


KUL—

TURA

I R  Z

—WÓJ

kultura i rozwój

6

KULTURA I ROZWÓJ.
MANIFEST

Edwin Bendyk
Jerzy Hausner

14

KULTUROWA
EKONOMIA
POLITYCZNA

Bob Jessop
Ngai-Ling Sum

40

EKOLOGIA KULTURY
John Holden

52

W STRONĘ
METAKULTURY
ROZWOJU

Edwin Bendyk

66

KULTURA
W ĆWIERĆWIECZU
TRANSFORMACJI

Krzysztof Dudek

76

FIRMA-IDEA – NOWE
PODEJŚCIE DO
WARTOŚCI W BIZNESIE

Jerzy Hausner
Mateusz Zmyślony

SPIS TREŚCI

omówienia

110

POMYSŁY NA LEPSZE
JUTRO

Sławomir Magala

120

POCZĄTEK ŚWIATA,
JAKIEGO NIE ZNAMY

Jarosław Makowski

134

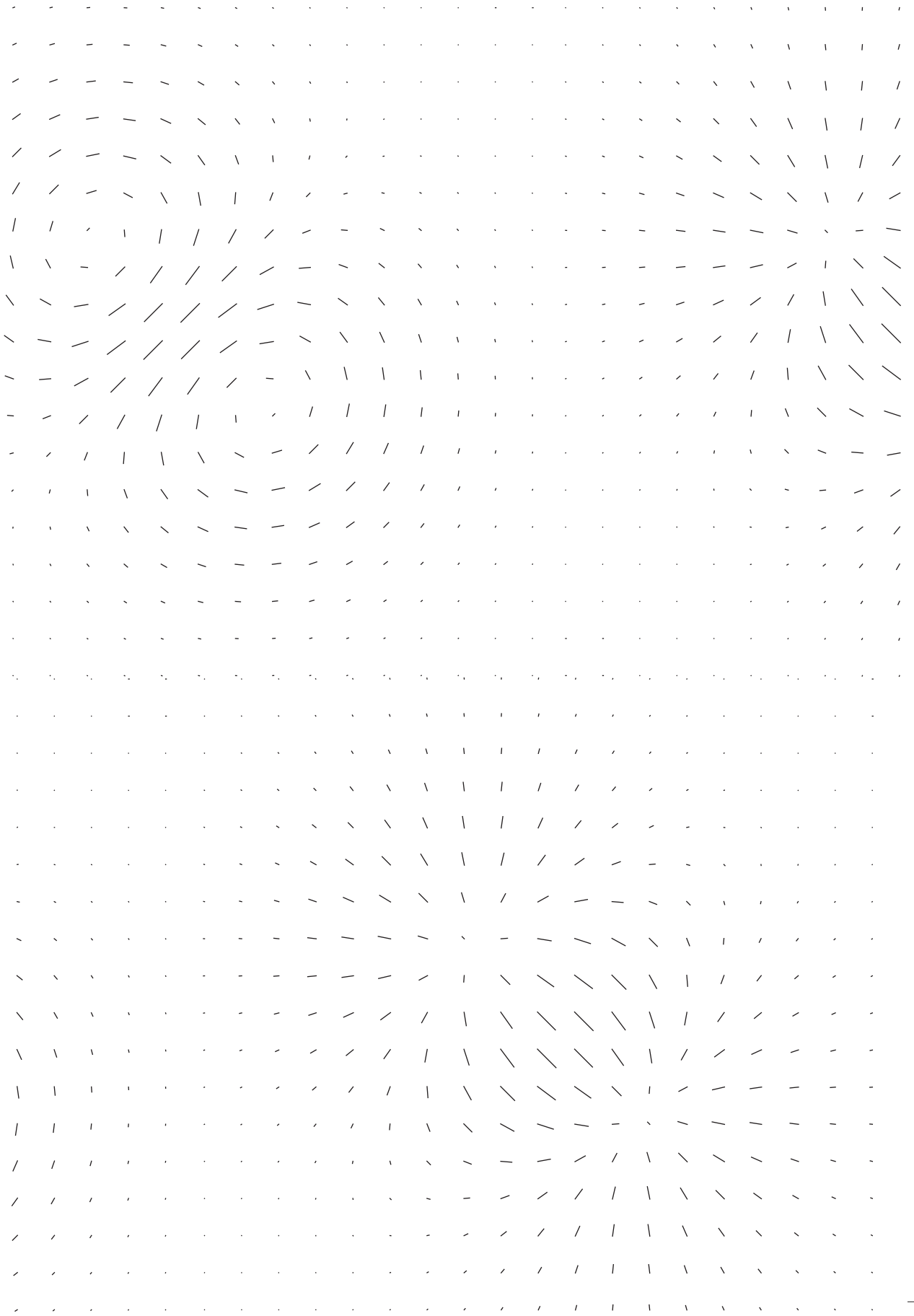
POLSKOŚĆ:
DO IT YOURSELF

NA MARGINESIE
REFORMY
KULTUROWEJ 2020,
2030, 2040

Leszek Jażdżewski



KULTURA
I ROZWÓJ





KULTURA
I ROZWÓJ.
MANIFEST

Edwin Bendyk | Jerzy Hausner

Kultura i rozwój. Ta koniunkcja jednoznacznie wyraża istotę naszego projektu. Składające się na nią pojęcia tworzą nierozzerwalny związek, myślenie o jednym z nich bez świadomości jego uwikłania w drugie jest ułomne. O ile bowiem każdy opis rzeczywistości polega na redukcji jej złożoności za pomocą ram pojęciowych i teorii, to opis, w którym podczas owej redukcji złożoności następuje rozzerwanie tytułowej koniunkcji, jest z gruntu fałszywy. W rezultacie wieść może do błędnych interpretacji zjawisk zachodzących w przestrzeni społecznej. Konsekwencją są, lub mogą być, nieskuteczne, a nawet szkodliwe polityki publiczne, irracjonalne zachowania zbiorowe i indywidualne, niezdolność do tworzenia właściwych strategii, w końcu obniżony poziom systemowej efektywności adaptacyjnej grożący załamaniem możliwości rozwoju.

Czym jednak jest kultura? I czym jest rozwój? Odpowiadając na te pytania zmierzyć się musimy z paradoksem. O ile bowiem związek wyrażony w koniunkcji „kultura i rozwój” ma charakter uniwersalny, o tyle pojęcia go opisujące odnoszą się do zjawisk podlegających nieustannej zmianie, mających żywy, emergentny charakter. To właśnie ten charakter decyduje o potencjale twórczym, a więc zdolności do tworzenia nowych idei i dzieł, poprzez innowacyjne impulsy inicjujące zmianę społeczną, technologiczną i polityczną. Zmiana, czyli nieciągłość w funkcjonowaniu i reprodukcji systemu umożliwiająca jego przejście do nowego stanu, jest istotą rozwoju.

Rozwoju nie należy interpretować uniwersalistycznie, przyjmując, że przebiega linearnie, zgodnie z góry przewidywalnymi stadiami. Rozwój ma emergentną naturę. Nie można go zaprogramować. Można go indukować, tworząc odpowiednie warunki, i kierunkować. Dlatego rozwój — wbrew powszechnej eksperckiej prawdzie — nie może być zrównoważony. Rozwój wewnętrznie różnicuje i oznacza wyrwanie się z dotychczasowej struktury. Rozsądnym celem nie jest „równoważenie” rozwoju, ale ograniczanie takich jego przejawów, które prowadziłyby do przekroczenia krytycznych punktów stabilności systemu społecznego. Nie są one precyzyjnie wyznaczone, więc obok wiedzy trzeba również polegać na intuicji i doświadczeniu.

Dobrą ilustracją działania mechanizmów rozwojowych jest kolumbijskie miasto Medellín. Na przełomie lat 80. i 90. XX wieku miasto upadłe odżyło do rozwoju, a kluczem doń stała się kultura i edukacja. By zrozumieć ten fenomen, należy zrozumieć jego złożoność wyrażającą się w ciągu działań i zdarzeń składających się na spiralę rozwojową — samopodtrzymujący proces wielowymiarowej zmiany społecznej:

- *culture — creation — human spirit* (kultura — twórczość — duchowość),
- *entrepreneurship — innovation* (przedsiębiorczość — innowacyjność),
- *high quality public education — learning* (wysokiej jakości edukacja publiczna — uczenie się),
- *new public spaces — knowledge* (nowa przestrzeń publiczna — wiedza),
- *justice and security* (prawo i bezpieczeństwo),

- *new public space and other infrastructure — living together — recreation — sports — mobility* (nowa przestrzeń publiczna i infrastruktura — wspólnotowość — rekreacja — sport — mobilność),
- *shared budget — participation* (budżet partycypacyjny — partycypacja),
- *integral urban projects — renovation* (zintegrowane miejskie przedsięwzięcia — renowacja).

W przedstawionym zestawieniu widać wiele ogniw o odmiennym charakterze. Wnikając w ich naturę, można dostrzec, że odnoszą się one do podstawowych wymiarów działania miasta, obejmują główne czynniki miastotwórcze, w tym planowanie i zagospodarowanie przestrzenne. Elementy tej układanki łączą to, co w organizmie miejskim twarde (infrastrukturę) i miękkie (kulturę). W ramach przestrzeni miejskiej elementy te są powiązane ze sobą wzajemnie wielostronnymi relacjami. Zatem myślenie o ich aktywizacji nie może być wybiórcze i linearne, przyczynowo-skutkowe. Miasta jako złożonego organizmu społecznego nie sposób zmieniać „naprawiając” jedynie wybrane jego fragmenty.

Konkretne działania należy tak programować, by, przyłożone w określonym punkcie, promieniowały na inne punkty. Gdy stawką jest proces zmiany społecznej — rozwój, który powinien zostać tak uruchomiony, „nakręcony”, aby stał się samopodtrzymywalny — myślenie o nim musi być lateralne. Oznacza to konieczność podejmowania interwencji równocześnie w kilku punktach przyłożenia, tak aby wywołać efekt spirali rozwojowej. Działanie takiej spirali prowadzi do rozwoju, o ile dzięki jej uruchomieniu pomnażane są zasoby miasta i powiększa się pole możliwości działania różnych aktorów.

Ważną rolę w tym procesie odgrywa kultura. Inicjując tworzenie spirali rozwojowej od interwencji w polu kultury, uruchamia się społeczną wyobraźnię, czyli wspólnotę myślenia o dobrym mieście, o potrzebnych i możliwych zmianach, o nowatorskich działaniach do tego prowadzących. Same te działania dotyczą oczywiście nie tylko pola kultury, ale kontynuowane w tym właśnie obszarze systematycznie dostarczają kreatywnej energii.

Istota dokonującej się zmiany nie polega na znaczącym zwiększeniu nakładów, ale na takim ich ukierunkowaniu, aby wytworzyć nowe mechanizmy rozwojowe, połączyć zasoby i czynniki pozostające dotychczas w izolacji lub ukryciu.

Stymulowanie rozwoju nie jest i nie może być zabiegiem technokratycznym, polegającym na podniesieniu wydajności dostępnych czynników wytwórczych, ale przedsięwzięciem polegającym na odmiennych od dotychczas stosowanych ich realizacjach i powiązaniach. Nie może się ono powieść bez aktywności wielu różnych aktorów, ich przedstawienia się i wyzwolenia społecznej wyobraźni, przez

Gdy stawką jest proces zmiany społecznej, rozwój, który powinien zostać tak uruchomiony, „nakręcony”, aby stał się samopodtrzymywalny, myślenie o nim musi być lateralne

odwołanie się do wartości i uwspólnionej odpowiedzi na pytanie o ideę własnego miasta, która wyłania się ze złożenia wielu odpowiedzi na pytanie „po co?”. Bez tego miasto pozostanie w zastoju, utrwalonym przyzwyczajeniem oraz poczuciem beznadziei i bezradności.

To co się stało w Medellín, dokonało się za sprawą świadomego uruchomienia przez władze miasta, a konkretnie burmistrza Sergio Fajardo, społeczno-kultu-

rowej interakcji, która wyszła poza ramy wcześniejszego warunkowania kulturowego i doprowadziła do kulturowego przepracowania miasta (rozumianego zgodnie z koncepcją podwójnej morfogenezy Margaret Archer¹). W konsekwencji zostały uruchomione nowe mechanizmy rozwoju Medellín. Przykład tego miasta pokazuje, że kultura nas przypisuje, lokuje w jakiejś przestrzeni i wyznacza w niej naszą pozycję. Ale z drugiej strony kultura też wyzwala, pcha do zmiany, do przeobrażenia.

Taką siłę ma tylko kultura żywa, krytyczna i dostępna dla każdego. A skoro tak, to jasno widać, że nadrzędny cel polityki kulturalnej z zasady ma służyć społecznej zmianie, rozwojowi, a nie utrwalaniu *status quo*. Medellín jest jednym z wielu miast na świecie, które w swoim czasie stały się przestrzenią społecznego zastoju. W tych organizmach miejskich dysfunkcje dominują nad wymiarem funkcjonalnym społecznego życia. Kryzys nie nastąpił jednak od razu. Każdy system

społeczny może ulec dysfunkcyjnej degradacji, ale postępuje to stopniowo i niezauważalnie. Systemy społeczne, tak jak organizmy ludzkie, mają duże zdolności akomodacyjne. Na poziomie wegetatywnym, w codziennym działaniu, wytwarzają różne rozwiązania zastępcze. Powstrzymują one zapaść, ale nie zapobiegają jej. W końcu jednak systemowa zapaść nadejdzie. Aby zapobiec zapaści, trzeba

Rozwoju nie należy interpretować uniwersalistycznie, przyjmując, że przebiega linearnie, zgodnie z góry przewidywalnymi stadiami. Rozwój ma emergentną naturę. Nie można go zaprogramować. Można go indukować, tworząc odpowiednie warunki, i kierunkować

¹ Syntezę podejścia Margaret Archer do roli kultury w procesie zmiany społecznej (rozwoju) opracował Stanisław Mazur [2014, III tom Koła Krakowskiego]: „Interakcje jednostki z różnymi porządkami rzeczywistości i dwustronny wpływ, występujący w tym procesie, Archer nazywa »podwójną morfogenezą« — sprawstwo prowadzi do strukturalnego i kulturowego przepracowania, lecz w toku tego samego procesu samo ulega zmianie, ponieważ również ulega przepracowaniu.

Archer, dążąc do przewyżczenia ograniczeń trzech typów konflicji, rozwija podejście morfogenetyczne. Jego istotą jest sekwencja morfogenezy, obejmująca trzy fazy: (a) warunkowania kulturowego; (b) społeczno-kulturowej interakcji; (c) przepracowania kulturowego. Przebieg warunkowania kulturowego warunkowany jest logicznymi relacjami między ideami. Relacje sprzeczności wytwarzają problemy wzmacniające „sytuacyjne logiki zmiany”. Z kolei relacje komplementarne służą konsolidacji „logiki reprodukcji”.

Zmiana i jej charakter uzależnione są od natury społeczno-kulturowej interakcji, która pojawia się w drugiej fazie cyklu morfogenezy. Na tym etapie grupy społeczne podporządkowują się sytuacyjnym logikom wpływającym z systemu kulturowego, bądź je kontestują. Zmiana kulturowa następuje poprzez grę sił pomiędzy elitami kulturowymi i zróżnicowanymi grupami społecznymi dążącymi do podważenia *status quo*.

Przepracowanie kulturowe, będące finalną fazą cyklu morfogenetycznego, prowadzi do reprodukcji lub transformacji systemu kulturowego. Idealna morfogeneza kulturowa, zdaniem Archer, pojawia się, gdy sprzeczności w obrębie systemu kulturowego pokrywają się z konfliktowymi relacjami między aktorami społecznymi na poziomie społeczno-kulturowym bądź też gdy integracja systemu kulturowego zostaje podważona w wyniku interakcji między zróżnicowanymi strukturalnymi i kulturowymi grupami interesu”.

uruchomić z odpowiednim wyprzedzeniem „układ poznawczy” systemu, który ma rozpoznać narastanie dysfunkcjonalności. Wówczas możliwe jest podjęcie działań naprawczych, swoistej terapii systemu społecznego.

Trafne rozpoznanie systemowych dysfunkcji pozwala odpowiednio dobrać do danego przypadku środki naprawcze. To, czy takie rozpoznanie zostanie odpowiednio wcześniej dokonane zależy od zdolności systemu do samorefleksji, co jest pochodną jakości różnego rodzaju miękkich kapitałów, w tym kapitału intelektualnego i wiedzy społecznej. Natomiast podjęcie i przeprowadzenie działań naprawczych wiąże się z wykorzystaniem różnego rodzaju zasobów i środków, również kapitałów twardych.

Istotne jest zrozumienie, że akumulacja kapitałów twardych dokonuje się inaczej niż miękkich. Kapitały twarde użyte wyczerpują się, nie są samoodnawialne. Ich akumulacja jest funkcją ogólnie rozumianej efektywności. Zatem ważne jest nie tylko ich wytwarzanie, ale też efektywne ekonomiczne wykorzystanie. Z kolei kapitały miękkie są pomnażane przez ich wykorzystywanie. I tak, na przykład kapitał intelektualny tworzy się wraz z jego wykorzystywaniem, a intensywność użycia nie prowadzi do jego zużycia — wręcz przeciwnie.

Oczywiście, by korzystać z kapitałów miękkich, potrzebne są kapitały twarde (środki materialne). Użycie kapitałów miękkich nie odbywa się bezkosztowo. Jest trudne również dlatego, że kapitały te zaczynają „działać” dopiero wtedy, gdy dostępne są w odpowiednio wysokiej skali. Jeśli ich zasób jest mały, a wykorzystanie nikłe — nie pomnażają się. Włączenie ich do rozwojowego obiegu nie jest wówczas możliwe. Ich zasób musi zostać odpowiednio powiększony i zmobilizowany, co wymaga czasu, cierpliwości i nakładów. Niezbędna jest mądra polityka publiczna — krajowa, regionalna i lokalna. Jeśli jednak to się uda, kapitały miękkie, coraz częściej określane jako aktywa niematerialne (*intangible assets*), dynamizują rozwój i samopomnażają się za sprawą współdziałania dysponujących nimi podmiotów.

Akumulacja kapitałów miękkich dokonuje się za sprawą społecznych interakcji, co jest możliwe przy zapewnieniu niezbędnego poziomu spójności — wspólnotowości. Co jednak ważniejsze, w pewnym momencie relacja ta zaczyna się odwracać. O ile na początku działania spirali rozwojowej to właśnie kapitały twarde są niezbędne, aby pobudzić kapitały miękkie, o tyle później to kapitały miękkie pobudzają wykorzystanie kapitałów twardych. Dzięki tym drugim te pierwsze zyskują dodatkową wartość. Po prostu, potrafimy lepiej i efektywniej, bardziej przedsiębiorczo spożytkować to, co materialne, jeśli dysponujemy dużymi aktywami niematerialnymi. Doskonałej ilustracji dostarcza współcześnie dizajn, jako składowa dobrego biznesu. Ale aby dizajn pomnożył wartość danych wytworów, muszą się zbierać wysokie kompetencje projektantów ze wszechstronnym kapitałem intelektualnym wytwarzającej je firmy.

Aby korzystać z kapitałów miękkich, potrzebne są kapitały twarde

Niezbędna jest mądra polityka publiczna — krajowa, regionalna i lokalna

Wykorzystanie kapitałów twardych i aktywów materialnych jest generalnie prostsze. Jednakże zdynamizowanie rozwoju, na przykład miasta lub państwa, które uzyskały wysoki poziom rozwoju cywilizacyjnego (technicznego lub infrastrukturalnego), może nastąpić tylko poprzez włączenie różnych aktywów niematerialnych, w tym wiedzy i zaufania. Bez nich spirala rozwoju działać dalej nie może. W konsekwencji narastają dysfunkcje i stopniowo zaczyna się zastój, społeczny regres, czasami równoznaczny ze społeczną i cywilizacyjną katastrofą.

Potrzebna jest nam idea państwa inkluzywnego, które powinno czerpać siłę z różnorodności i odmienności

W dyskusjach o rozwoju często pojawia się pojęcie rozwoju endogenicznego, czyli opartego o wykorzystanie własnych zasobów. Wielu ekspertów uznaje ten model za wymarzony, za kwintesencję rozwoju niezależnego. Przypomnijmy więc, że w każdym przypadku rozwój zależy od umiejętności wykorzystywania i pomnażania własnych zasobów, ale także od zdolności pozyskiwania z zewnątrz tych zasobów, których się nie posiada lub nie wytwarza (mobilizuje) odpowiednio efektywnie. Rozwój w określonych proporcjach jest endogeniczny i egzogeniczny zarazem, tym samym rozwój nigdy nie jest niezależny; jest i musi być współzależny. Z tym, że to właśnie proporcje między korzystaniem z własnych zasobów i pozyskiwaniem ich z zewnątrz określają charakter tej współzależności.

Jeśli w dużym stopniu rozwój zależy od napływu środków z zewnątrz, to jest po prostu zależny, a zarządzane terytorium stopniowo uprzedmiotawia się i peryferyzuje, co wzmacnia relację zależności. Kto potrafi znacząco polegać na zasobach własnych i je pomnażać, a z zasobów zewnętrznych korzysta selektywnie, by uzupełnić swoje terytorium, upodmiotawia się i wybija na bycie partnerem względem innych aktorów występujących w jego otoczeniu. Nie chodzi zatem o to, aby rozwój uczynić niezależnym, czysto endogenicznym i wpaść w rozwojową autarkię, ale aby umiejętnie go uwspółzależnić przez zachowanie lub uzyskanie podmiotowości rozwojowej.

Taka podmiotowość wymaga dysponowania kapitałami miękkimi na odpowiednio wysokim poziomie, zapewniającymi ich samopomnażanie. Wtedy rozwój nabiera organicznego charakteru i nie musi być indukowany. Bez wysokiego poziomu kapitałów miękkich rozwój musi się uzależniać. W takiej sytuacji warunkiem wyrwania się ze spirali zależności rozwojowej jest podjęcie wysiłku, aby indukować, stymulować przyrost kapitałów miękkich. A więc znowu kultura zaczyna być kluczowym polem interwencji.

Kultura zaczyna być kluczowym polem interwencji

O ile mechanizm pętli rozwojowej ma charakter uniwersalny, o tyle tworzące tę pętlę elementy, zasoby i kapitały są wrażliwe na historyczny kontekst. Uwaga ta odnosi się zarówno do samej kultury, jak i takich kwestii jak podmiotowość, sprawczość, struktura społeczna, a dalej kontekst technologiczny i strukturalne uwarunkowania przepływów kapitałowych. Trwający od 2008 roku kryzys kapitalizmu doskonale ilustruje,

na czym polegają historyczne uwarunkowania rozwoju. W tym miejscu chcemy jednak skoncentrować się na analizie roli głównego aktora odpowiedzialnego do tychczas za kształtowanie polityki rozwojowej — państwa.

Odrzucamy tezę, że państwo obumiera. Nie, państwo nie zniknie, dalej będzie narodowe (choć narodowe rozumiemy obywatelsko, a nie etnicznie) — jako główny węzeł w sieci kluczowych instytucji publicznych, a nie jednolita organizacja polityczna. Nowoczesne państwo narodowe budowało swoją siłę, zespałało się przez wizję społeczeństwa jednolitego, homogenicznego. Społeczeństwa jednak na ogół homogeniczne nie są, więc państwo w dążeniu do jednolitości narzucało przymusem społeczeństwu określoną formę, sięgając nawet do narzędzi totalitaryzmu.

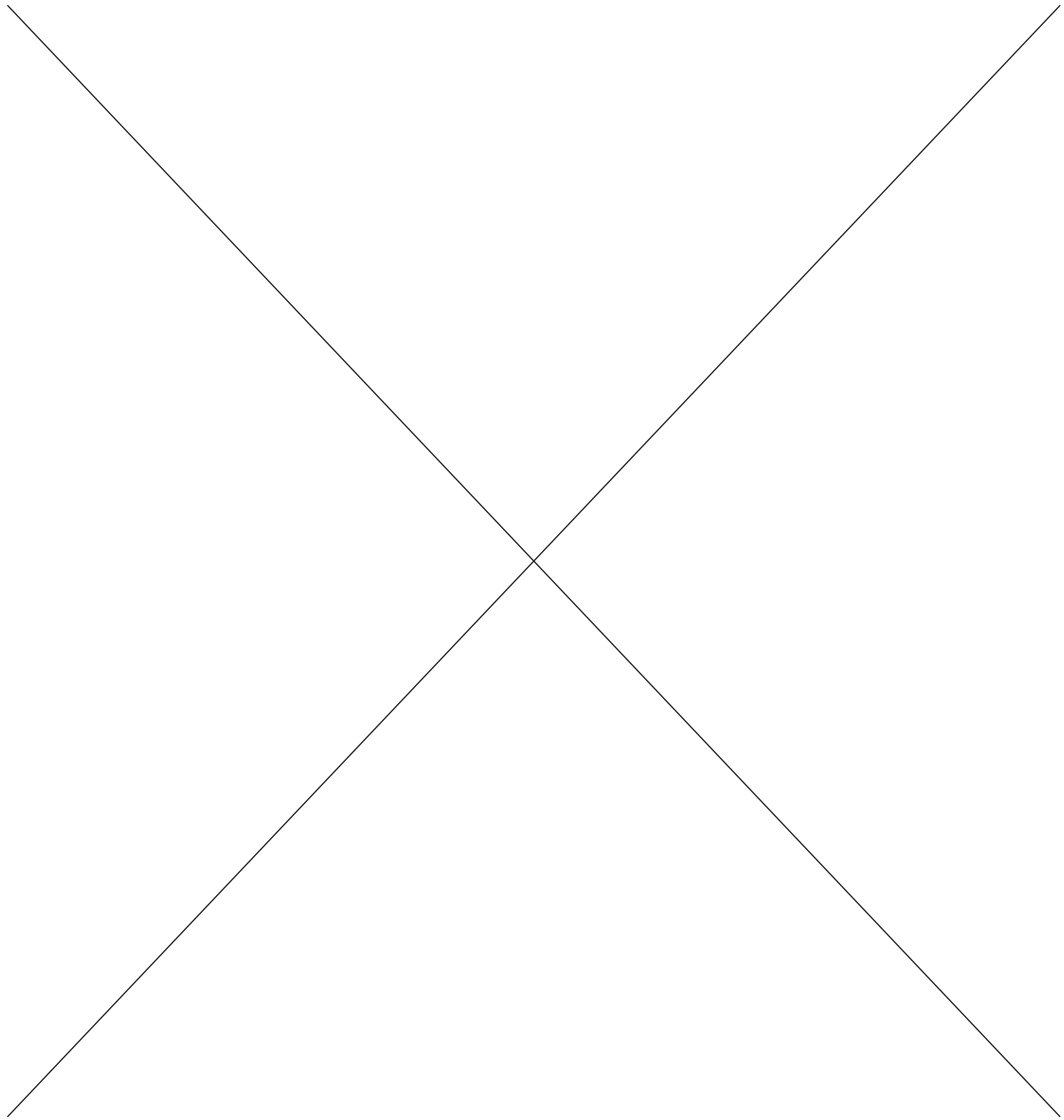
Odmienność czy różnorodność były usuwane, w skrajnym przypadku likwidowano jej przedstawicieli fizycznie, a w każdym — wyrzucano ich na margines. Takie państwo budowało swoją siłę jako jednolita, naczelna organizacja albo przez ideę racji stanu i narodową interpretację tej racji, albo przez — w łagodniejszej postaci — podporządkowanie zbiorowej aktywności strategicznemu projektowi. Źródłem legitymacji PRL było opanowywanie ziem zachodnich i północnych oraz forsowne uprzemysławianie kraju. Było to państwo budowane na militarnych wzorcach i hierarchii. Monopolizowało wytwarzanie dóbr i formowało hegemoniczną narrację. Dzisiaj takie funkcjonowanie, choć tęsknią za nim liczni rozczarowani współczesnością, byłoby niemożliwe do utrzymania ze względu na dysfunkcje takiego modelu działania.

Trzeba więc inaczej. Potrzebna jest nam idea państwa inkluzywnego, które powinno czerpać siłę z różnorodności i odmienności. I nie tylko inkluzywne w sensie etnicznym, nie tylko dopuszczające migrację i wielokulturowość. Bowiem to nie ma być państwo jedynie tolerujące różnorodność i odmienność, natomiast ma wyprowadzać z nich swoją rozwojową siłę i legitymizację. Z tego punktu widzenia potrzebny jest innego rodzaju projekt, który je zespała. Projekt, który nie odwołuje się do kategorii racji ostatecznej i nadrzędnej, a raczej sięga po pewne technologie społeczne, po pewne społeczne interfejsy. Takie społeczne interfejsy trzeba zakorzenić w edukacji, kulturze, etyce i estetyce.

Należy jednak dopowiedzieć, że państwo totalitarne również potrafiło sięgać po takie metody zarządzania. Wszystko jednak zależy od tego, kto ma kontrolę nad stosowanymi technologiami społecznej komunikacji i integracji, technologiami uwspólniania. W tym kontekście coraz większego znaczenia nabiera określenie granic: co państwo może, a czego mu nie wolno. Nie wolno podporządkować państwu i władzy publicznej kultury, tak samo zresztą jak nie można ich podporządkować rynkowi. Kultura nie jest kontrolowanym przez kogoś czynnikiem rozwoju, ale społecznym mechanizmem rozwoju.

Kultura to nie jest kontrolowany przez kogoś czynnik rozwoju, ale społeczny mechanizm rozwoju

Państwo nie obumiera, ale jednak się przemienia. Nie ma możliwości dla realizacji idei całkowicie spontanicznego porządku, nie ma też rozwiązania poprzez powrót do zarządzania hierarchicznego. Należy więc myśleć o takich technologiach i mechanizmach społecznych, które zbliżałyby się do idei heterarchii, czyli porządku będącego porządkiem wielu autonomicznych porządków. Kluczowym wyzwaniem jest problem koordynowania działań zbiorowych w takim heterarchicznym układzie. Dziś nie dysponujemy jeszcze gotowymi receptami, musimy nastawić się na poszukiwanie i innowacje ze świadomością ryzyka, że takie starania nie powiodą się do końca, że trzeba je będzie ponawiać, ale tylko one tworzą warunki dla rozwoju — dla możliwej i pożądanej zmiany społecznej.





KULTUROWA
EKONOMIA
POLITYCZNA

Bob Jessop | Ngai-Ling Sum

Kulturowa ekonomia polityczna (ang. *cultural political economy*, dalej CPE) to jedno z szeregu nowych podejść badających wzajemnie powiązane semiotyczne i strukturalne aspekty relacji ekonomicznych i politycznych. Różni się jednak od innych paradygmatów, współtworzących zwrot kulturowy w tym obszarze, ponieważ łączy krytyczną i wrażliwą historycznie analizę semiotyczną z ideami zaczerpniętymi z heterodoksyjnej ewolucyjnej i instytucjonalnej ekonomii politycznej. Perspektywa CPE podejmuje dwa kroki w celu przezwyciężenia tendencji do wyodrębniania analizy kultury z analiz instytucji i struktury. Z jednej strony, integruje semiozę (proces nadawania sensów i znaczeń) z analizą ekonomii politycznej. Z drugiej, poddaje semiozę analizie ewolucyjnej, żeby wyjaśnić proces selekcji i retencji konkretnych imaginariów ekonomicznych kosztem innych. Z tego powodu CPE ma poważne konsekwencje dla analiz rozwoju, wyjaśniania relacji między systemem politycznym, polityką i decyzjami politycznymi, a także badań konkretnych obszarów polityki publicznej. Nasz tekst do pierwszego wydania „Kultury i Rozwoju” nakreśla tło naszego teoretycznego zainteresowania CPE, przedstawia sześć podstawowych cech tego ujęcia, omawia jego podejście do semiozy i strukturacji, szczególnie w dziedzinie ekonomii politycznej, bada dynamikę interpretacji kryzysu i reakcji kryzysowych, a następnie obrazuje implikacje tego podejścia dla polityki i procesu kształtowania decyzji politycznych przy pomocy trzech studiów przypadku.

GENEZA INTELEKTUALNA

CPE narodziło się z naszej potrzeby odniesienia się do ograniczeń teorii regulacji, gałęzi ekonomii heterodoksyjnej, która zdobywała popularność w latach 1970–1990 (i później), w miarę nasilania się kryzysu powojennego wzrostu gospodarczego w rozwiniętych gospodarkach kapitalistycznych. Jej przedstawiciele zastanawiali się, dlaczego, mimo wewnętrznych sprzeczności i tendencji kryzysowych uniemożliwiających spontaniczną, długoterminową równowagę gospodarczą, akumulacja kapitału postępuje stosunkowo płynnie w konkretnych warunkach czasoprzestrzennych w stosunkowo długich okresach. Ten zaskakujący fakt wyjaśniali wyłanianiem się i konsolidacją — w procesie prób i błędów — konkretnych reżimów wzrostu i odpowiadających im sposobów regulacji i zarządzania, które łącznie tworzą układ uzupełniających się form instytucjonalnych oraz norm i wartości społecznych, sprzyjających integracji różnych obiegów kapitału, a także wystąpieniem szerokiego kompromisu społecznego, pozwalającego rozwiązywać konflikty bez większych zakłóceń. Innymi słowy, zamiast odwoływać się do ogólnych cech kapitalistycznego systemu produkcji, teoretycy szkoły regulacji szukali odpowiedzi w konkretnych cechach konkretnych okresów albo odmian kapitalizmu. Stabilizacja jest zawsze częściowa, tymczasowa i prowizoryczna, i zazwyczaj powstaje w wyniku odraczania problemów albo lokowania ich poza systemem¹.

¹ Przegląd szkół w ramach tego podejścia w: B. Jessop, N.-L. Sum, *Beyond the Regulation Approach: Putting Capitalist Economies in Their Place*, Edward Elgar, Cheltenham 2006.

Zgodziliśmy się z ogólnymi założeniami tej perspektywy, zwracając jednak uwagę na jej problemy w sposobie podejścia do takich aspektów jak idee, normy produkcji i konsumpcji, paradygmaty techno-ekonomiczne, imaginaria ekonomiczne, strategie gospodarcze, projekty polityczne i państwowe, hegemoniczne wizje itp. Temu ujęciu szczególnie brakowało narzędzi konceptualnych do adekwatnego uwzględnienia „kulturowego” momentu wzrostu i rozwoju gospodarczego oraz analizy, w jaki sposób ów moment ukształtował formy kryzysu oraz reakcje na kryzys.

Część czołowych teoretyków szkoły regulacji dostrzegła potrzebę „zwrotu kulturowego”, ale większość z nich miała wykształcenie ekonomiczne i bardziej interesowały ich debaty w obrębie dziedziny ekonomii, stąd nie wypracowali spójnej metody integracji kultury z ekonomią. Niektórzy cytowali francuskiego socjologa Pierre’a Bourdieu (1930–2002), który wprowadził pojęcie *habitusu* dla wyjaśnienia społecznych, kulturowych, a nawet fizycznych predyspozycji jednostek na różnych pozycjach społecznych i polach do zachowywania się w sposób podtrzymujący stabilność społeczną. Inni zwracali uwagę na potencjał „marksizmu kulturowego” Antonia Gramsciego, włoskiego intelektualisty i lidera partii komunistycznej (1891–1937), który pisał o społeczno-kulturowych, a także technologicznych i gospodarczych aspektach amerykańizmu i fordyzmu w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku, znaczeniu nowo rozbudowanego państwa (*lo stato allargato*), które zastąpiło państwo minimalne, promowane przez kapitalizm liberalny, a przede wszystkim o hegemonii (przywództwie politycznym, intelektualnym i moralnym) jako niezbędnym uzupełnieniu przymusu w liberalnych społeczeństwach demokratycznych dla zapewnienia warunków rozwoju gospodarczego i spójności społecznej. Jeszcze inni skupili się na roli intelektualistów, kolektywów myślowych, *think tanków*, partii politycznych i ruchów społecznych w kształtowaniu i propagowaniu imaginariów ekonomicznych, politycznych i społecznych, które mogłyby nadawać formę, kierunek lub ton reżimom akumulacji oraz sposobom regulacji i zarządzania. Niemniej jednak, z rzadkimi wyjątkami (raczej ze strony politologów i ekonomistów politycznych zajmujących się gospodarką globalną niż ekonomistów akademickich), propozycje te pozostawały w dużej mierze niezrealizowane albo pełniły funkcję dodatku do analiz skupionych przede wszystkim na instytucjach gospodarczych lub istotnych gospodarczo, ich izomorfizmie lub komplementarności oraz tendencjach kryzysowych, zakorzenionych w tych relacjach. Stąd nadal istniała potrzeba opracowania bardziej wszechstronnego podejścia, które przyznałoby „kulturze” (procesowi tworzenia sensów i znaczeń) właściwą rolę w krytyce ekonomii politycznej oraz analizie konkretnych systemów gospodarczych, odmian kapitalizmu itp. Naszą odpowiedzią było stworzenie CPE — przedsięwzięcia o kilku odpowiednikach w obszarze nauk społecznych, które warto byłoby zaprezentować dokładniej w przyszłych wydaniach tego periodyku.

Zanim zajmiemy się CPE, omówimy krótko cztery rodzaje zwrotów kulturowych: tematyczny, metodologiczny, ontologiczny i refleksyjny. Zwrot *tematyczny* ma miejsce, gdy badacze (albo decydenci polityczni) kierują uwagę na dotychczas zaniedbywany wątek kulturowy, na przykład na ekonomię kultury, przemysł twórcze, systemy własności intelektualnej, nowego ducha kapitalizmu albo wpływ

polityki kulturalnej na konkurencyjność miast. Zwrot *metodologiczny* zachodzi, kiedy badacze (albo decydenci polityczni) twierdzą, że konkretny problem ekonomiczny można lepiej zrozumieć, odwołując się do pojęć lub metod zaczerpniętych z szeroko rozumianej dziedziny kulturoznawstwa. Przykładem może być analiza lingwistyczna lub analiza dyskursu, narracyjna analiza polityki publicznej oraz krytyka reifikowanych kategorii gospodarczych i sposobów myślenia, które nie pozwalają na skuteczne zarządzanie kryzysem. Zwrot *ontologiczny* następuje, gdy badacze (albo decydenci polityczni) stoją na stanowisku, że wszystkie działania i relacje społeczne (w tym także gospodarcze) są znaczące, zatem wyjaśniając je należy odpowiednio uwzględnić ich znaczenie na tle przyczyn zakorzenionych w czynnikach i mechanizmach pozadyskursywnych. Wreszcie, *zwrot refleksyjny* zachodzi, kiedy jeden lub kilka poprzednich zwrotów zostaje zastosowanych do samej analizy ekonomicznej i w rezultacie wartość pewnych typów analizy ekonomicznej przedstawia się w kategoriach strategii retorycznych ich zwolenników. Z tej perspektywy CPE opiera się na ontologicznej tezie, że proces nadawania sensów i znaczeń ma fundamentalne znaczenie dla ekonomii politycznej. Semioza nie może być opcjonalnym dodatkiem albo uzupełnieniem innych rodzajów analizy, gdyż stanowi niezbędny element, czynnik albo aspekt każdego poważnego, kompleksowego badania ekonomii politycznej, co oznacza, że stanowi również niezbędny element, czynnik albo aspekt procesu kształtowania strategii gospodarczej i podejmowania decyzji gospodarczych².

CPE JAKO WIELKA TEORIA I WYBRANE IMPLIKACJE EMPIRYCZNE

Wśród licznych podejść do analizy ekonomicznej i politycznej, CPE zalicza się do grupy „wielkich teorii”. Innymi słowy, jej celem jest opracowanie (1) roboczego zestawu podstawowych i uwrażliwiających pojęć oraz pozytywnych wskazówek analitycznych, które (2) mają odniesienie do opisu historycznego, interpretacji hermeneutycznej i wyjaśnienia przyczynowego, (3) mogą posłużyć do analiz o różnej skali, gdyż nie próbują ujednoczyć poziomów mikro, mezo i makro (niezależnie od ich definicji) w ramach jednego systemu oraz (4) uwzględniają wagę mechanizmów ewolucyjnych i ich uwarunkowanych koniunkturalnie rezultatów. W tym sensie, chociaż zwolennicy CPE mają duże ambicje, ich celem nie jest stworzenie ogólnej, transhistorycznej teorii. Przeciwnie, oferują narzędzie, które może posłużyć badaczom, analitykom i decydom politycznym do wytworzenia spójnych i szerzej lub wężej zakrojonych opisów zróżnicowanych mechanizmów, które oddziałują na siebie nawzajem w czasoprzestrzeni, wytwarzając konkretne konfiguracje ekonomiczne i społeczne o konkretnej logice i dynamice rozwoju, a także konkretnych sprzecznościach wewnętrznych i tendencjach kryzysowych (przykłady poniżej).

² Więcej na ten temat: B. Jessop, N.-L. Sum, *The Future of the Capitalist State*, Polity, Cambridge 2002; tychże, dz. cyt., 2006; tychże, *Towards Cultural Political Economy: Putting Culture in its Place in Political Economy*, Edward Elgar, Cheltenham 2013.

W tej części przedstawimy sześć podstawowych cech CPE, które świadczą o ambicji stworzenia zestawu narzędzi pozwalających badaczom przepłynąć bezpiecznie między czysto konstruktywistyczną Charybdą a czysto strukturalistyczną Scyllą. Innymi słowy — naszym celem była teoria, która nie skupia się jednostronnie na władzy dyskursu, ideacji i sygnifikacji, ale też nie koncentruje się wyłącznie na ograniczeniach strukturalnych, „żelaznych prawach” i imperatywach funkcjonalnych. Za sześć zasadniczych cech CPE uznajemy:

- jej zakorzenie w zwrocie kulturowym (albo semiotycznym) w ekonomii politycznej (i nie tylko) ze względu na egzystencjalną konieczność redukcji złożoności,
- jej nacisk na rolę mechanizmów ewolucyjnych w kształtowaniu przejścia od *interpretacji* społecznej do *konstrukcji* społecznej oraz ich wpływ na produkcję i reprodukcję dominacji i hegemonii,
- jej zainteresowanie współzależnością i koewolucją aspektów semiotycznych i pozasemiotycznych oraz różnymi sposobami, na jakie zachodzi owa koewolucja,
- jej integrację indywidualnego, organizacyjnego i społecznego procesu uczenia się w reakcji na „problemy” albo „kryzysy” z dialektyką semiozy i strukturacji,
- wpływ czterech trybów wybiórczości strategicznej: strukturalnej, dyskursywnej, technologicznej i sprawczej, na kształtowanie form dominacji i hegemonii,
- jej denaturalizację imaginariów ekonomicznych i politycznych oraz ich roli w kształtowaniu strategii i decyzji politycznych, a przez to roli CPE w rozwiązywaniu krytycznych analiz politycznych oraz krytyki ideologii i form dominacji.

Niemniej znaczenie każdej z wymienionych cech uzależnione jest od przedmiotu analizy i jej ukierunkowania. Poniższe uwagi dotyczą pierwszej, drugiej, trzeciej i piątej z nich³.

W odniesieniu do pierwszej charakterystycznej cechy CPE, która ma dla niej zasadnicze znaczenie i rzutuje na dwie kolejne, przyjmujemy, że świat jest zbyt złożony, żeby podmioty społeczne były w stanie uchwycić go w całej złożoności oraz że nie wszystkie logicznie możliwe permutacje relacji społecznych mogą faktycznie zostać zrealizowane w określonej czasoprzestrzeni. Jednak zamiast próbować stworzyć model owej złożoności (który, paradoksalnie, zawsze ją upraszcza), CPE pyta, w jaki sposób aktorzy redukują złożoność (w efekcie jej nie opanowując) poprzez swoje wysiłki w zakresie nadawania sensów i znaczeń oraz poprzez praktyki, które ograniczają możliwość współwystąpienia określonych relacji społecznych. Pierwszy z tych aspektów nazywamy semiozą, drugi — strukturacją.

W kontekście semiozy, *proces nadawania sensów* oznacza poznawcze, normatywne lub doceniające (ang. *appreciative*) *postrzeganie świata naturalnego i społecznego* i podkreśla referencyjną wartość semiozy, nawet jeśli odnosi się ona do niezrealizowanych jeszcze możliwości, bytów niematerialnych, wirtualnych albo nieistniejących, lecz uznawanych kulturowo (takich jak Diabeł albo „Pan Rynek”).

³ Dokładniejsze omówienie wszystkich sześciu cech w: B. Jessop, N.-L. Sum, dz. cyt., 2013.

Odniesienia do takich „irrealnych” możliwości są istotne dla procesu uprawiania polityki albo, mówiąc ogólniej, tworzenia strategii — jako sztuki tego, co możliwe, przedsiębiorczości politycznej i kształtowania decyzji politycznych, a także wysiłków wyjaśnienia (i wyeliminowania) przyczyn nieskuteczności określonej polityki. *Nadawanie znaczeń* odnosi się do procesów sygnifikacji i znaczącej komunikacji i obejmuje zarówno lingwistyczne, jak i nielingwistyczne metody komunikacji (np. komunikację wizualną poprzez obrazy). Dyskursy i praktyki tego rodzaju nigdy nie są czysto reprezentacyjnymi opisami rzeczywistości zewnętrznej, ponieważ dokonują wybiórczych uproszczeń rzeczywistości i tym samym ją zniekształcają, zapewniając jednostkom, ruchom społecznym, organizacjom i instytucjom różne punkty wejścia i stanowiska, z których ją postrzegają. Przeciwnie, mogą również pomagać w *konstituowaniu* oraz *interpretacji* świata naturalnego i świata społecznego, które rzekomo przedstawiają, w tym sensie, że wyznaczają kierunek krytycznej masy samopotwierdzających się działań opartych na mniej lub bardziej prawidłowych diagnozach niezrealizowanych potencjałów⁴. Mogą one obejmować nie tylko elementy deskryptywne, lecz także prospektywne, tym samym zapowiadając albo rekomendując nowe kierunki działań w świecie oferującym liczne możliwości. Jest to szczególnie prawdopodobne w okresie kryzysów i innych momentów zwrotnych, kiedy utarte idee ulegają destabilizacji, a relacje społeczne sprawiają wrażenie chaotycznych i nieustrukturyzowanych. W ten sposób interpretacje zyskują „siłę materialną”, czyli zmieniają świat. Jednak, chociaż każdy podmiot ma obowiązek interpretowania świata w kategoriach imaginariów, te ostatnie różnią się pod względem swojej zdolności konstruowania świata. Hegemoniczne i dominujące imaginaria zazwyczaj są ustanawiane i zakorzenione społecznie oraz podlegają reprodukcji za pomocą rozmaitych mechanizmów, które pomagają podtrzymać ich ogólną władzę kognitywną i normatywną.

Z kolei strukturacja (albo budowanie struktury) nakłada (wszelkimi metodami) ograniczenia na artykulację relacji społecznych, dzięki czemu „nie wszystko, co jest możliwe, może ze sobą współwystępować”. Bowiemy w odróżnieniu od ogromnej różnorodności pojedynczych *elementów* formacji społecznej, które zasadniczo mogą wystąpić w danym punkcie czasoprzestrzeni, gdy analizuje się je w oderwaniu od reszty, liczba zestawów elementów, które można utworzyć jako wyartykułowane *momenty* stosunkowo spójnych i reprodukowalnych struktur, jest znacznie niższa. W celu ustrukturyzowania relacji społecznych podejmowanych jest wiele wysiłków na różną skalę, ale większość z nich kończy się w mniejszym lub większym stopniu porażką. Co więcej, jeśli spójność strukturalna i kierunek strategiczny jednak się wyłonią, nawet w niepełnej i niestabilnej postaci, nie można uznać tego za zasługę pojedynczego nadrzędnego podmiotu, gdyż wynikają one z przypadkowej interakcji wielu czynników.

4 O różnicy między interpretacją a konstrukcją pisze: A. Sayer, *Realism and Social Science*, Sage, London 2000, s. 90–93.

Rola imaginariów społecznych uwidacznia się na polu gospodarki. CPE odróżnia „gospodarkę istniejącą faktycznie” jako chaotyczną sumę całej działalności gospodarczej (szeroko definiowanej jako działania związane ze społecznym dostosowywaniem i przekształcaniem natury na potrzeby produkcji dóbr materialnych i świadczenia usług) od „gospodarki” (albo lepiej „gospodarek” w liczbie mnogiej) jako mniej lub bardziej spójnego podzbioru owej działalności, opatrzonego pomyslową narracją. Procesy, takie jak kalkulacje ekonomiczne, zarządzanie i administrowanie gospodarką, opracowywanie strategii i wytycznych gospodarczych itp., zawsze są zorientowane na *podzbiory* relacji gospodarczych (systemy lub podsystemy gospodarcze), które zostały odwzorowane i utrwalone dyskursywnie, a może również organizacyjnie i instytucjonalnie, jako właściwe i realne przedmioty interwencji. W tym sensie imaginaria ekonomiczne identyfikują, uprzywilejowują i starają się ustabilizować (albo przekształcić) wybrane działania gospodarcze z ogółu działalności gospodarczej. Owe podzbiory zawsze są definiowane wybiórczo — zarówno ze względu na ograniczone zdolności poznawcze, jak i na tendencje dyskursywne i materialne określonych epistemów i paradygmatów ekonomicznych. Zazwyczaj definicje pomijają — często w sposób niezamierzony — elementy zasadnicze dla ogólnego funkcjonowania podzbioru relacji gospodarczych (i pozagospodarczych), którego dotyczą. Wśród pominiętych aspektów mogą się znaleźć sprzeczności strukturalne, dylematy strategiczne, ukryte tendencje kryzysowe i tendencje przeciwne; ważne okoliczności pozagospodarcze, od których uzależnione jest wystąpienie oraz skuteczność praktyk gospodarczych i instytucji; asymetryczne powiązania między działalnością gospodarczą prowadzoną na różną skalę oraz zakorzenienie relacji gospodarczych w szerszych ramach czasoprzestrzennych. Zignorowanie tych kwestii może natomiast ograniczyć efektywność prognoz gospodarczych, procesów zarządzania i planowania, wytycznych polityki gospodarczej itp., niezależnie od skali tych przedsięwzięć.

W tym miejscu zastosujemy powyższe argumenty do analizy rozwoju gospodarczego w kategoriach zarówno semiozy, jak i strukturacji. Czy z perspektywy semiotycznej rozwój oznacza wzrost ilościowy, przekształcenia jakościowe, czy może ma oba znaczenia? To pytanie skłania do postawienia omówionej wyżej tezy, że „gospodarka” nie istnieje (a raczej istnieje wyłącznie w postaci chaotycznej sumy wszystkich działań „gospodarczych”), a co za tym idzie — każda definicja rozwoju gospodarczego, zarówno ilościowa, jak i jakościowa, wymaga skonstruowania konkretnego pojęcia, nawiązującego do konkretnych imaginariów ekonomicznych i odpowiadających im punktów wejścia i stanowisk. Co więcej, jeśli rozwój zapowiada ekspansję ilościową albo wzrost, wówczas perspektywa CPE zwróci uwagę na to, że metody pomiaru wzrostu gospodarczego budzą obecnie duże kontrowersje i również są uzależnione od imaginariów ekonomicznych i społecznych (np. formalnych i nieformalnych okoliczności zewnętrznych), a także od konkretnych technologii pomiaru i wycień, z których każda jest w pewien sposób wybiórcza. Jednocześnie, jeśli rozwój oznacza przekształcenie jakościowe, również będzie uzależniony od wcześniejszych ustaleń, które formy gospodarcze, polityczne i społeczne zostaną wzięte pod uwagę.

Inne wyzwanie semiotyczne dotyczy coraz istotniejszego rozróżnienia między imaginariami ekonomicznymi i ekologicznymi. Po pierwsze, istnieją dwa rodzaje imaginariów ekonomicznych: (1) hegemoniczne „kapitałocentryczne” podejście, które kładzie nacisk na zorientowaną na zyski i zapośredniczoną przez rynek akumulację, opierającą się na komodyfikacji relacji społecznych (również relacji z naturą) oraz (2) antyhegemoniczne, antropocentryczne podejście, w którym liczy się zaopatrzenie materialne we wszystkich jego formach. Imaginaria kapitałocentryczne mogą skupiać się na okręgach przemysłowych, konkurencyjnych klastrach, konkurencyjności gospodarek regionalnych lub krajowych, nierównościach na poziomie rynku światowego i tak dalej. Antyhegemoniczne imaginaria kładą również nacisk na relacje i mechanizmy nierynkowe i zajmują się raczej wartościami użytkowymi niż wymiennymi. Po drugie, istnieją imaginaria ekologiczne. Zazwyczaj są one mniej antropocentryczne i mogą mieć również znacznie szersze i głębsze horyzonty czasoprzestrzenne, obejmujące relacje ekologiczne począwszy od „Gai” aż po zdolność przetrwania lokalnych ekosystemów. Rzecz jasna, różne imaginaria pociągają za sobą sprzeczne perspektywy na rozwój ekonomiczny i społeczny, a jak wspomniano już wyżej, każde z nich pomija pewne aspekty, co wpływa na ich zasadność i skuteczność jako podstaw strategii gospodarczych, kształtowania polityki gospodarczej, zarządzania gospodarką itp.

Strukturalizacja również wpływa na sposób podejścia do rozwoju. Z punktu widzenia możliwości współwystępowania, nie wszystkie strategie rozwojowe, zarówno ilościowe, jak i jakościowe, mogą odnieść sukces. Nawet skuteczne strategie w sferach charakteryzujących się stosunkową stabilnością mogą napotkać problemy związane z przesiedleniem i/lub odroczeniem. Wątpliwe jest również, czy można uogólnić konkretne strategie, które odniosły sukces w określonych przedziałach czasoprzestrzennych. Wszystkie strategie są ograniczone uwarunkowaniami rynku światowego oraz naturalnymi i społecznymi granicami wzrostu⁵. Na przykład tylko jedna gospodarka może być największym światowym dłużnikiem, wiodącą potęgą wojskową, głównym architektem międzynarodowego porządku finansowego i ładu światowego itd. Wprawdzie inne strategie mogą być łatwiejsze do odtworzenia, ale między przestrzeniami gospodarczymi wciąż istnieją ważne współzależności, komplementarności i sprzeczności. Świadczy o tym patologiczna wzajemna zależność Stanów Zjednoczonych i Chin, którą obrazuje myląca teza, że „Chimeryka” jest największą gospodarką świata (w rzeczywistości na miano to bardziej zasługuje blok gospodarczy złożony z NAFTA i Unii Europejskiej, szczególnie pod względem szerokości, głębokości i wieloaspektowości występujących w nim współzależności). Innym przykładem jest patologiczne funkcjonowanie strefy euro, zorganizowanej w cieniu dominującej gospodarki niemieckiej. Nakłada to liczne ograniczenia na proponowane strategie gospodarcze, a przetrwanie strefy rzekomo wymaga coraz

5 J.W. Moore, *Capitalism in the Web of Life*, Verso, London 2015.

bardziej drastycznych środków⁶. Krótko mówiąc — chociaż można sobie wyobrazić wiele rodzajów wzrostu i rozwoju w oparciu o różne imaginaria ekonomiczne i/lub ekologiczne (różnicowanie), znacznie mniej ma szansę znaleźć oddźwięk, szczególnie u sił społecznych o dużej wadze strategicznej, i zostać wybranych do realizacji (selekcja), a jeszcze mniej okaże się wykonalnych w ramach istniejących ograniczeń (retencja).

Teraz zilustrujemy te dość abstrakcyjne tezy bardzo konkretnym dialogiem między politykiem a mianowanym pracownikiem banku centralnego. Ich rozmowa miała miejsce podczas posiedzenia Komisji Izby Reprezentantów ds. Nadzoru i Reform Rządowych:

- REPRESENTANT WAXMAN: Czy myśli pan, że pod wpływem własnej ideologii podjął pan decyzje, których pan teraz żałuje?
- PAN GREENSPAN: Proszę pamiętać, czym jest ideologia: to ramy konceptualne, dzięki którym ludzie radzą sobie z rzeczywistością. Każdy ma jakąś ideologię. To rzecz niezbędna — potrzebujemy ideologii, żeby żyć. Pytanie, czy nasza ideologia okaże się precyzyjna... Ja znalazłem w mojej błąd. Nie wiem, na ile jest znaczący albo trwały. Ale bardzo mnie to przygnębiło [...] Znalazłem błędy w modelu, który w moim rozumieniu miał zasadniczo opisywać funkcjonowanie świata⁷.

W kategoriach CPE to, co reprezentant Henry Waxman i Alan E. Greenspan, przewodniczący Rezerwy Federalnej Stanów Zjednoczonych w latach 1987–2006, nazywają „ideologiami”, to ramy interpretacyjne i obliczeniowe, kształtujące nasze „przeżywane doświadczenie”. „Każdy” musi upraszczać świat rzeczywisty, żeby być w stanie w nim „żyć”, a upraszcza go poprzez wymuszone, świadome lub nieświadome, przyjęcie konkretnych „imaginariów społecznych” jako punktów wejścia i stanowisk, żeby „zredukować” poznawczo złożoność i w ten sposób uczynić ją obliczalną. Imaginaria opierają się na określonych kodach i programach; posługują się określonymi kategoriami i formami obliczeń; wywołują wrażliwość na określone struktury uczuć; generują określone tożsamości i zainteresowania; uzasadniają działania, posługując się określonymi słownikami motywów itd.

Jednak, jak przyznaje Greenspan, ideologie (albo imaginaria) i związane z nimi praktyki, jako wynik *wymuszonej selekcji, a zatem uproszczenia*, mogą być obarczone „błędami”. W rzeczy samej, „niezauważone” i „niedostrzeżone” aspekty mogą się zemścić na tych, którzy je zignorują, co przełoży się na kryzys albo inny rodzaj załamania systemu. Owe „błędy” nigdy nie są czysto logiczne, lecz zależą również od adekwatności imaginarium względem złożonego świata (łącznie z jego pominiętymi cechami), który przedstawia i interpretuje, zawsze w uproszczony sposób (nawet,

⁶ Por. B. Jessop, *Repoliticising depoliticisation*, „Policy & Politics”, 2(42)/2014, s. 207–223; B. Jessop, *The symptomatology of crises: reading crises and learning from them. Some critical realist reflections*, „Journal of Critical Realism” 3(14)/2015, s. 238–271.

⁷ Wykład Alana E. Greenspana, wygłoszony 23 października 2008 roku w waszyngtońskiej siedzibie Committee on Oversight and Government Reform.

jeśli sprawia wrażenie złożonego). Takie błędy pomagają wyjaśnić, dlaczego kryzysy są głęboko dezorientujące poznawczo, a być może również niepokojące emocjonalnie. Wskazuje to na potrzebę retencji pewnego repertuaru zasobów i praktyk semiotycznych i materialnych, które można elastycznie i refleksyjnie zastosować w reakcji na zakłócenia i kryzysy. Wskazuje to również na wartość podtrzymywania różnorodności perspektyw — otwartości, którą trudno dostrzec w neoklasycznej ekonomii, leżącej u podstaw polityki gospodarczej w dzisiejszym neoliberalnym świecie⁸.

W tym sensie, jeśli chwilowo pominiemy kwestie władzy dominacji (o czym piszemy dalej), istnieje mniejsze prawdopodobieństwo, że stosunkowo skuteczne imaginaria ekonomiczne okażą się błędne — z dwóch uzupełniających się powodów. Po pierwsze, ich funkcjonowanie zakłada istnienie pewnej bazy elementów w postaci istotnych relacji i agend gospodarczych; po drugie, jeśli pewne imaginarium zostało skutecznie zoperacjonalizowane i zinstytucjonalizowane dzięki swojemu organicznemu charakterowi i odpowiednim technologiom zarządzania gospodarką i działa niekiedy bardziej semiotycznie, a niekiedy bardziej materialnie, wówczas przekształca ono i naturalizuje te elementy i agendy w taki sposób, żeby odpowiadały momentom konkretnej gospodarki z konkretnymi emergentnymi własnościami. Krótko mówiąc — skuteczne imaginaria same konstytuują obiekty, którymi zarządzają, zamiast jedynie identyfikować obiekty ukonstytuowane wcześniej z nimi⁹.

Wyobrażone gospodarki zostają ukonstytuowane dyskursywnie i reprodukowane materialnie w wielu miejscach i na różną skalę, w rozmaitych kontekstach i horyzontach czasoprzestrzennych. Na poziomie indywidualnym zwykle istnieje ogromny zakres różnorodności, natomiast wymogi średnio- i długoterminowej reprodukcji semiotycznej i materialnej w mezo-kompleksach i reżimach makroekonomicznych znacząco go ograniczają. Rekurencyjna selekcja praktyk semiotycznych i procesów pozasemiotycznych na tych skalach zazwyczaj redukuje nieodpowiednią różnorodność, tym samym gwarantując „wymaganą różnorodność” (wymuszoną heterogeniczność zamiast prostej jednolitości), podtrzymującą spójność strukturalną działalności gospodarczej. Co ciekawe, ów rosnący zestaw ograniczeń ukazuje również, że stabilny porządek społeczny w złożonym świecie jest niemożliwy.

Jednak, dzięki konkurującym imaginariom ekonomicznym, konkurującym wysiłkom, żeby je ustanowić, oraz nieuniknionej niekompletności listy warunków ekonomicznych i pozaekonomicznych, które muszą zostać spełnione, żeby zaistniały, żadna „gospodarka wyobrażona” nie zostaje nigdy w pełni wdrożona. Zawsze istnieją interstycjalne, szczątkowe, marginalne, nieistotne, odporne i po prostu sprzeczne elementy, które wymykają się wszelkim próbom identyfikacji, zarządzania i stabilizacji określonego układu lub porządku gospodarczego. Natomiast z perspektywy ewolucyjnej elementy te mogą stanowić ważny rezerwuar idei,

⁸ N. Häring, N. Douglas: *Economists and the Powerful*, Routledge, London 2012.

⁹ B. Jessop, *Regulation theories in retrospect and prospect*, „*Economy and Society*”, 2(19)/1990, s. 153–216; B. Jessop, N.-L. Sum, dz. cyt., 2006; N.-L. Sum, B. Jessop, dz. cyt., 2013.

kompetencji i zasobów, które ułatwią elastyczną adaptację w obliczu zagrożenia dla stosunkowo stabilnego porządku społecznego.

Wracając do głównego wątku: nasze dotychczasowe prace skupiały się przede wszystkim na imaginariach ekonomicznych ze względu na ich znaczenie dla rozwoju CPE, czyli kwestii leżącej w centrum naszych zainteresowań¹⁰. Są one również bezpośrednio związane z polityką gospodarczą, a pośrednio z różnymi decyzjami politycznymi, istotnymi z punktu widzenia gospodarki — szczególnie w sytuacjach, gdy ich związek jest jasno wyrażony, jak podczas debat na temat zasiłków z opieki społecznej i zasiłków za pracę, edukacji i konkurencyjności, planowania regionalnego i nierówności w zakresie rozwoju, imigracji i „walki o talenty” itd. Istnieje jednak wiele innych rodzajów imaginariów dotyczących świata naturalnego i świata społecznego, takich jak światopoglądy ekologiczne, przestrzenne, czasowe, genderowe, narodowe, naukowe i religijne, a także systemy i dyskursy ideacyjne. Mają one własne wybiórczości dyskursywne i mogą przyczynić się do konstruowania świata (również na polu politycznym) na własny obraz.

SYMPTOMATOLOGIA, PROBLEMATYZACJA, Dyskurs I DYSPOZYTYWNOŚĆ

Teraz rozwiniemy nasze komentarze do wymiany między Waxmanem a Greenspanem i przeanalizujemy zjawisko kryzysu ekonomicznego. Nie jest to nigdy czysto obiektywny proces ani moment, który automatycznie generuje konkretną reakcję albo rezultat. Nawiązując do oklepanego stwierdzenia, że chiński ideogram słowa „kryzys” składa się ze znaków symbolizujących niebezpieczeństwo i szansę, można raczej powiedzieć, że kryzys podkreśla obiektywnie nadokreślony, a subiektywnie nieokreślony, charakter kryzysów jako zdarzeń i/lub procesów¹¹. W rzeczy samej, kryzysy nigdy nie są czysto obiektywnymi, pozasemiotycznymi zdarzeniami czy procesami, dlatego przypominają laboratorium, które pozwala zbadać w czasie rzeczywistym dialektykę semiozy i materialności. Prowokują do stawiania konkurencyjnych interpretacji symptomów, alternatywnych diagnoz i prognoz dotyczących kryzysu, a także otwierają przestrzeń na zdecydowane interwencje strategiczne, które mogą znacząco zmienić bieg zdarzeń, jak również na próby „przebrnięcia” przez trudną sytuację w (być może płonnej) nadziei, że z czasem sama się rozwiąże¹². W tym miejscu badamy dynamikę i interpretacje kryzysu w kategoriach trzech odrębnych analitycznie faz, związanych odpowiednio z różnorodnością, selekcją i retencją interpretacji kryzysu jako podstaw zarządzania kryzysowego, rozwiązywania kryzysu albo przewyciężenia go dzięki innowacjom instytucjonalnym i innym reformom, a nawet bardziej radykalnym przekształceniom.

Kryzysy nigdy nie wywołują konkretnej reakcji ani rezultatu samodzielnie. Dzieje się to w drodze dyskusji i sporów na temat interpretacji i proponowanych reakcji.

¹⁰ Na przykład B. Jessop, N.-L. Sum, dz. cyt., 2006; N.-L. Sum, B. Jessop, dz. cyt., 2013.

¹¹ R. Debray *Prison Writings*, Allen Lane, London 1973.

¹² Por. B. Jessop, dz. cyt., 2015, s. 238–271.

Pierwsze fazy kryzysu zazwyczaj przynoszą niezwykłą różnorodność interpretacji pod względem charakteru i znaczenia. Są one wyrażane w postaci zróżnicowanych narracji, argumentów, statystyk oraz przy pomocy różnych gatunków, stylów, form itd. Wiele interpretacji przywołuje, powtarza albo wyraża w nowy sposób dawne lub obecne imaginaria; inne mogą tworzyć, choćby częściowo, „poezję dla przyszłości”, odpowiadającą nowym możliwościom¹³. Do celów owych konkurencyjnych interpretacji często należy zidentyfikowanie źródeł kryzysu i wyjaśnienie nieregularności jego występowania w czasoprzestrzeni; zdefiniowanie — w prawidłowy lub błędny sposób — domniemanych przyczyn kryzysu na różnych skalach, w różnych horyzontach czasowych, na różnych obszarach praktyk społecznych i różnych poziomach organizacji społecznej, od bezimiennych albo znanych jednostek, przez sieci społeczne, organizacje formalne, układy instytucjonalne i konkretne formy społeczne, aż po dynamikę społeczeństwa globalnego; ustalenie jego zakresu i skutków oraz ocena, czy jest to kryzys „wewnątrz” danego systemu lub systemów, czy też kryzys systemu/systemów „jako całości”; redukcja jego złożoności do definiowalnych przyczyn, na których można się skupić, żeby znaleźć rozwiązania oraz promowanie konkretnych linii postępowania, które powinny podjąć zidentyfikowane społecznie siły w ramach różnie skonstruowanych horyzontów działania.

W zależności od wyniku starcia konkurencyjnych interpretacji, kryzysy mogą potencjalnie stać się momentami wytyczającymi drogę rozwoju gospodarki. Odbywa się to zarówno w sposób materialny, jak i semiotyczny. Wiarygodność tych interpretacji oraz związanych z nimi strategii i projektów zależy od tego, na ile wpisują się w osobiste (w tym także podzielane) narracje ważnych klas, warstw, kategorii albo grup społecznych, a więc od ich zdolności do zainteresowania i zmobilizowania wspomnianych sił. Co więcej, chociaż może istnieć wiele wiarygodnych narracji, narratorzy z różną skutecznością przekazują ich przesłanie i zdobywają dla nich poparcie. Jest to uzależnione od takich czynników, jak „sieć interlokucji”¹⁴ na różnych polach oraz jej wybiórczości dyskursywne, organizacja i sposób funkcjonowania środków masowego przekazu, rola intelektualistów w życiu publicznym oraz tendencje strukturalne i strategicznie wybiórcze działania różnych publicznych i prywatnych narzędzi (albo dyspozytywów) dominacji ekonomicznej, politycznej i ideologicznej. Ta linia rozumowania wykracza daleko poza kwestie dyskursu jako takiego, gdyż bierze pod uwagę wiele pozadyskursywnych warunków atrakcyjności narracji oraz stabilnych porządków semiotycznych.

Wiele interpretacji i proponowanych rozwiązań jest arbitralnych, nieracjonalnych oraz krótkotrwałych i nie wywiera długookresowego wpływu na dynamikę społeczną; niektóre jednak zostają wybrane na podstawie inicjatyw strategicznych i politycznych (proces selekcji). Widać to na etapie, który nazywamy drugą fazą. Wiarygodność interpretacji i związanych z nimi rozwiązań politycznych uzależniona

13 K. Marks, *18 brumaire’a Ludwika Bonaparte*, przeł. Zygmunt Simbierowicz, Książka i Wiedza, Warszawa 1980.

14 M. Somers, *The narrative constitution of identity: a relational and network approach*, „Theory and Society” 5(23)/1994, s. 605–649.

jest od tego, czy przemawiają do kluczowych sił, zdolnych przełożyć je na decyzje polityczne. Jeśli najważniejsi gracze uważają, że kryzys wystąpił wewnątrz danego systemu, uruchamia to postawę „wszystko po staremu”, czyli działania spójne ze zwyczajowymi praktykami zarządzania kryzysowego, albo niewielkie reformy — reakcje, które utrzymują się jedynie tak długo, jak długo podjęte środki wydają się sprawdzać. Jeśli okażą się nieskuteczne albo kryzys od początku uznawany jest za załamanie całego porządku, może to doprowadzić do bardziej radykalnych zmian.

Trzecia faza zaczyna się w chwili, gdy wybrane interpretacje sytuacji zostają poddane retencji oraz uszczegółowieniu w wymiarze teoretycznym, interpretacyjnym i politycznym jako podstawa dalszych badań, kontynuacji elitarnych i popularnych narracji oraz nowych paradygmatów politycznych, co ostatecznie prowadzi do sedymtacji i strukturacji. W tej fazie pojawia się kluczowa kwestia (zawsze ograniczonej i prowizorycznej) przystawalności imaginariów do rzeczywistych, albo potencjalnie realnych, układów współzależności materialnych w gospodarce oraz jej zakorzenienia w szerszych układach relacji społecznych (patrz: poniższe studia przypadków). Wpływa to również na próby wyciągania wniosków na przyszłość. Z tej perspektywy adekwatne „imaginarium ekonomiczne” to imaginarium, które można przełożyć na stosunkowo spójne układy materialne, społeczne i czasoprzestrzenne w celu wspierania akumulacji. Jeśli okaże się to niemożliwe, nowy projekt zostanie uznany za „arbitralny, racjonalistyczny i wymuszony”, a nie „organiczny”¹⁵. Jeżeli natomiast imaginaria ekonomiczne przejdą te testy semiotyczne i materialne, prawdopodobnie ulegną retencji na trzech kluczowych obszarach: (a) tożsamości osobistej, wyposażenia cielesnego, habitusu predyspozycyjnego, porządku organizacyjnego i zasad instytucjonalnych, (b) przemian technologii architektonicznych, materialnych i intelektualnych, a także (c) strategii ekonomicznych, projektów krajowych i hegemonicznych wizji. Ogólnie rzecz biorąc — im więcej jest obszarów i skali organizacji społecznej, na których nastąpi retencja dyskursów przemawiających do kluczowych sił społecznych, tym większy będzie potencjał instytucjonalizacji (zob. fragment o gospodarce opartej na wiedzy — poniżej). To z kolei powinno skutkować stosunkowo ustrukturyzowaną spójnością w różnych instytucjonalnych porządkach i sposobach myślenia oraz prowadzi do powstania stosunkowo trwałych wzorców kompromisu społecznego¹⁶.

Teraz odniesiemy te ogólne rozważania do trzech użytecznych, choć raczej zawyłych pojęć, zaczerpniętych z analizy rządomyślności Michela Foucaulta: sytuacji nagłej konieczności, dyskursu i dyspozytywów¹⁷. Dyspozytywy to warunkowe „dyskursywno-materialne” prowizoryczne rozwiązania, które powstają w reakcji na konkretne (i konkretnie sproblematyzowane dyskursywnie) wyzwania dla porządku społecznego (czyli sytuacje nagłej konieczności) i w celu ich rozwiązania. Wyróżniają

15 A. Gramsci, *Listy z więzienia*, przeł. Mieczysław Brahmmer, Czytelnik, Warszawa 1950.

16 B. Jessop, *Critical semiotic analysis and cultural political economy*, „Critical Discourse Studies” 2(1)/2004, s. 159–174; N.-L. Sum, B. Jessop, dz. cyt., 2013.

17 M. Foucault, *Narodziny biopolityki: wykłady w Collège de France 1978–1979*, przeł. Michał Herer, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011.

je cztery cechy: (1) rozproszony aparat, obejmujący instytucje, organizacje i sieci, które zajmują się danym wyzwaniem; (2) powiązany z nim dyskurs, który identyfikuje owo wyzwanie i wynikające z niego imperatywy strategiczne, które należy osiągnąć, żeby poradzić sobie z wyzwaniem albo mu sprostać; (3) różne urzędnicy i technologie, produkujące odpowiednią wiedzę i kompetencje zarządcze, zorientowane na spełnienie tych imperatywów oraz (4) konkretne role lub pozycje podmiotów łącznie z odpowiadającymi im praktykami motywującymi jednostki lub inne siły społeczne do podejmowania działań wymaganych na owych pozycjach. Zazwyczaj dyspozytyw wyłania się stopniowo z różnych prób nazwania i ujęcia w ramy konceptualne sytuacji stanowiącej wyzwanie, a także wypracowania odpowiednich reakcji strategicznych. Wynika to stąd, że każde wyzwanie w świecie rzeczywistym może wywołać różne interpretacje i reakcje, a co za tym idzie, że każdy wynikający z nich ogólny kierunek strategiczny wyłania się wyłącznie z ich warunkowej interakcji w czasoprzestrzeni, a nie z pojedynczego, nadrzędnego projektu, opracowanego i promowanego przez jednego, stosunkowo jednolitego, aktora społecznego.

Po tej krótkiej, lecz istotnej, analizie Foucaultowskiej wracamy do szerszej perspektywy CPE, by przyjrzeć się, w jaki sposób pewne interpretacje i rozwiązania podlegają selekcji i retencji, tworząc w rezultacie dyspozytywy. W tym ujęciu są one uznawane za produkty różnorodności, selekcji i retencji, ponieważ rozmaite problematyzacje, imperatywy strategiczne i technologie wiedzy/władzy zostają wypróbowane, wybrane i utrwalone. CPE dodaje do dwóch podstawowych semiotycznych i strukturalnych momentów redukcji złożoności dwa przekrojowe tryby wybiórczości: technologiczną i podmiotową. Teraz omówimy krótko każdy z nich.

Wybiórczość strukturalna odnosi się do asymetrycznego układu szans i ograniczeń sił społecznych przy realizacji konkretnych projektów. Istnieje tylko w takim zakresie, w jakim jest odtwarzana przez praktyki społeczne i z czasem może ulec zmianie dzięki skumulowanym zmianom cząstkowym i/lub bardziej zamierzonym próbom przeobrażenia wzorca szans i ograniczeń.

Wybiórczość dyskursywna również jest asymetryczna ze względu na ograniczenia w kwestii tego, co można sobie wyobrazić i przekazać w dyskursie, kto ma prawo się wypowiadać i w jaki sposób mogą zostać wyrażone różne dyskursy. Konkretnie podmioty mogą również dysponować różnymi kompetencjami dekodowania dyskursów, dostrzegania ich wzajemnych powiązań oraz przekładania ich na praktyki i decyzje polityczne. Dotyczy to zarówno życia codziennego, jak i dyskursów specjalistycznych (takich jak prawo, medycyna czy inżynieria). Wpływ na wybiórczość dyskursywną wywierają również środki masowego przekazu (ze względu na zapośredniczenie technologiczne i związane z tym tendencje) oraz, jak już zauważyliśmy, kompetencje językowe i komunikacyjne poszczególnych podmiotów (ze względu na zapośredniczenie podmiotowe).

Wybiórczość technologiczna obejmuje dwie kwestie: (1) wybiórczości wynikające z materialnych i intelektualnych sił produkcji i związanych z nimi technicznych i społecznych relacji produkcji oraz (2) technologie społeczne, uczestniczące w konstytuowaniu obiektów, tworzeniu pozycji podmiotowych i rekrutowaniu podmiotów, tworzeniu relacji wiedzy/władzy i umożliwianiu rządomyślności. Znaczenie

mają tu Foucaultowskie technologie dyscypliny, normalizacji i rządomyślności oraz ich rola w relacjach wiedzy/władzy, procesie zarządzania zachowaniem, który odbywa się za pomocą konkretnych narzędzi klasyfikacji, rejestracji, kalkulacji itd. Technologie te warunkują produkcję hegemonii oraz jej subhegemonicznych lub antyhegemonicznych zamienników.

Wybiórczość podmiotowa obejmuje kompetencje konkretnych agentów lub sił społecznych do „wywołania zmian” w okresach kryzysu dzięki idiosynkratycznym zdolnościom wykorzystywania wybiórczości strukturalnej, dyskursywnej i technologicznej. Należą do nich umiejętności: (1) analizy sytuacji kryzysowych oraz określania potencjału do działania, (2) reaktywacji i re-artykulacji sedymentowanych dyskursów, (3) tworzenia nowych technologii społecznych lub rekombinacji już istniejących oraz (4) stosowania strategii i taktyk, które zmieniają równowagę sił w czasoprzestrzeni.

We wszystkich czterech aspektach celem jest ukształtowanie przejścia od interpretacji do konstrukcji, a więc wywarcie wpływu na to, które dyspozytywy zostaną skonsolidowane wokół konkretnych interpretacji problemu społecznego i związanego z nim zestawu rozwiązań politycznych. Można się zatem zastanawiać, dlaczego i w jaki sposób pewne interpretacje są wybierane, stają się elementem życia jednostek i organizacji, otrzymują wsparcie lub napotykać przeszkody ze strony określonych technologii i afordancji społecznych i zakorzeniają się w rozmaitych strukturach, począwszy od zwykłych interakcji, za pośrednictwem porządków instytucjonalnych, po szersze formacje społeczne lub globalne. Biorąc za przykład proces podejmowania i implementacji decyzji politycznych, w podejściu CPE można by zacząć od konkurencyjnych propozycji rozwiązań (różnorodność), zapytać, dlaczego pewne propozycje przekładają się na konkretne decyzje polityczne (selekcja) i zbadać, dlaczego niektóre z tych decyzji odnoszą sukces i zostają utrwalone (retencja).

W tym miejscu warto przywołać ważne rozróżnienie między władzą interpretacyjną a autorytetem interpretacyjnym¹⁸. Pierwsze z tych pojęć odnosi się do różnej zdolności sił społecznych do identyfikowania i interpretowania palących problemów społecznych oraz przełożenia ich na skuteczne lub nieskuteczne decyzje polityczne, mające podtrzymać obecny stan rzeczy albo zmienić świat. Chodzi tu nie tyle o dysponowanie najlepszymi analizami naukowymi i najbardziej przekonującymi argumentami, ile o posiadanie uprawnień do realizowania danej interpretacji, co wiąże się również z dostępem do kluczowych struktur decyzyjnych, dysponowaniem odpowiednimi technologiami rządzenia oraz zdolnością do zmobilizowania wystarczającego poparcia do wprowadzenia zmian w konkretnej sytuacji kryzysowej. Autorytet interpretacyjny ma węższy zakres, ale w praktyce może niekiedy okazać się istotniejszy. Pojęcie to oznacza instancję prawną lub organ uprawniony do interpretowania prawa w danym kontekście prawno-politycznym

¹⁸ Por. M. Heinrich, B. Jessop, *The crisis in the EU from a cultural political economy perspective*, [w:] *Cultures of Finance and Crisis Dynamics*, red. B. Jessop, B. Young, Ch. Scherrer, Routledge, London 2014, s. 278–293.

oraz do przełożenia owej interpretacji na decyzje polityczne. Ma to szczególne znaczenie w odniesieniu do prawa ogłoszenia stanu alarmowego (np. w związku z sytuacją wojskową, polityczną lub gospodarczą) oraz zezwalania na zastosowanie środków nadzwyczajnych w celu opanowania kryzysu. Oczywiście, w szerszej perspektywie ukazuje to ograniczenia czysto konstruktywistycznego podejścia do analiz politycznych, w którym z jakiegoś powodu pomija się wagę instytucji. O ich znaczeniu świadczy chociażby fakt, że dzięki swoim uprawnieniom banki centralne mogą działać w oparciu o własne interpretacje kryzysu, niezależnie od błędów, jakimi są one obarczone (zob. wymianę zdań między Waxmanem a Greenspanem powyżej).

Ważna hipoteza CPE głosi, że relatywne znaczenie semiozy spada od etapu różnorodnych propozycji rozwiązań politycznych, opartych na różnych (istotnych dla danej kwestii) imaginariach, przez etap opracowywania tych rozwiązań, na którym zostają wybiórczo przełożone na konkretne materialne (polityczne) praktyki, aż po etap, na którym mogą zostać zintegrowane ze skodyfikowanym strategicznie i spójnym strukturalnie zestawem wzmacniających się wzajemnie (albo przynajmniej nie zwalczających się) dyspozytywów w danym okresie czasoprzestrzennym. Z tej perspektywy ważnymi technologiami są rozwiązania polityczne, techniki podejmowania decyzji politycznych, instrumenty polityczne i oceny prowadzonej polityki, ponieważ każda z nich na swój sposób przyczynia się do selekcji i retencji dyskursów politycznych których dotyczy, często równocześnie je przekształcając. Dlatego przy badaniu sposobu, w jaki decyzje polityczne zostają wdrożone oraz ich zamierzonych bądź niezamierzonych skutków, nie można poprzestać na analizie programów, dyskursów i decyzji politycznych. Sukces lub porażka w tym zakresie uzależnione są również od tego, na ile konkretne interpretacje odpowiadają właściwościom „surowych materiałów” (w tym takich zjawisk społecznych jak aktorzy i instytucje), które są adresatami prób konstruowania rzeczywistości społecznej i/lub narzędziami do osiągnięcia tego celu. Wreszcie, podejście CPE głosi, że względne znaczenie mechanizmów semiotycznych i pozasemiotycznych jest różne dla różnych pól społecznych, a stąd, *a fortiori*, pól politycznych. Na przykład, wpływ semiozy na kształtowanie decyzji politycznych będzie długookresowo wyższy na takich obszarach, jak edukacja plastyczna i nauki humanistyczne niż w dziedzinie rozwiązań infrastrukturalnych i technologicznych.

POLIS, SYSTEM POLITYCZNY I POLITYKA PUBLICZNA W UJĘCIU CPE

Podstawowym rozróżnieniem w dziedzinie analiz politycznych jest podział na *polis*, system polityczny i politykę publiczną¹⁹. *Polis* oznacza tę sferę społeczną, w której zachodzą działania polityczne, w odróżnieniu od innych, niepolitycznych obszarów, takich jak religia, gospodarka, prawo, edukacja czy sztuka. Pojęcie

¹⁹ A.J. Heidenheimer, *Politics, policy and „policey” as concepts in English and Continental languages*, „Review of Politics” 1(48)/1986, s. 1–26.

to obejmuje architekturę instytucjonalną pola politycznego, łącznie z formami jego wyodrębniania oraz sposobami utrzymywania granic między nim a sferami niepolitycznymi, a także asymetryczny wpływ owej architektury na praktykę polityczną. Kluczowe kwestie to swoistość instytucjonalna sfery politycznej (jej wykorzenienie ze społeczeństwa i/lub jej odrębność względem innych porządków instytucjonalnych), rozdział władzy, odrębność racjonalności i kalkulacji politycznych, ustrukturyzowanie pola politycznego w normalnych krajach i nietypowych reżimach, a także kwestie skali (np. samorząd parafialny kontra zarządzanie globalne). Tożsamość *polis* obejmuje materialne i dyskursywne linie demarkacyjne między państwem jako zespołem instytucjonalnym a innymi porządkami instytucjonalnymi albo „społeczeństwem obywatelskim”. Stawką jest tu moment założycielski systemu politycznego, czyli powstania sfery politycznej jako punktu odniesienia dla projektów i praktyk politycznych. Podział na obszar publiczny i prywatny jest kluczową, ustanowioną społecznie granicą, która budzi jednak pewne wątpliwości (o czym świadczy np. teza „osobiste jest polityczne”). Równocześnie jednak istnieją powiązania między *polis* a innymi porządkami instytucjonalnymi, społeczeństwem obywatelskim oraz nieformalnymi praktykami społecznymi. Podejście CPE jest użyteczne w analizie tego rodzaju zagadnień, gdyż pozwala zbadać imaginaria polityczne, związane z nimi praktyki oraz ich rolę konstytutywną lub performatywną.

Z kolei pojęcie systemu politycznego odnosi się do ustanowionych formalnie, zorganizowanych lub też nieformalnych praktyk, zorientowanych bezpośrednio na sprawowanie władzy państwowej albo kształtowanie jej w inny sposób. Podczas gdy *polis* stanowi raczej statyczny odnośnik przestrzenny, system polityczny obejmuje inherentnie dynamiczny, otwarty i heterogeniczny zespół praktyk politycznych zorientowanych bezpośrednio na sprawowanie władzy politycznej albo kształtowanie jej w inny sposób. System polityczny może funkcjonować w ramach formalnej sfery politycznej, na jej obrzeżach albo całkowicie poza nią. Obejmuje między innymi praktyki, których celem jest zmiana zakresu sfery politycznej, określenie charakteru i celów państwa, modyfikacja integracji instytucjonalnej i jedności operacyjnej państwa, sprawowanie bezpośredniej kontroli nad wykorzystywaniem władzy państwowej, kształtowanie formy i funkcji dyspozytywów, wpływanie na równowagę sił wewnątrz państwa, blokowanie prób sprawowania władzy państwowej „z zewnątrz” lub sprzeciwianie się im albo zmiana szerszej równowagi sił, która kształtuje system polityczny jako sztukę tego, co możliwe. Istotne kwestie to: (1) tematyzacja zagadnień jako kontrowersyjne, negocjowalne albo kompromisowe, (2) subiektywna tożsamość, a także materialne i idealne interesy podmiotów politycznych, (3) ich lokalizacja w ramach architektury instytucjonalnej państwa, na jej obrzeżach albo poza nią, (4) kto ma autorytet interpretacyjny do ogłoszenia stanu wyjątkowego albo alarmowego; (5) pozycjonowanie tematów na pierwszym planie albo za kulisami sceny politycznej oraz (6) polityczna sytuacja kryzysowa, która określa zakres wykonalnych działań politycznych. Wszystkie te kwestie pojawiają się w konkurencyjnych imaginariach politycznych i mogą zostać przeanalizowane z omawianej tu perspektywy CPE.

Wreszcie, *polityka publiczna* to pojęcie obejmujące szeroki zakres zagadnień, takich jak cele i treść konkretnych decyzji oraz zaniechania decyzji na konkretnych polach politycznych, właściwe metody oraz obszary interwencji i zaniechania interwencji państwowej, zmieniające się obowiązki różnych branż i skala ich aparatów, a także ogólny kierunek strategiczny państwa. CPE może objaśnić różne tryby selekcji (dyskursywny, strukturalny, technologiczny i podmiotowy), stosowane i/lub działające mimowolnie na rzecz poddania otwartej rywalizacji politycznej konkretnych modeli polityki publicznej, podejść do kształtowania i podejmowania decyzji w jej zakresie oraz precyzyjnej implementacji rozwiązań politycznych albo wręcz przeciwnie, na rzecz ich odpolitycznienia. Kluczowy jest tu mechanizm sedymentacji, który usuwa z pola politycznego oraz domeny sporów albo rozważań politycznych wiele tematów uznawanych za oczywiste. Równocześnie pewne kwestie są tematyzowane jako niepolityczne, a pewne rozwiązania polityczne jako nienegocjowalne. Przeciwnie, i paradoksalnie, wyeksponowanie ograniczonego zestawu wyborów politycznych może również służyć jako sposób ich odpolitycznienia²⁰.

PARADYGMAT TEORETYCZNY, PARADYGMAT POLITYCZNY I MARKA NAUKI

Rozwijając program CPE warto odróżnić paradygmaty polityczne od teoretycznych. Rozróżnienie to zostało opisane w następujący sposób:

Paradygmaty polityczne wywodzą się z paradygmatów teoretycznych, ale zawierają znacznie mniej rozbudowane i wnikliwe oceny podstaw intelektualnych swoich ram konceptualnych. Zasadniczo doradcy polityczni odróżniają paradygmaty polityczne od paradygmatów teoretycznych poprzez eliminowanie wieloznaczności i zacieranie jasnych podziałów, charakterystycznych dla paradygmatów teoretycznych²¹.

Na zmiany paradygmatów politycznych mają wpływ między innymi trendy intelektualne, a często również najnowsze tendencje w świecie biznesu. Zatem w porównaniu z tempem rozwoju zwykłej nauki i sporadycznymi, rewolucyjnymi zmianami paradygmatu w tej domenie, paradygmaty polityczne powstają częściej i podlegają innym rodzajom wybiórczości²².

Innym przydatnym pojęciem jest marka wiedzy. Termin ten zwraca uwagę na sposób, w jaki „wiedza” uczestniczy w procesie gromadzenia dyspozytywów i powiązanych z nimi form kalkulacji strategicznej, formułowania i wdrażania decyzji politycznych za pośrednictwem „marek nauki”, przedstawianych jako oczywiste lekarstwa na problemy zdiagnozowane społecznie. Markę nauki można zdefiniować jako skuteczne, hegemoniczne narzędzie tworzenia znaczeń, promowane na

²⁰ Więcej na ten temat w: B. Jessop, dz. cyt., 2014, s. 207–223.

²¹ J. Wallis, B.E. Dollery, *Niesprawność rynku, niesprawność rządu, przywództwo i polityka publiczna*, „Zarządzanie Publiczne” 2/1999, s. 81–91.

²² Tamże.

różne sposoby przez „światowej klasy” konsultantów naukowych, guru, którzy utrzymują, że są wybitnymi ekspertami na danym polu strategicznym albo politycznym i pragmatycznie przekładają swoją wiedzę na symbole, recepty i narzędzia polityczne, które pozwalają rozwiązywać problemy i dylematy polityczne na różnych obszarach, odwołują się też do dumy, zagrożeń i obaw związanych ze zmianą społeczną i największymi wyzwaniem, jakie za sobą pociąga. Wiedza może krążyć jako marka wiedzy w układzie wiedza-doradztwo-decyzje polityczne, i, jako taka, odgrywa kluczowe role na wielu obszarach i skalach, zaspokajając rosnący popyt na szybkie, prowizoryczne rozwiązania i decyzje polityczne. Marki wiedzy wykorzystują wiele technologii i zestawów narzędzi generowania wiedzy (m.in. liczby, standardy, programy, wytyczne, karty wyników) oraz inne popularne sztuczki dyskursywne, takie jak naturalizacja, oczywistość (*inevitabilization*), obcość (*otherization*) i nominalizacja²³.

Istnieje wiele uzupełniających się, konkurencyjnych i hybrydowych „marek wiedzy”, które znajdują oddźwięk w ramach jednego lub wielu pól politycznych. W dziedzinie ekonomii politycznej warto przywołać przykład Michaela Portera z Harvard Business School, którego podejście do przewagi konkurencyjnej ewoluowało od strategii korporacyjnej do roli państwa w promowaniu konkurencyjności (początkowo na poziomie krajowym, a później w skali miejskiej, regionalnej i europejskiej), a następnie do konkurencyjności etycznej i ekologicznej²⁴. Innym głośnym przykładem jest udane wypromowanie pojęcia „klasy kreatywnej” w dziedzinie rewitalizacji obszarów miejskich przez Richarda Florida²⁵. Kolejnym przykładem jest udana zmiana tożsamości Jeffreya Sachsa, który z neoliberalnego ekonomisty, nadzorującego postsocjalistyczne reformy w Rosji, przeobraził się, przyjmując po drodze różne wcielenia, w progresywnego ewangelistę oddolnej redukcji biedy w krajach Trzeciego Świata²⁶. Wprawdzie widać wyraźnie, że w każdym z tych przypadków znaczenie mają wybiórczości podmiotowe, ale należy również uwzględnić przemiany w oddźwięku dyskursywnym, władzy strukturalnej i technologiach rozpowszechniania wiedzy. I oczywiście, jak pokazują przytoczone przykłady, decyzje polityczne podjęte na podstawie marek kryzysu wcale nie muszą okazać się właściwe.

Istnieje wiele
uzupełniających się,
konkurencyjnych
i hybrydowych „marek
wiedzy”, które znajdują
oddźwięk w ramach jednego
lub wielu pól politycznych

23 N.-L. Sum, *The production of hegemonic policy discourses: “competitiveness” as a knowledge brand and its (re-) contextualization*, „Critical Policy Studies” 2(3)/2009, s. 184–203; N.-L. Sum, *The cultural political economy of transnational knowledge brands: Porterian competitiveness discourse and its recontextualization to Hong Kong/Pearl River Delta*, „Journal of Language and Politics” 4(9)/2010, s. 184–203.

24 Tamże.

25 Przenikliwa dekonstrukcja i krytyka tego pojęcia w: J.A. Peck, *Constructions of Neoliberal Reason*, Oxford University Press, New York 2010.

26 J. Wilson, *Jeffrey Sachs: the Strange Case of Dr Shock and Mr Aid*, Verso, London 2014.

TRZY STUDIA PRZYPADKÓW

Gospodarka oparta na wiedzy

Pierwszy przykład dotyczy prowadzonych metodą prób i błędów poszukiwań nowego, przekonującego imaginarium i modelu wzrostu ekonomicznego po kryzysie atlantyckiego fordyzmu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. Obrazuje on również opisaną wyżej dynamikę sytuacji nagłej konieczności, dyskursu i dyspozytywów. Po wielu eksperymentach to właśnie „gospodarka oparta na wiedzy” (ang. *knowledge-based economy*, dalej KBE) została hegemonicznym imaginarium ekonomicznym, które najlepiej odzwierciedla interesy kapitału produkcyjnego w ramach reakcji na kryzys. Szczególne znaczenie miał fakt, że spełniała ona dwa wymogi organicznego imaginarium. Po pierwsze, mogła stać się podstawą strategii gospodarczych i kształtować je na wszystkich skalach, od pojedynczej firmy po gospodarkę traktowaną jako całość, na wszystkich skalach terytorialnych od poziomu lokalnego przez regionalny, aż po narodowy lub ponadnarodowy, a także

Jako taka, KBE mogła również stanowić ramy dla szerszych sporów o przywództwo polityczne, intelektualne i moralne na poziomie lokalnym i globalnym

ukierunkować sposób funkcjonowania i artykulacji sił rynkowych oraz pozarynkowych działań, które je wspomagają. A po drugie, mogła stać się podstawą projektów państwowych i hegemonicznych wizji oraz kształtować je na różnych skalach, wyznaczając kierunek działań w sytuacji niepewności politycznej i społecznej, oferując narzędzie, które pozwala zintegrować prywatne, instytucjonalne i publiczne narracje o minionych doświadczeniach, obecnych trudnościach i perspektywach na przyszłość. Jako taka, KBE mogła również stanowić ramy dla szerszych sporów o przywództwo polityczne, intelektualne i moralne na poziomie lokalnym i globalnym, na wielu obszarach

organizacyjnych i instytucjonalnych, począwszy od firm aż po państwa, i w wielu systemach, takich jak edukacja, nauka, służba zdrowia, opieka społeczna, prawo i polityka, a także gospodarka. Została też przełożona na liczne wizje i strategie (np. inteligentne maszyny i systemy eksperckie, przemysły twórcze, rosnące znaczenie własności intelektualnej, uczenie się przez całe życie, społeczeństwo informacyjne czy narodziny cyberspołeczności). Co więcej, może być zorientowana neoliberalnie, neokorporacyjnie, neoetatystycznie i neowspółnotowo — często jest wykorzystywana jako test Rorschacha dla podtrzymania sojuszy i zinstytucjonalizowanych kompromisów między bardzo różnymi interesami.

Imaginarium KBE nie tylko zostało wybrane spośród innych dyskursów o postfordystycznych przyszłościach w procesie „selekcji”, lecz także uległo „retencji” dzięki złożonej i heterogenicznej sieci praktyk i dyspozytywów w różnych systemach i na różnych skalach działania. Pod ważnymi względami odpowiada przemianom w zakresie podstawowych technologii, procesów zachodzących na rynku pracy, form przedsiębiorstw, modeli konkurencji i ekonomicznej „polityki tożsamościowej” w odniesieniu do kapitału produkcyjnego, która zaczęła

się wyłaniać na długo przed tym, jak KBE zyskała hegemoniczną pozycję wśród innych interpretacji tych przemian. Przyczyniło się również do ich konsolidacji dzięki umiejętności łączenia różnych zestawów idealnych i materialnych interesów w szerokim spektrum organizacji, porządków instytucjonalnych i systemów funkcjonalnych, a także w życiu codziennym. W ten sposób imaginariusz nadaje ogólny kierunek strategiczny próbom reakcji na nowe zagrożenia i szanse, ważne zakłócenia w sferze materialnej oraz ogólne poczucie dezorientacji w świecie, który wydaje się niemożliwy do opanowania i kontrolowania. Dodatkowo, podobnie jak wcześniej fordyzm, KBE jako nadrzędną narrację i strategię można dostosować w taki sposób, żeby służyła różnym tradycjom narodowym i regionalnym oraz różnym interesom ekonomicznym. Tym niemniej, toczą się również spory o to, jak najlepiej promować KBE i bronić ją przed pasożytniczą logiką neoliberalnej finansjalizacji oraz czy może ona przyjąć formy anty- i subhegemoniczne. Samo istnienie owych sporów pomaga odtwarzać dyskurs KBE, w ramach którego się odbywają. Interesującym przykładem jest wyłonienie się koncepcji Zielonego Nowego Ładu jako antyhegemonicznego imaginariusza w reakcji na niedawny kryzys finansowy²⁷.

Kryzys finansowy i ekonomiczny (2007–2015)

Nasz drugi przykład dotyczy interpretacji i reakcji na kryzys finansowy i ekonomiczny, który uwidocznił się w połowie 2007 roku (choć jego przyczyny sięgają dużo wcześniej). Jest on ciekawym zjawiskiem, ponieważ w latach 2007–2008 jego skala, głębokość i złożoność rosły tak szybko, że przywódcy ekonomiczni i polityczni nie mogli za nim nadążyć, nie mówiąc już o uzgodnieniu spójnej, skoordynowanej reakcji. Najwyraźniejsze stało się to w okresie od września do listopada 2008 roku, kiedy pojawiło się mnóstwo konkurencyjnych interpretacji, wyjaśnień, planów strategicznych i konkretnych rekomendacji dotyczących rozwiązań politycznych. Niektórzy głosili, że mamy do czynienia z terminalnym stadium kapitalizmu, inni stawiali równie egzotyczną tezę, że trwający kryzys to jedynie chwilowe załamanie zdrowego i samokorygującego systemu wolnorynkowego. Gospodarki krajowe, regionalne i makroregionalne radziły sobie kryzysem finansowym i jego szerszymi skutkami w różny sposób, i do różnego stopnia, co pociągało za sobą odpowiednie modyfikacje głównych teorii dotyczących przyczyn kryzysu i odpowiedzialnych za niego podmiotów, proponowanych rozwiązań i strategii wzrostu.

Jeśli chodzi o dynamikę i interpretację kryzysu oraz reakcje na kryzys, widać wyraźnie, że debata polityczna szybko ograniczyła się do wąskiego zestawu możliwości. Było to istotne z punktu widzenia elit finansowych i klasy politycznej, ponieważ dyskusje skupione wyłącznie na wyborze rozwiązań politycznych, niezależnie od ich skali, sugerują, że właściwe rozwiązanie przyniesie koniec kryzysu, usuwając jego symptomy i przyczyny. Odwraca to uwagę od bardziej podstawowych

²⁷ New Economics Foundation, *A Green New Deal: joined-up policies to solve the triple crunch of the credit crisis, climate change, and high oil prices*, New Economics Foundation, London 2008; B. Jessop, *Economic and ecological crises: Green New Deals and no-growth economies*, „Development” 1(55)/2012, s. 17–24.

pytań o zasadność całego projektu instytucjonalnego, a w bardziej radykalnej wersji – o podstawowe formy społeczne, które odtwarzają tendencje kryzysowe i kształtują ich formy²⁸. Podważenie tego założenia jest ważną częścią *Ideologiekritik* oraz krytyki dominacji interesów finansowych w tym okresie.

Ogólnie rzecz biorąc, w rozwiniętych gospodarkach kapitalistycznych, szczególnie w wiodących reżimach neoliberalnych, interpretacje kryzysu i reakcje na kryzys na poziomie elit zostały szybko stematyzowane w kategoriach zmiennych układów następujących elementów: (1) powrotu do Keynesowskiego zarządzania popytem na poziomie krajowym, regionalnym i globalnym, (2) restrukturyzacji i rekapitalizacji banków oraz odizolowania toksycznych aktywów w „złych bankach”, będących własnością państwa albo wspieranych przez państwo, (3) budowy nowej międzynarodowej architektury finansowej, (4) remoralizacji kapitalizmu zgodnie z ideą odpowiedzialności korporacyjnej i odpowiedzialnej konkurencyjności, (5) Zielonego Nowego Ładu oraz (6) zwrotu ku gospodarkom BRIC jako obszarom wzrostu.

Pierwszy temat uwidacznia się w przejściu od okresu „prywatnego Keynesizmu”, kiedy, mimo obniżki realnych wynagrodzeń, popyt był podtrzymywany przez zadłużenie konsumentów, do Keynesizmu sponsorowanego przez państwo z potężną ekspansją popytu dzięki luzowaniu ilościowemu (co uwolniło środki również na banki inwestycyjne w branży surowców, gospodarek wschodzących itp.) oraz krótkoterminowemu stymulowaniu sektorów, które ucierpiały najbardziej. Druga reakcja jest podstawowym elementem zarządzania kryzysowego w gospodarkach neoliberalnych, realizowanym w drodze nadzwyczajnego ustawodawstwa i uprawnień dyskrecyjnych, przy czym wszystko odbywało się zakulisowo. Konsekwencją tych działań była nacjonalizacja i/lub rekapitalizacja banków z „aktywami o obniżonej wartości” (zwłaszcza w przypadku Islandii, Irlandii, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, a także tych państw nadbałtyckich i gospodarek Europy Środkowej i Wschodniej, które przeszły radykalne przemiany neoliberalne i miały za sobą, między innymi, *boom* na rynku nieruchomości). Trzecia propozycja okazuje się znacznie trudniejsza do zrealizowania w zdecydowany i spójny sposób, mimo zaangażowania w ten proces nie tylko grupy G8, lecz także państw G20 i kluczowych ciał międzynarodowych, chociaż główni gracze wydają się zgodni co do tego, że konieczne jest rozszerzenie stref wolnego handlu, deregulacja i tym podobne rozwiązania.

Reakcje tego rodzaju są typowe dla liberalno-demokratycznych systemów politycznych w sytuacji kryzysu i wiążą się z przyznaniem dużych (często niejasno zdefiniowanych) uprawnień dyskrecyjnych egzekutywie w celu naprawy sytuacji²⁹. Uznano, że wprowadzenie środków nadzwyczajnych (konsultowanych tylko w ograniczonym zakresie) jest niezbędne dla wdrożenia terminowych, właściwie ukierunkowanych i tymczasowych rozwiązań, służących przywróceniu gospodarce właściwej kondycji. Wywołało to szybki powrót do postawy „wszystko po staremu”,

²⁸ Por. R. Wolff, *Policies to 'avoid' economic crises*, „MR Zine”, 6 listopada 2008; <http://mrzine.monthlyreview.org/index061108.html> (15 października 2015).

²⁹ W.E. Scheuerman, *Rethinking crisis governmen*, „Constellations” 4(9)/2002, s. 492–505.

natomiast koncentracja i centralizacja władzy w rękach elit ekonomicznych i politycznych oraz skala porozumień, zawartych między czołowymi partiami politycznymi, uniemożliwiły demokratyczną debatę i ustalenie, kto jest odpowiedzialny za kryzys. Wydaje się, że najważniejsze siły w liberalnych gospodarkach rynkowych zdefiniowały tę sytuację podobnie — pewne zróżnicowanie w tym zakresie odzwierciedla konkretne pozycje i interesy gospodarcze, polityczne i instytucjonalne. W ich ocenie mamy do czynienia z wewnętrznym kryzysem neoliberalizmu, który można rozwiązać za pomocą potężnych, choć tymczasowych bodźców finansowych, długoterminowej „rekapitalizacji banków, które są zbyt duże, żeby upaść”, nieco zaostrzonych, choć nadal dość łagodnych przepisów, oraz zreformowanego (choć nadal neoliberalnego) międzynarodowego ładu gospodarczego. Szansa na zaostrzenie przepisów najprawdopodobniej rozwiązała się w chwili, gdy udało się przywrócić gospodarce pozory normalności — chociaż niewielu ekspertów jest zdania, że kryzys został w pełni zażegnany.

Czwarta reakcja jest w dużej mierze retoryczna i wyraża się w postulatach odpowiedzialnej, ekologicznej konkurencyjności. Zielony Nowy Ład pozostaje pojęciem nieoznaczonym (ang. *floating signifier*). Przedstawiany jest jako największa nadzieja kapitalizmu na tworzenie miejsc pracy, przywrócenie wzrostu i ograniczenie zmian klimatu, ale ulega rekontekstualizacji głównie według kryteriów neoliberalnych. Nie udaje się również wypracować zgodnego stanowiska odnośnie dalszych działań, ani tym bardziej przełożyć dokonanych już ustaleń na wiążące umowy wielostronne (o czym świadczy szczyt w Kopenhadze w 2009 roku). Reakcję BRIC (czyli Brazylii, Rosji, Indii i Chin) omawiamy niżej.

Krótko mówiąc, po panice z końca 2008 roku siły dominujące w czołowych gospodarkach kapitalistycznych zdołały unormować sytuację. Jednostki zaakceptowały kryzys jako stały element cyklu koniunkturalnego i skupiły się na strategiach przetrwania, populistyczna złość na „banksterów” i polityków została rozładowana i na pozór nastąpił powrót do kapitalistycznej normalności. W miarę trwania kryzysu neoliberalne postulaty oszczędności w celu opanowania „kryzysów fiskalnych” z głośnej retoryki przeobraziły się w próby stworzenia trwałego państwa oszczędności. Z kolei nierówności bogactwa i dochodów nasiliły się i stały bardziej widoczne, ponieważ „jeden procent” najbogatszych zdołał przejąć niemal wszystkie korzyści z wyjątkowo słabego i znacznie opóźnionego ożywienia gospodarczego. Obserwujemy również skumulowane starania o odizolowanie kapitału i państwa od presji społecznej³⁰.

³⁰ Dalsze omówienie wspomnianych trendów, innej dynamiki wydarzeń poza bastionami neoliberalizmu i cech charakterystycznych kryzysu strefy euro: B. Jessop, *Variiegated capitalism, Modell Deutschland, and the Eurozone crisis*, „Journal of Contemporary European Studies” 3(22)/2014, s. 248–260; B. Jessop, *Economic imaginaries in crisis: crisis construal in the North Atlantic financial crisis and Eurozone crisis*, „Competition & Change” 2(19)/2015, s. 95–112.

Imaginarium BRIC

Kolejnym tematem rozwiniętym w ramach analiz kryzysu z perspektywy CPE jest narracja o gospodarkach BRIC — jako historia o nadziei i wzroście gospodarczym oraz, dla przeciwwagi, historia o ryzyku bańki BRIC³¹. Inspiracją dla idei kwartetu BRIC było pojęcie „rynków wschodzących”. Zarządzający funduszami ukuli je w 1981 roku, żeby przedstawić wybrane gospodarki krajów Trzeciego Świata i państw post-socjalistycznych jako obszary „nowych szans” o „wysokim ryzyku” i potencjalnie wysokich zyskach. Termin „BRIC” wprowadził w 2001 roku bank Goldman Sachs, opisując w ten sposób nowy obszar inwestycyjny i nową klasę aktywów o jeszcze wyższym potencjale wzrostowym. Przedstawiona przez bank historia przemówiła do inwestorów po części ze względu na wyjątkowo wysokie stopy wzrostu oraz opisywane przewagi konkurencyjne gospodarek BRIC, wyspecjalizowanych odpowiednio w sektorze rolnictwa, energii, usług i produkcji. Wybuch kryzysu finansowego w 2008 roku miał poważne skutki dla głównych gospodarek kapitalistycznych, co doprowadziło do rozwinięcia historii BRIC w narrację inwestycyjno-konsumencką, lansowaną przez ekonomistów, Bank Światowy i inne międzynarodowe organizacje, a także media biznesowe, m.in. „The Wall Street Journal” czy CNN. Sprzyjała temu popularyzacja „teorii oddzielenia”, która głosiła, że mimo recesji w krajach rozwiniętych, gospodarki BRIC będą w dalszym ciągu przyspieszać, ponieważ charakteryzują się silnym popytem konsumenckim i wysokim wzrostem. Później jednak, odwracając założenia teorii rozdzielania, Chiny, czyli czołowego członka kwartetu BRIC, przedstawiano jako wybawcę gospodarek rozwiniętych z uwagi na ogromny pakiet stymulacyjny, próby zrównoważenia gospodarki krajowej oraz inwestycje zagraniczne w Eurazji, Europie, Afryce i Ameryce Łacińskiej. Mimo nadziei pokładanych w gospodarkach BRIC, niektóre agencje ratingowe ostrzegały przed możliwością wystąpienia „bańki BRIC”, a inne poddawały w wątpliwość spójność kwartetu, posługując się takimi pojęciami jak „BRIC-à-Brac”³² — czas pokazał, że ich obawy nie były bezpodstawne.

Jednak interesującym aspektem ożywionego dyskursu o BRIC był jego performatywny wpływ na rozwój wydarzeń, ponieważ państwa BRIC zaczęły prezentować się jako globalna siła o spójnej strategii działania, domagająca się należnego sobie miejsca w instytucjach międzynarodowych (np. zastąpienia grupy G8 przez grupę G20, do której należą również państwa BRIC i inne gospodarki wschodzące), w pracach nad strategią zarządzania globalnym kryzysem finansowym, prowadzonych w celu uratowania neoliberalnego porządku globalnego i podziału kosztów walki z kryzysem ekonomicznym i ekologicznym. Ciekawymi przykładami z ostatniego okresu jest zainspirowana przez BRIC inicjatywa powołania Nowego Banku Rozwoju oraz samodzielna inicjatywa Chin mająca na celu powołanie Azjatyckiego Banku

³¹ B. Jessop, N.-L. Sum, dz. cyt., 2013, s. 440–465.

³² Na przykład D.J. Drezner, *BRIC-à-brac*, <http://drezner.foreignpolicy.com/posts/2009/06/17/bric-a-brac> (15 października 2015).

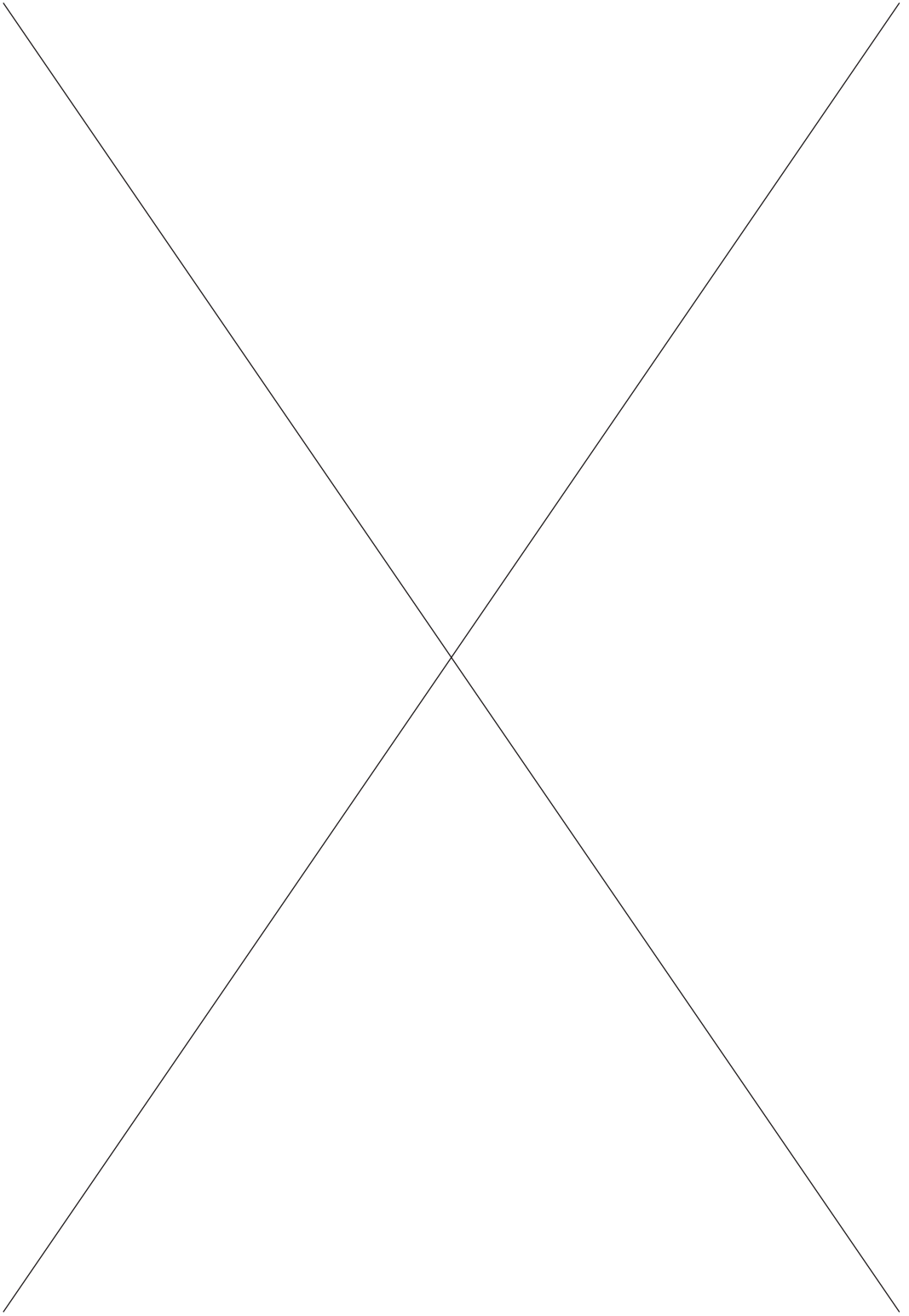
Inwestycji Infrastrukturalnych, którego członkami stało się wiele państw z całego świata, mimo oficjalnego sprzeciwu Stanów Zjednoczonych.

Inną interesującą cechą imaginarium BRIC jest fakt, że jego wielogłosowość i niejednoznaczność przyciąga kluczowe siły społeczne zarówno na Północy, jak i na Południu. Przemawia do neoliberalistów z Północy i Południa, którzy popierają rewitalizację rynku dzięki gospodarkom BRIC, stanowiącym obszary inwestycji i konsumpcji. Przemawia do sił centroprawicowych i niektórych sił centrolewicowych, opowiadających się za nowym łańdem globalnym. Dla centroprawicy pojawienie się bloku BRIC świadczy o „nowym multilateralizmie” i „globalizacji inkluzywnej” w pokryzysowym porządku światowym. Natomiast część sił centrolewicowych przedstawia dyskurs BRIC jako dojście do głosu Globalnego Południa albo wręcz wyłonienie się „Nowego Międzynarodowego Porządku Gospodarczego”. Niektóre grupy z Południa posługują się również imaginarium BRIC w celu budowania tożsamości narodowej.

KRÓTKIE PODSUMOWANIE I WNIOSKI

Przedstawiliśmy kulturową ekonomię polityczną jako wielki projekt teoretyczny, który nawiązuje do pewnych ogólnych pojęć z dziedziny analizy społecznej, a następnie stosuje je konkretnie na polu ekonomii politycznej. Ze względu na ogólny charakter CPE, jej założenia i wnioski można w dużej mierze przenieść również poza tę podstawową domenę. Wiele rodzajów badań naukowych skorzystałoby na refleksyjnym, krytycznym zastosowaniu metateoretycznych założeń CPE, do jakich zalicza się nacisk na równą, zasadniczą wartość procesu nadawania sensów i znaczeń oraz prób ograniczenia różnorodności i możliwości współwystępowania relacji społecznych, a także zwrócenie uwagi na artykulację i interakcję wybiórczości dyskursywnych, strukturalnych, technologicznych i podmiotowych. Omówiliśmy również niektóre z konsekwencji przyjęcia tej perspektywy w analizie ekonomicznej, ukazując kryzys jako laboratorium, w którym można obserwować w czasie rzeczywistym dialektykę semiozy i strukturacji. Na koniec opisaliśmy krótko trzy przykłady wykorzystania narzędzi CPE. W tekście przedstawiliśmy tylko jeden z wariantów CPE, która w rzeczywistości stanowi szeroki ruch. Nie należy redukować jej do pojedynczego prądu, reprezentowanego przez jednego teoretyka, szkołę czy tradycję. Byłoby to sprzeczne z naszymi тезami o redukcji złożoności (istnieją różne sposoby redukowania złożoności) oraz pozytywnym wpływie pluralizmu i dyskusji na paradygmaty teoretyczne i polityczne oraz możliwość identyfikowania sytuacji nagłej konieczności i reagowania na nie w odpowiedni sposób.

przeł. Olga Siara





EKOLOGIA
KULTURY

John Holden

W 2012 roku brytyjska Arts and Humanities Research Council (Rada ds. Badań w Dziedzinie Sztuki i w Naukach Humanistycznych¹) zwróciła się do profesora Geofreya Crossicka, byłego dyrektora administracyjnego Goldsmiths College, University of London, z propozycją pokierowania Cultural Value Project (Projektem Wartości Kulturowych). Przedsięwzięcie to ma na celu „pogłębienie dyskursu w dziedzinie uczestnictwa w tworzeniu wartości kulturowych oraz wypracowanie nowych metod, za pomocą których oceniamy te wartości”. Projekt znajduje się obecnie na etapie realizacji, a publikacja raportu końcowego jest spodziewana w tym roku.

Cultural Value Project finansuje badania poświęcone określonym aspektom wartości kulturowej, np. architektury oraz muzyki granej na żywo. Pojawiła się również potrzeba bardziej całościowego ujęcia zjawisk kulturowych, dlatego zlecono mi przygotowanie opracowania poświęconego ekologii kultury² z uwzględnieniem nowych sposobów postrzegania funkcjonowania tego zjawiska *jako całości*.

Na samym początku pojawia się pewna dość zasadnicza trudność. Po pierwsze, problemów przysparza zdefiniowanie terminu *kultura* jako takiego. Jak pisał krytyk kultury Raymond Williams, kultura jest „jednym z dwóch lub trzech najbardziej wielowymiarowych słów w języku angielskim”³. I tak, kultura ma znaczenie biologiczne: mówimy np. o jogurtach zawierających kultury bakterii. Kultura może być również synonimem sztuki, może się też odnosić do praktyk określonej grupy ludzi — mówi się wtedy o *kulturze biurowej* lub *kulturze narodowej*. Po drugie, słowo to może być po prostu określeniem wszystkiego, co robimy, a co przydaje znaczenia naszemu życiu — począwszy od oglądania meczów piłki nożnej, a na jedzeniu hamburgerów skończywszy. Właśnie dlatego Jordi Marti z Barcelony porównał kulturę do drugiego ekosystemu, czyli do środowiska, w którym wszyscy jesteśmy całkowicie zanurzeni. Co więcej, oprócz tego, że zarówno indywidualnie, jak i zbiorowo tworzymy kulturę, kultura zarazem kształtuje nas, wpływając na nasze myśli i decyzje. Dynamika tego nieustającego sprzężenia zwrotnego sprawia, że kulturę tak trudno dookreślić. Nasze położenie można więc porównać do położenia ryb próbujących opisać wodę, w której pływają.

Oprócz problemów ze zdefiniowaniem kultury na poziomie społecznym, nie brak trudności na poziomie jednostkowym: osobiste wybory, jakich dokonujemy wobec kultury są subiektywne, instynktowne, nieprzetworzone i natychmiastowe. Nasze reakcje na kulturę niekiedy trudno wyartykułować, ocenić i porównywać. Nasze wybory kulturowe wiążą się również z tym, jak postrzegamy siebie, jak wyrażamy siebie w oczach świata oraz jak znajdujemy wspólny język z innymi. Dlatego można stwierdzić, że indywidualnie dokonywane przez każdego z nas wybory w dziedzinie kultury stanowią odzwierciedlenie poważnych inwestycji emocjonalnych.

1 Działająca niezależnie od rządu agencja finansująca badania w tych dziedzinach (przyp. tłum.).

2 Pełny tekst raportu znajduje się na stronie <http://www.ahrc.ac.uk/newsevents/news/ecologyofculturereport/> (13 listopada 2015).

3 R. Williams, *Keywords*, Fontana, London 1983, s. 87.

W raporcie *The Ecology of Culture* (Ekologia Kultury)⁴ starałem się przedstawić wypośrodkowane stanowisko, to znaczy scharakteryzować kulturę w kategoriach związków sztuki z tym, co powszednie oraz jako systemu funkcjonującego powyższej poziomu indywidualnego, lecz istniejącego w świecie w postaci zbioru realnych raczej niż teoretycznych zajęć (zawodów) i rodzajów działalności. Chciałem znaleźć sposób objaśniania zjawisk kulturowych przydatny nie tylko dla Cultural Value Project, lecz także dla decydentów, którzy muszą podejmować właściwe decyzje w omawianej dziedzinie oraz dla praktyków nieustannie dokonujących wyborów w ramach kierowania organizacjami. W związku z tym, chociaż traktowałem postawione przede mną zadanie jako opracowanie teoretyczne, miałem również nadzieję na jego bardziej praktyczne zastosowanie.

Metodologia zastosowana w raporcie polegała na przeglądzie literatury oraz na przeprowadzeniu wywiadów z grupą pracowników sektora kultury. Do grona moich rozmówców zaliczali się przedstawiciel samorządu lokalnego z północnej Anglii, dyrektor dużej firmy finansującej produkcje filmowe, dyrektor British Library oraz dwudziestotrzyletnia stylistka współpracująca z aktorami i nowo powstającymi zespołami muzycznymi. Przeprowadzając wywiady, chciałem poznać metody działania tych ludzi, dowiedzieć się, dlaczego robią to, co robią, a przede wszystkim jak wchodzi w interakcje z przedstawicielami innych dziedzin kultury — z kim współpracują, z kim rozmawiają i kto wywiera na nich wpływ.

W raporcie przyjąłem roboczą definicję ekologii kultury sformułowaną przez Ann Markusen, główną autorkę opublikowanej w 2011 roku pracy *California's Arts and Cultural Ecology* (*Kalifornijska ekologia sztuki i kultury*), w której stwierdza ona:

Ekologia sztuki i kultury obejmuje liczne sieci twórców sztuki oraz kultury, producentów, prezenterów, sponsorów, uczestników, a także postaci drugoplanowych osadzonych w różnych społecznościach (...) Ekologię sztuki i kultury definiujemy jako złożone współzależności kształtujące popyt oraz produkcję sztuki i szeroko pojętej oferty kulturalnej⁵.

Znaczenie tej definicji — a nawet całego podejścia do kultury jako do ekologii — polega na tym, że przyjmuje organiczny, a nie mechaniczny punkt widzenia, wyjaśnia przy tym szczegółowo, jak można opisać ekologię kultury.

Nasze wybory kulturowe
wiążą się również z tym,
jak postrzegamy siebie, jak
wyrażamy siebie w oczach
świata oraz jak znajdujemy
wspólny język z innymi

⁴ J. Holden, *The Ecology of Culture*, Arts and Humanities Research Council, Swindon 2015; <http://www.ahrc.ac.uk/newsevents/news/ecologyofculturerereport/> (13 listopada 2015).

⁵ *California's Arts and Cultural Ecology*, red. A. Markusen, et al., James Irvine Foundation, San Francisco 2011, s. 10.

W raporcie *Ecology of Culture* przedstawiam cztery możliwe modele opisujące ekologię kultury, z których tylko jeden został wystarczająco pogłębiony; pozostałe trzy stanowią zbiór nowych, obiecujących pomysłów, lecz wymagają jeszcze dopracowania.

Pierwszym i najbardziej rozwiniętym modelem jest model „trzech sfer kultury”. W publikacji z 2008 roku zatytułowanej *Democratic Culture (Kultura demokratyczna)*⁶ pojawiło się spostrzeżenie, że kultura rozgrywa się w trzech ściśle powiązanych ze sobą sferach: finansowanej ze środków publicznych, komercyjnej oraz tworzonej w warunkach domowych. Po pierwsze, istnieje sektor finansowany ze środków publicznych, w którym produkcję lub maksymalizację wykorzystania dóbr publicznych wspomaga bezpośrednie wsparcie ze strony państwa lub filantropów otrzymujących ulgi podatkowe ze środków publicznych. Po drugie, funkcjonuje sektor komercyjny, który działa na zasadach rynkowych. W jego ramach nie wszystkie „produkty” — takie jak filmy lub utwory muzyczne — utrzymują się na rynku, lecz zasadniczo sektor ten radzi sobie bez bezpośredniego wsparcia ze strony państwa. Po trzecie, istnieje wreszcie „sektor domowy”, w którym ludzie sami dla siebie tworzą kulturę i sami ją finansują. Do tej sfery zaliczają się wszelkie działania, począwszy od tradycyjnie „amatorskich” i ochotniczych, takich jak rękodzieło lub chóry działające w społecznościach, a skończywszy na umieszczaniu na stronach internetowych muzyki lub wideoklipów własnej produkcji.

Trzy wyżej wspomniane sfery różnią się od siebie znacząco, na przykład zarówno w kulturze finansowanej ze środków publicznych, jak i w jej komercyjnej odmianie występują systemowi strażnicy dostarczający artystom pieniędzy oraz zapewniający im możliwość dotarcia do odbiorców, podczas gdy domowi twórcy kultury docierają do odbiorców bezpośrednio. Należy także zaznaczyć, że w ostatnich latach nowe technologie zakłóciły funkcjonowanie wszystkich trzech sfer z daleko idącymi konsekwencjami. Technologia oferuje wszystkim dostęp do narzędzi produkcji kultury; niszczy i tworzy modele biznesowe w sektorze komercyjnym, przekształcając relacje między artystami, instytucjami publicznymi i odbiorcami.

Jedno z następstw przemian w kulturze, wywołanych rozwojem technologii w ciągu ostatnich piętnastu lat, polega na sprzęgnięciu ze sobą wszystkich tych sfer w o wiele ściślej powiązany ze sobą system. W swoich badaniach wykazałem istnienie znacznych przepływów między sferami publiczną, komercyjną oraz domową. Kariery rozpoczynają się w jednym miejscu, przenoszą do innych i z powrotem, np. wielu aktorów, muzyków oraz techników zaczyna jako amatorzy, następnie jako specjaliści znajdują zatrudnienie w teatrach, w salach koncertowych finansowanych ze środków publicznych, a także w telewizji komercyjnej. Pomysł rodzi się w różnych miejscach i rozwija się w innych: zawodowy dramaturg może stworzyć sztuki specjalnie dla amatorskiego teatru, a grafika gry komputerowej może bazować na rysunkach przechowywanych w muzealnym archiwum. Produkty kultury wykorzystuje się w wielu sytuacjach, na przykład muzyka klasyczna nagrana

6 J. Holden, *Democratic Culture*, Demos, London 2008.

przez orkiestrę finansowaną ze środków publicznych może się pojawić w reklamie, a galeria może zlecić organizację wystawy wyspecjalizowanej firmie komercyjnej. Cały ten finansowy i intelektualny handel oraz ruch między trzema sferami pobudzają przepływ pieniądza w systemie — z sektora publicznego do prywatnego i z powrotem poprzez inwestycje, podatki, wynagrodzenie za pracę, tantiemy czy działania filantropijne, by wymienić tylko niektóre możliwości.

Materiał zgromadzony podczas wywiadów i literatura przedmiotu jasno wskazują, że model trzech sfer stanowi dobry punkt wyjścia do badań nad ekologią kultury. Jak zauważył Alex Beard, dyrektor naczelny Royal Opera House w Londynie: „Odzwierciedla on [model trzech sfer — przyp. red.] fundamenty gospodarki. Przecież ludzie dokonują porównań właśnie za pomocą pieniądza, poza tym — a może przede wszystkim — pieniądz jest konstruktem filozoficznym”.

Wyżej wspomniany model nie jest jednak pozbawiony wad. Uprzywilejowaną pozycję zajmuje w nim aspekt ekonomiczny, a przecież pieniądz nie jest jedyną formą pomiaru wartości, co więcej, pomiar nie jest jedyną formą wyrażania wartości.

Drugą wadą tego modelu jest to, że rozdziela on obszary, które w rzeczywistości są wzajemnie współzależne. Dlatego zastosowanie pojęć ekologicznych do omawianego modelu może rzucić światło na to, co się dzieje, a więc również pomóc w podejmowaniu decyzji. Oto niektóre dające się zastosować pomysły o rodowodzie ekologicznym:

- **Powstawanie, rozwój i ewolucja.** Współczesna ekologia kultury jest równie nieuporządkowana, konkurencyjna, oparta na współpracy i płodna jak świat przyrody. Niestety polityka kulturalna zbyt często zajmuje się tylko późnymi etapami tego zjawiska — takimi jak budowa nowych muzeów lub konkurencja między gigantami medialnymi — podczas gdy powinna wspomagać kreowanie nowych jakości, np. w systemie edukacji, a także tworzyć warunki sprzyjające rozwojowi, takie jak dbałość o prężne działanie miejsc, w których można organizować koncerty.
- **Złożone współzależności i sieci.** Struktura poszczególnych obszarów kultury jest na ogół bardzo złożona, co więcej, posiadają one pewne cechy charakterystyczne. Jeden z moich rozmówców wyjaśnił, że filmy głównego nurtu oraz niezależne produkcje korzystają z bardzo odmiennych modeli produkcji i dystrybucji. Dlatego wydaje nam się, iż różne formy lub sektory przemysłów kreatywnych są wyraźnie od siebie oddzielone. W rzeczywistości jest odwrotnie. Film nie może istnieć bez muzyki, reklama bez teatru ani wydawnictwa bez archiwów.
Z kolei te złożone współzależności odzwierciedlają sieci społeczne i zawodowe, które przekraczają sztucznie nakreślone granice. Jak wyjaśnił mi pewien przedstawiciel świata filmu, utrzymuje kontakty towarzyskie z pisarzami, przedstawicielami świata mody oraz muzykami: „Twórcy lgną do twórców”.
- **Intensywne kontakty w ramach sieci kulturowych prowadzą do konwergencji.** Można zauważyć, że w praktyce współczesna kultura, muzyka i moda zachodzą na siebie do tego stopnia, że kategorie te zaczynają się wzajemnie przenikać.

- Ostatnia, zaczerpnięta z ekologii, idea odzwierciedla pewną **cechę wzajemnie powiązanych systemów**: wstrząsy pojawiające się w jednej części mogą stanowić zagrożenie dla innych części ekosystemu. Na przykład obecnie w Wielkiej Brytanii istnieje grupa polityków dążących do zmniejszenia rozmiarów i zakresu działania BBC, nie mając pojęcia, jak taka decyzja mogłaby wpłynąć na losy przemysłów kreatywnych jako całości.

Drugi proponowany w raporcie model ekologii kulturowej postrzega ją jako cykl oparty na regeneracji.

W ekosystemie kultury obserwuje się stały cykl regeneracji. Pierwszym krokiem jest tworzenie — wyraz kreatywności, która często pojawia się na marginesie społeczeństwa i może się wiązać z naruszaniem aktualnie przyjętych norm. Znaczna część kreatywności zatrzymuje się w tym miejscu. Krok drugi (nie zawsze występuje) polega na dokonywaniu wyborów, na odsiewaniu tego, co pozostawić od tego, co zignorować — tego, co się sprawdza od tego, co się nie sprawdza. Właśnie na tym etapie do akcji wkraczają Strażnicy. W fazie gromadzenia kreatywność rozprzestrzenia się coraz szerzej, ludzie kupują lub przeżywają wytwory kultury, innymi słowy — kolekcjonują je. W następnej fazie to, co wytworzono, podlega ochronie lub konserwacji, po czym może zostać ponownie wykorzystane do stworzenia czegoś innego.

Prześledźmy funkcjonowanie powyższego cyklu regeneracji na przykładzie zjawiska kulturowego, takiego jak punk. Oryginalny, twórczy i naruszający przyjęte normy ruch (czerpiący z istniejących form kultury, takich jak rock'n'roll czy kino

z lat pięćdziesiątych XX wieku) zrodził się w pracach stosunkowo wąskiego kręgu studentów szkół artystycznych, projektantów mody oraz muzyków. W fazie wyboru pojawiły się fanziny, czyli magazyny wydawane w niewielkich nakładach w prymitywnych, niekiedy domowych warunkach (przykład kultury domowej), podczas gdy firmy fonograficzne (część kultury komercyjnej) decydowały, z którymi zespołami podpiszą kontrakty i które będą promować. Następnie szersza publiczność zaczęła chodzić na koncerty, kolekcjonować ubrania, płyty, plakaty oraz czasopisma. W fazie ochrony kreacje projektantki mody, Vivienne Westwood, powędrowały do Muzeum Wiktorii i Alberta (część kultury finansowanej ze środków publicznych), natomiast w fazie odrodzenia projektant mody Versace wykorzystał punkowe pomysły oraz motywy do

stworzenia słynnej sukni założonej przez Liz Hurley na premierę filmu *Cztery wesela i pogrzeb*. Suknię tę następnie zaprezentowano na wystawie, zorganizowanej przez wspomniane muzeum, poświęconej Versace w 2002 roku i kreacja zainspirowała projektanta Christophera Kane'a. W sukni jego autorstwa wystąpiła ponownie Lady Gaga w 2012 roku — tak oto historia zatoczyła koło.

Technologia oferuje wszystkim dostęp do narzędzi produkcji kultury; niszczy i tworzy modele biznesowe w sektorze komercyjnym, przekształcając relacje między artystami, instytucjami publicznymi i odbiorcami

Trzeci model ekologii kultury stanowi po prostu mapę zależności sieciowych, która identyfikuje, opisuje oraz ocenia powiązania między jedną częścią kultury a innymi jej częściami. Aby opisać sposób działania tej organizacji, w publikacji zatytułowanej *All Together* (Wszyscy razem)⁷ odwzorowano związki między różnymi funkcjami oraz personelem związanym z Royal Shakespeare Company.

Ten rodzaj odwzorowania można wykorzystać do analizy powiązań istniejących na pewnym obszarze geograficznym lub w pewnych formach sztuki.

Czwarty model ekologii kultury polega na postrzeganiu kultury jako zbioru ról. W każdej ekologii kultury istnieją pewne zasadnicze role, co więcej — żadna ekologia nie może funkcjonować bez którejkolwiek z nich.

Organizacje i ludzie mogą pełnić funkcję Strażników, Łączników, Platform i Nomadów. Chociaż mogą realizować więcej niż jedną rolę, zwykle skupiają się na jednym, dominującym rodzaju działań. Postrzeganie ekologii kultury w opisany powyżej sposób ma tę zaletę, że wykracza poza tradycyjne rozróżnienie między publicznym i prywatnym modelem finansowania (lub finansowaniem ze środków publicznych i komercyjnym), ponieważ obydwie te role istnieją w różnych modelach finansowania.

Strażnicy opiekują się materialnymi i niematerialnymi dobrami kultury. Do paradygmatycznych przykładów zaliczają się muzea, biblioteki, archiwa, instytucje dziedzictwa kulturowego, a także naukowcy i konserwatorzy. Przedstawiciele sztuk widowiskowych mogą również pełnić funkcję Strażników. Alex Beard z Royal Opera House powiedział: „Jesteśmy kustoszami repertuaru, wzbogacamy go i dbamy o jego przyszłość (...)”. Wielu Strażników, finansowanych ze środków publicznych, w niezwykłe twórczy i pomysłowy sposób interpretuje przedmioty i teksty. Z reguły czynią wszystko, co w ich mocy, by zapewnić uczynom, artystom i społeczeństwu bezpłatny dostęp do zasobów, którymi się opiekują. Wiele inwestują w naukę i edukację.

Jednak, jak podkreśla w swojej książce *arts, inc.*⁸ amerykański pisarz Bill Ivey, dobra kultury często stanowią własność korporacji, a więc Disney, Sony, Penguin i firmy fonograficzne również zaliczają się do Strażników. Korporacje wyznają odmienne poglądy na temat wolności w kulturze i zazwyczaj żądają opłat za korzystanie z posiadanych przez nie treści. Chociaż takie postępowanie nie budzi zdziwienia w świecie komercji, oznacza ono, że niektórzy Strażnicy mogą zamykać dostęp do kultury, wyceniając jej wytwory na poziomie niedostępnym dla części potencjalnych odbiorców lub w ogóle odmawiając im dostępu do niej. Niekiedy realizują politykę oświeconego egoizmu, umożliwiając swobodę ponownego wykorzystania, kiedy indziej bezpardonowo dochodzą swoich praw na drodze sądowej.

Strażnicy opiekują się materialnymi i niematerialnymi dobrami kultury

⁷ H. Hewison, J. Hewison, *All Together*, Demos, London 2007.

⁸ B. Ivey, *arts, inc: How greed and neglect have destroyed our cultural rights*, University of California Press, Berkeley 2008.

Ale takie postępowanie wcale nie umniejsza ich roli jako Strażników — gdyby studio Disneya zniszczyło *Fantazję*⁹, byłby to akt wandalizmu kulturowego analogicznego do spalenia cennych manuskryptów przez bibliotekę. Osoby prywatne również mogą być Strażnikami: do tej kategorii wypada zaliczyć konserwatorów, właścicieli zabytkowych budowli, kolekcjonerów, archiwistów oraz członków stowarzyszeń

kultywujących różne tradycje.

Z powyższych rozważań wynika, że rola Strażników, a zwłaszcza fakt, że dbają oni o kondycję kulturowych zasobów wspólnych, ma kluczowe znaczenie dla witalności ekologii kultury.

Łącznicy sprzęgają ze sobą ludzi i zasoby, a także dostarczają całemu systemowi energii. Rolę Łączników tradycyjnie odgrywają producenci oraz impresario- wie, gromadząc pieniądze, artystów, techników, sale, muzyków — wszystko, czego potrzeba do zaistnienia wydarzenia kulturalnego. Łącznicy muszą posiadać dogłębną wiedzę na temat mikrofunkcjonowania re-

prezentowanej przez siebie dziedziny i potrzebują dobrze działających, eklektycznych sieci. Do tej grupy zaliczyłbym nie tylko amatorskich administratorów sztuki, krytyków i blogerów ułatwiających publiczności dostęp do treści kulturowych czy organizacje wolontariackie strzegące dziedzictwa narodowego, lecz także komercyjnych producentów oraz kustoszów.

Łącznikom rzadko przyznaje się należyłą rangę w krajowych priorytetach finansowania, ale ich rola systematycznie wzrasta — coraz większa liczba producentów, impresariów, organizatorów i niezależnych kuratorów organizuje imprezy dla instytucji, których działalność wiąże się z wykorzystaniem określonych budynków, festiwalami, wydarzeniami okazjonalnymi, jednorazowymi oraz sztuką uliczną.

Trzecią rolę — rolę Platform — odgrywają głównie miejsca, w których odbywają się imprezy kulturalne: galerie, domy kultury, ulice, kluby i puby, a także strony internetowe poświęcone treściom związanym z kulturą. Występują one we wszystkich modelach finansowania, mogą je prowadzić organizacje charytatywne, władze lokalne, grupy wolontariuszy, małe i duże organizacje komercyjne, a także właściciele firm.

Platformy zapewniają przestrzeń dla wyników pracy innych przez programowanie działań kulturalnych lub udostępnianie przestrzeni dla jej wystawienia. Programowanie może się przejawiać zarówno w postaci ogromnej liczby imprez organizowanych na co dzień w miejscach takich, jak londyńskie Southbank Centre, jak i w postawie właściciela klubu udostępniającego mikrofon początkującym poetom. Przestrzeń do wynajęcia może być tak duża, jak Royal Albert Hall lub

Rola Strażników, a zwłaszcza fakt, że dbają oni o kondycję kulturowych zasobów wspólnych, ma kluczowe znaczenie dla witalności ekologii kultury

9 Pełnometrażowy film tego studia wyprodukowany w 1940 roku (przyp. tłum.).

tak mała, jak wiejski dom ludowy, w którym organizuje się wspólne śpiewanie. Do Platform zaliczają się przestrzenie fizyczne wykorzystywane na wiele sposobów i do różnych celów, ale także przestrzenie wirtualne.

Z chwilą pojawienia się platform cyfrowych, czyli stosunkowo niedawno, ekologia kultury uległa transformacji. Strony internetowe, takie jak YouTube, Instagram, 53millionartists.com czy Tumblr oferują bardzo demokratyczne przestrzenie kulturowe, ponieważ każdy może na nich bezpłatnie zamieścić swoje dzieło. Doprowadziło to do gwałtownego wzrostu aktywności twórczej, liczby krytycznych komentarzy oraz skłonności do dzielenia się osobistymi zbiorami wytworów kultury.

Trzy role — Strażników, Łączników i Platform — są silnie powiązane ze sobą, lecz wszystkie istnieją ze względu na rolę czwartą — Nomadów. Większość populacji swobodnie przemieszcza się po całym świecie kultury, odwiedza różne miejsca, słucha radia, wypożycza książki z biblioteki, ogląda filmy i programy telewizyjne. Ludzie ci tworzą popyt na kulturę — często lekceważoną, ale istotną część ekologii — widzów, słuchaczy, czytelników oraz nabywców, czerpiących radość z kultury, co z kolei napędza podaż. Helen Charman z Design Museum w Londynie uważa, że „Nomadowie” to trafny termin opisujący interakcję ludzi z kulturą w obecnych czasach, ponieważ kojarzy się on ze „stadami ludzi wędrujących po pastwiskach kultury”.

Do Nomadów zaliczają się odbiorcy kultury, lecz kategoria ta obejmuje również producentów, takich jak plastycy prezentujący swoje prace w różnych galeriach lub w internecie, techników, aktorów i muzyków przemieszczających się z miejsca jednego *show* do drugiego, trupy objazdowe oraz zespoły rockowe. Wszyscy oni angażują się w różne części ekologii, wykonując, sprzedając, kupując, udostępniając i ciesząc się wytworami kultury. Przetwarzają kolekcje, chronione przez Strażników, w poszukiwaniu twórczych bodźców umieszczają swoje prace na realnych lub wirtualnych platformach, kontaktują się z agentami i producentami (Łącznikami), by pomogli im znaleźć zatrudnienie i przestrzeń do zaprezentowania twórczości.

Oprócz wyżej wymienionych modeli ekologii kultury, w swoim raporcie wysuwam tezę, że nowy rodzaj podróżowania przez świat kultury zmienia możliwości twórcze. Hiperkonektywność internetu oznacza, że ludzie, których kiedyś dzieliły ogromne odległości, znajdują się teraz znacznie bliżej siebie, co z kolei zmienia sposób postrzegania przez nich otwierających się przed nimi możliwości.

Wyłania się zatem nowy, istniejący równoległe do starego modelu, sposób kształtowania kariery w kulturze. Nadal można działać wyłącznie w teatrze, filmie, sztukach plastycznych czy literaturze, lecz pojawia się już radykalnie odmienny wzorzec polegający na przemieszczaniu się nietradycyjnymi drogami z jednego aktu twórczego do innego. Kiedyś młodzi ludzie pisali piosenkę, potem drugą, kolejne, nagrywali je i w ten sposób „rozpocząła się ich kariera muzyczna” (niekiedy dzieje się tak i dziś). Teraz piszą piosenkę, udostępniają ją w internecie, a potem postanawiają wykorzystać istniejące możliwości technologiczne lub swoją internetową publiczność do wejścia w inny obszar kultury. Początki transferów inspirowanych technologią są pasjonujące, np. używanie tej samej aplikacji w różnych kontekstach. Możemy

się spodziewać jeszcze bardziej niezwykłych i zaskakujących kombinacji zmian — przesunięć kulturowych. Instytucje będą musiały określić, gdzie znajdują się grupy ich zwolenników, co myślą i co robią wędrujący po sieci przywódcy tych grup.

Nakreślone powyżej analogie między kulturą i ekologią proponują nowe perspektywy postrzegania tej pierwszej, różniące się od tradycyjnego, czysto ekonomicznego punktu widzenia.

Problemy związane z ekonomicznymi podejściami do kultury są powszechnie znane, opierają się one bowiem na coraz powszechniej kwestionowanych założeniach o racjonalnym zachowaniu konsumentów, często odwołują się do wartości finansowej przeżyć oraz do teoretycznych przeliczników, które nawet przy najlepszych chęciach trudno uznać za wiarygodne. Już przelotne spojrzenie na proces podejmowania decyzji politycznych w świecie realnym ujawnia, że często wcale nie opiera się on na twardych danych gospodarczych, lecz na wielu innych czynnikach, w tym na politycznych przetargach, wizjach, czynnikach ideologicznych i uprzedzeniach. Co jednak ważniejsze, ekonomiczne podejścia do kultury nie wyjaśniają, czym jest kultura oraz jaką ma wartość dla społeczeństwa i dla jednostek.

Podejścia ekonomiczne wykorzystują pieniądź jako probierz kultury, przyjmując założenie o interesowności działań twórców: celem działań w sektorze kultury ma być odniesienie korzyści finansowej. Kultura jest jednak znacznie szerszą sferą — obejmuje tworzenie znaczeń, wyrażanie tożsamości, kształtowanie życia społecznego, a przy okazji (niekiedy) dążenie do zysku.

Traktowanie kultury jedynie jako gałęzi gospodarki zalicza się zatem do błędów kategoryzacji, ponieważ ekologia kultury funkcjonuje i wywołuje następstwa wykraczające daleko poza transakcje pieniężne. Błąd ten ma jednak całkiem realne następstwa. Po pierwsze, koncentracja na wartościach pieniężnych w systemie hamuje interaktywność, a zatem zwiększa prawdopodobieństwo ograniczania powstawania zarówno wartości finansowych, jak i kulturowych. Po drugie, w analizach ekonomicznych pomija się przepływy niepieniężne, podczas gdy w rzeczywistości nie można zrozumieć ekologii kultury bez uwzględnienia pracy nieodpłatnej oraz pozbawionej satysfakcji emocjonalnej płynącej z dawania czegoś od siebie w nadziei na samorealizację.

—

Postrzeganie kultury przez pryzmat ekologii pomaga objaśniać nasz świat w kategoriach wykraczających poza dane ekonomiczne

Postrzeganie kultury przez pryzmat ekologii pomaga objaśniać nasz świat w kategoriach wykraczających poza dane ekonomiczne. Oprócz tego ma inne zalety.

Po pierwsze, myślenie o kulturze jako o ekologii pomaga wypierać mechaniczne i liniowe metafory, które okazały się tak szkodliwe w wielu dziedzinach działalności człowieka. Traktowanie kultury jako ekologii zwraca uwagę zarówno na jej aspekty jakościowe, jak i ilościowe. Oznacza to, że możemy korzystać z narracji oraz z liczb, porównywać odmienne zjawiska bez sprowadzania ich do tego samego wspólnego mianownika — pieniądza.

Po drugie, ekologia jest zdecydowanie niehierarchiczna. Jedną jej część nie istnieje po to, by służyć innym. W naturalnych ekosystemach drobnoustroje i duże ssaki są jednakowo ważne, ponieważ jedne nie mogą istnieć bez drugich. Analogicznie, wszystkie części systemu kultury są współzależne i w tym sensie sobie równe, równie cenne, bez względu na to, czy mówimy o wielkiej operze czy o dziecku uczącym się rysować.

Po trzecie, ekologia kultury zakłada, że jest ona zjawiskiem wspólnotowym. W jej przejawach rozbieżne elementy łączą się razem w pewną całość, „publiczność” na równi z „artystami” tworzy kulturę. Kultura jest procesem społecznym.

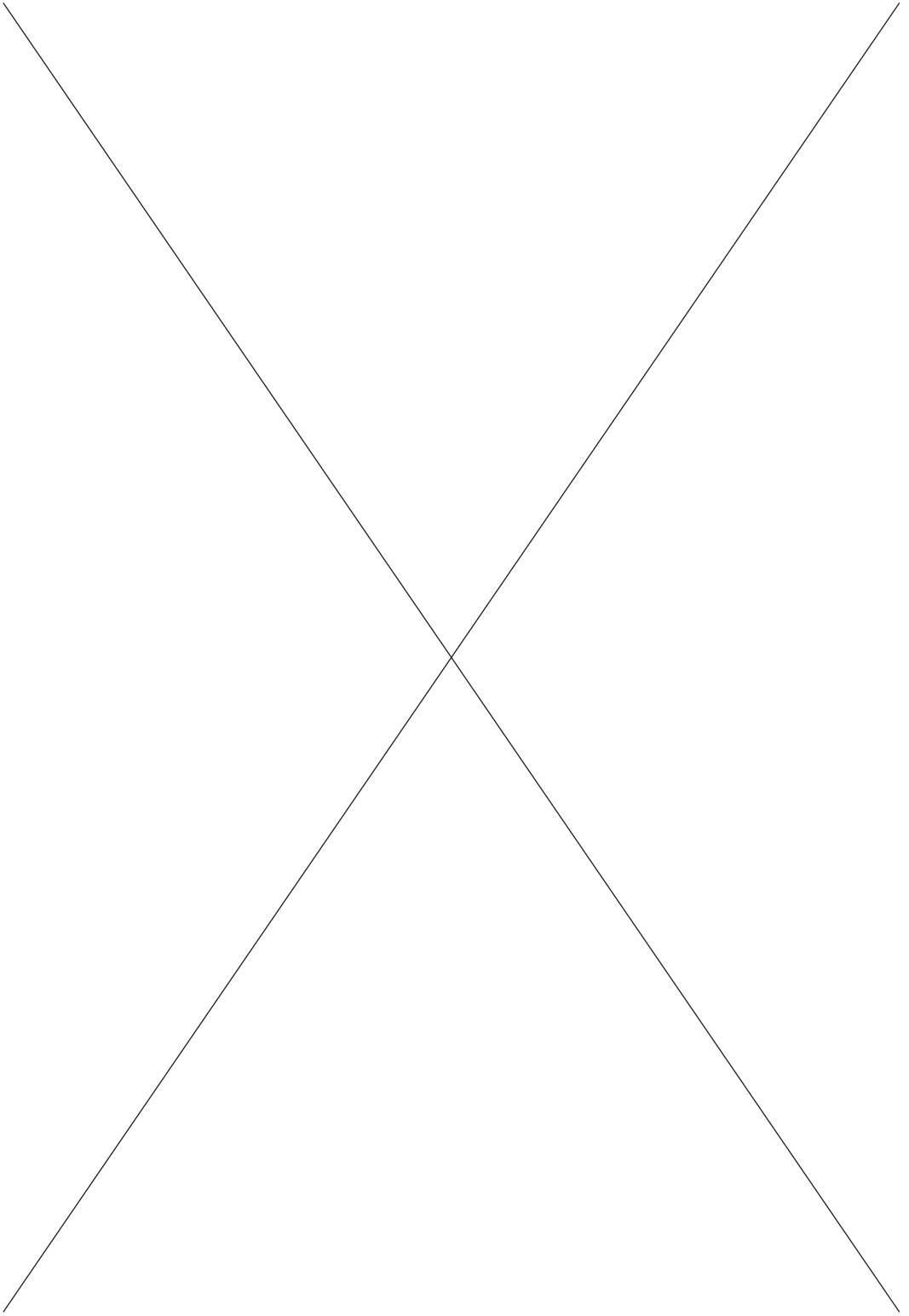
Po czwarte, pojęcie ekologii pomaga nam wyraźniej dostrzec naszą relację z kulturą. Podobnie jak w przypadku naturalnego ekosystemu, ekosystem kulturowy nie jest czymś odrębnym od nas ani powiązany z nami, lecz jesteśmy w nim osadzeni — on stwarza nas, a równocześnie my stwarzamy jego. Kultura to dynamiczny proces nieustannego tworzenia, w którym nasze poglądy oraz decyzje kształtuje to, co widzimy, czytamy, robimy, oglądamy i słuchamy.


Na koniec, ekologia jako pojęcie zaczerpnięte z nauk przyrodniczych wykorzystuje wiele przydatnych koncepcji dających się przenieść do sfery kultury, takie jak zrównoważona współpraca i współdziałanie (często widywane podczas prób), zagrożenia egzystencjalne przychodzące spoza systemu (np. nieuwzględnianie sztuki w programach szkolnych), dodatnie i ujemne pętle sprzężenia zwrotnego (np. finansowanie publiczne promujące filantropię), obecność drapieżników (od kradzieży muzyki online do przejmowania przedsiębiorstw), jak również systemy samoregulacji, wzajemne zależności oraz wzorce.

Perspektywa ekologiczna umożliwia nam dostrzeżenie wieloaspektowych i pluralistycznych wartości kultury wraz z jej aspektami ekonomicznymi, lecz jednocześnie wykracza poza nie. Kultura odzyskuje w ten sposób swoje znaczenie organiczne, społeczne oraz ciężar etyczny ze względu na obecność w analizie takich pojęć, jak zdrowie systemu kulturowego, jego możliwości twórcze, potencjał kreowania nowych znaczeń, wytwarzanie dóbr społecznych oraz publicznych, a także aspekt ekonomiczny, którego z pewnością nie lekceważymy.

Z wyżej wymienionych przyczyn ekologiczne podejścia do kultury zapowiadają się bardzo obiecująco. Należałoby więc podjąć dalsze prace w celu opracowania metod badawczych, zbiorów danych i wzbogacenia terminologii, dzięki którym lepiej zrozumiemy ekologiczny aspekt tego zjawiska.

przeł. Rafał Śmietana





W STRONĘ
METAKULTURY
ROZWOJU

Edwin Bendyk

Wiedźmin to niewątpliwie jedna z najmocniejszych marek polskiej kultury popularnej. Książki Andrzeja Sapkowskiego opowiadające o dziejach Geralta z Rivii sprzedają się doskonale nie tylko w Polsce. Globalny rozgłos seria zyskała jednak dzięki grze komputerowej *The Witcher*, stworzonej i wyprodukowanej przez firmę CD Projekt RED. W tym artykule mniej interesuje mnie historia sukcesu; o wiele ciekawsza jest analiza tego przypadku jako przykładu procesu pojawienia się nowości będącej symptomem zmiany kulturowej i społecznej. Nowość ta stała się podstawą szeregu innowacji, które doprowadziły do instytucjonalizacji nowych praktyk kulturowych, społecznych i gospodarczych związanych z rozwojem przemysłu gier komputerowych.

Pierwsze publiczne zapowiedzi prac nad cyfrową adaptacją *Wiedźmina* pojawiły się w 2002 roku¹. W tym czasie gry komputerowe tworzyły już ważny segment rynku informatycznego w Polsce, z własną strukturą, czyli instytucjami organizującymi życie graczy (np. liga cybersportu), metakulturą, czyli dyskursami medialnymi integrującymi społeczność użytkowników i dystrybutorów gier, i organizacjami regulującymi przepływ informacji o nowościach, ocenach konkretnych tytułów i zapowiedziach. Rosnąca popularność gier komputerowych jako nowej, szybko rozwijającej się praktyki społecznej wzbudziła zainteresowanie badaczy-pionierów². Podjęli oni próbę wyjaśnienia tych praktyk i ich interpretacji w kategoriach nowej formy uczestnictwa w kulturze³.

W 2004 roku powstało Polskie Towarzystwo Badania Gier, przez co gry zyskały częściową legitymizację symboliczną dzięki uznaniu przez środowisko akademickie. Częściową, bowiem sami badacze podejmujący tematykę gier znajdowali się na marginesie akademickiego obiegu.

Na nowej sferze społecznej i kulturowej rzeczywistości ciążyła jednak opinia podejrzanego świata, wzmacniana przez popularne media głównego nurtu podejmujące i nagłaśniające najbardziej wątpliwe zjawiska związane z grami: piractwo polegające na nielegalnym kopiowaniu gier, przemoc, problem uzależnienia czy odspołecznienie graczy. W opowieściach tych rzeczywistość mieszała się ze stereotypami i uproszczeniami.

Mimo nieustannego rozwoju, świat gier komputerowych ciągle nie był traktowany jako poważne zjawisko o charakterze kulturotwórczym, a badacze innowacyjnych zjawisk technicznych nie dostrzegali w przemyśle gier istotnego potencjału modernizacyjnego. Widać to było wyraźnie w 2006 roku podczas grudniowej konferencji *Kultura 2.0*, której byłem jednym z organizatorów. Jeden z punktów programu poświęcono analizie potencjału *Wiedźmina* jako podstawy dla ewentualnego systemu popkulturowego o międzynarodowym zasięgu. Gra, choć jeszcze niedostępna na rynku, zyskała duże uznanie na świecie podczas prezentacji wersji demonstracyjnych

1 *Wiedźmin Z CD Projektu?*, GRY-Online.pl; <http://www.gry-online.pl/S013.asp?ID=5363> (12 października 2015).

2 E. Bendyk, W. Krusiński, *Gra w Dwa Światy*, „Polityka” 49/2002; <http://archiwum.polityka.pl/art/gra-w-dwa-swiaty,376740.html> (13 października 2015).

3 J.Z. Szeja, *Gry fabularne – nowe zjawisko kultury współczesnej*, Rabid, Kraków 2014.

w trakcie najważniejszych imprez poświęconych elektronicznej rozrywce. Nikt jednak nie wiedział jeszcze wówczas czy *Wiedźmin* okaże się komercyjnym sukcesem (premiera gry miała miejsce w 2007 roku). Reszta jest historią. Za punkt kulminacyjny można uznać dzień 15 kwietnia 2015 roku, gdy giełdowa waloryzacja CD Project RED, producenta *Wiedźmina*, przekroczyła 2 mld złotych, więcej niż tego dnia miała Jastrzębska Spółka Węglowa⁴.

WIEDŹMIN A ROZWÓJ

Dlaczego analiza tego przypadku jest ważna dla zrozumienia zależności między kulturą i rozwojem? Oczywiście, można potraktować tę historię jako przykład rozwoju przemysłów kreatywnych w Polsce. W tej analizie chciałbym jednak zwrócić uwagę nie na sam fakt instytucjonalizacji nowej formy aktywności gospodarczej, lecz na złożony mechanizm ujawniania i mobilizacji nowych zasobów, których dominujący dyskurs rozwojowy nie uznaje za istotne ani w wymiarze kulturotwórczym, ani technologicznym, ani też gospodarczym. Analizie tej towarzyszyć będzie hipoteza, którą wyjaśnić miały badania prowadzone w ramach projektu *Kultura i rozwój*, realizowanego od 2010 roku przez Narodowe Centrum Kultury i Collegium Civitas (do 2012 roku), a następnie przy współpracy Fundacji Nowej Kultury „Bęc Zmiana” (w ramach projektu *Fraktale*). Zgodnie z tą hipotezą w Polsce istnieją istotne zasoby rozwojowe ukryte w twórczych praktykach społecznych i kulturowych, społecznych mechanizmach tworzenia i dystrybucji wiedzy oraz innowacji, samozaopatrzenia materialnego i kulturowego. Zasoby te jednak nie są rozpoznane i uznane w dominującym dyskursie rozwojowym, przez co nie są przedmiotem polityk publicznych, a bywa, że są wręcz aktywnie delegitymizowane przez zagrożone grupy interesu. W efekcie alokacja środków rozwojowych w istniejącym ładzie instytucjonalnym i strukturze dyskursu rozwojowego jest nieoptymalna.

Wiedźmin jest przykładem sukcesu, który skłania do zadania pytania: ile podobnych inicjatyw zostało zaprzepaszczonych, bo osoby o podobnym potencjale twórczym nie potrafiły samodzielnie zgromadzić odpowiednich zasobów potrzebnych do rozwoju swej idei? Nie chodzi przy tym o pytanie o te wszystkie możliwe spółki *high-tech* o miliardowej waloryzacji, lecz o potencjał twórczej podmiotowości, który nie musiał prowadzić jedynie do nowych form działalności gospodarczej. Pytanie o nieoptymalnie wykorzystany czy wręcz zmarnowany potencjał dotyczy także innowacji społecznych zmieniających formy przeciwdziałania wykluczeniu społecznemu i kulturowemu w obszarach zmarginalizowanych oraz innowacji organizacyjnych w polu edukacji i kultury, zwiększających efektywność tworzenia wiedzy i zarządzania dobrami publicznymi. To główne pytanie rodzi jednak nowe wątpliwości: jeśli by hipotezę o istniejącym potencjale rozwojowym w obszarach

Wiedźmin jest przykładem sukcesu, który skłania do zadania pytania: ile podobnych inicjatyw zostało zaprzepaszczonych

⁴ A. Torchała Redaktor, „*Wiedźmin*” Droższy Od JSW [Wykres Dnia], Bankier.pl; <http://www.bankier.pl/wiadomosc/Wiedzmin-drozszy-od-JSW-Wykres-dnia-7245908.html> (17 października 2015).

braku uznać za prawdziwą, to jakie mogą być inne konsekwencje blokowania możliwości aktualizacji tego potencjału? Czy napięcie towarzyszące próbom artykulacji nowych form twórczej podmiotowości nie doprowadzi do sytuacji kryzysowych w wymiarze politycznym?

Szybka analiza wykazała, że polski rynek jest zbyt mały, ze względu na obciążenie piractwem. Sens miała jedynie produkcja przeznaczona na rynek globalny

Wróćmy do *Wiedźmina*. Na jego sukces złożyło się wiele czynników, a transformacja gospodarcza 1989 roku otworzyła przestrzeń do aktywności przedsiębiorczym ludziom. Wśród nich znaleźli się Marcin Iwiński i Michał Kiciński, którzy postanowili zarobić na swojej chłopięcej pasji — grach komputerowych. Zaczęło się od handlu plecakowego na warszawskiej giełdzie elektronicznej przy ulicy Grzybowskiej⁵; w 1994 roku powstała z ich inicjatywy firma CD Projekt RED, zajmująca się importem, lokalizacją i dystrybucją gier⁶. Na początku XXI wieku zrodził się pomysł, żeby stworzyć własną grę.

Obiektywne warunki strukturalne wymusiły logikę produkcji. Szybka analiza wykazała, że polski rynek jest zbyt mały, ze względu na obciążenie piractwem. Sens miała jedynie produkcja przeznaczona na rynek globalny, co z kolei określiło standardy jakości i złożoności produktu. Kilka lat pracy stuosobowego zespołu i budżet wynoszący około 20 milionów przyniosły efekt. Rzec można — wznuszająca historia sukcesu w rodzącym się polskim kapitalizmie, wzór do naśladowania przez innych młodych, ambitnych przedsiębiorców! Chcesz osiągnąć sukces, *think global!, think big!* To też nieustannie słyszą twórcy start-upów podczas kolejnych barcampów. Ci, którym się uda stają się bohaterami środowiskowych i medialnych opowieści. To oni tworzą później mitologie Krzemowej Doliny i *start-up nations*. Te spersonalizowane mitologie oparte na opowieściach o charyzmatycznych przedsiębiorcach, jak Steve Jobs, zdają się prowadzić do konkluzji, że najlepsze środowisko rozwoju to darwinowski świat natury, w którym rządzi bezwzględna konkurencja nagradzająca najlepszych.

Analiza pogłębionych, systemowych studiów nad historią poszczególnych przełomowych innowacji lub całej sfery kreatywności i innowacyjności pokazują jednak, że darwinizm jako model działania ekosystemu rozwoju jest najmniej efektywny, trwały rozwój wymaga złożonej infrastruktury tworzonej zarówno w ramach mechanizmów rynkowych, jak i świadomej polityki publicznej⁷. Szczęśliwych przypadków, podobnych do historii o baronie Munchausenie, o twórczych osobowościach, które siłą swego geniuszu wydzwignęły się z marginesu na wyżyny uznania jest bardzo mało, a ich pogłębiona analiza zazwyczaj prowadzi do czynników strukturalnych,

5 Jak Życ Po Wielkiej Grze; <http://www.forbes.pl/michal-kicinski-cd-projekt-jak-zyc-po-wiedzminie,artykuly,194948,1,1.html> (13 października 2015).

6 https://www.cdprojekt.com/Grupa_kapitalowa/Historia_korporacyjna (13 października 2015).

7 M. Mazzucato, *The Entrepreneurial State: Debunking Public vs. Private Sector Myths*, 2014; I. Tuomi, *Networks of Innovation: Change and Meaning in the Age of the Internet*, Oxford University Press, Oxford–New York, 2002; V.W Hwang, G. Horowitz, *The Rainforest: The Secret to Building the next Silicon Valley*, Regenwald, Los Altos Hills, 2012.

jakie miały kluczowy wpływ na rozwój twórczego potencjału. Jednym z najczęściej zapominanych czynników strukturalnych były, i są, uwarunkowania klasowe⁸.

Nie inaczej jest w przypadku *Wiedźmina*. Jeśli przeczytać w serwisie Onet.pl zapowiedź materiału o historii Michała Kicińskiego i Marcina Iwińskiego, jawi się rzeczywistość z klasycznych fabuł o karierze w stylu Billa Gatesa: „Zamiast odrabiać lekcje, oddawali się szaleństwu gier wideo. Ledwo prześlizgnęli się przez szkołę. Biznes zaczynali od straganu na warszawskiej giełdzie komputerowej, gdzie sprzedawali tajemniczy wynalazek z USA — płyty CD. Dziś są milionerami i konkurują z największymi w branży gier komputerowych”⁹. Czyż nie inaczej zaczynał wspomniany Bill Gates?

Nie odmawiając niczego talentom warszawskich nastoletków, warto zwrócić uwagę, że byli oni uczniami elitarnego Liceum im. Józefa Czackiego. I nawet jeśli jeden z nich tej szkoły nie skończył, bo zawałił egzamin komisyjny z matematyki, która przegrała z gramami, to jednak ten trop wskazuje na ważny czynnik strukturalny: kapitał kulturowy. Początek transformacji był natomiast okresem, który dawał szansę na szybką transformację tej formy kapitału na kapitał finansowy. Choć więc pozornie twórcy CD Projekt RED nie mieli nic, podobnie jak bohaterowie *Ziemi Obiecanej*, to razem mieli jednak wystarczająco wiele, by założyć fabrykę.

Kapitał finansowy, zakumulowany w trakcie rozwoju przedsiębiorstwa zajmującego się dystrybucją, pozwolił w kolejnym etapie zniwelować niedostatki rozwojowego ekosystemu: niedostatek kompetencji absolwentów uczelni, brak infrastruktury wsparcia biznesu itd. Do dziś wiele elementów rozwojowego ekosystemu zmieniło się, zwłaszcza jeśli chodzi o infrastrukturę biznesu. Nie o biznesie jest jednak ten tekst, tylko o szeroko rozumianym potencjale rozwojowym — przykład *Wiedźmina* miał pokazać tylko, że nawet w tak jasno określonym polu, jak przemysł kreatywny, mechanizmy tworzenia wartości od idei do przedsiębiorstwa i produktu jako marek to bardzo złożony proces.

KULTURA I STRUKTURA

W dalszej części analizy nie będę więc zajmować się systemem wsparcia dla rozwoju przemysłu gier komputerowych. Nie chodzi o sektorową politykę przemysłową, lecz o rozwój rozumiany jako realizacja aspiracji i możliwości, jakimi dysponuje każda osoba¹⁰. Co hamuje uznanie i włączanie twórczej podmiotowości osób i grup? I jak

Co hamuje uznanie
i włączanie twórczej
podmiotowości osób i grup?
I jak zidentyfikowane
bariery zlikwidować
lub obniżyć?

⁸ M. Gladwell, *Outliers: The Story of Success*, Little, Brown and Company, New York, 2008; R. Hewison, *Cultural Capital: The Rise and Fall of Creative Britain*, Verso, New York 2014.

⁹ „Na Bogato”: Michał Kiciński i Marcin Iwiński — O Dwóch Takich, Co Stworzyli „Wiedźmina”; <http://wideo.onet.pl/biznes-na-bogato-michal-kicinski-i-marcin-iwinski-o-dwoch,156032,w.html> (17 października 2015).

¹⁰ M. Castells, P. Himanen, *Reconceptualizing Development in the Global Information Age*, Oxford University Press, Oxford 2014.

Zanim jednak możliwe będzie projektowanie ewentualnych rekomendacji, należy zidentyfikować istniejące bariery uniemożliwiające rozpoznanie ukrytych potencjałów

zidentyfikowane bariery zlikwidować lub obniżyć? Poszukiwaniu odpowiedzi musi towarzyszyć świadomość głębokich przemian, jakie obserwujemy w polu kultury¹¹, jak i równie głębokich przemian struktury społecznej¹². Struktura społeczna w kształcie utworzonym w nowoczesności zanika, instytucjonalne formy koordynacji działania jednostkowego i zbiorowego tracą na znaczeniu, bo w coraz większym stopniu są oderwane od konkretnego doświadczenia ludzi wystawionych na oddziaływanie sił i procesów znajdujących się poza sferą kontroli nowoczesnych instytucji. Najważniejszą z tych sił jest zglobalizowany kapitał finansowy, nierespektujący suwerenności państw. Tym samym ulega erozji legitymizacja państwa i związanych z nim nowoczesnych instytucji, mają one w coraz większym stopniu charakter „instytucji zombie”¹³. Efektem tego procesu, wzmacnianego przez zmianę technologiczną, w wyniku której jednostka została zaopatrzona w media umożliwiające zaspokajanie potrzeb indywidualnych i koordynację działań zbiorowych poza dotychczasowym łańcem instytucjonalnym, jest przemiana podmiotowości. Podmiotem stała się jednostka¹⁴. Jak ten podmiot staje się aktorem, czyli aktywnym twórcą własnej i powszechnej historii¹⁵? Jak ten proces odbywa się w sytuacji, gdy kultura odkleiła się od struktury¹⁶, lecz już zaczyna się proces strukturyzacji, w którym kultura rozumiana jako semioza, symboliczna redukcja złożoności świata życia do ustrukturyzowanych form symbolicznej reprezentacji nabiera kluczowego znaczenia¹⁷?

W kontekście powyższych pytań hipoteza o nieodkrytych zasobach rozwojowych nabiera dodatkowego znaczenia — istnieje bowiem szansa, że proces semiozy i rekonstrukcji form życia społecznego umożliwi włączenie tych potencjałów. Zanim jednak możliwe będzie projektowanie ewentualnych rekomendacji, należy zidentyfikować istniejące bariery uniemożliwiające rozpoznanie ukrytych potencjałów. Do tego z kolei potrzebna jest operacyjna definicja kultury i naszkicowany model „człowieka kulturalnego”. W badaniu posłużyłem się definicją kultury zaproponowaną przez twórców Obserwatorium Żywej Kultury¹⁸:

11 Z. Bauman, *Kultura w płynnej nowoczesności*, Agora, Warszawa 2011.

12 A. Touraine, *La fin des sociétés*, Éd. du Seuil, Paris 2013 ; M. Marody, *Jednostka po nowoczesności: perspektywa socjologiczna*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2014.

13 U. Beck, *Władza i Przeciwwładza w epoce globalnej. Nowa ekonomia polityki światowej*, przeł. J. Łoziński, Scholar, Warszawa 2005.

14 M. Marody, dz. cyt.

15 Alain Touraine, *Nous, sujets humains*, Seuil, Paris 2015.

16 *Współczesne Społeczeństwo Polskie Codzienność i Odświętność — Sesja Referatowa*, IV Elbląskie Forum Kulturoznawcze 2014; https://www.youtube.com/watch?v=JrTcbTKd3zo&feature=youtube_gdata_player (29 listopad 2014).

17 N.-L. Sum, B. Jessop, *Towards a Cultural Political Economy: Putting Culture in Its Place in Political Economy*, 2013.

18 *Obserwatorium Kultury — Podstawa Teoretyczna*; <http://ozkultura.pl/> (2 listopada 2015).

Kulturę rozumiemy jako specyficzne środowisko życia człowieka współczesnego i zarazem jako federację subkultur, w której kultura popularna dominuje w sensie ilościowym i w dużej mierze jakościowym, a inne typy i/lub formy kultury (ludowa, wysoka itp.) są swoistymi niszami, pozostającymi jednak w sieci wzajemnych, na ogół złożonych, relacji.

Takie rozumienie kultury wyklucza jej wąskie, normatywne ujęcie: bądź jako sfery działania instytucji kultury, bądź jako sfery ograniczonej do obcowania ze sztuką, a dokładniej sztukami pięknymi, lub z ofertą instytucji kultury w tzw. czasie wolnym. Pozwala natomiast łączyć dziedziny rzeczywistości dotąd zwykle sobie przeciwstawiane (przykładem może być opozycja natura vs kultura, gdyż w specyficznym ludzkim środowisku natura istnieje dzięki kulturze: jako ogród, wirydarz, park romantyczny, arboretum, rezerwat dzikiej przyrody czy też atrakcja turystyczna). Pozwala unikać sztywnych podziałów na aktywnych nadawców i pasywnych, poddawanych kulturowej „obróbce”, odbiorców, co ma szczególne znaczenie w tzw. kulturze 2.0 (1).

Wreszcie uwzględnia wiele zjawisk i procesów dostrzeganych przez współczesnych teoretyków kultury i jej badaczy, lecz ciągle zbyt słabo widocznych w praktykach zarządzania kulturą, w edukacji kulturalnej i w upowszechnianiu kultury. Mamy tu na myśli chociażby tzw. zwrot ku rzeczom (2), proces globalizacyjny (3), upłynnienie rzeczywistości (4), wynajdywanie tradycji (5) albo „ikonizację” kultury (6) i wiele innych.

W ślad za taką definicją kultury pojawia się konstrukt „żywej kultury”:

Podstawą naszej pracy jest roboczy konstrukt „żywej kultury”, to jest wielowymiarowego środowiska życia jednostek i grup społecznych oraz funkcjonowania instytucji społecznych, w którym zachodzą dynamiczne procesy, rozwijają się praktyki kulturowe o zróżnicowanych charakterystykach aksjologicznych i zróżnicowanych, najczęściej polisemicznych, znaczeniach.

Oraz model człowieka kulturalnego:

Uważamy również, iż model człowieka kulturalnego nie powinien być wynikiem stosowania przemocy symbolicznej przez tradycyjne instytucje kultury (i stojące za nimi państwo), lecz że powinien być efektem negocjacji pomiędzy: państwem w funkcji „strażnika podstawowych wartości demokratycznych” a wartościami i potrzebami obywateli. Jest to związane z (pozornym) dylematem: jak wobec tego formułować (i realizować) wartości, wzorce i ideały kulturalne; uważamy, że one tak czy owak istnieją, ukryte w praktykach kulturowych ludzi, które warto odkrywać.

Uzbrojeni w definicję kultury (żywej kultury) i wynikający z nich model człowieka kulturalnego rozpoczęliśmy proces badawczy złożony z dwóch elementów: analizy dyskursu (kontekstu epistemologicznego), realizowany w ramach projektu Spisek kultury oraz studiów przypadków nieodkrytych wymiarów życia kulturalnego, realizowanych w ramach projektu Fraktale. Podczas Spisku kultury analizę literaturową

uzupełniliśmy o eksperckie wywiady pogłębione zarówno z przedstawicielami środowiska akademickiego, jak i osobami uczestniczącymi w wytwarzaniu wiedzy, ale funkcjonującymi częściowo lub całkowicie poza obiegiem akademickim. Pełny raport podsumowujący badania dostępny jest na stronie internetowej projektu¹⁹.

Do interpretacji materiału posłużyliśmy się koncepcją przeszkody epistemologicznej, zaproponowaną przez Gastona Bachelarda przy okazji wyjaśniania fenomenu narodzin umysłu nowoczesnego²⁰. Bachelard pokazał, jak trudnym procesem było przestawienie myślenia z przednowoczesnego na nowoczesne, posługujące się w codziennym dyskursie kategoriami racjonalnymi i pojęciami naukowymi. Pokonanie przeszkód epistemologicznych umożliwiło nie tylko zaistnienie umysłu naukowemu — dzięki niemu człowiek inaczej spojrział na świat, odkrywając w nim zasoby zasłonięte przed umysłem przednowoczesnym. Mobilizacja tych zasobów umożliwiła rewolucję przemysłową.

Dziś stajemy wobec podobnego i jednocześnie odwrotnego procesu. Nowoczesne struktury epistemologiczne nie nadają się do opisu świata „żywej kultury”, nie można go jednak opisać w pełnej różnorodności, potrzebna jest nowa rama koncepcyjna umożliwiająca redukcję złożoności do kategorii pozwalających na stworzenie nowej struktury i budowę ładu instytucjonalnego lepiej sprzyjającego rozwojowi. Proces ten nie jest zdeterminowany, można natomiast spróbować zidentyfikować przeszkody epistemologiczne i strukturalne hamujące jego rozwój, a następnie przedstawić propozycje rozwiązań o charakterze metakulturowym, czyli takich, które będą wewnątrz przestrzeni kultury waloryzować wybrane procesy semiozy, stymulując opartą na nich strukturację i prorozwojową zmianę społeczną oraz instytucjonalną.

PRZESZKODA PIERWSZA — DANE I POJĘCIA

Pierwsza przeszkoda epistemologiczna ujawnia się w banalny sposób — jako brak danych statystycznych niezbędnych do ilościowego opisu zjawisk społecznych i kulturowych, który z kolei wiąże się z brakiem jednoznacznych pojęć/definicji. Problem jest jednak wielowymiarowy. Rzeczywiście, w pierwszej kolejności chodzi o dane, jakimi posługują się statystyki publiczne — ich adekwatność i aktualność, a także zakres oraz rozdzielczość. Raporty o stanie kultury polskiej, przygotowane na Kongres Kultury Polskiej w 2009 roku, ujawniły, że baza informacyjna dotycząca kultury przygotowywana przez GUS jest niewystarczająca i zapewnia jedynie podstawową reprezentację rzeczywistości, i to w wymiarach odnoszących się do zdefiniowanych praktyk, jak liczba instytucji kultury, ich publiczność czy budżety. Niejako z definicji statystyki te nie są w stanie odnosić się do „żywej kultury”, która się tworzy i nie jest jeszcze zdefiniowana. Dane gromadzone przez GUS i statystyki publiczne trudno też wykorzystać jako ewentualne wskaźniki dla niewidocznych procesów i aktywności.

¹⁹ Spisek Kultury, <https://spisekkultury.wordpress.com/> (17 października 2015).

²⁰ G. Bachelard, *Kształtowanie się umysłu naukowego: przyczynek do psychoanalizy wiedzy obiektywnej*, przeł. D. Leszczyński, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2002.

Ta kwestia nie dotyczy jedynie zjawisk „kultury żywej”, lecz także nowych obszarów na styku światów kultury i gospodarki, jak przemysły kreatywne i kulturowe, które już mocno manifestują swoją obecność poprzez intensywność praktyk kulturowo-gospodarczych, lecz także sprawiają trudność we właściwej reprezentacji liczbowej nie tylko w statystykach kultury, lecz również gospodarki. To problem uniwersalny, widoczny nie tylko w Polsce — każda konferencja poświęcona przemysłom kreatywnym zaczyna się od definicji pojęć i miar, jakie mają określać przedmiot analizy. Podobnie, w szerszym wymiarze, każda dyskusja odnosząca się do kultury wymaga dziś zdefiniowania tego pojęcia, o czym pisaliśmy wcześniej.

Analizując pierwszą przeszkodę epistemologiczną, należy zwrócić uwagę na symetryczny problem związany z danymi — ich fetyszyzację polegającą na przekonaniu, że rzeczywistość żywej kultury i świata życia można zredukować do liczbowych reprezentacji, a więc poddać pomiarowi. To przekonanie prowadzi do pokusy ekonomizacji, czyli mierzenia w oparciu o istniejące dane i wskaźniki efektywności działań instytucji oraz znaczenia praktyk i zjawisk. Taka fetyszyzacja prowadzi może do zamiany celów i środków — kiedy pomiar staje się celem i przedmiotem oceny, a nie tylko miarą mającą pomóc w bardziej złożonej ocenie. Na problem ten narzekają dziś zwłaszcza przedstawiciele świata nauki wskazujący na „punktozę” jako chorobę dręczącą naukę, która jest wyrazem poddania instytucji nauki logice działania postfordowskich przedsięwzięciach.

PRZESZKODA DRUGA — BARIERA METODOLOGICZNA

Przeszkoda pierwsza, polegająca na braku adekwatnych danych i pojęć, jest w dużej mierze związana z kolejną barierą — brakiem ugruntowania metodologii badania żywej kultury. Jak docierać do zmieniającego się świata w sytuacji, w której zmienność nie jest jedynie wynikiem samego procesu życia społecznego i kulturalnego, ale także wyrazem potencjału zmiany strukturalnej? „Zwykłą” zmienność, polegającą na procesach zachodzących w ramach istniejącej struktury, można uchwycić za pomocą statystycznych fotografii, gdy jednak dochodzi do procesu strukturacji, wówczas owe fotografie-mapy zawsze będą nieaktualne.

Trudności metodologiczne związane z badaniem rzeczywistości w okresie zmiany strukturalnej mają charakter obiektywny, twardość wynikającej stąd przeszkody wzmacnia aspekt subiektywny — akceptacja przez badaczy, że rzeczywistość taka zmiana zachodzi, co powinno być źródłem badawczej ostrożności (w wymiarze subiektywnym ujawniają się m.in. uwarunkowania klasowe prowadzących badania). Napięcie wynikające z istnienia tej przeszkody metodologicznej ujawnia się podczas dyskusji polegających na interpretacji rzeczywistości i nowych zjawisk, takich jak ruchy miejskie czy nowe praktyki kulturowe. W zależności od przyjętych

Pierwsza przeszkoda epistemologiczna ujawnia się w banalny sposób — jako brak danych statystycznych niezbędnych do ilościowego opisu zjawisk społecznych i kulturowych

Jak docierać do zmieniającego się świata w sytuacji, w której zmienność nie jest jedynie wynikiem samego procesu życia społecznego i kulturalnego, ale także wyrazem potencjału zmiany strukturalnej?

założeń poznawczych można je traktować jako epifenomeny istniejącej struktury lub jako przejawy nowej strukturacji. W efekcie powstają zupełnie odmienne konkluzje dotyczące na przykład istotności analizowanych zjawisk.

Przyjęcie hipotezy o zmianie strukturalnej zmusza do założenia, że w badanej przestrzeni narasta ilość zjawisk emergentnych, nowych, których analiza wymaga się nowych pojęć. Rośnie tym samym znaczenie metod jakościowych. Ciekawym aspektem jest refleksyjność uczestniczących w procesach zmiany aktorów, którzy dysponują kompetencjami do tworzenia pojęć i semiozy, tym samym wchodząc w samozwrotny proces tworzenia wiedzy, przyspieszający proces strukturalnej.

Jednocześnie jednak wiele zjawisk zmiany zachodzi w środowiskach do autorefleksji jeszcze niezdolnych, co pokazują np. nowe praktyki kulturowe dzieci i młodzieży.

PRZESZKODA TRZECIA – TEORIA

Wskazane wcześniej przeszkody są w dużym stopniu warunkowane brakiem akceptacji lub nieznanością modeli teoretycznych umożliwiających interpretację obserwowanych procesów. Hipoteza zmiany strukturalnej narzuca konieczność testowania propozycji teoretycznych uwzględniających taki proces. Badanie towarzyszące projektowi Fraktale ujawniło dość słabą receptywność w polskim środowisku badawczym najnowszych propozycji teoretycznych podejmujących się przedstawienia przekształceń podmiotowości oraz kompleksowej zmiany strukturalnej. Bez odniesień do tych propozycji nie sposób badać kultury jako wyodrębnionego podsystemu.

PRZESZKODA CZWARTA – BARIERA INSTYTUCJONALNA

Deficyt innowacji metodologicznych i teoretycznych, polegający nie tylko na braku nowych propozycji, ale i na słabej recepcji w głównym nurcie badawczym propozycji formułowanych w globalnym obiegu naukowym, jest do pewnego stopnia skutkiem uwarunkowań subiektywnych, związanych z postawami badaczy, ma jednak także wymiar instytucjonalny. Zachowawczość epistemologiczna jest konsekwencją zachowawczości instytucji badawczych nastawionych na reprodukcję samych siebie, co prowadzi do ich petryfikacji m.in. przez kultywowanie podziałów dyscyplinarnych i barier utrudniających wymianę międzyinstytucjonalną.

PRZESZKODA PIĄTA – BARIERA UZNANIA

Świat nauki, podobnie jak świat kultury, jest światem żywym, w którym pojawiają się nieustannie zjawiska emergentne, prowadzące do powstawania nowych strumieni wiedzy omijających wskazane przeszkody, wiedzy odwołującej się do najnowszych

zbiorów danych, modeli interpretacyjnych i teoretycznych. Wiedza powstająca w coraz liczniejszych „manufakturach wiedzy” wyrastających na instytucjonalnym pograniczu świata nauki i innych światów wypełnia „białe plamy” na istniejących mapach kultury, nie staje się jednak społeczną samowiedzą, bo napotyka na barierę inercji dominujących dyskursów.

Inercja ta, podobnie jak w przypadku przeszkody czwartej, polega na dążeniu instytucji komunikowania społecznego i aktorów kształtujących dyskurs do reprodukcji dominujących dyskursów, bo wspomaga ją one reprodukcję struktury. Wobec tej inercji nowa wiedza jest marginalizowana do roli ciekawostek, egzotycyzowana, a w dyskursie zastępują ją utrwalone stereotypy. Dążenie instytucji i struktur dyskursu do reprodukcji nie jest jedynie wyrazem systemowej zachowawczości, lecz wynika też z interesów poszczególnych aktorów. Instytucje komunikacji społecznej, stanowiące część przemysłu medialnego, podobnie jak wiele środowisk i instytucji świata kultury, definiuje swój interes w odniesieniu do systemu praw autorskich i własności intelektualnej. W rezultacie nowe praktyki faktycznie lub potencjalnie zagrażające temu interesowi nie tylko nie mogą liczyć na uznanie, lecz są również aktywnie delegitymizowane, również na poziomie wiedzy o nich.

PRZESZKODA SZÓSTA — PRZESZKODA METAKULTUROWA

Przedstawione bariery epistemologiczne warunkują się wzajemnie, tworząc złożony układ odniesień. Brak uznania, a nawet delegitymizacja w dominujących dyskursach nowych zjawisk powoduje brak zainteresowania instytucji wiedzą o nich, co z kolei prowadzi do braku bodźców dla rozwoju zasobów danych, metod i teorii. Ten złożony system, który tworzą instytucjonalne i dyskursywne uwarunkowania kryjące się za wymienionymi przeszkodami, to metakultura, czyli sposób, w jaki kultura przedstawia samą siebie za pomocą dostępnych jej narzędzi: symboli, znaków, kodów, dyskursów i mediów.

Pojęcia metakultury używam w znaczeniu rozwiniętym przez Grega Urbana²¹, który zaproponował to pojęcie do analizy rewolucji nowoczesności. Badaczka interesowała to, w jaki sposób nastąpił przeskok od świata nastawionego na reprodukcję do świata, który zaczął premiować nowość i innowację. Wehikułami umożliwiającymi tę zmianę stały się, z jednej strony, zmiana technologiczna — wynalazek

Hipoteza zmiany
strukturalnej narzuca
konieczność testowania
propozycji teoretycznych
uwzględniających
taki proces

Wiedza powstająca
w coraz liczniejszych
„manufakturach
wiedzy” wyrastających
na instytucjonalnym
pograniczu świata
nauki i innych światów
wypełnia „białe
plamy” na istniejących
mapach kultury

21 G. Urban, *Metaculture: How Culture Moves through the World*, University of Minnesota Press, Minneapolis 2001.

Ten złożony system, który tworzą instytucjonalne i dyskursywne uwarunkowania kryjące się za wymienionymi przeszkodami to metakultura

kulturalna, czyli ocenianie za pomocą recenzji nowej produkcji kulturalnej, stała się podstawą biznesu. Z czasem te zależności między kulturą i metakulturą rozrosły się do systemu ekonomii prestiżu²², który służy nie tylko metakulturowej konsekracji nowej produkcji wytworów kultury, lecz także wytwarza popyt na nowe produkcje. Powstaje dynamiczny, złożony system stymulacji popytu i podaży, w którym kultura poprzez metakulturę jest najważniejszym aktorem, choć oczywiście dzięki afordan-

Druk, znany wcześniej w Korei i Chinach, nie doprowadził tam do powstania metakultury nowości, służył do wzmocnienia kultury reprodukcji

który oderwał tworzenie od dysseminacji owoców twórczości. Kultury przednowoczesne, polegające na metakulturze reprodukcji, posługiwały się utworami kultury, których upowszechnianie było najczęściej jednocześnie ich reprodukcją: powtarzanie mitów i opowieści łączyły dysseminację i reprodukcję, a te wymagały podobnych kompetencji kulturowych, jakimi dysponował sam twórca.

Wynalazek maszyny drukarskiej zmienił tę relację, prowadząc do specjalizacji — akt tworzenia, reprodukcji i dysseminacji zostały rozdzielone. Maszyna drukarska pozwala jednocześnie reprodukować dużo tego samego i wielu nowych rzeczy. Sama z siebie nie determinuje równowagi między reprodukcją a wytwarzaniem nowości.

maszyny drukarskiej, a z drugiej — pojawiły się innowacje kulturowe, waloryzujące pozytywnie produkcję nie tylko kopii starej kultury (np. Biblii), ale wytwarzanie nowych artefaktów.

Zmiana ta wymagała pojawienia się kulturowych instrumentów oceny nowości i związanej z tą nowością wartości pojawiających się artefaktów: książek, obrazów, przedstawień teatralnych, potem filmów. Te instrumenty to np. recenzje, ekspresje metakulturowe *par excellence*, z czasem jednak metakultura zaczęła nabierać wyrazu instytucjonalnego w postaci periodycznych mediów, dla których działalność meta-

które stwarza infrastruktura technologiczna. Ta jednak także rozwija się dynamicznie, korzystając z faktu, że aspektem metakultury nowości jest nie tylko wytwarzanie nowych utworów kultury, lecz także warunkowany metakulturowo popyt na inne innowacje: techniczne, społeczne, polityczne.

METAKULTURA NOWOŚCI JEST METAKULTURĄ INNOWACJI

Urban zwraca jednak uwagę na pewien szczególny moment tworzenia się metakultury nowości. Jej powstanie związane było z wynalazkiem technicznym,

²² J. F. English, *Ekonomia prestiżu: nagrody, wyróżnienia i wymiana wartości kulturowej*, przeł. Łukasz. Zaremba, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2013.

Druk, znany wcześniej w Korei i Chinach, nie doprowadził tam do powstania metakultury nowości, służył do wzmocnienia kultury reprodukcji.

Uwaga Urbana ma kapitalne znaczenie, bo wyjaśnia paradoksalny charakter nowoczesności. Z jednej strony, kult innowacji i nowości, z drugiej — powstanie narodów i państw narodowych stabilizowanych przez „tradycję”, której wynalazek²³ stał się możliwy dzięki właśnie możliwości masowej reprodukcji opowieści stabilizujących zbiorowe wyobrażenie wspólnego My.

Podobnie jednak jak technologia reprodukcji nie determinuje metakultury, tak metakultura nowości nie determinuje zdolności do wytwarzania innowacji. Oderwanie procesów kreacji, reprodukcji i dysseminacji powoduje, że może istnieć społeczeństwo nowoczesne w sensie obiegu w kulturze i systemie społecznym nowych artefaktów i innowacji, niezdolne jednak do ich samodzielnego wytwarzania.

Sytuację dodatkowo komplikuje przejście do ponowoczesności (lub późnej/płynnej nowoczesności). Wiąże się ono z nasileniem i upowszechnieniem metakultury nowości w skali globalnej — źródłem tego wzmocnienia jest globalizacja obiegu kultury i powstanie, obok lokalnych, globalnej metakultury. Jednocześnie jednak przemiana w samej kulturze, opisywana wcześniej, upadek hierarchii i zastąpienie jej „federacją subkultur” związane jest z przemianą normatywności — znaczenie metakultury rośnie, bo to ona ma podpowiadać co jest nowe i ważne (warte konsumpcji), sądy te nie są już jednak oparte na zobiektywizowanych „akademickich” ocenach, odwołujących się do kulturowej hierarchii, lecz są wyrazem pozycji metakulturowego aktora w ekonomii prestiżu i uwagi. Spektakularnym przykładem jest zjawisko celebrytizmu.

Przemiana ta nie oznacza „śmierci autorytetów”, lecz przemianę sposobu ich legitymizacji. Jej źródłem w coraz mniejszym stopniu jest miejsce w strukturze, a w coraz większym środowiskowe uznanie. Powstaje niejako meta-metakultura, czyli subtelny, oparty głównie na komunikacji sieciowej system jawnych (np. fejsbukowe „lajki”) i niejawnych (kliknięcia mierzone przez algorytmy wyszukiwarek) referencji budujących metakulturową pozycję recenzenta.

Institucje nowoczesnej kultury, które z definicji miały metakulturowy status — to one mocą swojego istnienia orzekały co jest nowe i ważne, dopuszczając recenzje na łamy gazet, filmy do dystrybucji w kinach i obrazy do galerii — straciły tę samouzasadniającą się legitymację. Jeśli chcą kontynuować swą misję, muszą odnowić swój mandat, co mogą uczynić odwołując się do mechanizmów ponowoczesnej meta-metakultury lub do przemocy strukturalnej, by za jej pomocą zapewnić instytucjonalną reprodukcję. Opisane wcześniejsze bariery epistemologiczne sugerują, że to właśnie ta druga, oparta na przemocy strategia dominuje w Polsce.

Paradoksalnie instytucje i struktura, dążąc do reprodukcji, demodernizują się, tzn. tracą zdolność do wytwarzania innowacji

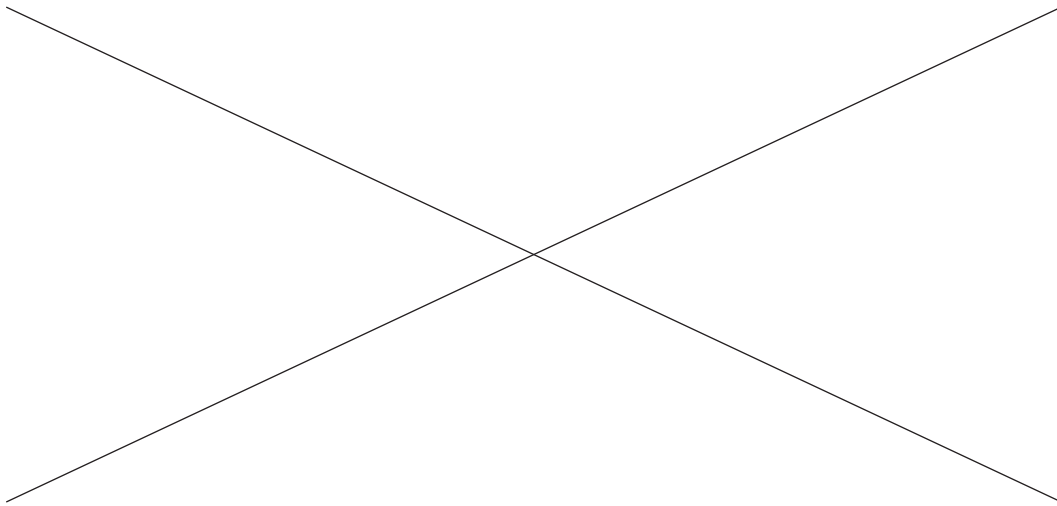
23 E.J. Hobsbawm, T.O. Ranger, *The Invention of Tradition*, Cambridge University Press, New York 1983.

W STRONĘ METAKULTURY ROZWOJU

Ma miejsce paradoksalna sytuacja, w której istniejąca metakultura nowości służy, z jednej strony, dysseminacji innowacji pochodzących z zewnątrz, z drugiej zaś – produkcji artefaktów kulturowych i naukowych służących reprodukcji struktury, lecz nie tworzących niczego nowego. Dominujący obieg produkcji i dysseminacji endogennych nowości rozwija się obok, również korzystając po części z metakultury nowości wzmocnionej przez ponowoczesną meta-metakulturę waloryzującą pozainstytucjonalną twórczość kulturową i naukową w alternatywnych sieciach uznania (blogosfera; Facebook jako główne narzędzie meta-metakultury; innowacje organizacyjne, jak serwisy crowdfundingowe).

Paradoksalnie, instytucje i struktura, dążąc do reprodukcji, demodernizują się, to znaczy tracą zdolność do wytwarzania innowacji, ciągle jednak budując swoją legitymację w odwołaniu do nowoczesnej metakultury, a wyrazem owej nowoczesności ma być naoczność modernizacyjnych osiągnięć. Opierająca się na epistemologicznych barierach metakultura uniemożliwia właściwą ocenę tej modernizacji i wskazanie jej imitacyjnego charakteru oraz dostrzeżenie, że rozwojowe zasoby twórcze i innowacyjne w coraz większym stopniu funkcjonują poza strukturą.

Z jednej strony, mamy więc stabilizowany metakulturowo coraz bardziej anachroniczny świat modernizacji na zasadzie kultu *cargo*, który *de facto* demodernizuje się w sensie strukturalnym, a z drugiej — rozwijający się alternatywnie świat życia i żywej kultury, który ulegać będzie strukturalizacji w oparciu o alternatywną metakulturę. Jaka to będzie metakultura? Nie jest to zdeterminowane, nic nie przesądza, że niezależnie powstanie metakultura stymulująca rozwój struktur umożliwiających wykorzystanie potencjału nieobecnych zasobów. Mając jednak świadomość tego napięcia, można zaprojektować politykę rozwojową opierającą się na interwencji metakulturowej, czyli na wspieraniu innowacji instytucjonalnych i strukturalnych stymulujących w sposób metakulturowy nie tylko reprodukcję i dysseminację, lecz także podaż innowacji.





KULTURA
W ĆWIERĆWIECZU
TRANSFORMACJI

Krzysztof Dudek

Większość naszych partii prezentuje bardzo zawężone, materialistyczne podejście i w programach politycznych na pierwszym miejscu stawia gospodarkę oraz finanse, a gdzieś na szarym końcu lokuje kulturę traktowaną jako piąte koło u wozu lub ekstrawagancję garstki świrów. Większość tych partii zarówno prawicowych, jak i lewicowych świadomie lub nieświadomie przyjmuje i upowszechnia marksistowską tezę o ekonomicznej bazie i duchowej nadbudowie¹.

Upadek komunizmu i narodziny III RP zostały przyjęte przez społeczeństwo z ogromną nadzieją. Podobne emocje towarzyszyły ludziom kultury, którzy mieli duży wkład w przemiany demokratyczne. Czwierćwiecze transformacji okazało się trudną szkołą, w której często rządziły twarde prawa rynku, a rzadko wrażliwość na kulturę. Dziś potrzebujemy odejścia od myślenia o kulturze w kategoriach zysku finansowego. Musimy dostrzec tkwiący w niej prorozwojowy potencjał.

1989. ROK „O”

W początkach transformacji w debacie publicznej dominowały tematy związane z gospodarką i finansami. Zmiana miała objąć wszystkie aspekty życia społecznego, w szczególności system polityczny, ale też służbę zdrowia, edukację, bezpieczeństwo, system ubezpieczeń społecznych, administrację itd. Zaskakujące jest, że choć reformowany ma być cały system, o kulturze właściwie w tym kontekście się nie mówi, mimo licznej reprezentacji ludzi kultury w Sejmie i innych organach władzy. Można postawić tezę, że nigdy w historii polskiego parlamentaryzmu w Sejmie i Senacie nie było tylu ludzi kultury, co po wyborach w czerwcu 1989 roku.

Brak poważnej debaty nad przyszłością kultury był też wynikiem jej wyjątkowego statusu w PRL. Z jednej strony, legitymizowała ona władzę, była jej narzędziem propagandy. Twórcy byli pupilami władzy, a media, szczególnie telewizja publiczna, były równie ważnym narzędziem jej sprawowania, co resorty siłowe. Jednak z drugiej strony — kultura, szczególnie po wprowadzeniu stanu wojennego, była narzędziem walki w rękach opozycji. Podziemne wydawnictwa, spektakle w domach i kościołach czy bojkot aktorów związanych z oficjalnymi mediami — były to główne filary oporu przeciwko reżimowi.

Nie było to doświadczenie wyłącznie polskie. Peter Inkei z Obserwatorium Budapesztańskiego w 2009 roku mówił:

W czasach komunizmu kultura służyła oporowi intelektualnemu oraz stanowiła obywatelską dumę; postaciami symbolizującymi zmianę systemu były w wielu przypadkach osoby ze świata kultury, co dodało jej prestiżu (...). W większości krajów wschodniej części Europy przetrwała żywa (aczkolwiek historyczna) pamięć o tym, że kultura odgrywała zasadniczą rolę w odrodzeniu narodowym, w stworzeniu narodu w nowoczesnym znaczeniu tego słowa lub odzyskaniu niezawisłości.

1 V. Havel, *Przedmowa*, [w:] T. Sedláček, *Ekonomia dobra i zła*, Wydawnictwo Studio Emka, Warszawa 2012.

Ta spuścizna nadaje kulturze inny wymiar niż na Zachodzie. Traktowanie ochrony oraz rozwoju kultury jako wspólnej sprawy publicznej, obowiązku organów publicznych (w szczególności państwowych) jest powszechnie akceptowane².

LATA 90. SPORY O KOMERCJALIZACJĘ

Początek lat dziewięćdziesiątych XX wieku to okres naiwności. W tym momencie naszej historii z kulturą wiąże się słowo „komercjalizacja”. Kultura czuje się silna, dzięki twórczości oficjalnej i podziemnej z okresu komunizmu, nie obawia się wolnorynkowej weryfikacji swojego statusu. Dominuje pogląd, który można streścić w powiedzeniu „dajcie nam wolność, a damy sobie radę”. Kultura podąża więc za gospodarką, od systemu centralnego sterowania do wolnego rynku; od państwa oczekuje jedynie wsparcia w okresie przejściowym³. Nieuchronnym wydaje się poddanie kultury mechanizmom rynkowym. W dyskusjach pojawia się optymizm podszyty nadzieją, że „skoro daliśmy sobie radę w okresie opresji i powszechnej cenzury, to przy wykorzystaniu mechanizmów rynkowych nastąpi rozkwit kultury”. Przypomnijmy, że rynek kultury tworzy się wtedy, gdy jej twórcy są swoistymi przedsiębiorcami — tworzącymi na własne ryzyko ekonomiczne i artystyczne. Podobnymi przedsiębiorcami muszą być osoby i instytucje pośredniczące w obiegu kultury, zaś odbiorcy winni mieć udział nie tylko w recepcji oferowanych dóbr kultury, ale i w ich zakupie, a więc w kosztach wytworzenia i eksploatacji⁴. Jak widać, jednym z pożądanych efektów zmiany miało być finansowanie pracy artystów bezpośrednio przez konsumentów kultury.

Innym oczekiwanym efektem komercjalizacji kultury miało być powstanie rynku dóbr kultury. Wyraźne korzyści, płynące z odejścia od gospodarki centralnie sterowanej na rzecz wolnego rynku, dostrzega Marian Golka:

Tak rozumiany rynek kultury wywołuje kilka efektów. Zaczniemy od efektów politycznych, z których najważniejszy jest pluralizm treści światopoglądowych, czego nie jest w stanie zagwarantować mecenat państwowy, jako że ten zawsze związany jest z jakąś orientacją polityczną popieraną przez państwo. Różnorodność wartości kultury będących wyrazem istnienia różnych grup społecznych, odmiennosc tendencji politycznych lepiej się ujawnia, gdy nie przeszkadza temu monopol państwa. Rynek jest najlepszą areną dla przejawiania się tego pluralizmu, a państwo winno jedynie czuwać, by żadna z grup społecznych nie zdominowała rynku⁵.

² R. Palmer, J. Purchla, *Kultura a rozwój 20 lat po upadku komunizmu w Europie*, Małopolskie Centrum Kultury, Kraków 2010, s. 53–55.

³ A. Siciński, *Problemy okresu przejściowego*, [w:] *Komercjalizacja w kulturze. Szanse i zagrożenia*, red. S. Golińska, Instytut Kultury, Warszawa 1992, s. 47–48.

⁴ M. Golka, *Rynek a komercjalizacja kultury*, [w:] *Komercjalizacja w kulturze. Szanse i zagrożenia*, red. S. Golińska, Instytut Kultury, Warszawa 1992, s. 49–53.

⁵ M. Golka, dz. cyt., s. 50.

Na początku lat
dziewięćdziesiątych
państwo wciąż
było postrzegane
jako potencjalna
przeszkoda w rozwoju
zróżnicowanej kultury

Jak widać, na początku lat dziewięćdziesiątych państwo wciąż było postrzegane jako potencjalna przeszkoda w rozwoju zróżnicowanej kultury, a wolny rynek — jako gwarancja swobody twórczej i wolności wyboru oferty kulturalnej. Doświadczenie PRL jak najbardziej uzasadniało takie poglądy, a ćwierć wieku transformacji brutalnie je zweryfikowało. To właśnie państwo — mimo, że władza wykonawcza była przez te lata

w rękach ugrupowań reprezentujących wszystkie opcje polityczne — okazało się gwarantem swobody twórczej i możliwości uczestnictwa w równych formach kultury. Rynek natomiast doprowadził do ograniczenia oferty kulturalnej do rozrywki, i to nie najwyższych lotów. Efektem komercjalizacji są nowe zjawiska kulturowe, takie jak *reality show*, disco polo czy teleturnieje, opierające się na negatywnych emocjach, a nie kompetencjach (opery mydlane, telenowele dokumentalne, tabloidy, komedie romantyczne itd.). Tendencje te są najlepiej widoczne w nowych mediach i telewizji. Nie jest przedmiotem tego tekstu analizowanie oferty kulturalnej w mediach

społecznościowych, niemniej można uznać, że potwierdza się teza o obniżeniu jakości oferty kulturalnej i sprowadzeniu jej niemal wyłącznie do roli „taniej rozrywki”.

Wróćmy do tekstów z początku lat 90. Według cytowanego wcześniej opracowania, od skomercjalizowanej kultury oczekuje się też korzyści społeczno-kulturalnych, czyli na przykład zmniejszenia liczby wytworów niechciany, niepotrzebnych i niebudzących rezonansu społecznego w żadnej postaci. „Sprawnie funkcjonujący rynek, jak czuły sejsmograf szybko reaguje na potrzeby, łatwiej je definiuje i sprawniej pobudza tworzenie tych dzieł, które są poszukiwane. (...) Generalnie można stwierdzić (...), iż odpowiedni wytwór znajduje odpowiedniego nabywcę”⁶. Również to oczekiwanie wobec rynku dwudziestopięciolecie zweryfikowało negatywnie. Teoretycznie słuszna teza autora, która znakomicie potwierdziła się w przypadku dóbr materialnych, kompletnie nie przystaje do kategorii potrzeb kulturowych. Zdaniem autorów raportu *Kultura miejska w Polsce z perspektywy interdyscyplinarnych badań jakościowych*: „ludzie aktywni kulturalnie, odczuwający potrzebę uczestnictwa w wydarzeniach artystycznych, są mniejszością. Polacy nie przejawiają wyrafinowanych potrzeb kulturalnych ani pragnienia obcowania ze sztuką”⁷.

Diagnozę tę prof. Tomasz Szlendak pogłębia w publikacji *Praktyki kulturalne Polaków*: małe miasto — telewizja, telewizja, telewizja; duże miasto: telewizja, telewizja, telewizja... i zakupy, zakupy, zakupy⁸. Powodem takiego stanu rzeczy według prof. Szlendaka jest niewykształcenie potrzeb kulturalnych. Powróćmy do tez Golki z 1990 roku. Kolejne efekty urynkwienia kultury mają charakter ekonomiczny:

6 Tamże.

7 W. J. Burszta i in., *Kultura miejska w Polsce z perspektywy interdyscyplinarnych badań jakościowych*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2010, s. 115.

8 Por. R. Drozdowski i in., *Praktyki kulturalne Polaków*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2014, s. 141–212.

Zaliczyć tu należy zmniejszenie — w ostatecznym rachunku — kosztów tworzenia kultury przy jednoczesnym wzroście jej techniczno-materialnego standardu (np. doskonalsze ilustracje czy bardziej trwałe okładki książek). (...) Efektem ekonomicznym działania rynku jest też pojawienie się (a przede wszystkim dopuszczenie do świadomości) materialnych pobudek tworzenia⁹.

Analizując ten aspekt z perspektywy wpływającego dwudziestopięciolecia, należy zgodzić się, że element ekonomiczny nie tyle został dopuszczony do świadomości, ile stał się immanentnym elementem podejmowania aktywności w obszarze kultury. Nie można zaprzeczyć, że nastąpił wzrost standardów technicznych. Rzeczywiście — książki wydawane są na znakomitym papierze, płyty tłoczone w najwyższej jakości, ale czy treść tam zawarta jest również najwyższej próby? Czy twarda kolorowa okładka nie przyciąga uwagi bardziej do kiepskiej jakości literatury? Czy plakaty filmowe drukowane na najwyższej klasy maszynach treścią zbliżyły się choć odrobinę do dzieł polskiej szkoły plakatu? Wreszcie, w urynkowieniu kultury pokłada się nadzieję „zaspokajania każdej potrzeby”. Teza ta jest słuszna, jednak należy zauważyć, że o ile rynek zaspokaja każdą potrzebę, o tyle gorzej jest z kreowaniem potrzeb przez rynek. A w przypadku potrzeb kulturowych działa on wręcz odwrotnie. Przywołana wcześniej komercjalizacja (słowo klucz początku lat dziewięćdziesiątych) ma sprawić, że wszystko, co może przynieść duży zysk, będzie w obiegu, nawet książki Heideggera, jeśli tylko ujawni się masowe zainteresowanie nimi. Zdając sobie sprawę z zagrożeń komercjalizacji kultury, takich jak trywializacja, infantylizacja treści wielu wytworów kultury zaspokajających masowe potrzeby oraz odchodzenia w ofercie kulturalnej od intelektu (rozumu) do emocji i od ascezy do zabawy, jej badacze, skupieni na ostatnim ćwierćwieczu, pokładają w wolnym rynku duże nadzieje.

PÓŹNE LATA 90. TRANSFORMACJA ZWERYFIKOWANA

Pierwsze dziesięciolecie transformacji weryfikuje radykalnie poglądy na temat komercjalizacji kultury. Jest to też perspektywa, która pozwala na wskazanie zasadniczych trendów w myśleniu o kulturze. Symptomatyczne jest to, że w ówczesnej debacie publicznej rzadko pojawiało się pojęcie „komercjalizacja”, tak popularne we wczesnych latach 90. Natomiast badacze i eksperci wskazują na powstanie następujących tendencji¹⁰:

1) „Zmniejszenie się sektora publicznego w kulturze” rozumiane jako uwolnienie się od polityki, a jednocześnie, co bardzo ważne w dalszych rozważaniach, polityka kulturalna wiąże się ze strategią rozwoju; Kazimierz Krzysztofek pisze, że: „jest to w istocie kwestia cywilizacyjna”¹¹.

⁹ M. Golka, dz. cyt., s. 50–51.

¹⁰ K. Krzysztofek, *Ewolucja założeń programów polityki kulturalnej w Polsce*, [w:] *Kultura polska w dekadzie przemian*, red. T. Kostyrko i M. Czerwiński, Instytut Kultury, Warszawa 1999, s. 269–271.

¹¹ Tamże, s. 269.

2) „Kurczenie się przestrzeni komunikacji społecznej, wypełnionej przez media publiczne z ich misją ochrony i rozwoju kultury”; odbywa się ono kosztem mediów komercyjnych, które dążą do sprzedaży reklam, nie biorąc pod uwagę misji kulturotwórczej.

3) Zwiększenie się zagranicznej oferty kulturalnej o charakterze komercyjnym; nie jest to problem tylko Polski, ale całej Europy.

4) „Zmiana modelu uczestnictwa w kulturze”, czyli „cud audiowizualny”; pomimo pauperyzacji społeczeństwa, stopień wyposażenia gospodarstw domowych w magnetowidy, anteny satelitarne itp. wzrósł zależnie od kategorii od kilku do kilkunastu razy.

5) „Zmiana statusu inteligencji humanistycznej”; inteligencja, która była ważną grupą społeczną w PRL, do 1989 roku najważniejszym konsumentem kultury wyższej; przebudowa struktury społecznej po 1989 roku i towarzysząca jej pauperyzacja inteligencji humanistycznej spowodowała, że rodzima produkcja artystyczna straciła głównego sojusznika.

6) „Rozwój ilościowy podmiotów działających samodzielnie w obszarze kultury”; dotyczy to nie tylko rynku, ale także decentralizacji (przejmowania odpowiedzialności za kulturę przez samorządy).

7) „Zmiana miejsca kultury polskiej na mapie Europy”; choć perspektywa wstąpienia do UE była wtedy jeszcze odległa, to wyraźnie odczuwalna była już łatwość podróżowania i nawiązywania kontaktów z innymi krajami europejskimi.

8) „Polska w wyniku najnowszych procesów historycznych stanęła przed koniecznością zmian w jej kanonie kultury. (...) Zmiany w ostatnich latach były chaotyczne i sprowadzały się do wymiany postaci w panteonie narodowym i rewizji lektur obowiązkowych”¹².

Autorzy publikacji, z której pochodzą powyższe obserwacje, zauważają, że owe zmiany nie wynikają z jakiegoś wcześniej założonego planu reformy systemu kultury, lecz są skutkiem rozmontowania poprzedniego systemu politycznego. Dodatkowo wzmacnia je programowe odrzucenie odgórnie kształtowanej polityki kulturalnej. Popularny jest slogan „najlepszą polityką kulturalną jest brak takiej polityki”.

W połowie lat 90. rozpoczyna się porządkowanie zadań w obszarze kultury i ustalanie priorytetów. Warto wspomnieć pochodzący z 1995 roku dokument *Zadania Ministerstwa Kultury i Sztuki 1996—1997*. Pojawia się tam pojęcie rozwoju narodu, a niekwestionowanymi priorytetami pozostają ochrona dziedzictwa oraz edukacja (ta ostatnia rozumiana jako edukacja artystyczna w systemie szkół artystycznych). Wspominając o strategicznych dokumentach w zakresie priorytetów polityki kulturalnej, należy przypomnieć prezydencką Kartę Kultury Polskiej z 1996 r. Dokument ten jest tak ważny, ponieważ był tworzony we współpracy ze środowiskiem kultury. Określone w nim są jednoznacznie niebezpieczeństwa płynące z weryfikacji kultury

12 Tamże.

przez mechanizmy rynkowe. Jednocześnie wskazuje państwo jako głównego mecenasa, do którego zadań należy ochrona materialnego i duchowego dorobku oraz zapewnienie obywatelom możliwości powszechnego i równego uczestnictwa w kulturze.

Kolejne lata niewiele zmieniły w myśleniu o kulturze. Dokumenty programowe w zasadzie nie ulegały istotnym zmianom poza elementami ideologicznymi, choćby podkreśleniem konieczności poszanowania wartości chrześcijańskich. Charakterystyczną cechą mniej i bardziej oficjalnych ówczesnych dokumentów jest to, że poza sloganami o tożsamości i wspólnocie, kultura nie ma żadnych istotnych zadań w systemie państwa. Wciąż jest bardziej ornamentem niż istotnym czynnikiem polskiej zmiany systemowej. Niemniej, na przestrzeni ostatnich lat dokonano się formalne uporządkowanie sektora kultury, głównie dzięki znowelizowaniu ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej. Ważnym elementem jest ostateczne potwierdzenie kompetencji samorządów w zakresie prowadzenia polityki kulturalnej. Kluczowym problemem końca lat 90. staje się finansowanie sektora kultury. Pamiętajmy, że jest to okres przedakcesyjny, w którym Polska nie miała dostępu do pełnej oferty funduszy unijnych.

PIERWSZA DEKADA XXI WIEKU. KULTURA JAKO SEKTOR GOSPODARKI

Nowe stulecie to dla rodzimej kultury przede wszystkim Kongres Kultury Polskiej z 2000 roku. Warto z tego obrazu wyłowić postulaty, które będą dominować w dyskusji w kolejnych latach. Dziesięć lat upragnionej wolności rozczarowało wielu artystów, zwłaszcza tworzących sztukę trudną i ambitną. Uczestnicy forum „Status twórcy i twórczości” uznali, że to najwyższy czas, by „dać upust żółci”¹³. Narzekali na pogorszenie się sytuacji twórców w związku z brakiem sformalizowania statusu artysty i związanym z nim brakiem zabezpieczeń społecznych dla osób niebędących pracownikami etatowymi. Głosy oburzenia komentowały gusta dominujące na wolnym rynku: poszukiwanie taniej rozrywki, a nie ambitnej sztuki. Przedmiotem zazdrości były warunki pracy twórców w krajach sąsiednich, zwłaszcza w Niemczech. Pojawiły się też postulaty adresowane do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a wśród nich apel o zwiększenie nakładów na kulturę:

Dlaczego tak niski procent PKB — myślę, że to pytanie wszędzie powinno się powtarzać (w 1999 roku było to 0,34% Produktu Krajowego Brutto) — jest przeznaczony na kulturę? Łożenie na kulturę to poprawianie jakości życia. Kultura jest również czynnikiem rozwoju, a nie sferą nieproduktywną — jak pokutuje w mniemaniu niektórych¹⁴.

Jako ciekawostkę warto wspomnieć diagnozę dotyczącą polskiej kinematografii przedstawioną przez Radosława Piwowskiego: „(...) największym producentem filmowym jest telewizja publiczna i Canal+ — firma kablowa. Bez nich nie istniałaby już

¹³ *Kongres Kultury Polskiej 2000*, Wydawnictwo DTSK Silesia, Wrocław-Warszawa 2002, s. 595.

¹⁴ Tamże, s. 610.

nasza kinematografia”¹⁵. Ta diagnoza i inne referaty kongresowe dobitnie pokazują, jak złudne były nadzieje kultury polskiej, pokładane w wolnym rynku i prywatnym mecenacie. Podczas Kongresu w 2000 roku mocno wybrzmiewało też myślenie o kulturze jako dziedzictwie. Przeszłości poświęcona jest niemal cała odezwa programowa, która nazywa XIX wiek „czasem przetrwania i ocalenia narodu dzięki jego kulturze”¹⁶.

Pierwsza dekada nowego tysiąclecia była przełomowym momentem w myśleniu o kulturze. Gorzka ocena realiów rynkowych skłaniała do poszukiwania nowych szans. Pojawiła się wtedy inicjatywa Kongresu Obywatelskiego. Jan Szomburg, prezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, zastanawiał się w 2002 roku czy dalszy rozwój Polski może odbywać się poprzez konkurencyjność płacową oraz czy nie należy raczej postawić na gospodarkę opartą na wiedzy, kreatywności i kapitale ludzkim¹⁷. Odpowiedź wydaje się oczywista. Wtórjuje mu Kazimierz Krzysztofek: „Coraz większy udział w konsumpcji mają dobra symboliczne, czyli te, które łączą potrzebę działania ekonomicznego i osiągnięcia zysku z wymogiem twórczości. Stanowią one zarazem część kultury i część ekonomii, stąd rozdzielanie jednej od drugiej staje się coraz bardziej umowne”¹⁸.

Nie ma jednak zgody dotyczącej sposobu osiągnięcia tego celu. Wielu ekspertów utrzymywało, że nie ma sprzeczności między traktowaniem kultury jako *sacrum* i *tovarum*. Poszukiwało wtedy gotowych rozwiązań w krajach zachodnich. W 2003 roku Dorota Ilczuk i Wojciech Misiąg, po przeanalizowaniu sposobu finansowania kultury w Polsce oraz dziewięciu innych krajach europejskich, zaproponowali siedem konkretnych rozwiązań (m.in. uruchomienie loterii przeznaczonej na cele kulturalne, umożliwienie podatnikom dysponowania 1% PIT na kulturę, pomoc państwa dla komercyjnej działalności kulturalnej, w tym sektora książki i kinematografii). Autorzy mieli dobre intencje, ale czas pokazał, że zmiany systemu finansowania kultury poszły w inną stronę.

Polskie spory podsycaly echa dyskusji nad przemysłami kultury i kreatywnymi, dochodzące z Zachodu. Ważna była zwłaszcza debata dotycząca koncepcji klasy kreatywnej Richarda Florida¹⁹. Niestety, w Polsce sprowadzona została ona praktycznie do kwestii liczby homoseksualistów w miastach i ich wpływu na rozwój; pominięto ważniejsze wątki opracowania. Innym problemem w dyskusji z początku XXI wieku była próba uzasadnienia, że kultura jest tą częścią gospodarki, która przynosi realne zyski. Pojawiły się badania wykazujące, że 1 euro zainwestowane w kulturę daje 3 do 5 euro zysku²⁰.

¹⁵ Tamże, s. 613.

¹⁶ Tamże, s. 8.

¹⁷ *Kultura i przemysł kultury szansą rozwojową dla Polski*, red. J. Szomburg, IBnGR, Gdańsk 2002, s. 9.

¹⁸ K. Krzysztofek, *Przemysł kultury a globalizacja – wnioski dla Polski*, [w:] *Kultura i przemysł kultury szansą rozwojową dla Polski*, red. J. Szomburg, Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, Warszawa 2002.

¹⁹ R. Florida, *Narodziny klasy kreatywnej*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2010.

²⁰ Por. <http://natemat.pl/131697,cern-zaprasza-artystow-do-wspolpracy-a-nasi-samorzadowcy-dalej-mysla-ze-kultura-to-swieto-ziemniaka> (27 października 2015); <http://natemat.pl/130379,kultura-to-bogactwo-ale-nie-tylko-duchowe-daje-takze-miejsca-pracy-i-pieniadze-rozmawiamy-z-krzysztofem-dudkiem-o> (27 października 2015).

Pierwszą zapowiedzią „kreatywnej” gorączki było zmierzenie wielkości przemysłów kreatywnych w Anglii oraz uznanie ich rozwoju za priorytet brytyjskiej polityki kulturalnej. Kolejnym kamieniem milowym był raport zespołu Philippe’a Kerna z 2006 roku, który pokazuje, że przemysły kultury stanowią nie mniej ważny element gospodarki europejskiej niż górnictwo czy przemysł samochodowy²¹. Myślenie o kulturze przez pryzmat wyniku finansowego zyskało wymiar ogólnoeuropejski. Takie podejście było związane z kategorią przemysłów kultury i kreatywnych, jednak — aż trudno w to uwierzyć — te pojęcia wciąż nie doczekały się wyczerpującej definicji. Niezależnie od sporów o to, co jeszcze zalicza się do działalności twórczej, a co już nie, niebezpieczeństwem dla kultury jest sama konieczność uzasadniania swojego istnienia wskaźnikami ekonomicznymi.

2009–2015. KULTURA I ROZWÓJ

Pierwsza dekada XXI wieku w polskiej polityce kulturalnej zakończyła się nieco wcześniej niż wynikałoby z kalendarza. W 2008 roku, z inicjatywy ówczesnego Ministra Kultury, Bogdana Zdrojewskiego, rozpoczęto przygotowania do Kongresu Kultury w Krakowie. Na jego potrzeby zamówiono liczne raporty tematyczne. Najgorętszą dyskusję wywołał raport zespołu kierowanego przez prof. Jerzego Hausnera zatytułowany *Kultura w kryzysie czy kryzys w kulturze*²². Warto zaznaczyć, że raport i poświęcona mu dyskusja na Kongresie zbiegły się w czasie z wybuchem światowego kryzysu oraz uświadomieniem sobie, że klasyczne, ekonomiczne metody jego rozwiązania nie przynoszą efektów. Zasadnicze i nowatorskie wnioski dotyczą nowej funkcji kultury, polegającej na tym, „aby wyjść poza schemat działania wobec i na rzecz sektora kultury, a dostrzec i docenić tkwiący w kulturze potencjał rozwojowy, którego wyzwolenie miałyby się stać jednym z mechanizmów przezwyciężania kryzysu gospodarczego. Myśl przewodnią takiego Programu można ująć następująco: kultura może stać się jednym z kluczowych obszarów przełamania kryzysu i uruchamiania rozwoju”²³. Powtórzmy: kultura może stać się jednym z kluczowych obszarów przełamania kryzysu i uruchamiania rozwoju.

Wątek kultury i rozwoju staje się zagadnieniem inspirującym ekspertów i decydentów. Ten wzrost zainteresowania dokonuje się przy wsparciu Narodowego Centrum Kultury, które od 2010 roku organizuje, wspólnie z Collegium Civitas, a później z Krytyką Polityczną, seminaria „Kultura i rozwój”. Wsparcie instytucjonalne jest ważne, ale w tym przedsięwzięciu najważniejszy jest lider, który potrafi animować dyskusję i wyciągać z niej konstruktywne wnioski. Tę funkcję

Powtórzmy: kultura może stać się jednym z kluczowych obszarów przełamania kryzysu i uruchamiania rozwoju

²¹ KEA, *The Economy of Culture in Europe*, Brussels 2006.

²² J. Hausner i in., *Kultura w kryzysie czy kryzys w kulturze*, Ministerstwo Kultury Dziedzictwa Narodowego, Kraków 2009; http://www.kongreskultury.pl/library/File/Hausner/Kultura%20w%20kryzysie%20czy%20kryzys%20w%20kulturze_wpelna.pdf (14 października 2015).

²³ Tamże, s. 35.

pełnił przez lata Edwin Bendyk. Punktem wyjścia debat była krytyczna recepcja zachodnich publikacji. Omawiane są, między innymi, takie zagadnienia, jak inwestowanie w sztukę współczesną, instytucje kultury w epoce YouTube i Naszej klasy, nowe media a praktyki uczestnictwa w kulturze, polityka przemysłowo-kulturalna, różne oblicza kreatywności, polityka kulturalna oparta na danych, kultura jako dobro publiczne.

Tłumaczenia zachodnich publikacji, ukazujące się od 2010 roku nakładem Narodowego Centrum Kultury w serii „Kultura się liczy!”, otwarte debaty, dyskusje w gronach specjalistów — te wszystkie elementy składają się na coraz ambitniejszy

spół sposób myślenia o kulturze. Rozmowy te domagają się puenty. Pomimo zaangażowania wielu ekspertów, daje się odczuć brak osoby, która połączyłaby wiele wątków w jedną spójną wizję. Z tym wyzwaniem zmierzył się prof. Jerzy Hausner, który wspólnie z Edwinem Bendykiem oraz koleżankami i kolegami z krakowskich uczelni, na zamówienie Narodowego Centrum Kultury, przygotował podręcznik *Kultura a rozwój*²⁴. Ta publikacja naukowa, dystrybuowana nieodpłatnie, zarówno w formie papierowej, jak i elektronicznej, bije rekordy popularności. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy tylko ze strony internetowej Narodowego Centrum Kultury została pobrana przeszło dziesięć tysięcy razy.

Sposób myślenia o kulturze mocno zmienił się w ostatnim ćwierćwieczu. Ludzie kultury, którzy rozpoczynali przemiany ustrojowe jako autorytety —

niemal bohaterowie — przeżyli gorzkie rozczarowanie wolnym rynkiem. Komercjalizacja, jawiąca się początkowo jako kusząca przygoda, okazała się okrutną szkołą, w której wartościowa sztuka musi codziennie toczyć walkę o przetrwanie z banalną rozrywką. Trwające od 2000 roku próby dowartościowania kultury w nowych realiach często były sprowadzane do mechanicznego przeliczania doznań estetycznych na złotówki. Dodajmy — z kalkulacji tych nie wynikło nic konstruktywnego. Dziś widzimy, że kultura nie jest tylko jednym z wielu towarów na półce w hipermarkecie, lecz czymś o wiele ważniejszym. Jest ona szansą rozwoju rozumianego szeroko, niesprowadzalnego do PKB. Tak rozumianej kultury potrzebujemy.

Dziś widzimy, że kultura nie jest tylko jednym z wielu towarów na półce w hipermarkecie, lecz czymś o wiele ważniejszym. Jest ona szansą rozwoju rozumianego szeroko, niesprowadzalnego do PKB. Tak rozumianej kultury potrzebujemy

24 *Kultura a rozwój*, red. J. Hausner, A. Karwińska, J. Purchla, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2013; <http://www.nck.pl/serie-wydawnicze/275352-kultura-a-rozwoj/> (15 października 2015).



FIRMA-IDEA
- NOWE
PODEJŚCIE
DO WARTOŚCI
W BIZNESIE

Jerzy Hausner | Mateusz Zmyślony

WSTĘP

Da się słyszeć coraz więcej głosów wskazujących na to, że jednym z krytycznych problemów systemu kapitalistycznego jest rozerwanie związku między rynkiem i społecznymi wartościami. Głosy te dotyczą współczesnej gospodarki rynkowej, ale także teorii ekonomii. W tej drugiej kwestii warto przytoczyć opinię Daniela Bella: „Współczesna ekonomia stała się «nauką pozytywną». Zakłada się w niej, że cele gospodarowania są indywidualne i zmienne, a ekonomia jest tylko nauką o «środkach», czyli o racjonalnym wyborze alokacji zasobów przy realizacji konkurencyjnych celów indywidualnych”¹. Korespondującą z tą opinią konstatację, tyle że odniesioną do praktyki, możemy znaleźć u Lestera C. Thurowa², który uważa, że kapitalizm nie daje odpowiedzi odnoszących się do wartości, gdyż te zależą od indywidualnych preferencji. Nie pojawiają się zatem w kapitalizmie takie ideały, jak uczciwość czy równość.

Zasadnicze pytanie dotyczy tego, czy zerwanie więzi między rynkiem i wartościami jest nieuchronne i wynika z natury rynku, czy też jest następstwem określonego, kapitalistycznego modelu gospodarki rynkowej, w którym nie ma granic komercjalizacji dóbr.

Na tę drugą ścieżkę rozumowania sprowadza nas na przykład Michael Sandel³, który podkreśla, podając liczne przykłady, że powszechna komercjalizacja prowadzi do kompletnej instrumentalizacji wartości egzystencjalnych. Zdaniem Nicolasa Bourriauda, następstwem tego jest homogenizacja i reifikacja ludzkich zachowań, która stanowi zasadnicze źródło osłabienia ducha przedsiębiorczości i kreatywności w gospodarce wolnorynkowej i prowadzi do jej załamania, powodowanego przez podmywanie fundamentu procesu wytwarzania wartości ekonomicznych⁴. Z kolei Félix Guattari uważa, że zintegrowany kapitalizm, który terytorialnie egzystencjalnie przekształca w przedmioty konsumpcyjne i podmiotową energię kieruje w stronę towarów, funkcjonuje w trybie nerwicy: generuje „olbrzymią pustkę podmiotowości” i „maszynową samotność”⁵. W konsekwencji gospodarka wolnorynkowa traci swoje oparcie, staje się rabunkowa i stopniowo zanika jej podtrzymywalność.

Dostrzeganie negatywnych przejawów wolnorynkowego kapitalizmu upowszechnia się. Krytycy wskazują między innymi na faktyczną nadrzędność krótkookresowej orientacji działalności gospodarczej, co dobrze wyraża termin „kapitalizm kwartalny” (*quarterly capitalism*). Długookresowe intencje systematycznie przegrywają z krótkookresową aktywnością w zarządzaniu firmą⁶. Krótkowzrocność to wada nabyta, będąca pochodną wąskowzrocności, rozumianej jako zyskocentryczna orientacja firmy. Zdolność firmy do wytwarzania wartości i wartość firmy zostały

1 D. Bell, *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2014, s. 10.

2 L.C. Thurow, *Przyszłość kapitalizmu. Jak dzisiejsze siły ekonomiczne kształtują świat jutra*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1999, s. 358.

3 Por. M.J. Sandel, *Tego nie można kupić za pieniądze. Moralne granice rynku*, Wydawnictwo Kurhaus, Warszawa 2012.

4 N. Bourriaud, *Estetyka relacyjna*, Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie, Kraków 2012, s. 133.

5 F. Guattari, *Pour une refondation des pratiques sociales*, „Le Monde diplomatique” Octobre 1992.

6 D. Barton, M. Wiesman, *Perspectives on the long term*, „McKinsey Quarterly” 1/2015, s. 99–100.

zrównane z wysokością zysku, który z definicji jest rozliczany w okresie nie dłuższym niż roczny. Tym samym każdy dłuższy okres funkcjonowania firmy jest rozumiany jako seria krótkich okresów. Takie myślenie jest coraz bardziej anachroniczne, tym bardziej, gdy w coraz większym stopniu aktywa firmy to aktywa niematerialne, których zastosowanie i akumulacja przebiega w innym cyklu (trybie), niż w przypadku aktywów materialnych. Rachunkowość firm uwzględnia to w niewielkim stopniu, stając się automatycznie przeszkodą działania długookresowego i zorientowanego na wytwarzanie wartości firmy w dłuższym okresie.

Przejawy podważania aksjonormatywnych fundamentów gospodarki rynkowej mnożą się, czego szczególnym przejawem jest funkcjonowanie uczestników rynku kapitałowego. Dominujące na tych rynkach globalne korporacje finansowe wygenerowały produkty i mechanizmy finansowe, dzięki którym są w stanie zyskiwać i na hossie, i na bessie. Pobierają wysokie premie za ryzyko, które to ryzyko niemalże w całości (i skutecznie) przerzucają na innych, co powoduje, że wygrywa chciwość, a zanika odpowiedzialność. To rodzi społeczny sprzeciw i bunt.

W ostatnim czasie „czarnym charakterem” (przynajmniej dla międzynarodowej, liberalnej opinii publicznej) stał się Yanis Varoufakis, były już minister finansów Grecji. Stało się tak głównie dlatego, że sprzeciwiał się przyjęciu przez Grecję kolejnego narzucanego przez Komisję Europejską i Europejski Banki Centralny programu oszczędnościowego. Rozpalał emocje także swymi ostrymi wypowiedziami na temat współczesnej gospodarki kapitalistycznej oraz licznymi nawiązaniem do myśli Marksa. To jednak, że świadomie prowokował, nie oznacza, że nie miał racji. Między innymi gdy podkreślał, że orędownicy polityki „zaciskania pasa” widzą tylko jedną stronę medalu — górę długów i bankowych strat, ale nie dostrzegają drugiej jego strony — ogromu zbędnych oszczędności, które mrożone przez globalne korporacje finansowe nie są przekształcane w produktywnie inwestycje, a służą jedynie uzależnianiu zadłużonych państw⁷.

Wspomniany bunt narasta, bowiem podejmowane przez poszczególne rządy i międzynarodowe organizacje próby poddania skutecznej kontroli i regulacji globalnych korporacji finansowych są nieskuteczne, i, jak sądzi w swojej ostatniej książce Alain Touraine, niemożliwe⁸, gdyż ich działalność przynosi krociowe zyski bez spełniania przydatnych i niezbędnych w gospodarce rynkowej funkcji, związanych z kredytem i inwestowaniem. Nie ma bowiem w żadnym kraju takiej siły politycznej, która byłaby zdolna temu zapobiec.

Dostrzeżenie negatywnych przejawów wolnorynkowego kapitalizmu upowszechnia się

⁷ Y. Varoufakis, *How I became an erratic Marxist*, „The Guardian” 15.01.2015; <http://www.theguardian.com/news/2015/feb/18/yanis-varoufakis-how-i-became-an-erratic-marxist> (9 września 2015).

⁸ A. Touraine, *Po kryzysie*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2013, s. 10–11.

Jedną z praktycznych form tego społecznego sprzeciwu są oddolne inicjatywy społeczno-gospodarcze, które coraz częściej określane są pojęciem „gospodarki współdzielonej” (*sharing economy*). Paul Mason⁹ sygnalizuje, że w Grecji, relatywnie najwyżej gospodarczo rozwiniętym kraju, w którym doszło do załamania gospodarki wolnorynkowej, mnożą się różne alternatywne formy współgospodarowania. Generują one równoległe waluty i lokalne systemy wymiany. Takie określenia jako „wspólne zasoby” (*commons*) czy „wytwórczość równych” (*peer-production*) stały się popularnymi hasłami.

Dlatego też Mason zastanawia się, czy jest to przejaw czegoś niszowego, swoiste „mysie norki” w świecie wolnorynkowej drapieżności, czy symptom zasadniczej systemowej zmiany. Zatem czy jest to droga ucieczki, czy ścieżka wyjścia, forma przetrwalnikowa czy formowanie się nowej gospodarki? Mocnym atutem tej drugiej argumentacji jest dostrzeżenie tego, że wolnorynkowa konkurencja efektywnie

działała w warunkach systematycznej rzadkości zasobów do gospodarowania i czynników wytwórczych. Wolnorynkowy mechanizm skutecznie rozwiązywał ten problem, ściśle związany jednak z zasobami i aktywami materialnymi. W obecnej gospodarce o wiele istotniejsze stały się zasoby i aktywa pozamaterialne — intelektualne (*intangible*), w szczególności wiedza i informacja. A te występują w nadmiarze. Są generowane w postępie geometrycznym, podczas gdy nasze zdolności do ich zagospodarowania są i muszą być ograniczone. Mason podkreśla, że nie przypadkiem globalne korporacje najnowszej generacji — korpo-

racje cyfrowe — swoje modele biznesowe dopasowały właśnie do problemu nadmiaru informacji. Starają się ją kontrolować, porządkować i dostarczać w zaprojektowanych pakietach dostosowanych do potrzeb odbiorców. Problem w tym, że równocześnie ich uzależniają, tak jak monopolistyczny dostawca energii uzależnia swoich odbiorców.

Należy pamiętać, że w każdym systemie społecznym, w tym gospodarczym, istnieją „szczeliny”, swego rodzaju luzy systemowe, w których kształtują się energie zmiany i zarodki przyszłego. Bez nich system nie byłby dość elastyczny i traciłby zdolności innowacyjne. Zarazem w każdym systemie rodzą się tendencje do wypierania tych szczelin, przechwytywania generowanych w nich zasobów przez dominujących w nim aktorów. Jeśli im się to udaje — system staje się spójniejszy, ale zarazem traci zdolności rozwojowe.

Gospodarka kapitalistyczna jest dobitnym przykładem tej zależności. Początkowo jej liczne szczeliny umożliwiały ekspansywny rozwój, lecz stopniowa komercjalizacja

Eksperci i menedżerowie nawołują, aby firmy zarzuciły myślenie kwartalne (*quarterly capitalism*) na rzecz długoterminowego

⁹ P. Mason, *The end of capitalism has begun*, „The Guardian” 17.07.2015; <http://www.theguardian.com/bo-oks/2015/jul/17/postcapitalism-end-of-capitalism-begun> (9 września 2015).

zaburza ten rozwój. Gospodarka rośnie, ale już się nie rozwija, staje się gospodarką zastojową.

W wielu krajach toczą się debaty związane z stworzeniem innych niż Produkt Krajowy Brutto miar gospodarczego rozwoju; miar, które odnosiłyby się do jakości życia, a więc również wartości pozaekonomicznych. W 2010 roku Bundestag powołał w tym celu specjalną komisję studyjną (Enquete Kommission), która zaproponowała uzupełnienie używanych obecnie miar dziewięcioma innymi wskaźnikami odnoszącymi się między innymi do społecznego zróżnicowania dochodów, różnorodności biologicznej oraz oczekiwanej długości życia. Wskaźniki te połączono w trzy grupy odnoszące się do gospodarki, ekologii oraz „dobrostanu społecznego” (*social wealth*), określane łącznie jako W3¹⁰.

Jest to jeden z przejawów zasadniczych przemysłów i przewartościowań, które mają miejsce w dyskursach globalnym i narodowych. To symptom przeobrażeń, na które biznes nie może nie reagować i nie odpowiedzieć.

Liczne — choć odcinkowe — reakcje się mnożą. Eksperci i menedżerowie nawołują, aby firmy zarzuciły myślenie kwartalne (*quarterly capitalism*) na rzecz długoterminowego, sądząc, że napięcie między długofalowymi zamierzeniami i krótkookresowym działaniem stało się obecnie podstawowym wyzwaniem zarządzania. Kwestionują często przywoływany truizm, że każdy dłuższy okres jest serią krótszych (*the long term is but a series of short terms*), uważając, że takie myślenie stało się niszczące dla biznesu i przedsiębiorczości.

Inny poważny problem stanowi cyfrowa automatyzacja i kontrola wielu stanowisk pracy. Praca na nich stała się mechaniczna i nudna, powodując erozję postrzegania, poznawania, kompetencji i talentu. Tu krytycyzm zbiega się z przekonaniem, że różnorodność (*diversity*) myśli i poglądów jest tak samo ważna, jak każda inna różnorodność¹¹.

Tego rodzaju tezy i postulaty pojawiają się coraz wyraźniej w kontekście refleksji nad naturą procesu wytwarzania wartości przez firmę oraz istotą wartości samej firmy.

1. KONCEPCJA WARTOŚCI WSPÓLNEJ

Szczególnie ważnym tekstem ożywiającym dyskusję wokół zagadnienia wartości w biznesie okazał się opublikowany w „Harvard Business Review” w 2011 roku artykuł M.E. Portera i M.R. Kramera *Creating Shared Value*.

Jego mocną wymowę podkreślają już pierwsze dwa akapity:

Ustrój kapitalistyczny znalazł się w potrzasku. Od paru lat biznes coraz częściej jest postrzegany jako główna przyczyna społecznych, ekologicznych i gospodarczych problemów. Istnieje powszechne przekonanie, że firmy prosperują kosztem większych społeczności. Co gorsza, im więcej firm zaczyna

¹⁰ M. Giesselmann, R. Hilmer, N.S. Siegel, G.G. Wagner, *Measuring Well-Being: W3 Indicators to Complement GDP*, „DIW Economic Bulletin” 5/2013, s. 10.

¹¹ Por. D. Barton, M. Wiesman, dz. cyt.

przyswajać sobie ideę społecznej odpowiedzialności, tym bardziej obwinia się je o społeczne zaniedbania. Poparcie społeczeństw dla biznesu spadło do poziomów nienotowanych w najnowszej historii. Nadszarpnięte zaufanie do korporacji skłania przywódców politycznych do wprowadzania rozwiązań osłabiających konkurencyjność i hamujących wzrost gospodarczy. Biznes tkwi w zakłętym kręgu.

Ta bardzo niekorzystna dla biznesu sytuacja, zdaniem autorów, spowodowana jest głównie tym, że dominujące w przedsiębiorstwach podejście do tworzenia wartości nie zostało przez pięć ostatnich dekad zmodyfikowane — stało się przestarzałe. Przede wszystkim jest zbyt wąskie: kładzie nacisk na napędzanie krótkookresowego wyniku finansowego, pomijając najważniejsze potrzeby klientów i jednocześnie ignorując znaczenie oddziaływań, które determinują długofalowy sukces¹².

Według Portera i Kramera przedsiębiorstwa powinny dążyć do tego, aby połączyć biznes i społeczeństwo. To zaś wymaga wyjścia poza schemat społecznej odpowiedzialności, w którym kwestie społeczne traktuje się jako peryferyjne wobec przedsiębiorstwa, a nie — jak być powinno — jako podstawę wszelkich jego działań. Powiązanie biznesu ze społeczeństwem jest możliwe poprzez przyjęcie zasady *shared value* — tworzenia wartości wspólnej (w polskiej wersji omawianego artykułu zasadę tę określa się jako „tworzenie wartości społeczno-ekonomicznej”, co — jak nam się wydaje — nie oddaje w pełni sensu tej zasady). Autorzy przytaczanego tekstu podkreślają, że ma to być zasada prowadzenia działalności biznesowej, a nie wyraz społecznej odpowiedzialności, filantropii czy równoważenia rozwoju. Ma ona prowadzić do wytwarzania wartości ekonomicznej dla przedsiębiorstwa w taki sposób, aby tworzona była równocześnie wartość dla społeczeństwa. Biznes ma być biznesem, a nie działalnością charytatywną. Jednak powinien być tak prowadzony, aby nie redukować wszystkiego tylko do zysku przedsiębiorstwa, ale zważać też na konsekwencje dla otoczenia społecznego.

Kluczowe znaczenie dla zrozumienia koncepcji Portera i Kramera ma precyzyjne zdefiniowanie zasady *shared value*, którą ujmują oni następująco:

Pod pojęciem „wartości wspólnej” kryją się procedury i praktyki operacyjne, które zwiększają konkurencyjność firmy i jednocześnie wpływają korzystnie na gospodarcze i społeczne warunki funkcjonowania ludzi, wśród których ta firma działa. Wytwarzanie wartości wspólnej to proces ukierunkowany na identyfikację i poszerzenie związków pomiędzy rozwojem społecznym a postępem gospodarczym. Pojęcie wartości wspólnej opiera się na założeniu, że tak na rozwój gospodarczy, jak i na postęp społeczny należy patrzeć przez pryzmat wartości. Wartość powinna być natomiast rozumiana jako relacja korzyści do kosztów, a nie jako suma samych korzyści. Wytwarzanie wartości jest ideą od dawna obecną w działalności gospodarczej, w której zysk to różnica pomiędzy przychodami uzyskanymi od

12 M.R. Kramer, M.E. Porter, *Creating Shared Value*, „Harvard Business Review” Jan–Feb 2011, s. 38.

klientów a poniesionymi kosztami. Jednak firmy rzadko patrzą na kwestie społeczne przez pryzmat wartości i przypisują im niewielkie znaczenie. Takie podejście zamazuje związek między aspektami ekonomicznymi a postępem społecznym¹³.

Sens omawianej koncepcji polega na tym, aby przedsiębiorstwa, prowadząc swoją biznesową działalność, otwierały się na wzajemnie korzystną współpracę ze społecznymi aktorami występującymi w ich otoczeniu, aby wspólnie z nimi wytwarzać wartość ekonomiczną, która jest rozumiana jako korzyść w relacji do kosztu, czyli utożsamiona z nadwyżką ekonomiczną. Tego rodzaju kooperacja może prowadzić do tego, że przedsiębiorstwa będą aktywnie wychodzić z działalnością poza swoje granice, podejmując długofalową, korzystną dla nich współpracę, a nie tylko koncentrować się na monetyzacji tego, co potrafią same wytworzyć.

Cytowani autorzy twierdzą, że społeczna odpowiedzialność biznesu jest słuszną, ale niewystarczającą reakcją na zagrożenia reputacyjne, na które narażone są wielkie korporacje. Ich kierownictwa rozumieją, że wydatki na CSR są konieczne, ale tylko w formie minimalnych, absolutnie niezbędnych nakładów. Ponadto stanowią marnotrawstwo pieniędzy akcjonariuszy. Natomiast adekwatne odniesienie się do potrzeb społecznych i usuwanie negatywnych zewnętrznych skutków własnej działalności może być, i powinno się stać, źródłem podniesienia własnej produktywności oraz rynkowej ekspansji. To właśnie liczne przykłady efektywnego współdziałania organizacji *for-* i *non-profit* są dla Portera i Kramera dowodem, że tworzenie wspólnej wartości jest możliwe.

Porter i Kramer kładą też nacisk na współzależność funkcjonowania firmy i jej bliskiego społecznego otoczenia, szczególnie wspólnoty lokalnej, na której terenie działa. Ciesząca się powodzeniem wspólnota lokalna nie tylko generuje popyt na produkty i usługi firmy, ale zapewnia jej też wsparcie i dostęp do ważnych zasobów publicznych. Większość przedsiębiorców tego nie rozumie lub nie dostrzega. Wynika to po części z dominacji neoliberalnej koncepcji ekonomicznej, którą cytowani autorzy krytykują, odnosząc się do rozpow szechnionego poglądu autorstwa Miltona Friedmana. Ten amerykański ekonomista, twórca monetaryzmu i dogmatyczny propagator wolnego rynku, utrzymywał, że biznes sam z siebie (*business as usual*) generuje odpowiednią korzyść społeczną (*sufficient social benefit*). Dla „wyznawców” takiego poglądu idea społecznej odpowiedzialności biznesu jest po prostu zbędna.

Kolejną przyczyną odwracania się firm od społecznego otoczenia jest ich coraz słabsze lokalne zakorzenienie, wypierane przez uczestnictwo w globalnych rynkach. Przedsiębiorstwa są coraz mocniej zorientowane na relacje o charakterze

To właśnie liczne przykłady efektywnego współdziałania organizacji *for-* i *non-profit* są dla Portera i Kramera dowodem, że tworzenie wspólnej wartości jest możliwe

13 Tamże.

wertykalnym i rynkowym, zaś coraz mniej na te o charakterze horyzontalnym i społecznym. W konsekwencji umacniają swoją wąskoefektywnościową orientację, tracąc zdolność do świadomego kształtowania łańcucha wytwarzania wartości. Jednocześnie nie potrafią tworzyć wyróżniającej je propozycji wartości (*distinctive value proposition*).

Cytowani autorzy twierdzą, że proponowana przez nich koncepcja tworzenia wartości wspólnej — *Creating Shared Value* (CSV) ma zastąpić koncepcję społecznej odpowiedzialności biznesu — *Corporate Social Responsibility* (CSR), której realizacja polega głównie na działaniach wizerunkowych i w niewielkim stopniu odnosi się do samej działalności biznesowej. CSV odnosi się natomiast przede wszystkim do tych działań, które mają zapewnić przedsiębiorstwu rentowność i konkurencyjność. Dlatego reprezentuje wyższą formę kapitalizmu. Dzięki niej możliwe będzie uruchomienie koła (pozytywnego cyklu) napędzającego ekonomiczne powodzenie firmy i jej wspólnotowego otoczenia, co będzie rodzić długotrwałe korzyści ekonomiczne i społeczne. Bowiem celem przedsiębiorczości (społecznej) nie ma być dostarczanie zasiłków, ale tworzenie wartości wspólnej, a publiczna regulacja działalności, zwłaszcza gospodarczej, ma temu sprzyjać.

W ramach podsumowania wywodów Portera i Kramera załączamy przedstawione przez nich porównanie ich koncepcji i koncepcji społecznej odpowiedzialności biznesu.

TABELA I. PORÓWNANIE KONCEPCJI CSR I CSV W UJĘCIU PORTERA I KRAMERA

Corporate Social Responsibility (CSR)	Creating Shared Value (CSV)
Wartość: czynienie dobra (<i>doing good</i>)	Wartość: wyższe w porównaniu do kosztów korzyści ekonomiczne i społeczne
Obywatelskość, filantropia, zrównoważony rozwój	Tworzenie wartości równocześnie przez firmę i wspólnotę
Działanie uznaniowe lub w reakcji na zewnętrzny nacisk	Działanie włączone w konkurowanie
Oddzielenie od maksymalizacji zysku	Powiązanie z maksymalizacją zysku
Program działania podporządkowany komunikacji zewnętrznej i wynikający z osobistych preferencji	Program działania specyficzny dla danej firmy i generowany wewnętrznie
Wpływ ograniczony do bezpośredniego oddziaływania firmy i w skali zależnej do wielkości wydatków na program CSR	Wpływ wynikający z całościowego budżetu firmy
Przykład: inwestowanie w jakość i wydajność zamawianych surowców żywnościowych	Przykład: zakupy dokonywane w standardzie <i>fair trade</i>

2. KONCEPCJA FIRMY-IDEI

To co Porter i Kramer określili jako wyróżniającą Firmę propozycję wartości, my nazywamy ideą Firmy. Rozumiemy przez to specyficzny dla przedsiębiorstwa proces wytwarzania wartości ekonomicznej, dlatego naszą koncepcję opatrzyliśmy mianem Firmy-Idei.

Punktem wyjścia rozwijanej pod tą nazwą koncepcji działalności biznesowej są dwa fundamentalne założenia:

1. Ludzkie działania, w tym także gospodarcze, mają kulturową podbudowę. W tym sensie gospodarka jest także kulturą, czyli obszarem nasyconej aksjologicznie komunikacji i współdziałania.

2. Sensu konkretnego działania nie da się wyprowadzić z niego samego. Można go uchwycić przez refleksję odnoszącą się do trajektorii rozwoju podmiotu, który te działania podejmuje. Dotyczy to zarówno jednostek, jak i zbiorowości, w tym organizacji, także organizacji gospodarczych. Aby działania firmy były sensowne, musi mieć ona swoją ideę, swój system wartości, który wynika z jej „życiowej trajektorii” i który wyznacza jej dalszy kurs.

Jeśli firma nie uchwyci swej idei, jeśli nie dokona aktu autodefinicji, nie określi sensu swego istnienia, to jej poszczególne działania nawet jeśli będą skuteczne, nie będą sensowne, to znaczy nie umożliwią jej rozwoju.

Chcemy zatem podważyć prawdę, która stała się *credo* większości firm — *the business of business is business*. Rozumie się ją w ten sposób, że celem działalności gospodarczej jest zysk, a reszta w zasadzie się nie liczy. Oznacza to, że wszystko, co przynosi zysk, jest z definicji dobre dla firmy, jeżeli tylko jest prawnie dozwolone. Zaś wszystko, co generuje nakłady, rodzi koszty i powoduje rachunkową stratę jest złe. Na poziomie deklaratywnym bardzo rzadko ktoś ma odwagę tak przedstawić swoją działalność gospodarczą. Regułą stało się mówienie o społecznej odpowiedzialności biznesu, a nawet etyce biznesu i wartości firmy. W praktyce jest to zazwyczaj tylko deklaracja, której trzymamy się tak długo, jak długo nas na to stać. Nowa biznesowa poprawność nakazuje być firmą zarządzaną przez wartości (*value-driven firm*), co definiowane jest jako budowanie rynkowej pozycji oraz efektywności dzięki jasno deklarowanym wartościom. Niestety — praktyka daleka jest od deklaracji. Na ogół mamy do czynienia z napuszonym pustosłowiem i natłokiem nowomowy podsuwanej przez specjalistów zajmujących się wizerunkiem firm.

Renomowani konsultanci zalecają formowanie kręgosłupa moralnego firmy, na który składają się cztery elementy: (1) model biznesowy firmy, (2) granice odpowiedzialności, (3) serce firmy, czyli jej pracownicy i współpracownicy, (4) cały kręgosłup utrzymuje głowę (czyli kierownictwo), a ta ma dbać o wizję rozwoju przedsiębiorstwa — szukać odpowiedzi na wyzwania przyszłości, decydować o roli, jaką firma chce odgrywać w swoim otoczeniu¹⁴.

¹⁴ B. Rok, *Kręgosłup moralny firmy*, „Think Tank” 3(18)/2013.

Proces wytwarzania wartości powinien być wielowymiarowy i pobudzany innowacyjnością, nie zaś tylko rutyną

Rozumiejąc ideę firmy jako zdefiniowanie przez nią specyficznego procesu wytwarzania wartości, unikamy w jego opisie metafory łańcucha, ponieważ implikuje ona linearne i rutynowe rozumienie tego procesu.

Naszym zdaniem, aby proces wytwarzania wartości generował w sposób podtrzymujący wartość ekonomiczną, powinien być on wielowymiarowy i pobudzany innowacyjnością, nie zaś tylko rutyną. Istotą tego procesu jest twórcze wykorzystanie zasobów i kompetencji, tak aby wartości, w tym nierynkowe, transformować w sposób, który je pomnaża i prowadzi

równocześnie do wytwarzania wartości ekonomicznej, w tym rynkowej. Ta teza oznacza, że w biznesie nie może chodzić tylko o komercjalizację, czyli rynkowe wykorzystanie określonych zasobów i przekształcenie ich w aktywa, ale również o jednoczesne pomnażanie tych zasobów, które są niezbędne, aby móc wytwarzać wartość ekonomiczną.

Niektórzy sądzą, że rolą przedsiębiorstwa jest tylko komercjalizowanie zasobów, zaś odpowiedzialność za ich pomnażanie powinna spadać na władze publiczne — to one mają wytwarzać określoną wartość publiczną. Tok rozumowania osób opowiadających się za takim rozwiązaniem jest mniej więcej taki: na poziomie mikro, w przedsiębiorstwach, zasoby mają być przekształcane w aktywa, które generują wartość ekonomiczną. Natomiast na poziomie makro istotna jest rola władzy publicznej — tu mają być formułowane ramy, które ograniczać będą zewnętrzne efekty

działalności mikro (czyli czysto biznesowej, komercyjnej), tak aby ogólna pula zasobów była pomnażana¹⁵.

Nie negujemy tego ciągu myślowego, ale uważamy go za dalece niewystarczający — w ostateczności za nieskuteczny i nieefektywny. Naszym zdaniem również na poziomie mikro powinno rodzić się przekonanie, że usunięcie wewnętrznego porządku aksjonormatywnego będzie stopniowo prowadzić do złych wyników gospodarczych.

W proponowanej przez nas koncepcji zasadnicze znaczenie ma przypisanie przedsiębiorstwu określonych atrybutów podmiotowości. Jednym z nich jest autorefleksja. Podmiotowości nie rozumiemy w sposób absolutny. Aktorzy uzyskują podmiotowość pozostając w określonych relacjach z innymi aktorami, ale muszą

również jakoś wyznaczyć swoje granice i swoją tożsamość, co wymaga właśnie autorefleksji. Ujmując to inaczej, aby móc się otworzyć na innych, muszą się jakoś

Bowiem celem przedsiębiorczości (społecznej) nie ma być dostarczanie zasiłków, ale tworzenie wartości wspólnej, a publiczna regulacja działalności, zwłaszcza gospodarczej, ma temu sprzyjać

¹⁵ Zob. A. Herman, D. Konopka, *Zarządzanie przez wartości drogą zrównoważonego i społecznie odpowiedzialnego rozwoju*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego”, nr 786, seria: „Finanse, Rynki Finansowe, Ubezpieczenia”, nr 64/1, 2013.

od tych innych odróżnić. W przypadku przedsiębiorstwa oznacza to, że aby być podmiotem rynkowych relacji, musi ono określić specyficzny dla siebie, własny proces wytwarzania wartości. W tym sensie musi być odmiennym niepowtarzalnym bytem gospodarczym — firmą i marką, a jednocześnie musi wykazywać się zdolnością do modyfikacji swego procesu wytwarzania wartości. I w pierwszym (tożsamościowym), i w drugim (adaptacyjnym) wymiarze podmiotowej firmie niezbędna jest idea, tak w formowaniu firmy, jak i kształtowaniu jej relacji z otoczeniem. Dzięki samookreśleniu firma lepiej rozpoznaje siebie i może szerzej spojrzeć na otoczenie.

W marketingu mocno akcentuje się znaczenie unikalnej cechy sprzedaży, która ma wyróżnić produkt czy usługę danej firmy od oferty innych firm. To — niewątpliwie racjonalne — podejście powinno być osadzone na trwałym fundamencie, którym jest właśnie specyficzny dla danej firmy proces wytwarzania wartości. Wówczas unikalne cechy nie są dizajnerskim dodatkiem, ale ujawniają się w podstawowej funkcjonalności wytwarzanych przez firmę dóbr. To zapewnia jej (względnie) trwałą przewagę konkurencyjną, bowiem nie da się tak kształtowanych cech wytwarzanych dóbr łatwo skopiować. Trzeba by kopiować proces wytwórczy, który do wykształcenia takich cech prowadzi, a to już nie jest takie proste. Większość firm tego nie dostrzega. Ich kierownictwo sądzi, że najważniejsza nie jest unikalność cech samego wytwarzanego dobra, lecz jego agresywny marketing. W ich rozumieniu klient to ktoś, kogo trzeba uzależnić, niemalże ubezwłasnowolnić, wykorzystując jego słabości. Takiemu uzależnianiu służą na przykład programy lojalnościowe.

Dla firm o tradycyjnej biznesowej orientacji klient to obiekt oddziaływania — obiekt aktywny, ale jednak obiekt, ruchomy cel. Nie jest przypadkiem, że w marketingu karierę zrobiło pojęcie targetu, rozumiane jako docelowa grupa klientów, w którą lub do której trzeba trafić ze swoim produktem. Klient w tym podejściu jest kluczową składową otoczenia, lokuje się na zewnątrz i jest obiektem walki konkurencyjnej. Trzeba go celnie „ustrzelić” — „pchnąć” klienta w nasze ramiona, aby wywołać u niego potrzebę posiadania produktu — uwieść go i uzależnić od siebie. W tradycyjnym ujęciu klient jest konsumentem i ma być konsumentem — nikiem innym. Najlepiej konsumentem nieautonomicznym, niesamodzielnym, skorym do maksymalizowania skali konsumpcji produktu. Można tu użyć określenia rodem z książek o Harrym Potterze: rzecz w tym, aby konsumentów „spetryfikować”, czyli sprawić, aby konsumpcja stała się ich istnieniem, a bez zaspokojenia pragnienia klient nie czuł satysfakcji. W tym ujęciu podział ról między firmą i klientami jest prosty i ostry: my produkujemy, wy — konsumujecie. Dlatego dla tradycyjnej firmy kluczowa jest kontrola kanałów dystrybucji; albo dysponuje ona własnymi kanałami dystrybucji, albo podporządkowuje sobie kanały stworzone przez innych.

Dla Firmy-Idei klient jest kimś — autonomicznym podmiotem, który dysponuje ważnymi dla nas zasobami i dlatego chcemy, aby był naszym partnerem. Chcemy go, jako takiego, przyciągnąć do naszej firmy. Otwieramy się na niego, zapraszamy do aktywnego udziału w naszej działalności. Szanujemy jego autonomię i potrzeby — staramy się im sprostać. Nie chcemy go uzależnić, ale podjąć z nim współdziałanie.

Dla nas korzystne jest, aby klient, podmiot-partner, rozwijał się, a my razem z nim. Nie jest zatem dla nas obiektem zabiegów, a interesariuszem, od powodzenia którego zależy powodzenie naszej firmy. Staramy się go o tym przekonać i upewnić swoim rzetelnym postępowaniem. Klient staje się wtedy uczestnikiem procesu tworzenia i pomnażania wartości, procesu, w którym firma rozwija się i rośnie jednocześnie jej wartość, nie tylko rynkowa (ekonomiczna). Podział ról nie jest w tym przypadku prosty i jednoznaczny. Firma stara się, aby klienci byli w jakimś zakresie współtwórcami wartości. Dla Firmy-Idei kluczowa nie jest dystrybucja, ale wytwarzanie — to, na jakich zasadach się odbywa i kto w nim uczestniczy. Taka firma buduje relacje z klientem, orientując się na jego siłę, a nie słabość, zależy jej na tym, aby klient pomnażał swoją zdolność działania. Stara się go upodmiotowić, a nie uzależnić. W ten sposób klient staje się partnerem zdolnym do włączenia niektórych swoich zasobów do procesu wytwarzania wartości firmy i tym jest zainteresowany, bo to przynosi mu odczuwalną korzyść.

Obydwa wyróżnione rodzaje firm starają się być innowacyjne. Firmy tradycyjne są innowacyjne po to, aby każdy klient przyniósł im odpowiedni zysk. Stosują wobec swoich pracowników przymus kreatywności, ale chodzi im o taką kreatywność, która wiąże klienta, uzależnia go.

Firma-Idea jest innowacyjna dlatego, że potrafi skorzystać z podmiotowości klienta, działa ze względu na niego, a nie tylko wobec niego. Jej innowacje mają po części naturę społeczną, wynikają ze współdziałania z klientami, którzy w ten sposób nie są tylko odbiorcami, ale stają się współtwórcami.

Jeśli zaproponowane rozróżnienie odniesiemy do firm działających w obszarze przemysłów kultury, to łatwo dostrzeżemy, że w tym sektorze firmy tradycyjne propagują stosowanie i implementują systemy Digital Rights Management (DRM), czyli cyfrowego zabezpieczania utworów przed użytkowaniem naruszającym prawa autorskie ich twórców. Utwory zapisane na nośnikach cyfrowych bądź dystrybuowane w internecie zawierają blokady umożliwiające jedynie określone ich wykorzystanie. Natomiast Firma-Idea będzie szeroko udostępniała wytwarzane przez siebie treści, umożliwiając nabywcom ich dalsze przetwarzanie i rozpowszechnianie. W ten sposób tworzy szersze pole swego oddziaływania, które staje się w jakimś zakresie polem wspólnym (*commons*), aby później uczestnikom tego pola móc zaoferować kolejne oryginalne treści. Tworzone są w ten sposób już nie tyle tradycyjne fan cluby, ale całe środowiska społeczne zajmujące się w różnorodny sposób daną dziedziną twórczości, na przykład fantastyką.

Gdyby zastosować tu podział na digitariat i kognitariat, zaproponowany przez socjologów badających nowoczesne media, to tradycyjne firmy cyfrowe zmierzają do uczynienia wszystkich konsumentami treści cyfrowych — digitariatem, zaś Firma-Idea starać się powinna, aby jak najwięcej osób w jej otoczeniu było wytwórcami tych treści i tworzyło kognitariat.

Wchodząc ze swoją aktywnością na określone pole, podmiot wchodzi w różnego rodzaju relacje z różnymi aktorami, którzy działają w tej przestrzeni. Oznacza to, że rezultat podejmowanych przez podmiot działań nieuchronnie zależy od poczynań

innych aktorów. Może z nimi współpracować, rywalizować lub walczyć o dominację. Podjęcie współpracy nie wyklucza rywalizacji, ale jest to wówczas rywalizacja w ramach ustalonych i przestrzeganych reguł, która nie prowadzi do zniszczenia. Podjęcie współpracy zaczyna się od nawiązania komunikacji i wymaga jej podtrzymywania. W konsekwencji rodzi się w danym polu pewna forma koegzystencji i wspólnotowości. Podmiot nie zatracza swojej odrębności, ale przystaje na korzystną dla siebie współzależność, co daje mu większe możliwości podejmowania nowych działań i adaptacji.

Tak rozumianą podmiotowość można ująć w kategorię sfer: wewnętrznej, zewnętrznej i pośredniej. Wewnętrzna sfera obejmuje tożsamość i autorefleksyjność podmiotu. Jest jego samookreśleniem i wyznacza jego bytowe granice. Sfera zewnętrzna wynika z podejmowania określonych działań w danym polu i wchodzenia w interakcje z innymi aktorami. Sfera pośrednia polega zaś na sposobie wyznaczania przez podmiot swych granic, na określeniu przez niego poziomu otwartości i dostępności. Podmiot w ten sposób stara się określić preferowane przez siebie relacje ze swym otoczeniem, wyjściowy sposób swojego reagowania na postępowanie innych aktorów. Im większy stopień otwartości, tym większe możliwości podejmowania współpracy z innymi aktorami, ale też wyższy stopień narażenia się na niekorzystne ich oddziaływania. Niezależność warunkuje korzystną współzależność. Niezależność daje możliwość określenia własnej strategii radzenia sobie z zewnętrznymi wyzwaniami.

Uważamy, że także w przypadku działalności gospodarczej należy przyswoić sobie kantowską zasadę, że inni nie są środkiem do realizacji naszego celu — pozbawianie ich podmiotowości i jednostronne uzależnianie jest szkodliwe. Atrybutem podmiotowości jest zdolność do podejmowania autonomicznych działań. W tym znaczeniu podmiotowość jest funkcją (względnej) niezależności. Jednak niezależność nie ma prowadzić do samozamknięcia i samowystarczalności (autarkii). Powinna być ona natomiast podstawą świadomego i selektywnego wchodzenia firmy w różne formy współzależności. Będą one dla niej korzystne, o ile przedsiębiorstwo potrafi zachować podmiotowość w kształtowaniu swych relacji z innymi aktorami, czyli będzie w stosunku do nich wystarczająco niezależne.

Firma musi podjąć rywalizację z konkurentami, inaczej upadnie. Jeśli jednak w rywalizacji straci swoją ideę, uznając, że wszystko, co prowadzi do pokonania konkurentów i utrzymania się na rynku jest dozwolone i dobre, może odnosić taktyczne sukcesy, ale i tak przegra, ponieważ z czasem utraci zdolność do twórczego dostosowania swojego procesu wytwarzania wartości. Rynkowa rywalizacja umacnia firmy, które są świadome swojej idei i potrafią ją regenerować. W przeciwnym razie niszczy ona firmę, nawet jeśli doraźnie opłaca się jej uczestnikom.

Dlaczego tak się dzieje? Otóż firma, aby wytwarzać wartość ekonomiczną, musi dysponować różnego rodzaju kapitałami — nie tylko kapitałem fizycznym i finansowym (kapitały twarde), ale także ludzkim i kulturowym (kapitały miękkie). Te kapitały generują różnego rodzaju aktywa — materialne (*tangible*) i niematerialne (*intangible*). Wszystkie one mają określoną wartość, także ekonomiczną. Sens działania firmy polega na tym, aby — w oparciu o dostępne kapitały — wygenerować takie

aktywa, które mogą być użyte w procesie wytwórczym w taki sposób, który pomnoży ich wartość ekonomiczną, a w ten sposób kapitały firmy. Aby to było możliwe, nie wolno w wykorzystywaniu aktywów kierować się tylko krótkookresową zyskowością: ich efektywne użycie w krótkim okresie może skutkować utratą zdolności do wytwarzania wartości ekonomicznej w dłuższym. Dzieje się tak na przykład wtedy, kiedy firma uzyskuje dobre wyniki roczne, zaniedbując inwestowanie.

Trzeba też pamiętać, że akumulacja poszczególnych rodzajów kapitału dokonuje się w innym trybie. Kapitały twarde użyte wyczerpują się, nie są samoodnawialne. Ich akumulacja jest funkcją ogólnie rozumianej efektywności. Zatem ważne jest nie tylko ich wytwarzanie, ale też ekonomiczne wykorzystanie. Z kolei kapitały miękkie są pomnażane przez ich wykorzystywanie. Im bardziej sięgamy po zasoby kapitału intelektualnego, tym więcej go przybywa.

Między kapitałami twardymi i miękkimi nie ma prostej substytucyjności. Tu liczy się komplementarność. Kapitał kulturowy jest niezbędny firmie, nawet jeśli nie da się go wprost wycenić i skomercjalizować. Jeśli zanika, to spada przydatność innych rodzajów kapitału i wartość generowanych przez nie aktywów. Przy odpowiedniej skali kapitału fizycznego, w odpowiedniej skali musi być dostępny kapitał kulturowy, występujący między innymi w postaci idei, praktyk, przekonań i uznawanych wartości. To on bowiem w szczególności generuje aktywa niematerialne (intelektualne), bez których nie da się efektywnie uruchamiać i pomnażać kapitału fizycznego¹⁶.

Chcąc korzystać z kapitałów miękkich, musimy dysponować kapitałami twardymi (środkami materialnymi). Użycie kapitałów miękkich nie jest bezkosztowe. Jest trudne również dlatego, że zaczynają one „działać” dopiero wtedy, gdy dysponujemy nimi w odpowiednio wysokiej skali. Jeśli ich zasób jest zbyt mały, a wykorzystanie nikłe — nie pomnażają się. Włączenie ich do rozwojowego obiegu nie jest wówczas możliwe. Ich zasób musi zostać odpowiednio powiększony i zmobilizowany, co wymaga czasu, cierpliwości i nakładów. Co jednak ważniejsze, w pewnym momencie relacja się odwraca.

O ile na początku działania spirali rozwojowej to kapitały twarde są niezbędne, aby pobudzić kapitały miękkie, o tyle później to kapitały miękkie pobudzają wykorzystanie kapitałów twardych.

Dzięki kapitałom twardym kapitały miękkie zyskują dodatkową wartość. Z kolei zasoby materialne mogą być lepiej i efektywniej spożytkowane, jeśli korzystając z nich ma się duże zaplecze środków niematerialnych. Dobrym tego przykładem jest wzornictwo, które można traktować jako składową dobrego biznesu. Jednak — by design pomnożył wartość danych wytworów — wysokie kompetencje projektantów muszą się spotkać ze wszechstronnym kapitałem intelektualnym wytwarzającej je firmy. Nowoczesna firma bazuje nie tylko na przedsiębiorczości, ale także na kreatywności, którą trzeba interpretować jako analog przedsiębiorczości, ale odniesiony do kapitału kulturowego i aktywów niematerialnych.

16 Zob. D. Throsby, *Ekonomia i kultura*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2010.

Jeśli podmiot — w naszym przypadku przedsiębiorstwo — zamyka się, unikając ryzyka, traci wtedy możliwości adaptacyjne, przestaje być innowacyjny i — z czasem — rozwijać się. Jeśli otwiera się po to, aby walczyć o dominację i podporządkowanie innych aktorów, może być ekspansywne i rosnąć. Powodzenie takiej strategii na ogół jednak obróci się — to tylko kwestia czasu — przeciwko niemu. Dominacja prowadzi bowiem, wcześniej czy później, do nieliczenia się z konsekwencjami własnych działań, przerzucania ich skutków na innych, a wreszcie do zaniku odpowiedzialności — to musi spowodować porażkę.

Atrybutem podmiotowości jest zatem także przyjmowanie odpowiedzialności za podejmowane przez aktora działania i ich konsekwencje. Często przyjmuje się, że podmiotowość jest przesłanką odpowiedzialności, że z niej funkcjonalnie wynika.

Jeśli jednak podmiotowość ujmujemy relacyjnie, czyli jako niezależność we współzależności, to zachodzi także odwrotne wynikanie: odpowiedzialność staje się przesłanką podmiotowości.

Zewnętrzne ustalenie i narzucenie odpowiedzialności za następstwa podejmowanych działań jest trudne i, w gruncie rzeczy, nieuniknione. Tym bardziej istotne jest podkreślenie, że odpowiedzialność nie może być tylko wymuszona, musi być w jakiejś mierze dobrowolnie przyjmowana. I w tym kontekście współodpowiedzialność zdaje się być koncepcją bardziej realistyczną, co nie znaczy, że prostą w zastosowaniu.

Dla eksplikacji naszego rozumowania sięgnijmy do doświadczenia obecnego globalnego kryzysu, który nieuchronnie prowadzi do rewizji wielu dogmatów ekonomii głównego nurtu, w tym wynikających z teorii monetarystycznej oraz utrwalonych neoliberalnych tez na temat relacji państwa i gospodarki. Nie chodzi tu o całkowite wyparcie tego, co zdominowało myślenie ekonomiczne przez kilka ostatnich dekad, ale o istotne skorygowanie i uzupełnienie wielu uproszczonych poglądów, w szczególności dotyczących funkcjonowania rynków i roli państwa w ich regulowaniu. Jednym z tych obszarów, który wymaga rewizji i skorygowania podejścia jest funkcjonowanie sektora bankowego.

Odziaływanie wielkich globalnych centrów finansowych doprowadziło do rozpowszechnienia się takich innowacji, jak sekurytyzacja czy zabezpieczone obligacje dłużne (*collateralised debt obligations* — CDO). Szczególną cechą tych pochodnych instrumentów finansowych jest przenoszenie ryzyka na podmioty trzecie, co w szczególności dotyczyło kredytów hipotecznych podwyższonego ryzyka (*sub-prime mortgages*)¹⁷. Dzięki temu korporacje finansowe mogły podejmować wysoce ryzykowną działalność finansową, nie dysponując nawet odpowiednio wysokim zabezpieczeniem kapitałowym. Mogły przerzucać ryzyko na innych, a mając z tego wysokie zyski, tym bardziej brnęły w systemową nieodpowiedzialność. Nie odbywało się to bez choćby pośredniego udziału państwa. Dla neoliberalnych elit politycznych, często wywodzących się z wielkich instytucji finansowych, modelem

¹⁷ Ch. Arup, *Globalny kryzys finansowy: wnioski płynące z badań nad procesami tworzenia regulacji i rządzenia*, „Zarządzanie Publiczne” 4(22)/2012.

stała się samoregulacja rynków finansowych. Po stronie dostawcy kapitału, czyli krajów o największym potencjale finansowym, było to faktyczne przyzwolenie na stosowanie instrumentów pochodnych. Po stronie odbiorców kapitału, czyli takich krajów jak Islandia, Irlandia, kraje bałtyckie czy niektóre księstwa europejskie, było to zachęcanie do napływu kapitału spekulacyjnego, chociażby przez wysokie oprocentowanie lokat, niskie podatki czy utrzymywanie inwestorów — w przekonaniu, że będzie to pobudzać wzrost gospodarczy¹⁸.

Rynkowa rywalizacja umacnia firmy, które są świadome swojej idei i potrafią ją regenerować

W jednym i drugim przypadku państwa rezygnowały z regulacji rynków finansowych — tym samym uchylały się od odpowiedzialności za ich funkcjonowanie, co w dalszej konsekwencji prowadziło do zaniku odpowiedzialności po stronie najsilniejszych finansowych graczy; rzec by można, że ukształtowała się swoista „kultura nie-odpowiedzialności”. Nie idzie tu zatem o nieodpowiedzialność nieświadomą, wynikającą z braku rozeznania i wycucia, ale o nie-

-odpowiedzialność rozumianą jako świadome przenoszenie odpowiedzialności na innych dla odniesienia konkretnej korzyści. W końcowej fazie odpowiedzialność spadała na słabszych, którzy ani zabezpieczyć, ani uchylić się już nie mogli. Gra w nie-odpowiedzialność musiała skończyć się krachem. Filozoficznie można dodać, że taki jest zawsze wynik tego rodzaju gry. Jeśli toczona jest ona w skali globalnej, to i jej dramatyczne skutki będą globalne.

Oczywiście regulacji globalnych rynków finansowych nie da się jednostronnie narzucić. Wymaga ona porozumienia, zarówno między państwami, jak i między państwami a instytucjami finansowymi. Chodzi o ustanowienie takiego układu realnych współzależności, który zapewni właściwy rozkład ryzyka i nie pozwoli nikomu przerzucić nieubezpieczonego ryzyka na innych. W szczególności chodzi o to, jakie mają być relacje między regulacjami prawa cywilnego i prawa publicznego w odniesieniu do rynków finansowych, i jaki ma być związek między własnością jako prawem i jako zobowiązaniem.

Formowanie nowej regulacji rynków finansowych trzeba więc zacząć, z jednej strony, od zdefiniowania tego, co się stało i co wymaga naprawy, ale z drugiej strony — od zastanowienia się, jakie muszą być aksjonormatywne fundamenty nowego ładu finansowego, w tym funkcjonowania banków. Podobnych przykładów wadliwego działania rynków finansowych jest znacznie więcej. Szczegółowo opisuje je M. Sandel w głośnej książce *Czego nie można kupić za pieniądze. Moralne granice rynku*¹⁹. Naszym zdaniem autor ten przekonująco wykazuje, że w funkcjonowaniu rynku i prowadzeniu działalności biznesowej konieczne są aksjonormatywne ograniczenia i odniesienia. Jednak nie da się ich ustanowić wyłącznie odgórnie, nie

¹⁸ Tamże, s. 75.

¹⁹ Zob. M. Sandel, dz. cyt.

mogą zostać narzucone przez państwo. Muszą wynikać też z tego, jak firmy definiują swoją ideę i jak się samookreślają.

Dla zrozumienia tego procesu kluczowe znaczenie ma interpretacja kategorii własności prywatnej. Nie chodzi nam przy tym tylko o to, aby obok własności prywatnej dopuścić w danym systemie społecznym (państwie) inne, wspólnotowe formy własności, lecz przede wszystkim o to, aby przyjąć, że własność indywidualna (prywatna) musi mieć odniesienia wspólnotowe — rodzi bowiem określone zobowiązania, które nie są tylko prawnie uregulowanymi ograniczeniami, ale także ujawniają się przez dobrowolne przyjęcie określonej odpowiedzialności, etycznego (normatywnego) obowiązku. Jeśli nie zrozumimy i nie ujmemy tego w ten sposób, to mówienie o społecznej odpowiedzialności biznesu jest wyłącznie marketingowym mydleniem oczu.

Niezbędnym mechanizmem do uzyskiwania przez przedsiębiorstwo podmiotowości jest projektowanie (*design*), jednak rozumiane szeroko i odnoszone nie tylko do projektowania wytworów firmy (produktów i usług), ale także jej organizacji i rozwoju. Podmiotowość oznacza w tym przypadku zdolność firmy do samoprojektowania się — zarówno swego wnętrza, jak i relacji z otoczeniem. Takie projektowanie jest możliwe tylko wtedy, gdy firma zdefiniuje swoją ideę.

Sens działania nie jest dany z góry, ani nie jest czymś gotowym. I nie można po niego po prostu sięgnąć, odkryć go przez postępowanie według założonych reguł. Podmiotowość kryje się nie tylko w podejmowaniu autonomicznych działań, ale w nadawaniu im sensu, czyli wyprowadzaniu ich z jakiejś idei. Wtedy możemy poszczególne działania zespolić. Wtedy też są one na coś istotnego ukierunkowane, a tym samym nie mogą być wyłącznie rutynowe. To dotyczy także przedsiębiorstwa. Trzeba w nim utrzymywać niezbędną spójność działań, ale zarazem nie można tego mechanicznie wymuszać, bowiem zaniknie wtedy w firmie innowacyjność. Zaletą uzyskiwania spójności działań przez zdefiniowanie idei firmy jest to, że nie spycha to jej funkcjonowania w rutynowe koleiny. Idea firmy rozprzestrzenia się w jej wnętrzu — nie za pomocą wymuszenia, ale przez dobrowolną komunikację i świadome współdziałanie; wnika poprzez więź i zrozumienie. Pracownicy są w nią wciągani na zasadzie ruchu wirowego, który napędza tak ich, jak i całą organizację.

Siła idei firmy zasadza się na tym, że (idea) znajduje jednocześnie podwójne odniesienie aksjologiczne. Odnosi się — po pierwsze — do firmy jako organizacji. W praktyce chodzi o to, że organizacja rzeczywiście działa zgodnie ze swoją ideą. Jednak aby tak mogło być, idea organizacji musi określać zasady i reguły, którymi kierują się jej uczestnicy. Wtedy bowiem organizacja staje się instytucją, to znaczy, że „działa”, funkcjonuje w niej określony porządek aksjonormatywny. Ludzie go respektują nie dlatego, że muszą, ale dlatego, że uznają to za słuszne i właściwe. Nie są do tego porządku z urzędu wpisani, ale się w ten porządek wpisują, współtworząc go. W rezultacie określa on proces wytwórczy firmy i jej rozwojowy

Pozycja i rozwój zależą przede wszystkim od innowacyjności strukturalnej, a nie instrumentalnej

ruch. Staje się wiralem, wciągającym, na zasadzie ruchu wirowego, kolejne kręgi uczestników organizacji.

Zresztą można mieć wątpliwości, czy wymuszanie spójności działań innymi sposobami (np. przez ścisłą kontrolę) może zapewnić nowoczesnej firmie innowacyjność i efektywność jednocześnie. Spróbujmy sobie wyobrazić przedsiębiorstwo, które konsekwentnie za swoją główną zasadę przyjmuje wyłącznie efektywność działania. Odniesienia do innych wartości są w nim rugowane. Taki myślowy eksperyment szybko uzmysławia, że absolutna ekonomiczna instrumentalizacja wartości nie jest możliwa. Jeśli zatem jakiś porządek aksjonormatywny w firmie musi obowiązywać, to dlaczego nie kształtować go świadomie i z przekonaniem o jego kluczowym znaczeniu dla powodzenia firmy?

Nie chcemy przez to powiedzieć, że instrumentalny, operacyjny wymiar działalności przedsiębiorstwa nie ma znaczenia. Oczywiście ma, i w tym wymiarze rozstrzyga się kosztowa oraz koniunkturalna efektywność firmy. Jednak jej pozycja i rozwój zależą przede wszystkim od innowacyjności strukturalnej, a nie instrumentalnej. A tak rozumiana efektywność jest warunkowana porządkiem aksjonormatywnym obowiązującym w firmie. Bez niego nie da się tu wiele zrobić. To, co ma się dzieć w wymiarze operacyjnym firmy, da się szczegółowo zaplanować i zaprojektować — zrutynizować. Natomiast dostosowania strukturalne wymagają określonego zakresu autonomii i swobody poszczególnych komórek przedsiębiorstwa. Aby nie prowadziły do dezintegracji organizacyjnej i niespójności funkcjonalnej, konieczne jest odniesienie do określonych wartości i reguł, czyli — koniec końców — do idei firmy.

Idea firmy nie może być oderwana od jej organizacyjnej struktury. Firma jako instytucja (porządek aksjo-normatywny) i jako organizacja (porządek funkcjonalno-operacyjny) jest całością. Oznacza to również, że idea firmy nie może być dowolnie formułowana. Nie da się jej wypełniać poza daną organizacją. Chcąc zmieniać organizację firmy, trzeba odnosić się do jej idei. Chcąc modyfikować ideę firmy, trzeba też świadomie projektowo zmieniać jej organizację, tak aby do niej przystawała.

Naszej tezy o współistnieniu w firmie dwóch porządków — instytucjonalnego: aksjonormatywnego oraz organizacyjnego: funkcjonalno-operacyjnego nie należy sprowadzać do odróżniania działań bieżących i strategicznych, rutynowych i refleksyjnych. To trochę inna kwestia, której nie bagatelizujemy. Dotyczy ona tak firm tradycyjnych, jak i Firmy-Idei. Jednak tylko w Firmach-Ideach współistnienie tych dwóch porządków jest świadome i projektowane.

Wyprowadzając działania z idei, podmiot (firma) wyznacza trajektorię swego rozwoju. Tym samym dokonuje określonego strategicznego wyboru. Nie jest to wybór ostateczny. Określa ścieżkę rozwoju, ale nie uniemożliwia to jej przyszłej korekty. Nadając sens podejmowanym działaniom, generujemy zdolność do świadomej modyfikacji trajektorii rozwoju, jeśli dotychczasowa okazuje się wyczerpywać swój potencjał.

Zdolność do przesuwania trajektorii rozwoju jest szczególnym wyrazem podmiotowości przedsiębiorstwa. Zależy ona od tego, jak firma jest zorganizowana,

ale także od jej relacji z otoczeniem. Tu nie ma „albo — albo”. Dlatego idea firmy musi odnosić się tak do jej wnętrza, jak i jej zewnętrznych relacji.

Firma-Idea jest zdolna do podejmowania działań proaktywnych, co jest wyrazem jej podmiotowości. Podejście proaktywne wynika z refleksji odnoszącej się do kilku podstawowych kwestii: (1) na co będziemy wystawieni, (2) od czego będziemy zależni, (3) jak się do tego dostosujemy — przestawimy, (4) za czym będziemy podążać.

Nie można podążać za wszystkimi i za wszystkim. Firma musi być zdolna do dokonania w tym względzie wyboru. Na co się należy wówczas orientować? (1) Musimy wykorzystać swój potencjał, (2) ale tak, aby go pomnożyć, (3) i jeśli to konieczne, musimy go uzupełnić o brakujące składowe. Takie postępowanie generuje siłę ekonomiczną firmy, będącą niezbędnym źródłem podmiotowości gospodarczej.

3. INNE PODEJŚCIA DO WARTOŚCI W BIZNESIE A KONCEPCJA FIRMY-IDEI

Problematyka wartości w kontekście biznesu stała się w ostatnich kilkunastu latach przedmiotem zainteresowania różnych nurtów myślenia ekonomicznego.

Przedstawione przez nas na początku tego tekstu podejście Portera i Kramera jest nam bliskie, ale — co podkreśliliśmy — wydaje się nam zdecydowanie niewystarczające.

Rozwijane jest szeroko także mniej ekonomiczne, a bardziej zarządcze i menedżerskie rozumienie tej problematyki. Niektóre z tych interpretacji wzbudzają nasze wątpliwości i zastrzeżenia. Odnosimy to w szczególności do koncepcji zarządzania wartościami. Zarządzanie wartością firmy polega na uruchomieniu trzech procesów: (1) tworzenia wartości, (2) utrzymywania wartości, (3) realizacji wartości.

Pierwszy z nich polega na dostarczaniu klientowi dóbr wytwarzanych przez firmę i uzyskiwaniu wartości dodanej, będącej różnicą między kosztem wytworzenia tych dóbr a uzyskaną za nie ceną. Drugi sprowadza się do gospodarowania aktywami firmy w taki sposób, aby utrzymać ich wartość. Trzeci natomiast dokonuje się poprzez aprecjację kapitału firmy i wypłatę dywidendy.

W myśl omawianej koncepcji istota zarządzania wartością przedsiębiorstwa jest rozpięta między jego relacją z klientami oraz z akcjonariuszami. Generalna zasada polega na tym, że oferujemy wartość dla klienta, dzięki czemu pozyskujemy wartość dodatkową dla firmy i możemy zapewnić w ten sposób wartość dla akcjonariusza. Praktycznie kryje się za tym tradycyjny model działalności biznesowej, tyle że zdezagregowany i nowoczesnie opisany.

Zaletą omawianej koncepcji jest to, że uwzględnia ona fakt, iż wartość dla klienta jest nie tylko realna i ekonomiczna, lecz także emocjonalna i społeczna. Tu widać, że wartość dla klienta ma być wiązką różnych wartości, a nie wyłącznie wartością ekonomiczną. Ta koncepcja integruje relacyjne podejście do marketingu, w którym klient nie jest już tylko obiektem oddziaływania, ale również aktorem — chcemy, aby wypełnił określoną przez nas rolę, ale by wszedł w nią zupełnie dobrowolnie i świadomie. To klient staje się wyjściowym punktem orientacyjnym firmy, nie zaś akcjonariusz. Firma musi zatem dokonać identyfikacji klienta,

następnie komunikować się z nim, aby wytworzyć odpowiednią wartość dla niego i ją mu dostarczyć.

Takie postępowanie ma zapewnić pozytywne nastawienie klienta do firmy, jego zadowolenie, zaufanie i lojalność, co będzie stanowiło podstawę wyższych zysków dla przedsiębiorstwa. To jedna z formuł współczesnego marketingu, który nie może być już marketingiem samego produktu, ale musi być marketingiem marki — należy podporządkować mu zasoby i kompetencje firmy. Taki marketing musi przenikać proces wytwórczy firmy, a nie pojawiać się tylko u jego końca. W myśl tej koncepcji sama firma staje się produktem, tak jak za produkt neomarketingowcy są gotowi uznać miasto czy uniwersytet.

Ta koncepcja oznacza, że od początku w firmie wszystko ma być podporządkowane rynkowi i uzyskaniu wartości rynkowej. To co inne wytwarza zbędne koszty i przeszkadza. Rynkowej wycenie należy też poddawać m.in. aktywa niematerialne firmy. Wymaga to wprowadzenia wewnętrznych rozliczeń, w tym także odnoszących się do przepływu informacji i wiedzy. Pomocne są w tym nowe technologie informatyczne.

Są one w nowym marketingu niezbędne jako nieustające źródło informacji o klientach i ich przyzwyczajeniach. Muszą pomóc przetwarzać i syntetyzować ogromną liczbę informacji (*big data*). Współcześnie identyfikacja klientów firmy dokonuje się elektronicznie, a technologie informatyczne służą też do komunikacji, w tym interaktywnej, z klientami. Przy czym informacje pozyskiwane od klientów pozwalają poprawić funkcjonalność produktów i usług firmy²⁰. Niewątpliwie w ten sposób firmy mogą tanio korzystać z wiedzy i doświadczenia klientów, i coraz częściej to czynią. W ten sposób klienci są wciągani w proces wytwórczy firmy, choć nie są tego świadomi.

Tutaj pojawia się moment rozbieżności między koncepcją zarządzania wartością firmy a naszym konceptem. Nam chodzi bowiem o takie relacje z klientami (choć nie tylko z nimi), które czynią ich partnerami firmy w dwojaki sposób: (1) firma włącza klientów w swój proces wytwórczy i dzieli się z nimi wynikającymi z tego korzyściami, (2) firma upodmiotawia, wzmacnia swoich klientów, aby pomóc im wytworzyć zasoby ważne bezpośrednio lub pośrednio dla niej.

Istotna różnica obu podejść tkwi w tym, że w przypadku koncepcji zarządzania wartością firmy podejmowane działania dotyczą jej warstwy operacyjnej i stosowanych w jej działalności instrumentów. Liczy się efektywność tych instrumentów, którą można uzyskać przez włączenie do ich stosowania nowoczesnych technik analitycznych. Dobrym przykładem szerokiego stosowania takiego podejścia jest — co celnie opisuje Sandel — bankowość inwestycyjna, w której zaawansowane umiejętności analityczne zastosowano do wyceny instrumentów pochodnych. Trzeba było kryzysu bankowego, aby zdać sobie sprawę z konsekwencji tak rozumianego

20 Zob. J. Gordon, J. Perrey, *The Dawn of the Marketing's New Golden Age*, „McKinsey Quarterly” 1/2015, <http://www.superdrive.io/2015/04/the-dawn-of-marketing-s-new-golden-age/> (14 września 2015).

zarządzania wartością firmy, gdzie ta wartość została sprowadzona do bieżącej rynkowej wyceny.

Nasze podejście wyraźnie różni się też od koncepcji Portera i Kramera. Zależy nam na zrozumieniu, że zachodzące zmiany są tak głębokie, iż dostosowanie po stronie firm nie może dotyczyć wyłącznie, a nawet w dominującym stopniu, ich relacji z otoczeniem. Muszą się one przede wszystkim przeobrazić wewnętrznie, tak aby sformułowały swoją ideę, móc podtrzymywać ekonomiczną tożsamość i podmiotowość, a zarazem móc się dostosowywać do wciąż zmieniających się warunków rynkowych i społecznych. Naszą propozycją jest zmiana osiowa. Jej istota polega na tym, że — w odróżnieniu od podejścia Portera i Kramera — propagowana przez nas zmiana modelu biznesowego zaczyna się od kulturowego przepracowania firmy, zdefiniowania jej idei, co dopiero pozwala na świadome ukształtowanie formuły działalności na taką, która włącza aktorów występujących w otoczeniu w jej własny proces wytwórczy. Jednocześnie firma świadomie umożliwia rozwój procesu wytwórczego tych aktorów. W końcu dzieje się tak, jak proponują Porter i Kramer, ale dzieje się w innym, o wiele bardziej pogłębionym trybie. Sądzymy bowiem, że aby móc tworzyć wspólną wartość, najpierw uwspólniony musi być proces jej wytwarzania. Podczas gdy Porter i Kramer postulują kreowanie wspólnej wartości (*creating shared value*), my kładziemy nacisk na wspólne kreowanie wartości (*shared creation of value*), co — jak nam się wydaje — ma dużo większą biznesową moc. Umożliwia lepsze kojarzenie efektywności ekonomicznej z faktyczną społeczną odpowiedzialnością. Obie zaczynają się wówczas warunkować i pobudzać.

Nie chodzi nam tylko o to, aby firma szerzej i lepiej respektowała potrzeby klienta, ale o to, aby go upodmiotawiała, po to, aby chciał i mógł włączyć się w specyficzny proces wytwarzania wartości tej firmy. Wartości mają spajać organizację od wewnątrz i otwierać ją na zewnątrz. Stanowią jej pole grawitacyjne, a nie instrukcję dobrego postępowania.

Różnic odnoszących się do istoty omawianych koncepcji — tworzenia wartości wspólnej (CSV), zarządzania wartością (VBM) oraz Firmy-Idei (FI) jest więcej. Widzimy je następująco:

- W koncepcji Firmy-Idei nie chodzi o czynniki wytwórcze, ale o proces wytwarzania wartości.
- Rozumiemy ten proces nie linearnie, lecz lateralnie, nie ujmujemy go jako łańcucha tworzenia wartości, lecz jako rozwojową spiralę.
- Akcentujemy znaczenie tego, co się dzieje wewnątrz przedsiębiorstwa, a nie tylko jego relacji z otoczeniem.
- Dla Firmy-Idei kluczowa nie jest dystrybucja, ale wytwarzanie — to, na jakich zasadach się odbywa i kto w nim uczestniczy.

Przechwytywanie
korzyści prowadzi do
kurczenia się zasobów,
recesji i zastoju

- Nie zajmujemy się wyłącznie wartością ekonomiczną, ale zastanawiamy się, jakie wartości pozaekonomiczne są istotne dla wytwarzania wartości ekonomicznej.
- W naszym podejściu wartość ekonomiczna to wartość wytworzona i dodana w tym sensie, że jest ważniejsza od wartości przetwarzanych dóbr. Nie jest to jednak wartość dodatkowa, w tym sensie, że jest ona przechwycona a nie wytworzona. Zjawisko przechwytywania nienależnych korzyści (*rent seeking*), częste w tradycyjnym biznesie, nawet jeśli się opłaca, nie tworzy wartości i w konsekwencji osłabia gospodarkę i blokuje rozwój.
- Uzyskanie wartości ekonomicznej nie jest dla nas ostatecznym celem — jest nim rozwój firmy rozumiany jako podniesienie jej zdolności do wytwarzania różnych wartości, w tym ekonomicznych, w dłuższym okresie.
- W naszym ujęciu wartość firmy zależy zasadniczo od jej zdolności do kulturowego przepracowania. Przy kulturowym przetworzeniu firmy nie ma przekładalności jeden na jeden — rodzi się nowy format, redefiniuje się jej idea. I dlatego taką firmę określamy mianem Firmy-Idei.
- Działanie firmy na zewnątrz ma wytwarzać szersze pole swego oddziaływania, które staje się w jakimś zakresie polem wspólnym (*commons*).
- Warunkiem wspólnego wytwarzania wartości jest przyjęcie odpowiedzialności i partnerskie współdzielenie odpowiedzialności.

Niezbędne jest nowe ułożenie relacji z klientami, polegające na wsłuchaniu się w ich głos i uruchomieniu praktycznej reakcji na nowe potrzeby

Różnice między omawianymi podejściami łatwiej będzie wyjaśnić, przyglądając się różnym modelom inwestowania. W tradycyjnym podejściu proces rynkowy przebiega następująco: prowadzę biznes — wytwarzam dobra — komercjalizuję je — monetyzuję — pozyskuję kapitał — inwestuję — wytwarzam więcej dóbr; to proces akumulacji i wzrostu.

Często występującą w praktyce formułą jest przechwytywanie korzyści (*rent seeking*). Polega ono na jakiejś formie przywłaszczania dóbr wytwarzanych przez innych i kosztem innych. Ktoś inny wytwarza, ktoś inny je monetyzuje, nie dzieląc się korzyściami lub dzieląc się nieekwiwalentnie. Taki proces prowadzi nieuchronnie do nadmiernej eksploatacji zasobów. W tym przypadku nie ma inwestowania lub inwestowanie ma na celu wzmożenie przechwytywania nienależnych korzyści. Przechwytywanie korzyści prowadzi do kurczenia się zasobów, recesji i zastoju. Przykładem tej formuły jest portal Chomikuj.pl.

Inną propagowaną coraz częściej formułą jest tak zwane inwestowanie społeczne. Towarzyszy mu następująca logika: aby uzyskać w przyszłości większe korzyści ekonomiczne i móc szerzej monetyzować wytwarzane przez siebie dobra, przedsiębiorca inwestuje w celu pomnożenia ogólnej puli zasobów, z której mogą korzystać także inni. Przykładem może być ktoś, kto prowadzi komercyjną działalność związaną z wytwarzaniem dóbr kultury i finansuje przedsięwzięcia z zakresu edukacji artystycznej dzieci nie dlatego, że może na tym bezpośrednio zarobić, ale po to,

aby pomnożyć zdolności kreatywne, które kiedyś będą mogły być spożytkowane. Inwestowanie w takiej formule polega na przekazywaniu części swoich zasobów komuś innemu, aby ten ktoś rozwinął swoją niekomercyjną działalność i dzięki temu wytworzył określone dobra, które później będą mogły być ewentualnie włączone do naszego własnego procesu biznesowego. W takim procesie efekty ogólnorozwojowe i wzrostowe splatają się. Właśnie to proponują Porter i Kramer.

Inwestowanie społeczne jest niewątpliwie przejawem wyjścia poza schemat tradycyjnie rozumianej odpowiedzialności biznesu. Może się pojawić tylko w Firmie-Ideji, która przyjmuje określony porządek aksjonormatywny jako fundament prowadzenia działalności gospodarczej. Tym samym jest to przedsiębiorstwo, które swój wewnętrzny ład operacyjno-efektywnościowy (komercyjny) świadomie osadza na takim fundamencie. Nie tylko chce wytwarzać rzeczy w sposób efektywny (właściwy), ale też wytwarzać właściwe rzeczy. I zabiega o to, aby stworzyć ku temu odpowiednie warunki makro- (zewewnętrzne) i mikrospołeczne (wewnętrzne i *doing good by doing well* oraz *doing well by doing good*). Tak interpretuje swoją społeczną odpowiedzialność i taką odpowiedzialność dobrowolnie na siebie przyjmuje. Idzie zatem o to, aby nie tylko ogólnie dostrzegać wagę społecznej odpowiedzialności biznesu, ale prowadzić swój biznes z zasady odpowiedzialnie. Wówczas idea firmy ukazuje swoją ekonomiczną siłę. Idea firmy określa zatem proces wytwarzania wartości, które mają umożliwić zaspokojenie ważnych potrzeb jednostkowych i społecznych (wspólnotowych). Idea to nie pomysł czy projekt, a samookreślenie.

4. CZY PRZYSZŁOŚĆ NALEŻY DO FIRM-IDEI?

Na tak postawione pytanie odpowiadamy: zdecydowanie tak. Mamy bowiem do czynienia z powszechną zmianą postaw konsumenckich i związaną z tym koniecznością reorientacji przedsiębiorstw.

W tym zakresie ważne spostrzeżenie wyraziły Barbara Frątczak-Rudnicka i Agata Grabowska: „Po okresie zawirowań ekonomicznych konsumenci bardziej kalkulują swoje wydatki, ale znów są gotowi ufać. Teraz jednak mniej wierzą rządowi, firmom i instytucjom, a bardziej ufają osobistym doświadczeniom i swojemu przekonaniu”²¹. Konsumenci już się zmieniają, a to wymusi zmianę po stronie biznesu. Zdaniem cytowanych autorek: „Firmy stawiają na szczerłość i transparentność, dzięki którym mogą budować zaufanie. Prowadzi to do tworzenia «marek opartych na faktach», które przyjmują koncepcję «nic do ukrycia», wykorzystując trzy czynniki: *credibility* (wiarygodność), *care* (troska) i *congruency* (spójność)”²².

Widać zatem, że nadchodzi rewolucja w sposobie organizowania relacji z klientami i zarządzania nimi. Wymaga to zmiany filozofii i strategii prowadzenia firm w nowym — odmienionym rosnącymi wymaganiami i świadomością konsumentów — świecie. W tej nowej rzeczywistości relacje Konsument–Firma i Firma–Konsument

²¹ B. Frątczak-Rudnicka, A. Grabowska, *Wartości marki komunikują jej działanie*, „Think Tank” nr 3(18)/2013, s. 94.

²² Tamże, s. 95.

radycznie się zmieniają. Ci przedsiębiorcy, którzy na te zmiany nie zareagują szybko i fundamentalnie, nie zmienią swojego modelu biznesowego — tracą wiele lub wszystko. Ten, kto zmianę dostrzeże w porę i odpowiednio się do niej przygotuje, ma ogromną szansę nie tylko utrzymać dotychczasową pozycję na rynku, ale również odnieść sukces i rozwinąć skrzydła.

Wiarygodność społeczna korporacji staje pod znakiem zapytania w czasach coraz większej samoświadomości konsumentów oraz szybszego, skuteczniejszego i wielostronnego przepływu informacji. Duży wpływ na spadek zaufania do firm i reprezentujących je na rynkach marek mają m.in.: rozwarstwienie społeczne, nierównomierny podział bogactwa i rosnąca presja ze strony żądnych zysku za wszelką cenę inwestorów. Wynika z tego coraz mniejsze zaufanie opinii publicznej do intencji firm, ich zaangażowania w procesy społeczne, faktycznej jakości produktów i usług oraz przekonanie o rosnącym cynizmie prowadzonych przez nie działań marketingowych, które coraz częściej wywołują irytację, a nawet agresję klientów.

Tradycyjne hasło „Klient — nasz Pan” stało się pustym zaklęciem. Niezbędne jest nowe ułożenie relacji z klientami, polegające na wsłuchaniu się w ich głos i uruchomieniu praktycznej reakcji na nowe potrzeby. Nie jest to łatwe, gdyż wymagania klientów bardzo wzrosły i przenoszą się dziś ze sfery czysto użytkowej do emocjonalnej. Klienci oczekują czegoś więcej niż oferowały dotąd firmy i marki. Pożądane obecnie relacje z klientem muszą być zarówno instrumentalne (funkcjonalne), jak i emocjonalne, co oznacza, że niezbędny jest w nich pierwiastek aksjologiczny.

Czas na przyjęcie dwóch „prawd”:

1. Nadszedł zmierzch epoki konsumenckich polowań, myśliwych i ofiar

Jak zaznaczyliśmy wcześniej, dla większości firm człowiek — potencjalny konsument — jest „targetem”, czyli ofiarą, na którą się poluje. Po upolowaniu ofiara bywa osaczana za pomocą skomplikowanych umów, kruczków prawnych i staje się „dojną krową”, traktowaną znacznie gorzej niż przed upolowaniem. Do polowania służą promocje, zniżki dla nowych klientów, prezenty i inne wabiki. Programy lojalnościowe i narzędzia do premiowania stałych klientów w większości przypadków mają słabą lub fatalną wręcz reputację (np. payback, partner club). W rzeczywistości w pozyskanie nowego klienta firmy inwestują znacznie więcej niż w utrzymanie już pozyskanych, a jednocześnie rośnie cynizm i perfidia metod zatrzymywania klientów pozyskanych wcześniej. Świadczą o tym np. metody praktycznego wymuszania kontynuacji zawartych już umów przez firmy telekomunikacyjne czy platformy cyfrowe. W umowach tych zaszywa się liczne zapisy utrudniające ucieczkę „ofiary”. Oczywiście często „ofiara” otrzymuje w odpowiednim momencie bodźce zachęcające do lojalności (mniej lub bardziej szczerze). „Polowanie” nie kończy się „śmiercią ofiary”, ale jej „uwięzieniem” („tak trudno zmienić tę firmę, że aż mi się nie chce podejmować tego wysiłku” — myśli klient-ofiara, choć najczęściej nawet nie ma czasu na tego typu refleksje). Może brzmieć to nieco przesadnie, ale realia pracy działów marketingu i sprzedaży w wielu firmach nie odbiegają daleko od takiego sposobu postrzegania procesu pozyskiwania klienta i utrzymywania z nim późniejszych relacji, oczywiście z zachowaniem wszelkich pozorów współpracy.

Rynkowymi liderami przyszłości będą firmy, których marki osiągną status Love Brand — budzącej pozytywne, wielkie emocje, dającej prestiż, satysfakcję, możliwość manifestacji własnych poglądów, skłaniającej do zaawansowanej identyfikacji konsumenta z decyzją zakupową, która przestaje być prostym wydawaniem pieniędzy, a staje się głosowaniem na wiarygodność marki oraz firmy.

2. Nastaje początek epoki współwytwórstwa

Nadchodzi kluczowa zmiana postawy od „jestem głodny — zjem” do „jestem świadomy — wiem, co jem”; od „wierzę w obietnice” do „sprawdzam!”. Klienta zaczyna obchodzić przejrzyste przesłanie marki, wiarygodność komunikacyjna firmy, jej odpowiedzialność społeczna, już nie tylko w odniesieniu do środowiska naturalnego, ale także do ludzi i ich wspólnot, poszanowanie ich godności oraz ważnych dla nich wartości.

Klient-Konsument idei nie wierzy współczesnej reklamie, irytuje go nachalny i natrętny marketing. Sprawdza faktyczną społeczną odpowiedzialność biznesu i potrafi organizować coraz skuteczniejsze bojkoty konsumenckie, podobnie jak umie aktywnie wspierać ulubione marki i produkty jako ich ambasador, trendsetter czy też aktywny użytkownik mediów społecznościowych. Liczy się dla niego poczucie przynależności i współwytwórstwa.

Każda marka, która w przypadkowy lub zaplanowany sposób osiąga status Love Brand, ma swój „mit założycielski” — ideę, za którą podąża misja firmy i na której formowana jest tożsamość marki. Bez idei, czyli odniesienia do konkretnego układu aksjonormatywnego, nie da się zbudować trwałego i uczciwego sukcesu w biznesie. Można oczywiście — tak jak nadal postępuje większość firm — kierować się tylko interesem i zyskiem, a do wartości odnosić się czysto werbalnie, ale podtrzymywalność i długofalowy rozwój tak prowadzonej działalności będą ograniczone. W warunkach kryzysu tego rodzaju firmy potrafią przetrwać, ale już nie mogą znaleźć ścieżki swego rozwoju. Na naszych oczach doświadczają tego firmy odzieżowe szyjące w najbiedniejszych krajach, gdzie warunki pracy w fabrykach są wyrazem kompletnego braku poszanowania godności i bezpieczeństwa pracy; koncerny spożywcze wytwarzające złą żywność; instytucje finansowe oszukujące klientów i przerzucające hurtowo na innych ryzyko transakcyjne.

Firma-Idea to nowe ujęcie strategii biznesowej przedsiębiorstw. Wynikać ma ona z samookreślenia fundamentalnych wartości firmy, przyjęcia przez nią i przestrzegania określonego porządku aksjonormatywnego, z którego wyprowadzane są praktyczne ustalenia dotyczące działalności operacyjnej, zarządczej i komunikacyjnej, odnoszone w szczególności do jej relacji z klientami i otoczeniem społecznym.

Firma-Idea musi być autorytetem w swojej dziedzinie, organizacją liderującą w swoim sektorze, wzorem do naśladowania i dostawcą inspiracji, pozytywnych praktyk i innowacji, za którymi pójdą sympatia klientów-współtwórców, ich zaangażowanie i zaufanie.

Firma-Idea musi zabiegać o status wyspecjalizowanej instytucji wysokiego zaufania publicznego, dostarczając wysokiej jakości wytwory (dobra), prowadząc działalność efektywną ekonomicznie oraz korzystną społecznie.

Firma-Idea musi zapracować sobie na faktyczne zaufanie swojego klienta, razem z nim współtworzyć konkretne wartości, łącząc z nim zainteresowania oraz sposób postrzegania świata, podejmować z nim współpracę w kluczowych dla niej obszarach oraz dzielić się z nim wspólnie wypracowanym zyskiem.

Wiele osób dostrzega, że świat gospodarki rynkowej się zmienia. Najczęściej jednak to spostrzeżenie powoduje w ludziach odmienne od naszych wnioski. Przede wszystkim koncentrują się na relacjach firmy z otoczeniem. Jedni, jak Porter i Kramer, upominają się o zmianę treści tych relacji, akcentując potrzebę wytwarzania wartości wspólnych — tak ekonomicznych, jak i społecznych (to korespondujący z naszym sposobem myślenia). Inni niezbędne dostosowania sprowadzają do zmiany formuły komunikacji z otoczeniem, postulując nowy model marketingu. Jedną z takich propozycji jest model 5S — *science, substance, story, simplicity, speed* (nauka, treść, opowieść, prostota, szybkość)²³. Nie zgadzamy się z tym podejściem, ponieważ w istocie podtrzymuje ono koncept firmy zorientowanej wyłącznie na biznesowy wynik, jedynie dodatkowo zabiegającej o lepszy wizerunek.

W żadnej mierze nie kwestionujemy idei społecznej odpowiedzialności biznesu. Odpowiedzialność powinna charakteryzować wszelką działalność, w tym gospodarczą, bo tylko wtedy przyczynia się ona do rozwoju. Jednakże w praktyce CSR najczęściej to czysto wizerunkowa formuła zaproponowana jako plaster na rany, które się spowodowało. Społeczna świadomość tego faktu narasta.

Prawdziwa społeczna odpowiedzialność jest możliwa, kiedy stanie się atrybutem podstawowej działalności firmy. I zamiast marketingowego, statystycznego obliczania ludzi, przedsiębiorstwo zacznie stawiać na ludzi.

Czyli, jak podkreśla to Muhammad Yunus, pierwszym pytaniem nie będzie to, czy człowiek zasługuje na kredyt, lecz czy bank zasługuje na człowieka.

Zapewne wielu menedżerom nasze tezy i poglądy wydadzą się naiwne i zostaną zignorowane. Każdy autor musi założyć, że interlokutorzy nie przyznają mu racji. Ale w tym, co nas trapi, nie to jest najważniejsze. Można nam odmówić racji — nawet hurtem. Problem nie zniknie. Wątpiący menedżerowie mimo wszystko powinni zastanowić się, co mogą sami zrobić, zanim będą musieli zrobić to, co wymusi na nich otoczenie.

Nie rozstrzygając, czy jest to tylko chwilowy trend, modyfikacja retoryki liderów, czy też rzeczywiste „ocieplenie klimatu aksjologicznego”, pewne jest, że istnieje katalog najbardziej pożądanых cech nowoczesnej firmy. Badania dowodzą, że przedsiębiorcy najczęściej chcą, by ich firmy charakteryzowały: innowacyjność, kreatywność, wysoki kapitał intelektualny, zdolność uczenia się, zsięciowanie, społeczna odpowiedzialność, zarządzanie przez wartości, samorealizacja zatrudnionych, inteligencja instytucjonalna, zarządzanie wiedzą itd. — a to wszystko jest

23 Zob. J. Gordon, J. Perrey, dz. cyt.

kulturą. Jeśli prowadzący firmę myśli o niej w ten sposób, to, *de facto*, przekształca swoje przedsiębiorstwo w Firmę-Ideę.

Aby robić to konsekwentnie, działanie musi polegać na odniesieniu do funkcjonowania i rozwoju swojego przedsiębiorstwa poprzez uświadomienie sobie podstawowych kwestii:

- Dostęp do określonych dóbr jest ważniejszy społecznie, jeśli jest skojarzony z uczestnictwem w ich wytwarzaniu.
- Różnorodność, a nie jednorodność, jest źródłem ekonomicznej siły i napędem rozwoju.
- Podmiotowość wynika z, i polega na formowaniu szerszego pola działania — dla siebie i innych.

Przepracowanie kulturowe firmy ma łączyć trzy wymiary funkcjonowania: (1) wspólnotowość opartą na fundamentalnych dla firmy wartościach, (2) indywidualną samorealizację, (3) wytwarzanie wartości ekonomicznej.

Ważnym punktem odniesienia dla naszego wywodu jest kwestia przywództwa. Kim jest współczesny przywódca: przewodnikiem, szerpą, latarnikiem, wizjonerem? Ogólnie rzecz biorąc, musi być on inicjatorem zmiany (*changemaker*). Sensem tej zmiany jest wykreowanie nowych możliwości wytwarzania wartości. Bill Drayton, założyciel Ashoki, podkreśla, że jest to możliwe w szczególności przez tworzenie zespołu zespołów (*team of teams*), czyli współdziałanie ludzi z różnych grup (organizacji) dysponujących odmiennymi umiejętnościami i technologiami²⁴.

W tradycyjnym biznesie szefowie na ogół uznają swoich podwładnych za gorszych od siebie i nie zależy im, aby stali się lepszymi, bo byłoby to dla nich zagrożeniem. W Firmie-Idei szef — będąc sam mistrzem — wytrwale stara się, aby jego podwładni również stali się mistrzami. I rozumie, że od tego zależy dobra przyszłość firmy — ta świadomość czyni jego osobiste działania sensownymi. Takie przywództwo nie polega na zatrudnianiu najlepszych. Rolą przywódcy w tym zakresie jest skompletowanie zespołu dobrych, ale jednocześnie doporowadzenie do tego, aby stali się najlepsi, w każdym razie — wyraźnie lepsi niż byli.

Podoba nam się metafora użyta przez Ryszarda Praszkię, według której przywódca jest choreografem, który nie tańczy za swoich pracowników ani nie steruje bezpośrednio ich ruchami, ale pokazuje i pomaga im ułożyć figury, które pozwalają im harmonizować swoje ruchy z ruchami innych tancerzy²⁵.

Przywództwo to zdolność przełożonego do wyzwolenia potencjału organizacji, tkwiącego w jej uczestnikach. Potrafi dzięki temu wyznaczyć kolejną rubież — kierunek rozwoju i strategiczny cel; określić, gdzie jest przód i na czym polega następny krok.

²⁴ *Zespoły dla dobra wspólnego: każdy jest inicjatorem zmiany, wywiad z Billem Draytonem*, „Odpowiedzialny biznes. Kompendium CSR” — niezależny dodatek tematyczny dystrybuowany wraz z „Rzeczpospolitą”, nr 13/2014.

²⁵ R. Paszkier, J. Santorski, *Tańcząc ze zmianą*, „Think Tank” 1(24)/2015, s. 43.

5. PODSUMOWANIE

Jesteśmy świadkami kształtowania się paradygmatycznej zmiany w ekonomii i nowego podejścia do biznesu.

Sednem trwających poszukiwań jest innowacyjne powiązanie efektywności ekonomicznej z respektowaniem i wytwarzaniem wartości, które stanowią konieczny fundament długookresowej efektywności i rozwoju.

Wiąże się to szczególnie z innym postrzeganiem relacji gospodarki i kultury, co ma umożliwić szersze spojrzenie na relacje między technologicznymi, ekonomicznymi i społecznymi czynnikami i mechanizmami rozwoju. Nie idzie już o dynamizm przemysłów kreatywnych, ale o to, aby cała gospodarka stała się kreatywna — jej rozwój nie powinien być tylko ilościową ekspansją, wzrostem, ale adaptacją prowadzącą do respektowania wartości samoistnych i wytwarzaniem większej puli wartości — instrumentalnych i ekonomicznych.

Istotę nowej gospodarki niektórzy zyskujący renomę autorzy określają mianem wikinomii, *peer production* lub *peering*²⁶. Te określenia odnoszą się właśnie do współwytwarzania wartości przez różnych aktorów. Jednak wydają się nam one przesadne, a przez to mogą prowadzić do mylnego rozumienia rzeczywistości. Oczywiście odnoszą się do prosumeryzmu. Jednak prosument nie przestaje być konsumentem — jest konsumentem-współtwórcą. Oznacza to, że istnieje ów główny wytwórca — przedsiębiorstwo — który swoich klientów traktuje praktycznie jako aktywnych wytwórczo interesariuszy i włącza ich w organizowany przez siebie i na własne ryzyko proces wytwórczy. Nie oznacza to równości w znaczeniu odpowiedzialności i ryzyka, jak i podziału korzyści. Nie oznacza to również zaniku konkurencji i konieczności dążenia przez przedsiębiorstwo do uzyskania przewagi konkurencyjnej. Podstawą sukcesu ekonomicznego jest posiadanie i utrzymywanie tego rodzaju przewagi i włączanie do swego procesu wytwórczego innych aktorów oraz dzielenie się z nimi wytworzoną wartością. Żeby przedsiębiorstwo było dobre, musi w jakiejś dziedzinie być lepsze od innych i tę przewagę umacniać. Przekonywująco pisze o tym Jung: „Dotychczas firmy unikały «otwartości», bo konwencjonalne myślenie nakazywało im konkurować poprzez trzymanie tylko dla siebie swoich najcenniejszych zasobów. (...) Szybki postęp w nauce i technologii sprawiają, że otwartość staje się nakazem chwili. (...) Firmy są zaledwie w stanie nadążyć za postępowaniem w ich własnej wąskiej dziedzinie, aby pozostać na pozycji lidera, muszą więc być otwarte na współpracę i talenty (...)”²⁷.

Rodzi się zatem myśl, że może tradycyjna ochrona własności intelektualnej nie jest najlepszym rozwiązaniem. Może ważniejsze nie jest to, czy ma się do niej dostęp, lecz to, czy potrafi się z niej zrobić innowacyjny użytek. Być może lepiej nie chronić własności intelektualnej całkowicie, lecz ją świadomie udostępniać w przekonaniu, że dzięki temu inni aktorzy staną się naszymi klientami lub

²⁶ B. Jung, *Ekonomika kultury. Od teorii do praktyki*, Narodowe Centrum Kultury, Instytut Adama Mickiewicza, Warszawa 2011, s. 12.

²⁷ Tamże.

podejmą z nami korzystną obustronnie współpracę. Koncepcja zamkniętego, wykluczającego podejścia do własności intelektualnej pasuje do tradycyjnego biznesu, w którym konkurencja jest walką o zysk i dominację. Jeśli konkurencja jest jednak prowadzona z myślą o wytwarzaniu wartości i rozwoju, wówczas otwarte podejście do własności intelektualnej jest uzasadnione i może być korzystniejszą strategią. Trafnie podkreśla to Jung: „W ten sposób więcej uczestników procesu twórczego wchodzi w interakcję z większą ilością informacji, prowadząc do powstania większej gamy nowych projektów i możliwości dalszej współpracy”²⁸. Zawsze pula przydatnej wiedzy i informacji poza daną organizacją będzie większa niż ta, którą ona generuje i gromadzi.

Edwin Bendyk sygnalizuje zmierzch ery wielkich korporacji. Przywołując teorię R. Coase’a, przypomina, że korporacje nie są wieczne²⁹. Formowały się stopniowo, zanim stały się dominującą formą działalności gospodarczej. Były reakcją na złożoność zjawisk gospodarczych, szczególnie narastającą kompleksowość informacji i wiedzy. Okazały się efektywne w przetwarzaniu informacji i wiedzy w wartość ekonomiczną. Pod tym względem górowały nad innymi formami przedsiębiorstwa.

Współcześnie, wraz rozwojem internetu i sieci społeczno-informacyjnych, ich pozycja, choć nadal dominująca i w wielu obszarach nawet silniejsza, jest stopniowo podkopana. Wyrazistymi przykładami tego są dla Bendyka inicjatywy, takie jak GNU/Linux oraz Wikipedia. Pokazują one, że nowoczesne sieci teleinformatyczne mogą prowadzić do osłabienia asymetrii informacji, która tkwiła u podstaw wzrostu korporacji. I jeśli ta tendencja utrzyma się, można liczyć, że działalność gospodarcza będzie ulegać dekorporatyzacji. Korporacje będą wypierane przez wyraźnie mniejsze i mobilniejsze formy organizacyjne, które w zakresie swojej podstawowej działalności będą w stanie nieustannie się doskonalić, przeobrażać i rozwijać, uczestnicząc w szerokich partnerskich sieciach.

W ten sposób może rozwijać się gospodarka typu „przyciągnij” (*pull*), która, miast na standardowych dobrach produkowanych na rynki masowe, opiera się na produkcji szerokiej gamy towarów niszowych, dopasowanych do zmiennych i specyficznych potrzeb węższych grup odbiorców. W tym przypadku konsumenci mogą stawać się znaczącą siłą kształtującą rynek poprzez swoje oczekiwania i aspiracje.

Alternatywą dla takiego scenariusza jest monopolizacja działalności gospodarczej przez superkorporacje kapitałowe, zdolne do przejmowania najbardziej wartościowych i dynamicznych firm i włączania ich w swoją strukturę. Nie ma to prowadzić do likwidacji sieci interaktywnych relacji, ale do jej populacyjnej maksymalizacji i włączenia w nią wszystkich. Celem jest kontrolowanie zachowań różnych uczestników takiej sieci, co pozwala na automatyzację planowania komunikacji i sprzedaży. W ten sposób uczestnik sieci (takiej, jaką tworzy np. Google) jest nieustannie monitorowany i programowany, aby udostępniać mu kolejne narzędzia uczestnictwa, które go coraz

²⁸ Tamże, s. 13.

²⁹ Zob. E. Bendyk, *Kultura w świecie metakultury*, [w:] M. Filiciak, M. Danielewicz, A. Buchner, K. Zaniewska, *Tajni kulturalni. Obiegi kultury z perspektywy twórców sieciowych węzłów wymiany treści*, Centrum Cyfrowe Projekt Polska, Warszawa 2012.

mocniej wiązać z siecią. Do tego stopnia, że nie może jej opuścić, bo społecznie ginie i nie jest zdolny do codziennego funkcjonowania. Oferowane mu kolejne aplikacje stają się dla niego czymś podobnym do szczoteczki do zębów³⁰.

Zapobiegając opanowaniu świata społecznego przez superkorporacje sieciowe może także aktywna postawa władz publicznych, świadomych zagrożeń dla demokracji i wolności płynących z takiego modelu. Przejawem tego jest podjęcie przez Komisję Europejską sporu z Microsoftem czy Googlem.

Argumentacja Draytona popierająca społeczną innowacyjność jest warta przypomnienia: „Kurczowe trzymanie się zasad społecznych po raz pierwszy w historii nie sprawi, że będziemy pasować do systemu, ponieważ zasady tworzą się na bieżąco — nie nadążają za tempem zmian w świecie. To dlatego tak bardzo potrzebujemy empatii”³¹. Nasze możliwości adaptacyjne, tak indywidualne, jak i grupowe, nie są nieograniczone. Adaptacja wymaga nakładów i czasu, nie może być nieustająca. Jeśli zatem tak szybko jak współcześnie zmieniają się zewnętrzne warunki naszego działania, a zmiany są nieprzewidywalne, to nic nie uzyskamy stale orientując się na jeszcze silniejszą elastyczność i na wzmacnianie oportunistycznego nastawienia — pomimo starań nie będziemy w stanie nadążyć. Jakie jest wyjście z tej sytuacji? Drayton mówi o empatii, czyli o zwróceniu się do innych i szukaniu powodzenia we wspólnotowości. Można to zinterpretować szerzej — jako odniesienie do wartości rozumianych jako zbiór wytycznych wymagających kierowania się ideą w procesie adaptacji. W konsekwencji adaptacja przestaje być chaotyczna i oportunistyczna, lecz staje się selektywna i strategiczna. Unikamy w ten sposób samouprzedmiotawiającego się miotania, gonienia za każdą okazją. Przeciwnie — zachowujemy i umacniamy swoją podmiotowość. Nie wyłączamy zmian, ale dokonujemy ich przemyślanie tak, aby nie zatracić sensu działania.

Jedną ze składowych mechanizmu tworzenia wartości jest wymiana. Najczęściej pod to pojęcie podkładamy wymianę rynkową, która dokonuje się za pośrednictwem pieniądza. I współcześnie większość aktów wymiany dokonuje się w ten właśnie sposób. Warto jednak zwrócić uwagę, że na tym polu pojawiają się nowe zjawiska. Jednym z nich jest tzw. ekonomia współdzielona (*sharing economy*), której uczestnicy dobrowolnie wymieniają się dobrami i usługami bez pośredników i bez pośrednictwa środków pieniężnych. To przypomina barter, z tym, że barter jako rodzaj wymiany towar na towar pojawiał się współcześnie niejako przymusowo, w sytuacji, gdy nie działają prawidłowo w danej gospodarce mechanizmy towarowo-pieniężne. Barter nie jest zatem uzupełnieniem gospodarki rynkowej, a raczej jej substytutem, gdy ta nie spełnia w pełni swojej funkcji. Gospodarka współdzielona może mieć różne motywy, ale generalnie jest świadectwem dobrowolnego i świadomego odejścia jej uczestników od modelu indywidualnej konsumpcji na rzecz modelu współdziałania dla wytworzenia wartości dodatkowej, którą może być oszczędność finansowa czy oszczędność czasu, ale może być też wytworzenie czegoś dodatkowego.

³⁰ J. Gordon, J. Perrey, dz.cyt.

³¹ *Zespoły dla dobra wspólnego...*, dz. cyt.

Jeszcze innym ciekawym przykładem nowego mechanizmu waloryzacji może być wprowadzanie lokalnych walut, co może intensyfikować barter, ale może też być formą rozliczenia się w ramach gospodarki współdzielonej, a nawet instrumentem pobudzenia lokalnej aktywności gospodarczej i wytwórczości, która nie ma możliwości rozwinięcia się na otwartym rynku. Przykładów nowych społecznych (nierynkowych) mechanizmów tworzenia wartości jest coraz więcej. Szybko upowszechniają się zwłaszcza dwa — *crowdfunding* i *crowdsourcing*. Początkowo były one zbliżone do ekonomii współdzielonej: łączyły nieznanne sobie osoby zainteresowane konkretnym przedsięwzięciem lub określonego rodzaju przedsięwzięciami, miały wyraźnie obywatelski charakter. Teraz w ten obszar wkraczają już działania czysto biznesowe, ale w roli pośrednika otrzymującego prowizję. Jest to także mechanizm wykorzystywany przez wielkie korporacje do przechwytywania obiecujących ekonomicznie pomysłów. Częściowa komercjalizacja nie zniszczy idei społecznego mechanizmu waloryzacji, ale tylko wówczas, gdy zostaną tu praktycznie ustanowione ograniczenia, które zablokują ich pełną komercjalizację i pozwolą zachować ich wzajemnościowy podkład.

Te przykłady pokazują, że każdy nowy mechanizm tworzenia wartości, jeśli tylko się rozpowszechni, zostanie poddany rynkowej presji. Biznes będzie chciał je zaniektować i włączyć w kontrolowany przez siebie obieg gospodarczy. Dobrym tego przykładem są działania takich korporacji jak Amazon, Google czy Facebook. Pokojowa koegzystencja jest możliwa wtedy, gdy po stronie biznesu wystąpią Firmy-Idee. Tradycyjny, rynkowy i drapieżny biznes prowadzony między innymi przez te trzy wielkie globalne korporacje nie będzie chciał i nie będzie potrafił zachować społecznej podbudowy mechanizmów waloryzacji. Myśląc i działając oportunistycznie, opanuje je w celu zyskowej eksploatacji, ale zarazem zniszczy ich innowacyjne zasilanie. Uproszczeniem jest więc sprowadzanie waloryzacji ekonomicznej wyłącznie do transakcji rynkowych. Eksperymentowanie w tym zakresie i wprowadzanie nowych mechanizmów jest niewątpliwie ważnym symptomem i źródłem rozwoju gospodarczego.

Ogłaszając swój tekst wyrażamy optymistycznie przekonanie, że gospodarka rynkowa nie musi rozwijać się przez komercjalizowanie wszystkich przejawów ludzkiej wartościotwórczej aktywności. Jednak niewątpliwie ujawnia się w niej systematycznie taka tendencja. Rezultatem tego jest m.in. zdewastowane środowisko naturalne. Nasz optymizm nie odnosi się jednak do tradycyjnie rozumianego biznesu — on, napędzając gospodarkę rynkową, zmierza do urynkowienia wszystkiego, co cenne. To wywołuje poważne konsekwencje dla tego typu gospodarki, które w pewnym momencie, uniemożliwią dalszy rozwój.

Swoją optymizm wiążemy z nowym podejściem — koncepcją Firmy-Idei. Problem w tym, czy tego rodzaju przedsiębiorstwa stanowią wystarczająco dużą i silną część określonej gospodarki. Działając pojedynczo, nie są w stanie przeciwstawić się modelowi tradycyjnemu i zmodyfikować mechanizmy gospodarowania. Dlatego tak istotne staje się to, aby było odpowiednio wiele Firm-Idei i aby działały one w różnych obszarach gospodarki, w tym także — a może przede wszystkim — w sektorze finansowym, na przykład w formie banków etycznych, określanych czasami jako *human value banks*.

Firma-Idea to organizacja nastawiona nie na trwanie i wzrost, a na adaptację, eksperymentowanie i rozwój. Nie porusza się w schemacie niezależność–zależność.

Świadomie wybiera współzależność, która jest korzystna, o ile oznacza prze-myślane połączenie autonomii i selektywnego współdziałania. Dopiero to rodzi podmiotowość, której atrybutem jest zdolność przeobrażania, czyli rozwoju. Każda firma, która się nie przeobraża, załamie się w sytuacji głębokiego kryzysu. Ta, która jest zdolna do adaptacji, nie jest wolna od kryzysowego zagrożenia, ale znajdzie sposób na jego przełamanie. Jednak tylko ta, która ma swoją ideę może adaptować się w taki sposób, który jej zapewni rozwój, a nie tylko przetrwanie.

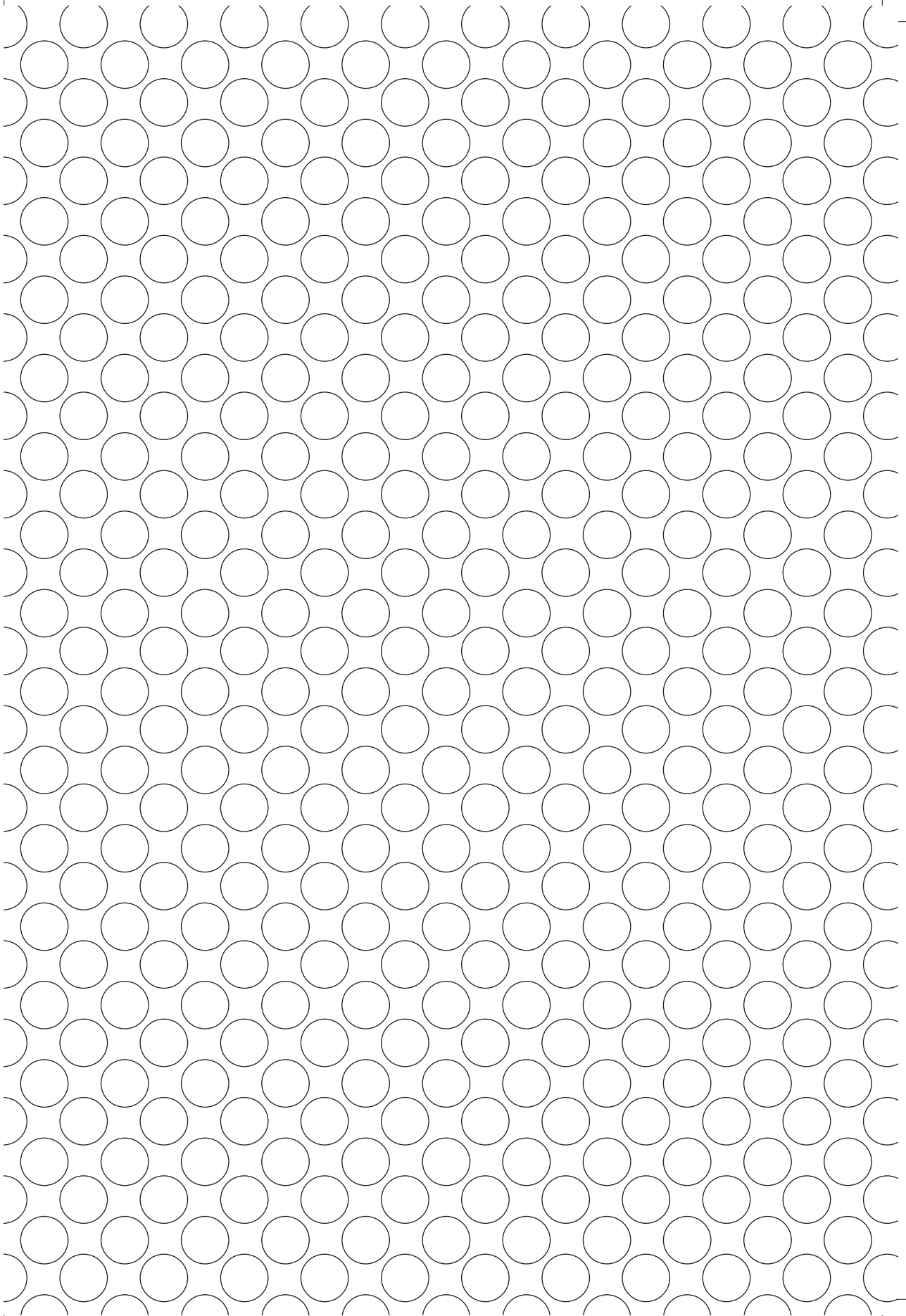
Firma-Idea nie ma odwracać się od rynku i porzucić gospodarkę rynkową. Ma w niej być i działać. Swymi korzeniami musi być wrosnięta w społeczny obieg tworzenia wartości, tak jak myślał o tym kiedyś Adam Smith. Nie przeciwstawiamy wartości w służbie biznesu i biznesu w służbie wartości. I jedno, i drugie jest dla nas ważne, bowiem jedno warunkuje drugie, uruchamiając spiralę rozwoju.

Konieczność wypracowania nowego podejścia do wartości w biznesie ma swoje istotne mikroprzesłanki, ale waży też generalna zmiana, która zarysowuje się na poziomie makroekonomicznym. Model funkcjonowania gospodarki rynkowej, w którym modelem napędowym jest powszechna konsumpcja na kredyt i spekulacja finansowa, doprowadził do globalnego kryzysu. Coraz bardziej oczywisty staje się zwrot w kierunku wytwórczości, bazującej na wiedzy i kreatywności. A ten nie jest możliwy bez zanegowania formuły „biznesem biznesu jest biznes”. Dla firm oznacza to między innymi, że dużo trudniej będzie im teraz znaleźć takie środowisko, w którym ekspansywny wzrost będzie możliwy i stosunkowo łatwy. To także wymusi refleksję na temat źródeł wartości firmy i koncepcji jej rozwoju. W nowej — zmiennej i niepewnej — rzeczywistości dla zapewnienia firmie równowagi i rozwoju o wiele ważniejsze niż korzystanie z wszelkich okazji i przechwytywanie korzyści stanie się wytrwałe doskonalenie swego specyficznego procesu wytwarzania wartości. Tak jak kilkadziesiąt lat temu firmy przeszły od formuły „gospodarki skali” (*economies of size*) do formuły „gospodarki zakresu” (*economies of scope*), tak teraz czeka je przejście od „gospodarki korzystania z okazji” (*economies of opportunities*) do „gospodarki doskonalenia się” (*economies of excellence*). Nie chodzi tu przy tym o to, aby każda firma dążyła do doskonałości absolutnej i była lepsza pod każdym względem od innych — bo to niemożliwe, ale aby starała się być coraz lepsza, bo tylko wtedy będzie na tyle dobra, aby móc współdziałać z innymi i utrzymać swoją pozycję potrzebnego rynkowego partnera.

Oczywiste jest przy tym, że wiele firm w swoim funkcjonowaniu zatracą swoją ideę — i nie sprawia to, że od razu upadają. Przeciwnie, może się to nawet okazywać korzystne, dla elastycznego pożytkowania nadarzających się okazji. Ale wówczas podmiotowość firmy stopniowo degraduje się. Firma coraz bardziej się miota i w końcu upada lub zostaje przejęta. Kiedyś taki rozkład firmy trwał na tyle długo, że trudniej go było dostrzec i odczuć. Teraz jednak dzieje się o wiele szybciej i czasu na reakcję zapobiegawczą jest mniej.



OMÓWIENIA





POMYSŁY NA
LEPSZE JUTRO

Sławomir Magala

Indeks ludzkiej godności, zaproponowany przez katalońskiego socjologa, Manuela Castellsa, oraz fińskiego filozofa internetu, Pekkę Himanena, to tylko jedna z propozycji skierowania ludzkich spojrzeń ku temu, co istotne, gdy decydujemy o tym, jak ułatwiać ludziom życie, czyli prowadzić politykę, a więc — dbać o postęp, a nie ma żadnego postępu bez poszanowania, tak jest, bez poszanowania ludzkiej godności. Co do tego humaniści są zgodni: Deirdre McCloskey przygotowuje trzeci tom komentarzy, po *Burżuazyjnych cnotach*¹ oraz *Burżuazyjnej godności*², do *Teorii uczuć moralnych* Adama Smitha³ wydaje *Burżuazyjną równość*. Richard Sennett⁴ pisze o godności dobrego rzemieślnika oraz o życiu godziwym w sensownej wspólnotcie, a autorzy medytacji o życiu godziwym⁵ (Nussbaum, Sandel, Gorz, Therborn, Taylor, McIntyre) idą raczej śladami Rawlsa niż Che Guevary. Nie wiem, czy Castells zdaje sobie sprawę z tego, że na pomniku poległych stoczniovców, zastrzelonych na rozkaz Wojciecha Jaruzelskiego w grudniu 1970 roku, znajduje się napis o tym, że polegli, aby ludzie mogli żyć godnie. Ale należy mu o tym powiedzieć, podobnie jak Himanenowi. Polacy jako społeczeństwo, bo nie jako marionetkowe państwo, na terenie którego rosyjscy wojskowi ukrywali pociski z głowicami jądrowymi, o godność się upominali (by wspomnieć wydarzenia z lat 1956, 1968, 1970, 1976 oraz 1980 roku). Nie musieliśmy czytać Amartii Sena⁶ — bo i bez jego porad, dzięki wytrwałej walce o własną godność — wiedzieliśmy, o co chodzi w awangardzie postępowej ludzkości. Czy nadal w niej jesteśmy? Castells oraz Himanen przewidują obniżenie rankingu społeczeństw zniewolonych przez państwa, których rządy poniżają obywateli oraz pozwalają poniżać obywateli propagandowo skorumpowanym mediom. Pora zatem odczytać Sena w naszej tradycji, a potem podzielić się swymi przemyśleniami w niezależnych mediach.

Ale zacznijmy od początku (indeks ludzkiej godności znajduje się na końcu książki). Autorzy zwracają uwagę na fakt, że całkowita niemal digitalizacja informacji (97% w 2007 roku) sprawia, że jej, czyli informacji, dostępność dramatycznie rośnie. Dostępność ta sama w sobie nie miałaby większego znaczenia, gdyby nie uogólniona zdolność do przedłużonego, przyspieszonego oraz zróżnicowanego uczenia się, która powoduje, iż większość z nas zmuszona jest do wypracowywania strategii uczenia się permanentnego (przez całe życie — piszę o tym z zadowoleniem, bo wymogi „doksztatu” bardzo mojej grupie zawodowej pomagają w znalezieniu płatnej pracy).

1 D. McCloskey, *The Bourgeois Virtues. Ethics for an Age of Commerce*, Chicago University Press, Chicago–London 2006.

2 D. McCloskey, *Bourgeois Dignity. Why Economics Can't Explain the Modern World*, Chicago–London 2010.

3 A. Smith, *Teoria uczuć moralnych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1989.

4 R. Sennet, *The Craftsman*, Allen Lane/Penguin, London–New York, 2008.

5 M.C. Nussbaum, *Not for Profit. Why Democracy Needs Humanities*, Princeton University Press, Princeton–London, 2010; M. Sandel, *What Money Can't Buy. The Moral Limits of the Markets*, Penguin, London–New York, 2012; A. Gorz, *The Immaterial. Knowledge. Value and Capital*, Seagull Books, London–New York–Kalkuta 2010; G. Therborn, *The Killing Fields of Inequality*, Polity, Cambridge–Malden 2013; Ch. Taylor, *Modern Social Imaginaries*, Duke University Press, Durham–London 2004; A. McIntyre, *After Virtue. A Study in Moral Theory*, The University of Notre Dame Press, Notre Dame 2014.

6 A.K. Sen, *Rozwój i wolność*, Zysk i S–ka, Warszawa 2002. Tytuł oryginalny — *Development as freedom* — winien być tłumaczony jako *Rozwój jako wolność*; ta wersja lepiej oddaje brzmienie oryginału, jednak na potrzeby niniejszego omówienia pozostawię przekład tytułu zaproponowany przez polskiego wydawcę.

Uczenia się — pociągającego za sobą bardzo szybki rozwój bardzo wysokiej jakości oświaty. Przede wszystkim oświaty na dystans (piszę o tym z mniejszym zachwytem, bo pierwszą ofiarą masowej oświaty online będą zapewne akademickie, czyli na przykład uniwersyteckie, biurokracje, na których łonie wyrzewamy zazwyczaj swoją karierę zawodową). Pochwałę akademickich biurokracji głoszą dzisiaj wszyscy: Fareed Zakaria napisał właśnie pean na cześć klasycznego humanistycznego wykształcenia, zatytułowany *W obronie humanistycznej oświaty (In Defense of Liberal Education)*⁷ — celowo tłumacząc *liberal*, wywodzące się ze zwrotu *liberal arts education*, jako „oświatę humanistyczną”, a nie jako „liberalne wykształcenie”, bo *liberal* oznacza tu humanistyczną swobodę doboru metod oraz zagadnień, nie zaś opcję polityczną). Zakaria nie mógł przewidzieć, że rząd japoński zlikwiduje we wrześniu 2015 roku humanistykę na uczelniach wyższych (chcą mieć więcej inżynierów), ale przewidział, że wzrośnie popularność masowych i elitarnych wykładów na odległość (znane pod skrótową nazwą MOOC, czyli *Massive Open Online Courses*). Zdaje też sobie sprawę z tego, że odpowiedzialne administracje państwowe muszą sięgać po *open sourcing*, *crowd sourcing* oraz najróżniejsze powiązania sieciowe, że nawet brukselska biurokracja — co prawda niechętnie — powołała do życia program STARK, aby obywatele mogli się z rządami porozumiewać online. Castells z Himanenem (wspomagani przez Izydorę Chacon) zauważają jednak smętnie, że właśnie biurokracja oświatowa należy do najbardziej zacofanych oraz konserwatywnych i nieudolnych (chodzi nie tylko o same instytucje, ale o kulturę w tych urzędach).

Castells i Himanen najpierw szkicują wizję globalnej ery informatycznej, a potem analizują konkretne empiryczne przypadki prób wykorzystania tej informatycznej (r)ewolucji w różnych działaniach, przeważnie ekonomicznych. Wybierają kilka, wszystkie dość trafnie, choć nie wszystkie są równie aktualne dla polskiego czytelnika. Za pierwszy przykład obierają sławną Krzemową Dolinę. To tutaj Elisabeth Holmes została miliarderką, gdy się okazało, że na podstawie jednej kropli krwi z palca potrafi zebrać tyle samo informacji, co laboratoria z całej strzykawki, a w dodatku może to zrobić znacznie szybciej. Zuckerberg wyciągnął nas wszystkich na prywatkę do Harvardu. Za drugi — społeczeństwo fińskie, które postawiło na oświatę oraz na przeszkolenie i przekształcenie drwali w dizajnerów telefonii komórkowej pod sztandarami Nokii. Za trzeci — społeczeństwo chińskie, które z telefonii komórkowej oraz internetu zrobiło w najkrótszym czasie użytek, mimo daleko idącej kontroli monopartyjnego państwa na usługach elity komunistycznej władzy. A czym zajmują się Chińczycy online? Najszybszy wzrost odnotowano w latach 2009–2011, kiedy to najpopularniejsze stały się wiadomości SMS oraz inne formy *instant messaging* (80,9% użytkowników sieci), poszukiwanie informacji (79,4%),

Pora zatem odczytać
Sena w naszej tradycji,
a potem podzielić się
swymi przemyśleniami
w niezależnych mediach

7 F. Zakaria, *In Defense of Liberal Education*, W.W. Norton & Company, New York 2015.

wiadomości (71,5%), *online video* (63,4%) oraz gry w wirtualnej przestrzeni (63,2%). Ogólnie rzecz biorąc, powiadają autorzy: „Chińscy obywatele sieci (*netizens*) są zakorzenieni w kryzysie kultury, poddanej wystawieniu sprawiedliwości na sprzedaż oraz manifestującej zanik zaufania na wszystkich poziomach” (s. 139).

Zdolność do uczenia się — pociągającego za sobą bardzo szybki rozwój bardzo wysokiej jakości oświaty. Przede wszystkim oświaty na dystans

Co prawda siła państwowych represji sprawiła, że połowa chińskich użytkowników sieci straciła nadzieję, że internet ich wyzwoli (*empowerment* to na razie puste hasło), a wspomniana kultura wzajemnej nieufności utrudniła budowanie sieci poziomych do ewentualnej mobilizacji nadziei, ale nadziei nie brakuje. Zaś nadzieja, jak mawiają specjaliści od badań opinii publicznej oraz wyszukiwania narracji uciśnionych (np. Studs Terkel) — umiera ostatnia.

Kolejny wybór pada na Republikę Południowej Afryki, która powinna być dla polskiego czytelnika bardzo ciekawa. W warunkach państwowego komunizmu istniał faktyczny apartheid: tylko kasta dzieci reżimu (nie tylko genetycznych, także adoptowanych) mogła rządzić, fachowcy musieli się zadowolić rolami kamerdynerów od legitymizacji posunięć władzy w mediach, a gdy zdradzali autentyczne ambicje naprawy państwa, to ich usuwano: najpierw umieszczano w więzieniach, a potem zmuszano do emigracji. W naukach społecznych na przykład Adam Podgórecki musiał się wynieść do Ottawy, bo chciał zracjonalizować socjotechniki i uwolnić aparat państwowy spod dyktatury osób o wąskich horyzontach. W Afryce Południowej zbudowanie informatycznego państwa dobrobytu jest utrudnione, ponieważ system edukacyjny powiela dawne nierówności oraz nie stwarza ambitnym i ubogim Afrykanom „autostrad” ułatwiających zdobycie wykształcenia uniwersyteckiego. Ogólnie rzecz ujmując: reprodukuje niewykształconą siłę roboczą do kopalń oraz winnic, a nie do Krzemowych Dolin albo fabryk Nokii. Mało tego, subsydia dla najuboższych są przyznawane w sposób, który materialnie pomaga, ale społecznie oraz humanistycznie poniża (sędzina, która odbiera dziecko matce w polskim sądzie to także przykład analogicznej patologii państwa). Jak konkludują autorzy tego rozdziału — Nico Cloete oraz Allison Gillwald:

Informacjonalizmu nie da się zbudować bez synergicznej zależności między dynamicznym, informatycznym sektorem rozwojowym — łącznie z zaawansowanymi usługami i działalnością gospodarczą wymagającą zaawansowanej wiedzy — a procesami ludzkiego rozwoju, do których należy trwałość środowiska oraz wyższy poziom udziału w oświacie trzeciego stopnia (czyli na poziomie uniwersyteckim — S.M.). Sukces współczesnych gospodarek zależy od bazy wiedzy, jakości siły roboczej, stabilizacji społecznej oraz sprawności zarządzania (s. 172).

Autorzy przedstawili także Chile oraz Kostarykę, ale dla uproszczenia pominięte te analizy, skupiając się na podsumowującym rozdziale Fernando Calderona (Argentyńczyk, socjolog z Buenos Aires, który był także ekspertem ONZ-owskiego

programu UNDP oraz pracował w najciekawszej z punktu widzenia walki z neoliberalnymi kradzieżami wody boliwijskiej Cochabambie), w którym autor stwierdza, że najpilniejszym zadaniem rozwoju ludzkich społeczności w chwili obecnej jest zapewnienie ludziom suwerenności oraz poszanowanie ich godności. Calderon przywołuje definicję Sena z *Rozwoju i wolności*:

Prawdziwa wolność, zdaniem Sena, wiąże się z rozwijaniem przez ludzi własnych możliwości i umiejętności, po to, by prowadzić życie, do jakiego tęsknią, do którego dążą, wiedzeni swoimi aspiracjami. Edukacja oraz wiedza to podstawa, nie tylko demokratycznego społecznienia, wydajności, zatrudnienia, oraz równości, ale także podstawa wyboru takiego rodzaju życia, jakie jednostka chciałaby wieść. Dlatego oświata, wymienione wyżej wybory oraz rozwój wiążą się ze sobą jak najściślej, zwłaszcza w kontekście szybkich zmian globalnych oraz rosnącej roli społeczeństwa informatycznego (s. 251).

Jeśli czytając te słowa skojarzymy sobie doniosłość walki polskich rodziców z nieudolną minister oświaty, jeśli sobie przypomnimy bezsensownie utrudniającą dzieciom, nauczycielom oraz rodzicom życie reformę szkoły podstawowej, przeprowadzoną po całkowitym zlekceważeniu milionów głosów obywateli, to najprawdopodobniej lepiej zrozumiemy doniosłość propozycji Calderona, Castellsa oraz Himanena. Calderon pisze, że rozszerzanie statusu obywatela na coraz to nowe grupy nuworyszów, przybyszów, barbarzyńców, klas niższych i dziwacznych mniejszości jest ważną gwarancją równości. Zgadzam się. Od dawna sądziłem, że najwyższy czas mieć prawo głosu tam, gdzie się mieszka, pracuje, przebywa albo emigruje, a nawet wpada na chwilę. Niemniej w argumentacji Calderona, który dość dobrze streszcza politycznie poprawny pogląd elity intelektualno-urzędniczej ONZ, UNESCO, UE albo rządowych *think tanków*, jest pewna luka. Nie ma żadnych wskazówek dotyczących tego, co mianowicie powinien zrobić uczciwy obywatel, jeśli zauważy, że pozornie walczące o mniejszość zręczne sojusze polityków z mediami potrafią zakneblować inne mniejszości, albo nawet większości. Najczęściej takie mnożenie niszowych *underdogów* służy politycznym establishmentom do neutralizacji dużych grup uciskanej ludności (np. nagłaśniając smutny los homoseksualistów oraz lesbijek można nie dopuścić do głosu pracowniczej strony walki klas). Ład ugruntowany w wielu instytucjach rządowych nie ma monopolu na takie ideologiczne przekręty nowomowy oraz nowoczynu. Graeber analizował to samo zjawisko wśród komunizujących albo anarchizujących mafii żerujących na demonstrantach spod znaku Occupy Wall Street w parku Zucottiego na dolnym Manhattanie, a siedemdziesiąt lat wcześniej podobne obserwacje poczynił Orwell w republikańskiej Barcelonie.

Wróćmy jednak do nowej próby zrozumienia tego, na czym polega rozwój społeczny i jednostkowy w epoce zwanej coraz częściej informatyczną. Czy należy wierzyć prorokom informacjonalizmu? Prorocy nie mają najlepszej opinii. Himanen jest nieco bardziej podejrzany niż Castells. Ten ostatni ma jednak — mimo utopijnych skłonności — całkiem porządne referencje akademickie (wykładał zarówno

w Barcelonie, jak i w San Francisco), natomiast Himanen oscyluje na marginesach (zdaniem dwójki fińskich dziennikarzy, Anu Silfverberga oraz Johanny Vehkoo, posługuje się bezprawnie tytułem profesora, a w dodatku wyniki, do których doszedł za rządowe pieniądze pozostawiają, delikatnie mówiąc, wiele do życzenia). Podobał mi się jego (czyli Himanena) pomysł z pracy doktorskiej (złożonej na wydziale filozofii Uniwersytetu w Helsinkach), która jest w gruncie rzeczy sokratejskim dialogiem. Wdowa po Sokratesie, Ksantypa, opowiada Finowi, *porte-parole* autora, o tym, jak to Sokrates uciekł z piekła, zapisał się na studia filozoficzne w Helsinkach, ale po trzydniowej debacie z tamtejszymi filozofami i tak go skazano na śmierć. Sokrates miał rozmawiać z Cyborgiem (Stephen Hawking), papieżem (Jan Paweł II), Unabomberem (Theodore Kaczynski) oraz Madonną (Madonną Ciccone, nie Matką Boską). Jego bardziej znana książka, *Etyka hakerska a duch epoki informatycznej*⁸, jest znacznie nudniejsza (lepiej już przeczytać *Kto jest właścicielem przyszłości* Jarona Laniera⁹), ale przewija się w niej dość godna przypomnienia intuicja, że prawa autorskie, patenty czy własność intelektualna Disneya albo Microsoftu, to śmieszne przesady całkiem dosłownie ćmiące światło postępu oraz rozwoju wiedzy. Licencje Microsoftu długo sobie nie pożyją, a jeśli pożyją, to raczej biada nam wszystkim. Tak czy owak, przekonał norweskiego następcę tronu, księcia Haakona, oraz Johna Hope'a Bryanta, aby wraz z nim założyli w 2006 roku apolityczną organizację pod nazwą Global Dignity (od 2008 roku organizacja obchodzi światowy dzień globalnej godności — 20 października).

Łatwiej międzynarodowy dzień globalnej godności obejść niż o globalną równość zaważać. Jak pamiętamy, polscy komuniści obchodzili latami międzynarodowy dzień kobiet, ale polegało to głównie na tym, że panowie kierownicy i dyrektorzy wręczali tego dnia swoim pracownikom i sekretarkom symboliczne goździki, po czym wyzysk kobiet-pracownic przez mężczyzn-kierowników wracał do normy. I to się właściwie przyjęło i trwa po dzień dzisiejszy. Czy z godnością i rozwojem ludzkich możliwości będzie inaczej? Oddajmy głos Calderonowi w rozdziale z wnioskami:

Podstawowa różnica między szkołami wzrostu gospodarczego a rozwojem ludzkim polega na tym, że w tej pierwszej chodzi o podnoszenie dochodów — mierzone poprzez Produkt Narodowy Brutto — a w szkole ludzkiego rozwoju chodzi o poszerzenie wszystkich możliwych wyborów jednostki, tak ekonomicznych, jak społecznych, kulturalnych albo politycznych. Wyższe dochody dają większe możliwości, ale nie automatycznie. W szczególności dochody mogą być nierównomiernie rozłożone w społeczeństwie, co znacznie ograniczy możliwości wyboru u ludzi z niskimi dochodami. Ale podstawowej przyczyny, dla której wzrost dochodu nie musi się przekładać na zwiększone szanse na ludzki rozwój, upatrywać należy w przyjętych przez społeczeństwo priorytetach (s. 263).

8 P. Himanen, *The Hacker Ethic and the Spirit of the Information Age*, Random House, New York 2001.

9 J. Lanier, *Who Owns the Future?*, Penguin, Londyn–New York 2013.

Calderon dorzuca drobną ilustrację: przypomina, że dwustu najbogatszych ludzi na świecie gromadzi 47% dochodów uzyskiwanych przez wszystkich żyjących i pracujących obecnie ludzi, czyli około 7 miliardów osób. Gdyby ci najbogatsi (wspomniana dwusetka) corocznie przekazywali 1% swoich dochodów, każdy żywy człowiek na świecie miałby dostęp do darmowej oświaty. Polityczna decyzja w skali globalnej jest w stanie do tego doprowadzić. Ale kto miałby ją podjąć?

Może wystarczy najbogatszym przypomnieć, że najbogatsze oraz najbardziej demokratyczne społeczeństwa świata — powiedzmy: szwedzkie, amerykańskie, szwajcarskie albo norweskie — wypuszczają do atmosfery czterokrotnie więcej dwutlenku węgla niż biedniejsze, a nawet 30 razy więcej niż najbiedniejsze? Czy zawstydzą się na tyle, by przestać eksportować toksyczne odpady do krajów kiedyś określanych mianem Trzeciego Świata? Na tyle, żeby ułatwić masom tegoż świata dostęp do oświaty?

Wątpię. Nie jestem cynikiem i zgadzam się z Calderonem, a także z Castellem i Himanenem, że „godność to globalnie jednocząca wartość w wielokulturowym świecie” (s. 296). Lecz nie sądzę, by wystarczyło tupnąć i ogłosić, że od dzisiaj nie ma trzech wartości europejskiego Oświecenia, bo to za trudne, a miejsce wolności, równości i braterstwa zajęła godność. I powinna wystarczyć.

Chciałbym się mylić. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że autorzy co prawda często wspominają epokę informatyczną, mówią wręcz o informacjonalizmie jako następcy industrializmu, ale niezbyt wnikliwie analizują kształtujące się na naszych oczach jej, czyli tej informatycznej epoki, kontynenty i archipelagi. To pierwszy zarzut wobec autorów. Może należy czytelnikom Catsellasa/Himanena dyskretnie wskazać kilka lektur uzupełniających. Na przykład spokojne studium Cesara Hidalgo *Why Information Grows. The Evolution of Order from Atoms to Economies*¹⁰, w którym pokazuje nam, jak sobie poradzić z entropią (oraz uniknąć samobójstwa, które popełnił Boltzman). Na przykład pogodny traktat *The Democracy of Knowledge* Daniela Innerarity¹¹, z którego się dowiemy, jak regulować walkę władzy z wiedzą i odwrotnie. Dla starszych albo zaawansowanych może Richard Biernacki¹². Biernacki pisze o manipulowaniu abstrakcyjnym opakowywaniem oraz znakowaniem wiedzy naukowej przed puszczeniem jej w obieg, ale liczę na to, że ktoś wykorzysta to dla krytycznej analizy politycznego PR-u.

Łatwiej międzynarodowy
dzień globalnej godności
obejść niż o globalną
równość zaważczyć

¹⁰ C. Hidalgo, *Why Information Grows. The Evolution of Order from Atoms to Economies*, Basic, New York 2015.

¹¹ D. Innerarity, *The Democracy of Knowledge*, Bloomsbury, Londyn–New York 2013.

¹² R. Biernacki, *Reinventing Evidence in Social Inquiry. Decoding Facts and Variables*, Palgrave Macmillan, New York 2012.

Ale sama lektura uzupełniająca nie wystarczy do zbudowania umysłowego teatru, w którym można odegrać scenę rozprawy przed trybunałem wyobraźni. Czy oskarżona o nadejście z siłą ewolucyjnej konieczności dziejowej epoka informatyczna zechce wstać? Sądy idą jeden za drugim. Sądowi polskiej opinii publicznej warto podsunąć poniższe argumenty.

Po pierwsze, dostęp do sieci rośnie lawinowo, miliony ludzi zyskują możliwość szybkiego dostępu do rosnących zasobów naszej wiedzy, ale nie oznacza to, że wszyscy ludzie wszędzie na świecie mają już inteligentny telefon komórkowy, iPada, laptopa albo komputer stołowy ze spolegliwym łączem. Miliardy jeszcze nie mają, miliardy żyją poza siecią. To prawda, że taniej i szybciej uzyskać telefon komórkowy niż wodę zdatną do picia, sensowną pracę, wygodne mieszkanie, czyste powietrze albo wyższe wykształcenie; to prawda, że tzw. *social media* pozwalają skrzyknąć niezadowolonych w Barcelonie, Warszawie albo Kairze. To prawda, że w Barcelonie wybrano panią burmistrz, która jest demokratyczną antytezą swojej warszawskiej odpowiedniczki. To prawda, że w Warszawie więcej ludzi protestowało przeciw

dokumentowi prawnemu ACTA niż broniło gejowskiej tęczy wzniesionej przed kościołem. To prawda, że w Kairze zmobilizowano się trzykrotnie: raz, żeby obalić Mubaraka, raz, żeby obalić Morsiego, a raz, żeby wojskowi nie mogli odbudować dyktatury. We wszystkich tych przypadkach spontaniczna mobilizacja świadomych obywateli w sieci odegrała ważną rolę. Ale miliardy są jeszcze codziennie odzieranane z godności, a miliony muszą uciekać w obawie o życie swoje oraz najbliższych. Stajemy się zatem powoli obywatelami sieci (*netizenami*), ale *pecking order* starego świata został zachowany, a establishment trzyma się

krzepko. Dlatego, nawiasem mówiąc, miliony emigrantów były do przewidzenia, a kryzys na całej południowej granicy dobrobytu, a więc w Europie od Gibraltaru po Bułgarię, a w Północnej Ameryce wzdłuż granicy Meksyku ze Stanami Zjednoczonymi, jest permanentny i raczej się zaostrza, niż maleje (bo na ekranach telefonów komórkowych albo telewizorów widać szybciej różnice w jakości życia, niż to miało miejsce kiedyś). Ideologiczne zakłęcia politycznie poprawnych demagogów nie pomagają w wynegocjowaniu nowej umowy społecznej, która wymaga odwagi spojrzenia prawdzie w oczy. Prawda jest niestety neokolonialna: synowie Mitteranda oraz Thatcher handlowali bronią w Afryce, zamiast inwestować w trwałą rozwój — ot, choćby w ramach pokuty za grzechy kolonialnej grabieży. Rosja też wysłała na Ukrainę awanturników i wojsko, zamiast negocjować wysokość odszkodowania za sowieckie ludobójstwo znane jako „stalinowska organizacja głodu na Ukrainie” z lat trzydziestych. To, co się z tego układu sił wyłania, optymizmem nie napawa.

Doprowadza mnie to do drugiego argumentu przeciwko pośpiesznej zgodzie na ideologię jedynie słusznej, czyli wielce postępowej epoki informatycznej, która ma przynieść róg obfitości, wirtualne królestwo wolnych obywateli na ziemi oraz nakarmić, napoić i wykształcić spragnione oświecenia masy. Technologia

Oplótszy planetę
zaczynamy się po
omacku orientować,
co z tymi technologiami,
i w czym interesie,
da się zrobić

jest ważna, ale samo pojawienie się nowej technologii nie przesądza o kierunku społecznego rozwoju. Chińczycy wymyślili druk wcześniej od Europejczyków, ale ambicją kasty mandaryńskiej było gromadzenie bibliotecznych zbiorów na wyspach, aby jak najmniej ludzi mogło do książek dotrzeć albo je, broń Boże, pożyczyć. Europejczycy mieli łut historycznego szczęścia, bo akurat przesadna pogoń kleru za dobrami doczesnymi doprowadziła masy do wrzenia — druk okazał się przydatny dla protestanckiej mobilizacji, co się potem opłaciło, bo upowszechniwszy pomysły religijne zaczęto upowszechniać wszystkie inne pomysły, w tym także naukowe, choć trwało to dłużej, niż sobie wyobrażają naiwni ateści, którzy nie chcą przyznać, że intymne współzycie umysłowe religii z nauką nigdy nie zostało zerwane. Tak też jest z siecią digitalno-satelitarnych łącz. Oplótszy planetę zaczynamy się po omacku orientować, co z tymi technologiami, i w czyim interesie, da się zrobić. Nie jestem przesadnym wielbicielem Juliana Asange'a, odpowiedzialnego za Wikileaks, ale czytając transkrypcje rozmów, jakie prowadził na angielskiej wsi z szefami Google'a¹³, z przerażeniem patrzę na to, jak polska elita polityczna obeszała się z taśmami „od Sowy” (czekając, aż polski Asange wyląduje na Galapagos albo w ambasadzie Ekwadoru w Londynie).

Nie chciałbym jednak pozostawiać czytelnika bez cienia nadziei. Cienie są. Trzeci argument jest optymistyczny. Widzimy intelektualne sumienie nawet w akademickiej biurokracji. W mojej specjalizacji w ramach akademickiego podziału pracy pojawiają się takie pomysły, jak ten, który został opublikowany przez grupę badaczy zarządzania międzykulturowego pod tytułem *Naukowa troskliwa roztropność: podstawy przyszłych kierunków badawczych w dziedzinie międzynarodowego biznesu*¹⁴. Zdaniem autorów projekty badawcze w dziedzinie zarządzania międzynarodowym biznesem powinny odznaczać się:

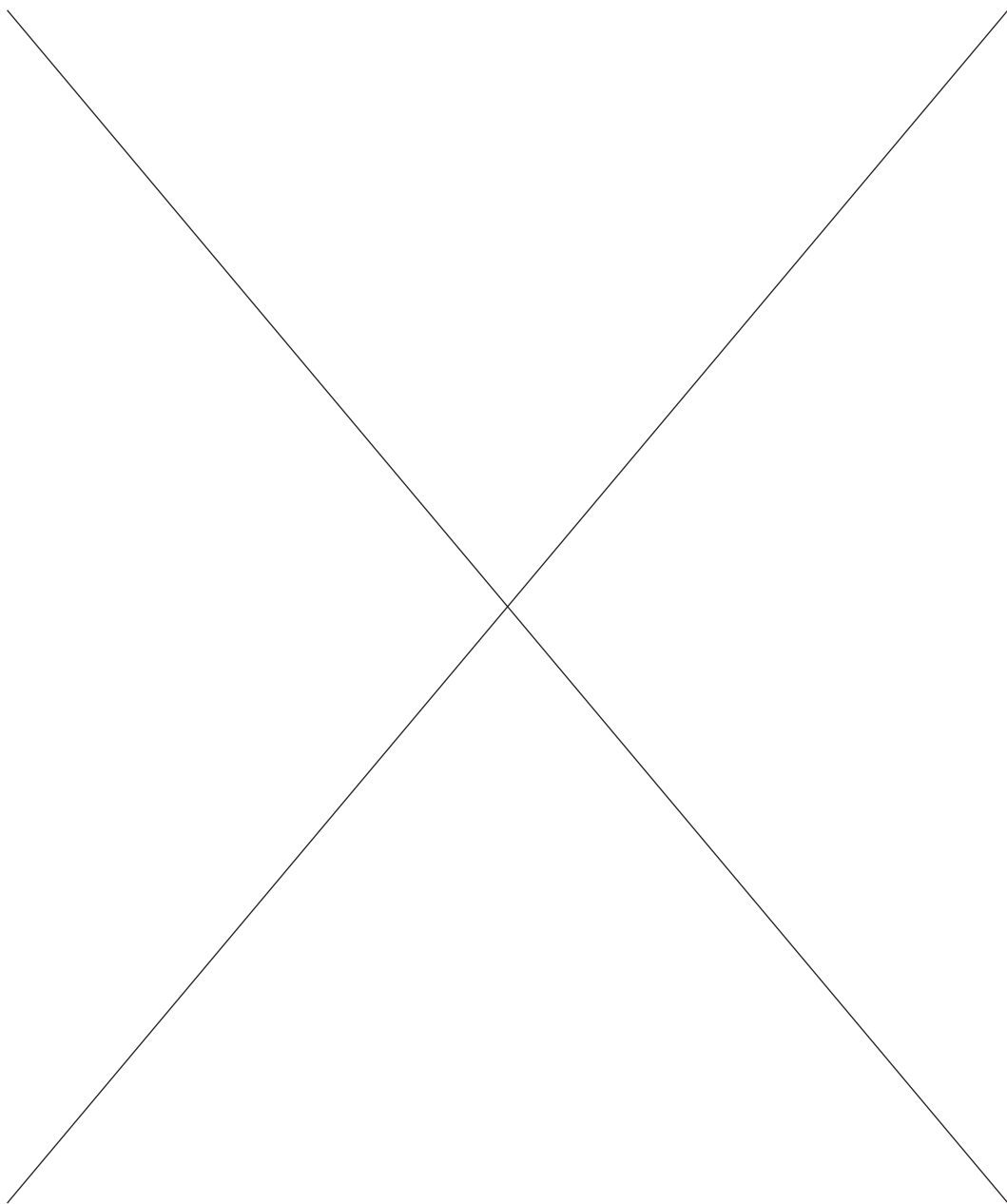
- szerokim spojrzeniem, które łączy rygor z relewancją, czyli jest sprecyzowane oraz ma się do rzeczy,
- zdawaniem sprawy z czterech głównych sił kształtujących naszą rzeczywistość: zmian klimatycznych, globalizacji, nierówności oraz trwałej utrzymywalności (*sustainability*),
- naukową troskliwą roztropnością (modny wyraz — *mindfulness*), która pozwala formułować tematy badawcze. Naukowa troskliwa roztropność dyktuje podejście holistyczne, interdyscyplinarne, kontekstualne, co zmusza badaczy do korzystania z licznych perspektyw — przy czym poprawa społeczeństwa jest kryterium najważniejszym¹⁵.


¹³ J. Asange, *When Google Meets Wikileaks*, OR Books, New York–Londyn 2014.

¹⁴ N. Boyacigiller, Z. Aycan, M. Maznevski, M. Yoko Brannen, K. Jonsen, *The Past, Present and Future of International Business and Management*, „Advances in International Management”, vol.23, s. 43–69, Emerald 2010.

¹⁵ Tamże, s. 43.

Istotne jest wyliczenie głównych sił uznawanych za najważniejsze ruchy tektoniczne kontynentów oraz prądów rzeczywistości, a także podkreślenie etycznego wymiaru nauki współczesnej — badacze nie powinni tracić swojej ludzkiej godności oraz obywatelskiej postawy, lecz zawsze pytać *cui bono*? Brzmi to skromnie, ale przynajmniej może część moich kolegów po fachu nie da się sprowadzić do roli telewizyjnych kamerdynerów historii. Zawsze jakiś zysk. Moralny. Obywatelski. Godny.





POCZĄTEK
ŚWIATA,
JAKIEGO NIE
ZNAMY

Jarosław Makowski

1.

Istnieją dwa sprawdzone sposoby na to, by odrzucić rewolucyjne zmiany, które nam się proponuje. Pierwszy polega na ignorowaniu wezwania, jak i tego, kto taki apel do nas kieruje. Udajemy więc, że apelu — by swoje życie odmienić — nie słyszymy. Licząc na inercję oraz upływający czas, żyjemy dalej tak, jakby się nic nie działo.

Drugi sposób polega na jawnym odrzuceniu zarówno wezwania do przemiany, jak i autora wezwania — najczęściej dzieje się to poprzez dyskredytację. Wtedy mówimy, że ktoś nie jest dla nas wystarczającym autorytetem albo zarzucamy mu, że nie jest wystarczająco kompetentny (najlepiej, jeśli nie jest ekspertem), byśmy owo wezwanie wzięli za dobrą monetę.

Taki los spotyka papieża Franciszka i jego przełomową „zieloną encyklikę” — *Laudato si'*¹. Tekst jest pełen zapału, gdyż papież z całą swą siłą i autorytetem włącza się w dyskusję dotyczącą kryzysu klimatycznego. Zarazem jest to encyklika będąca owocem metodologii, jaką Kościołowi zaproponował II Sobór Watykański, gdy mówił o „znakach czasu”. Franciszek, pisząc swój tekst, przyznaje, że owym „znakiem czasu”, z którym Kościół musi się dziś zmierzyć, są zmiany środowiska naturalnego, nad którymi człowiek stracił kontrolę, i które — paradoksalnie — stały się dla niego największym zagrożeniem.

Co ciekawe: Franciszek pisząc swoją drugą encyklikę², nie odnosi się wprost do sporów dogmatyczno-teologicznych czy kwestii związanych z eklezjologią. Przedmiotem swej intrygującej analizy czyni jeden z największych sporów kulturowych naszych czasów, jakim jest dewastacja planety. Ten ruch papieża sprawia, że Kościół wchodzi w dyskusję, która dotyczy m.in. polityki, socjologii i ekonomii. Dlatego, analizując papieski tekst, będę starał się jednocześnie pokazać, jak słowa Franciszka korespondują z innymi ważnymi głosami: filozofów, socjologów, ekonomistów czy miejskich aktywistów. Kościół, który zajmowałby się tylko sam sobą, mówi papież, a nie globalnymi wyzwaniem, traci rację bytu.

Cóż więc takiego ciekawego kryje się w papieskim tekście, że jest on przyjmowany albo z przymrużeniem oka, albo z jawnym odrzuceniem? Kto z odbiorców papieskiego apelu do „ekologicznego zwrotu” ma z nim największy kłopot? Czy kulturowa zmiana, bo do niej wzywa *de facto* duchowy przywódca ponad miliarda katolików na świecie, ma szansę sprawić, iż zaczniemy troszczyć się o nasz wspólny dom, jakim — i dla wierzących, i dla niewierzących — jest „Matka Ziemia”?

2.

Każda rewolucja zaczyna się od zmiany języka. Bo, jak pouczał żydowski filozof Franz Rosenzweig, „język to więcej niż krew”. To, jak mówimy, wpływa na to, jak

¹ Franciszek, *Laudato si'*, Roma 2015 (pol. *Pochwalony bądź*); wersja polska: http://w2.vatican.va/content/francesco/pl/encyclicals/documents/papa-francesco_20150524_enciclica-laudato-si.html (12 października 2015). Wszystkie przypisy pozostawione w tekście odnoszą się do tej publikacji.

² Pierwszą była encyklika *Lumen fidei*, Roma 2013 (pol. *Światło wiary*); http://w2.vatican.va/content/francesco/pl/encyclicals/documents/papa-francesco_20150524_enciclica-laudato-si.html (12 października 2015). Tyle że Franciszek napisał ją, jak się mówiło, na „cztery ręce”, wspólnie z Benedyktem XVI. A mówiąc wprost, *Światło wiary* był to tekst przygotowany w całości przez poprzednika Franciszka.

myślimy, a w konsekwencji — jak działamy. Franciszek jest tej zależności, jaka zachodzi między językiem a działaniem, absolutnie świadomy. Za sprawą jakich słów proponuje nam więc swoją „lingwistyczną rewolucję”?

„Lingwistyczny zwrot” w papieskim języku, gdy zwraca on uwagę na kwestie ekologiczne, widzimy już w podtytule encykliki. Brzmi on tak: „W trosce o wspólny dom”. „Troska” i „dom” to dwa słowa klucze. Amerykański językoznawca George Lakoff³, recenzując encyklikę Franciszka mówi, że już w podtytule widzimy całą, nową ramę interpretacyjną i sposób (także — nowy), w jaki papież będzie mówił o wyzwaniach klimatycznych. Tyrania TINY, czyli *there is no alternative*, także jeśli idzie o sposób mówienia, może zostać przełamana, jeśli odważymy się mówić inaczej, a co za tym idzie, także myśleć inaczej. I budować nowy ład w oparciu o inne wartości.

Jeśli z uwagą podejmiemy do lektury *Laudato si'*, zauważmy, że kluczowe pojęcie „troski” pojawia się w tekście w kontekście innych słów-kluczy: „czułości”, „współczucia”, „sprawiedliwości” i „ochrony”. Gdy papież analizuje styl działania swojego patrona, św. Franciszka z Asyżu, pisze, że w jego czynach „nierozzerwalnie są połączone troska o naturę, sprawiedliwość wobec biednych, zaangażowanie społeczne i pokój wewnętrzny” (nr 10). Łatwo zobaczyć, że pojęcie troski obejmuje nie tylko naturę, ale — szerzej — także ludzi, jako część dzieła stworzenia.

Na tym nie koniec. W podtytule encykliki jest drugie pojęcie-klucz nowego papieskiego słownika. To słowo „dom”, które zarazem jest powszechną i zrozumiałą dla każdego metaforą wpisaną w ludzkie DNA. Dom to przecież bezpieczeństwo, to przystań, do której zawijamy, gdy grozi nam niebezpieczeństwo lub gdy jesteśmy utrudzeni. To ciepło i czułość innych domowników, naszych bliskich. Ale dom to również miejsce, którego bronimy, o które się troszczymy, chronimy i dbamy. I to bez znaczenia, kim jesteśmy, jaki mamy kolor skóry, jakim językiem mówimy. Franciszek, mając świadomość odniesień uruchamianych w umyśle Czytelnika przez metaforę domu, rozciąga ją na całą planetę i pisze: „Ziemia to nasz dom”.

A jeśli tak przyjmujemy, to nie powinno nas dziwić, że pisząc o gwałtach zadawanych planecie, papież dostrzega „jęki siostry ziemi”, skargi, które wymagają od nas obrania „innej drogi” rozwoju. I dalej, jeszcze dosadniej, pisze: „Nigdy nie traktowaliśmy tak źle i nie okaleczyliśmy tak naszego wspólnego domu, jak miało to miejsce w ciągu ostatnich dwóch stuleci. A jesteśmy wezwani, aby być narzędziami Boga Ojca, żeby nasza planeta była tym, co On wymarzył, stwarzając ją, i by odpowiadała na Jego projekt pokoju, piękna i pełni” (nr 53).

Posłuchajmy, jak tę metaforyzację problemów klimatycznych ocenia Lakoff, który, będąc człowiekiem niewierzącym, nie kryje swojego podziwu dla papieskiego tekstu: „Używając metafory Ziemi jako domu, papież uruchamia schemat, w którym wszyscy ludzie na świecie są rodziną żyjącą we wspólnym domu”⁴. Mówiąc krótko:

3 G. Lakoff, *Klimat i metafory. O języku Franciszka*; <http://zielonewiadomosci.pl/tematy/kultura/klimat-i-metafory-o-jezyku-papieza-franciszka/> (27 października 2015).

4 Tamże.

cała ludzkość to rodzina, a Ziemia to nasz dom; jesteśmy ze sobą, jako rodzaj ludzki zamieszkujący Ziemię, powiązani na dobre i złe.

Paradoksalnie, „odnowiony język” teologiczny i, by posłużyć się zwrotem ks. Józefa Tischnera, „myślenie z wnętrza metafory”, które w kontekście kryzysu ekologicznego proponuje nam Franciszek, największy opór budzi wśród samych katolików. Przede wszystkim dlatego, że papieska retoryka, zastosowana do ekologii, uważana jest przez konserwatywnych katolików za ukłon latynoskiego papieża w kierunku „postępowców” i „zielonych aktywistów”.

Jasne, że każda zmiana paradygmatu teologicznego języka dla tradycjonalistów jest zerwaniem ze świętą, pisaną oczywiście od wielkiej litery, Tradycją. Ci katolicy zapominają jednak o przestrodze, jaką poczynił wybitny historyk i teolog, Jarosław Pelikan, mówiąc że: „Tradycja to żywa wiara zmarłych. Tradycjonalizm to martwa wiara żywych”⁵. Papież Franciszek, wzywając do zmiany kościelnego języka, wierny jest żywej Tradycji, ale odrzuca martwy tradycjonalizm.

3.

Jeśli jednak zgadzamy się, że język nie jest niewinny, to zgoda ta jest dopiero początkiem zmiany teologicznej i, co za tym idzie, kulturowej, do której wzywa papież. Zobaczmy teraz, jak ten nowy język — nasycony czułością i solidarnością wobec natury — pozwala na nowo interpretować klasyczne teksty biblijne. Chcąc zmiany, mówi Franciszek, musimy poddać dekonstrukcji biblijne frazy; te frazy, które przykrył kurz, gdyż sądziliśmy błędnie, że nie podlegają żadnej dyskusji.

Papież nie waha się, by w imię zasady, że każdy akt lektury jest zarazem aktem interpretacji, w nowym kontekście — kontekście kryzysu klimatycznego — przeczytać od nowa słynne zdanie z Księgi Rodzaju, że człowiek ma „czyścić sobie ziemię poddaną!” (Rdz 1, 28). Szkolna teologia mówi tyle: Bóg dał człowiekowi, „koronie stworzenia”, ziemię we władanie. Dał mu ją na własność, aby człowiek ją okiełznał, opano-

nował, eksploatował... Celem nadrzędnym w takim ujęciu są szczęście i komfort człowieka, który — by je osiągnąć — musi naturę kolonizować, gdyż stawia ona opór. Oto, mówi papież, logika myślenia, na której zrodził się „despotyczny antropocentryzm” (nr 67). Człowiek w tym obrazie jawi się nie jako „czuły ogrodnik”, ale „despotyczny zarządca”.

Taki rodzaj myślenia Franciszek odrzuca. Co więcej, nie jest w tym osamotniony. Bo specyfika biblijnego zalecenia („czyńcie sobie ziemię poddaną”) nie ma nic wspólnego, jak notował dużo wcześniej protestancki teolog Jürgen Moltmann, „z panowaniem nad światem”. Dalej Moltmann pisze: „Biblijny nakaz jest przykazaniem

Każda rewolucja zaczyna się od zmiany języka

⁵ J. Pelikan, *The Vindication of Tradition. The 1983 Jefferson Lecture in the Humanities*, Yale University Press, New Haven 1984, s. 65.

dotyczącym pożywienia — zarówno ludzie, jak i zwierzęta mają żyć z owoców, które rodzi ziemia na drzewach i roślinach. Nie było mowy o zdobyciu władzy”⁶.

„Nie jesteśmy Bogiem — mówi dosadnie papież — Ziemia istniała wcześniej niż my i została nam dana” (nr 67). Koniec z toporną „teologią panowania”. Panować nie znaczy dominować. Panować znaczy troszczyć się o nasz wspólny dom, chronić go, dbać o niego. Dom, którym jest Ziemia.

Analogiczny zabieg widzimy, gdy mowa jest o zwierzętach. Księga Rodzaju notuje: „Niech (człowiek) panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi!” (Rdz 1, 26). Tu rzeczywiście pada słowo „panowanie”. Ten stary typ myślenia — pisze anglikański teolog Andrew Linzey w znakomitej książce *Teologia zwierząt*⁷ — był obecny w (na ile jest? to inna sprawa) zachodniej tradycji intelektualnej, gdzie „panowanie często interpretowane było jako despotyzm”⁸.

Chrześcijaństwo w dużym stopniu przejęło, niestety, ten paradygmat myślenia, stwierdzając dwie rzeczy: tym, co różni ludzi od zwierząt jest rozum (1) i nieśmiertelna dusza (2). Jak wiemy, filozofia Arystotelesa została potem „ochrzczona” przez św. Tomasza z Akwinu, bodaj najważniejszego teologa Kościoła. A jeśli tak, to nie powinno nas zdziwić następujące zdanie Akwinaty: „Nie jest rzeczą złą, by człowiek je (zwierzęta) wykorzystywał, poprzez zabijanie lub w jakikolwiek inny sposób”⁹.

James Serpell, wybitny zoolog i etyk, zauważa:

Tomasz, tak jak Arystoteles, z którego prac obficie czerpał, wierzył, że jedynie rozumna część duszy przeżywa śmierć ciała. Skoro zwierzęta nie mają władzy rozumu, to wraz ze śmiercią ciała ich dusze także ulegają zniszczeniu. Ten pozornie prosty wniosek miał dalekosiężne konsekwencje. Odmawiając zwierzętom życia pozagrobowego, Tomasz z Akwinu ocalił chrześcijan przed zatrwajającą skądinąd perspektywą napotkania w zaświatach mściwych duchów ich nieszczęśliwych zwierzęcych ofiar. Umocnił tym samym przekonanie, że nie ma powodów, by niepokojem moralnym napawał ludzi sposób, w jaki obchodzą się ze zwierzętami¹⁰.

Dziś, powiada Linzey, ten rodzaj despotycznej teologii jest w odwrocie. Anglikański uczonej idzie ręką w rękę z Franciszkiem i pisze wprost: stosunek człowieka do zwierząt ma być taki, jaki jest stosunek Boga do człowieka. A jest to relacja ufundowana na jeszcze innej idei — idei hojności. Bóg jest silniejszy od człowieka. Jednak Jego siła nie polega na tym, że traktuje nas utylitarystycznie, jak narzędzia; że bawi się nami, jak dziecko zabawkami. Przeciwnie. Hojność Boga wobec człowieka odślania się w Jego — tutaj znów pada to słowo — trosce.

6 J. Moltmann, *Bóg w stworzeniu*, przeł. Z. Danielewicz, Kraków 1995, s. 78.

7 A. Linzey, *Teologia zwierząt*, przeł. W. Kostrzewski, Wydawnictwo WAM, Kraków 2010

8 Tamże, s. 65

9 Cyt. za.: A. Linzey, dz.cyt., s. 86.

10 J. Serpell, *W towarzystwie zwierząt. Analiza związków ludzkie-zwierzęta*, przeł. A. Alichniewicz, A. Szczęsna, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1999, s. 170–171

Znaczy to tyle, a może — aż tyle, że człowiek jest wciąż i nieustannie kochany, nawet wtedy, gdy (zdawać by się mogło) na to nie zasługuje. Nawet gdy odwraca się od Boga. Miłość jest silniejsza niż odrzucenie. Jeśli jesteśmy wobec zwierząt okrutni, jeśli zadajemy im zbędne cierpienie (o czym niemal każdego dnia donoszą media), to dlatego, że nie dość mocno zdajemy sobie sprawę z faktu, iż całość stworzenia istnieje dla Boga.

Jeśli postawimy zatem pytania: Po co istnieje przyroda? lub Dlaczego istnieje zwierzęta? — to może paść tylko jedna zadowalająca nas odpowiedź: „to, co stworzone, istnieje dla Stwórcy”¹¹. Jeśli więc Bóg jest dla zwierząt, to my, ludzie, nie możemy być przeciwko nim. Nie możemy zadawać im bólu ani być brutalni. Bo świat, mówi papież, nie należy do nas. Świat należy do Boga.

Franciszek po tym, jak zaproponował nowy język, teraz zarysowuje nową teologię stworzenia, w ramach której człowiek nie jest już po to, by „panować i władać”, ale jest po to, by się troszczyć i być odpowiedzialnym za stworzenie. Pisze, że „nie ma ekologii bez właściwej antropologii” (nr 118). Detronizując człowieka, czyli wpisując go jako jeden z elementów stworzenia, Franciszek przywraca „boską” hierarchię. Przywraca właściwe proporcje rzeczom.

4.

Kryzys ekologiczny pociąga za sobą kryzys kulturowy i etyczny. Taki sam stosunek, jaki dziś człowiek ma wobec Matki Ziemi, czyli destrukcyjny, ma również wobec innych ludzi. „Obojętność lub okrucieństwo wobec innych stworzeń tego świata zawsze w jakiś sposób przekłada się na sposób traktowania innych ludzi” (nr 92) — notuje Franciszek. Ta sama logika „użyj i wyrzuć”, która jest praktykowana wobec naszej planety, jest praktykowana wobec bliźnich. Jak wyglądają nasze międzyludzkie relacje, gdy ich osiada stają się reguła „użyj i wyrzuć”?

Papież nie owija w bawełnę i pisze, że pierwszymi ofiarami kryzysu ekologicznego nie są bogaci, ale biedni: ci, którzy są zepchnięci na margines życia społecznego. Dramatyczny los „ludzi-odpadów”, „ludzi-odrzutów” czy też „ludzi na przemiał” szczególnie przeanalizował Zygmunt Bauman w książce *Życie na przemiał*¹². Książka polskiego socjologia miała charakter profetyczny. W 2005 roku cały świat przyglądał się, jak huragan Katrina niszczy Nowy Orlean. Z jednej strony, zobaczyliśmy, jak prywatyzacja sektora publicznego w USA czyni państwo bezbronny wobec naturalnych kataklizmów. Z drugiej, że to biedni i wykluczeni stają się ofiarami bezosobowej, niszczycielskiej siły natury. Bauman wrócił raz jeszcze do tematu w nowej książce: *Straty uboczne. Nierówności społeczne w epoce globalizacji*. Pisze w niej: „Wśród ofiar tej klęski żywiołowej najbardziej poszkodowaną grupę stanowili ludzie, którzy na długo przed atakiem Katriny byli już wyrzutkami społeczeństwa i odpadami modernizacji, ofiarami porządku publicznego i postępu gospodarczego (...). Na długo zanim władze odpowiedzialne za bezpieczeństwo obywateli umieściły

¹¹ A. Linzey, dz. cyt., s. 50.

¹² Z. Bauman, *Życie na przemiał*, przeł. T. Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004, s. 13.

ich na szarym końcu listy najpilniejszych spraw do załatwienia, zostali wypchnięci na margines uwagi (i programów politycznych) władz głoszących, że pogoń za szczęściem jest uniwersalnym prawem człowieka, a prawo dżungli najlepszym środkiem wprowadzania go w życie¹³.

Jeśli jesteś biedny, możesz się spodziewać, że nie zostaniesz ewakuowany. Nie masz przecież pieniędzy, by za taką ewakuację zapłacić, by ktoś przetransportował cię w bezpieczne miejsce, z dala od katastrofy. Co więcej, paradoks polega na tym, że biedni nie chcą opuszczać „domów”, gdyż zazwyczaj jest to cały dobytek, jaki posiadają. Inaczej ludzie bogaci, lub — jak nazywa ich polski socjolog — „globalni turyści”: nie dość, że mieli ubezpieczone domy, to jeszcze, dzięki swej mobilności, mogą bez większych szkód rozpocząć nowe życie w innym, bezpiecznym miejscu naszej planety. Jasne, że żywioł i zniszczenia, jakie niosła ze sobą Katrina, nie czyniły różnicy między bogatymi czy biednymi. Ale konsekwencje dla jednych i drugich były zgoła odmienne.

A teraz zobaczmy, jak język Baumana koresponduje z językiem papieża. Franciszek pisze: „Wielu ubogich mieszka na obszarach szczególnie dotkniętych zjawiskami związanymi z ociepleniem, a ich środki utrzymania zależą w dużym stopniu od zasobów naturalnych oraz tak zwanych usług ekosystemowych, takich jak rolnictwo, rybołówstwo i zasoby leśne. Nie dysponują innymi możliwościami utrzymania się ani innymi zasobami, pozwalającymi im na dostosowanie się do skutków zmian klimatu czy stawienie czoła sytuacjom katastrofalnym. Mają też niewielki dostęp do opieki socjalnej” (nr 24).

Co więcej, kiedy papież pisał swoją encyklikę, nie wiedział jeszcze, że za chwilę będziemy zmagać się z największymi migracjami ludów od kilkunastu dekad. Że Europa stanie przed problemem napływu uchodźców: nie tylko ofiar zmian klimatycznych, ale także ofiar wojen, którego to problemu nie jest w stanie rozwiązać. „Tragiczne jest zwiększenie liczby migrantów uciekających od biedy spowodowanej degradacją środowiska, którzy w konwencjach międzynarodowych nie są uznawani za uchodźców” — pisze proroczo papież, choć dziś do tej listy dodałby także wojny i zbrodnie. „Noszą oni ciężar swego życia, pozostawieni samym sobie, bez jakichkolwiek norm dotyczących ochrony. Niestety istnieje powszechna obojętność wobec tych tragedii, jakie dzieją się w różnych częściach świata. Brak reakcji wobec tych dramatów naszych braci i siostr jest oznaką utraty owego poczucia odpowiedzialności za naszych bliźnich, na której opiera się każde społeczeństwo obywatelskie” (nr 24).

Ludzie, podobnie jak środowisko naturalne, gdy stają się bezużyteczni, gdy w wyniku degradacji środowiska zmuszeni są do tułaczki albo w wyniku załamania

Paradoks polega na tym, że biedni nie chcą opuszczać „domów”, gdyż zazwyczaj jest to cały dobytek, jaki posiadają

13 Z. Bauman, *Straty uboczne. Nierówności społeczne w epoce globalizacji*, przeł. J. Hunia, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011, s. 13.

gospodarczego czy działań wojennych zmuszani są do szukania lepszego życia, natychmiast zaczynają być traktowani jak odpady, które — zgodnie z dogmatem „użyj i wyrzuć” — jawią się jako problem. Jest to konsekwencja ekonomizacji naszego życia, którą zaproponowały światu kraje najbogatsze w myśl zasady, która wyraża się w zdaniu: „podejmujemy tylko takie działania, które przynoszą zysk”. Co jest skutkiem ubocznym takiej strategii?

Franciszek mógłby tu dalej cytować Zygmunta Baumana, który w książce *Praca, konsumpcjonizm i nowi ubodzy*, pisze: „Produkcja ludzkich odpadów (*humane waste*) (...) jest nieuniknionym rezultatem modernizacji i nieodłącznym dodatkiem nowoczesności. To jest nieunikniony skutek uboczny zaprowadzenia ładu (każdy ład odrzuca pewne części istniejącej populacji jako «nie ma miejsca», «niepasujące», «nie nadające się» lub «niepożądane») i postępu gospodarczego (który nie może toczyć się dalej bez degradowania i dewaluowania przedtem skutecznych sposobów zarabiania na życie, a zatem może tylko pozbawiać praktykujących je ludzi źródeł utrzymania)”¹⁴.

Gdzie priorytetem staje się ekonomia, w której na pierwszy plan wysuwa się eksploatacja złóż naturalnych, tam etyka łąduje na śmietniku historii. Tymczasem Franciszek mówi coś dokładnie odwrotnego — jeśli chcemy zmiany, której owocem będzie to, że osią relacji międzyludzkich uczynimy solidarność, etyka musi mieć pierwszeństwo przed zyskiem, troska o środowisko przed dewastacją złóż naturalnych, dobro

wspólne przed indywidualnym egoizmem. Dlatego papież pisze: „Ten świat ma poważny dług społeczny wobec ubogich” (nr 30).

Można to też interpretować szerzej, gdyż bogata Północ dorabiała się swojej pozycji i stylu życia swoich mieszkańców kosztem dewastacji biednego Południa. Dlatego trzeba powiedzieć, że „istnieje prawdziwy dług ekologiczny, w szczególności między Północą a Południem, związany z mającym konsekwencje w dziedzinie ekologii brakiem równowagi handlowej oraz z nieproporcjonalnym wykorzystywaniem zasobów naturalnych, jakiego niektóre kraje dopuszczały się w dziejach (nr 51). Nikt nie bogaci się sam — ludzie materialnie zamożni stali się nimi dzięki istniejącym już wcześniej zasobom, często odebranych innym, i dzięki pracy innych ludzi. Wszyscy mamy długi. Tę, wydawać by się mogło, oczywistą prawdę, dobrze opisała Elizabeth Warren, amerykańska polityczka, mówiąc: „Nie ma w tym kraju (Ameryce) nikogo, kto doszedł do bogactwa sam. Nikogo! Zbudowałeś fabrykę — to świetnie. Ale powiedzmy sobie szczerze: woziłeś towary po drogach, za które reszta z nas zapłaciła, zatrudniałeś pracowników, których wykształcono za nasze pieniądze, byłeś bezpieczny w swojej fabryce, bo za nasze pieniądze pilnowały cię policja i straż pożarna. Miałeś świetny pomysł, wyszło ci coś cudownego — Bóg

**Nikt nie bogaci się sam
— ludzie materialnie
zamożni stali się nimi
dzięki istniejącym już
wcześniej zasobom**

¹⁴ Z. Bauman, *Praca, konsumpcjonizm i nowi ubodzy*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2006, s. 165.

z tobą. Weź dla siebie duży kawałek tortu. Ale częścią umowy społecznej jest to, że resztę oddasz następnemu dziecku, które będzie chciało pójść w twoje ślady”¹⁵.

Ma więc rację Franciszek, gdy mówi, że „ludzka ekologia jest nierozzerwalnie związana z pojęciem dobra wspólnego. Zasada ta odgrywa centralną i jednoczącą rolę w etyce społecznej” (nr 156). Jeżeli troszczymy się zatem o środowisko, gdyż mamy poczucie, że dewastacja planety zagraża również naszemu bytowi, to nie możemy zdjąć z siebie odpowiedzialności za biednych i wykluczonych. Franciszek zgodziłby się zapewne z włoskim filozofem, Giannim Vattimo, który w książce pod znamienym tytułem *Nie być Bogiem* przekonuje: „Jedynym prawdziwym grzechem jest niesłuchanie innego — brak troski”¹⁶. To dziś jedyny bodaj grzech, który w świecie pełnym nierówności i niesprawiedliwości, wykluczenia i poniżenia, odrzucenia i pogardy, woła o pomstę do nieba.

5.

Obraz świata, jaki w kontekście kryzysu ekologicznego kreśli Franciszek, nie jest optymistyczny. Jednak rozpacz nie bierze tu góry nad nadzieją. Dlatego papież zaprasza ludzi dobrej woli do „ekologicznego nawrócenia”, czy szerzej — kulturowej rewolucji. I proponuje, by to nawrócenie, zacząć od siebie. Dlaczego powinniśmy tego wezwania uważnie posłuchać?

Jest prawdą, że z roku na rok zużywamy coraz więcej zasobów. Zgoda — przybywa ludzi, którzy z tych zasobów korzystają. Ale dobra naturalne nie są przecież nieskończone. To tylko kwestia czasu, kiedy system gospodarczy i społeczny, oparty głównie na paliwach kopalnianych, załamie się, a nasz dotychczasowy styl życia, oparty na techno-konsumpcyjnej logice, rozsypie się niczym domek z kart. Skoro nie wierzymy już w postęp, zgodnie z przeświadczeniem, że jutro będzie takie jak dziś, tylko lepsze, to zaczęliśmy wierzyć w technikę. Tyle że wiara w technikę, zamiast w zmianę życia, jest taką samą naiwnością, jak wiara w postęp.

Krytycy papieskiego sposobu myślenia mają jednak przygotowaną mantrę: „Nic nadzwyczajnego się nie dzieje. Jedno trzęsienie ziemi więcej, <<powódź stulecia>> czy ledwo zauważalne ocieplenie klimatu to za mało, by mówić o radykalnej degradacji klimatu. Nie ma powodu, byśmy cokolwiek w naszym stylu życia i planowaniu przyszłości musieli zmieniać”. I dodają: „Przyszłość będzie taka, jak teraźniejszość, tylko lepsza. Postęp trwa”.

Tyle że eksploatacja dóbr naturalnych i zmiany klimatyczne nie są spektakularne. Tu nie będzie żadnej wielkiej katastrofy, po której zostanie tylko spalona ziemia. Zmiany klimatyczne mają charakter pełzającej katastrofy. *Kończy się świat, jaki znamy*, by przywołać tytuł słynnej książki politologa Clausa Leggewie i psychologa

¹⁵ Cyt. za: W. Orliński, *Elizabeth Warren — bezkompromisowa prawniczka kontra amerykański sektor finansowy*; http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,13112894,Elizabeth_Warren_bezkompromisowa_prawniczka_kontra.html?disableRedirects=true (27 października 2015).

¹⁶ G. Vattimo, P. Paterlini, *Nie być Bogiem*, przeł. K. Kasia, Wydawnictwo Krytyka Polityczna, Warszawa 2011, s. 142.

społecznego Haralda Welzera¹⁷; stan ten sprawia, że tracimy czujność. Nie jesteśmy w stanie w porę zareagować na klęskę. Gdy „koniec świata” przyjdzie, nas już może nie być.

Franciszek doskonale to rozumie. Dlatego nie należy się dziwić, gdy podczas lektury encykliki przed oczyma czytelnika pojawia się obraz papieża-społecznego aktywisty. Papież-aktywista, który organizuje marsze i wiece, papież usiłujący przekonać ludzi, że — by zahamować kryzys ekologiczny — musimy zmienić nasz styl życia. Oczywiście przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka, dlatego nie chcemy rezygnować z takich dóbr, jak tanie loty czy posiadanie samochodów z dużymi silnikami. Nie chcemy rezygnować z życia w dobrobycie, nie chcemy ograniczać konsumpcji, możliwości edukacyjnych ani też rezygnować z ubezpieczenia zdrowotnego. To dobra, które traktujemy jako niezbędne i, w gruncie rzeczy, należące się nam.

Ale ekonomiczna chciwość bez uczciwości i konsumpcjonizm bez odpowiedzialności prowadzą w ostateczności do „kultury odrzucenia”. Jak można zastąpić ją innym rodzajem kultury — „kulturą troski”? Nie jest to zadanie proste, choć pewnie wszyscy się zgodzimy, że powinniśmy to zrobić. Co nas zatem powstrzymuje? Dwie przeszkody pokazują w swojej książce wspomniani Leggewie i Welzer.

Opisują oni eksperyment ze studentami teologii, przygotowującymi się do bycia duchownymi. Kandydatów na duchownych poproszono o przygotowanie kazania o miłosiernym Samarytaninie. Następnie uczestnik eksperymentu musiał udać się do innego budynku, by je nagrać. Podczas gdy studenci pisali swoje homilie, przełożony wszedł i powiedział, że muszą zakończyć przygotowania i iść je nagrać. Przyszli duchowni udali się więc pospiesznie do innego budynku, przed którym leżał człowiek symulujący ciężki napad astmy. Tylko 10 spośród 40 studentów zatrzymało się, by mu pomóc! W przeprowadzonym później sondażu większość z uczestników eksperymentu przyznała, że w ogóle nie zauważyła, że na ich drodze znajduje się człowiek potrzebujący pomocy. Kandydaci na duchownych „przetrawili” przypowieść o miłosiernym Samarytaninie w teorii, ale nie zdołali jej zastosować w życiu!

Leggewie i Welzer opisują też przypadek młodego niemieckiego przedsiębiorcy z klasy średniej (choć równie dobrze bohaterem tej historii mógłby być przedstawiciel polskiej klasy średniej), który w swojej dwudziestotysięcznej gminie sprawił, że na spotkania w kwestiach polityki klimatycznej przyszło około 100 osób. To dużo. Ale po spotkaniu przy piwie inicjator akcji opowiadał, że właśnie kupił audi RS6 z silnikiem o mocy 580 KM — to najlepsza limuzyna, jaka była dostępna na rynku. Po co? „Bo, jak powiedział, to ostatnia okazja. Za kilka lat i tak nie będzie można takimi jeździć”.

Jak widać, naszym problemem nie jest to, co myślimy, ale jacy jesteśmy i co robimy. Nie ma łatwego przejścia od stwierdzenia „wiem, co powinienem zrobić” do — „zrobiłem to”. Stąd dramatyczne, niemal błagalne, słowa

17 C. Leggewie, H. Welzer, *Koniec świata, jaki znaleźmy. Klimat, przyszłość i szanse demokracji*, przeł. P. Buras, Wydawnictwo Krytyka Polityczna, Warszawa 2012.

Franciszka: „Zbyt długo pozostawaliśmy w stanie degradacji moralnej, drwiąc z etyki, dobroci, wierności, uczciwości. Nadeszła chwila, by uznać, że ta radosna powierzchowność na niewiele się nam zdała”. Jest źródłem naszej katastrofy. Nieskrywany sceptycyzm wielu, jaki już zrodził się wobec Franciszkowej „integralnej ekologii”, wynika z tego, że bycie „zielonym obywatelem” i bycie „zielonym katolikiem” wiąże się z wyrzeczeniem. Chwila, gdy pada słowo „wyrzeczenie”, w głowie ludzi *status quo* błyskawicznie urasta do rangi optimum, przy którym nie wolno majstrować¹⁸. Czy jednak „wyrzeczenie” zawsze oznacza stratę?

Co prawda w tekście encykliki nie zostaje przywołany *List do Filipian*, ale to w tym hymnie spisana została „polityka kenozy” czy też „polityka samouniżenia”, którą praktykował Ciesła z Nazaretu. Jest to polityka dobrowolnego samoograniczenia, polityka skromności i polityka pokory. Jezus, „istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności”, czytamy w hymnie, „aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci — i to śmierci krzyżowej” (Flp 2, 6–9).

Co dokładnie robi Jezus? Dokonuje ruchu wycofania, zrzeczenia się tego, co mógł przecież spokojnie wziąć, gdyż mu się to należało. On jednak robi miejsce dla nas, ludzi, dla innych stworzeń, byśmy to my mieli władzę nad swoim życiem i nad stworzeniami. Widzimy zatem, że Bóg „wypiera się niejako samego siebie”, przyjmuje postać sługi, wybiera uniżenie i bezbronność w miejsce hołdowania niezaspokojonym apetytom władzy i panowania.

Czyż „polityka uniżenia” nie jest jedyną sensowną polityką na czas kryzysu: ekologicznego, finansowego, etycznego? Czy dziś wolni tak naprawdę nie są ci, którzy zamiast mówić „Więcej, więcej, więcej”: „więcej zakupów”, „więcej życia na kredyt”, „więcej dewastacji Matki Ziemi”, mają w sobie tyle siły i wiary, by powiedzieć „dość, dość, dość” — „dość kupowania”, „dość życia na kredyt”, „dość bezmyślnego niszczenia Matki Ziemi”?

Cóż się więc dzieje, kiedy wyrzeczenie zaczynamy traktować jako zysk? Rodzi się nowa „kultura solidarności”. Zapytanie: czy ci ludzie popijający *latte macchiato* na placach naszych miast rzeczywiście są w stanie zmienić siebie i świat? Ależ to się już dzieje, a platformą tej swoistej transformacji kulturowej, „gdzie bagnety zamienia się na lemieszę”, „ropę na słońce”, a „węgiel na wiatr”, stają się miasta. Gdzie, krótko mówiąc, ma się odwagę eksperymentowania, by szukać nowych, przyjaznych środowisku i człowiekowi rozwiązań.

Franciszek pisze o miejskiej rewolucji tak, jakby wrócił przed chwilą z jakiegoś Kongresu Ruchów Miejskich, gdzie spotkał się z miejskimi aktywistami, albo

**Ekonomiczna chciwość
bez uczciwości
i konsumpcjonizm bez
odpowiedzialności
prowadzą w ostateczności
do „kultury odrzucenia”**

¹⁸ Tamże, s. 160.

Nieskrywany sceptycyzm wielu, jaki już zrodził się wobec Franciszkowej „integralnej ekologii”, wynika z tego, że bycie „zielonym obywatelem” i bycie „zielonym katolikiem” wiąże się z wyrzeczeniem

przeczytał książkę Justina McGuiirka *Radykalne miasta. Przez Amerykę Łacińską w poszukiwaniu nowej architektury*¹⁹, w której pokazani są politycy-aktywiści, którzy już od dawna realizują postulaty zawarte w *Laudato Si'*, jak choćby słynny burmistrz Bogoty Antanas Mockus. Franciszek pisze: „Jakże piękne są miasta, które w swoich planach architektonicznych pełne są przestrzeni łączących, ułatwiających relację, sprzyjających uznaniu drugiego człowieka” (nr 152).

Antanas Mockus, poprzez swoje działania, stwarzał nową kulturę obywatelską, „przywracając Bogocie poczucie dumy i kolektywnej własności”²⁰. Zamiast budować miasto pełne szkół, stworzył szkołę, która była miastem. Tak rodzi się na naszych oczach i przy naszym udziale „zielona i obywatelska koalicja chętnych”, która proponuje też nowy typ ekonomii — ekonomii dzielenia się, gdzie liczy się nie zysk, a jakość życia. Te obywatelskie ruchy, zgodnie z marzeniem Franciszka, budują zarazem nowy obraz przyszłego życia i zaczątek nowej wspólnoty, opartej na trosce i solidarności.

6.

Franciszek, pisząc swoją encyklikę, zwraca się do każdego z nas, mówiąc: zaczniemy rewolucję już dziś. „Młodzi wymagają od nas zmian. Zastanawiają się, jak to możliwe, że ubiegamy się o budowanie lepszej przyszłości, nie myśląc o kryzysie środowiska i cierpieniach ludzi zepchniętych na margines społeczeństwa” (nr 13). Czy jednak papieska encyklika nie jest li tylko głosem wołającego na puszczy?

Ciekawe jest to, że Franciszek nie daje łatwo zapomnieć o swojej encyklice. Dziś, niemal w każdym jego wystąpieniu znajdziemy odniesienia do *Laudato Si'*. Nie ma znaczenia, czy jedzie z wizytą na Kubę, do Ameryki Łacińskiej, czy przemawia w Kongresie Stanów Zjednoczonych. Papież śpiewa tę samą melodię, jakby wiedział, że nie wystarczy powiedzieć prawdy raz, by została ona usłyszana i przyswojona. Ba, czasami — jak wtedy, gdy był z pielgrzymką w Boliwii, gdzie spotkał się z członkami ruchów ludowych, współczesnymi prekariuszami — mówi jeszcze dobitniej i odważniej. I wzywa do działania, pytając: „Co mogę zrobić ja, zbieracz kartonów, odpadów, sprzątaczką, recyklerką w obliczu tak wielkich problemów, skoro z trudem zarabiam na jedzenie? Co mogę zrobić ja, rzemieślnik, wędrowny handlarz, przewoźnik, pracownik wykluczony, jeżeli nie przysługują mi nawet prawa pracownicze? Co mogę zrobić ja, wieśniaczka, Indianka, rybak, który ledwo mogę stawić opór uzależnieniu od wielkich korporacji? Co mogę zrobić z mojej wioski,

¹⁹ J. McGuiirk, *Radykalne miasta. Przez Amerykę Łacińską w poszukiwaniu nowej architektury*, przeł. M. Wawrzyńczak, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2015.

²⁰ Tamże, s. 214.

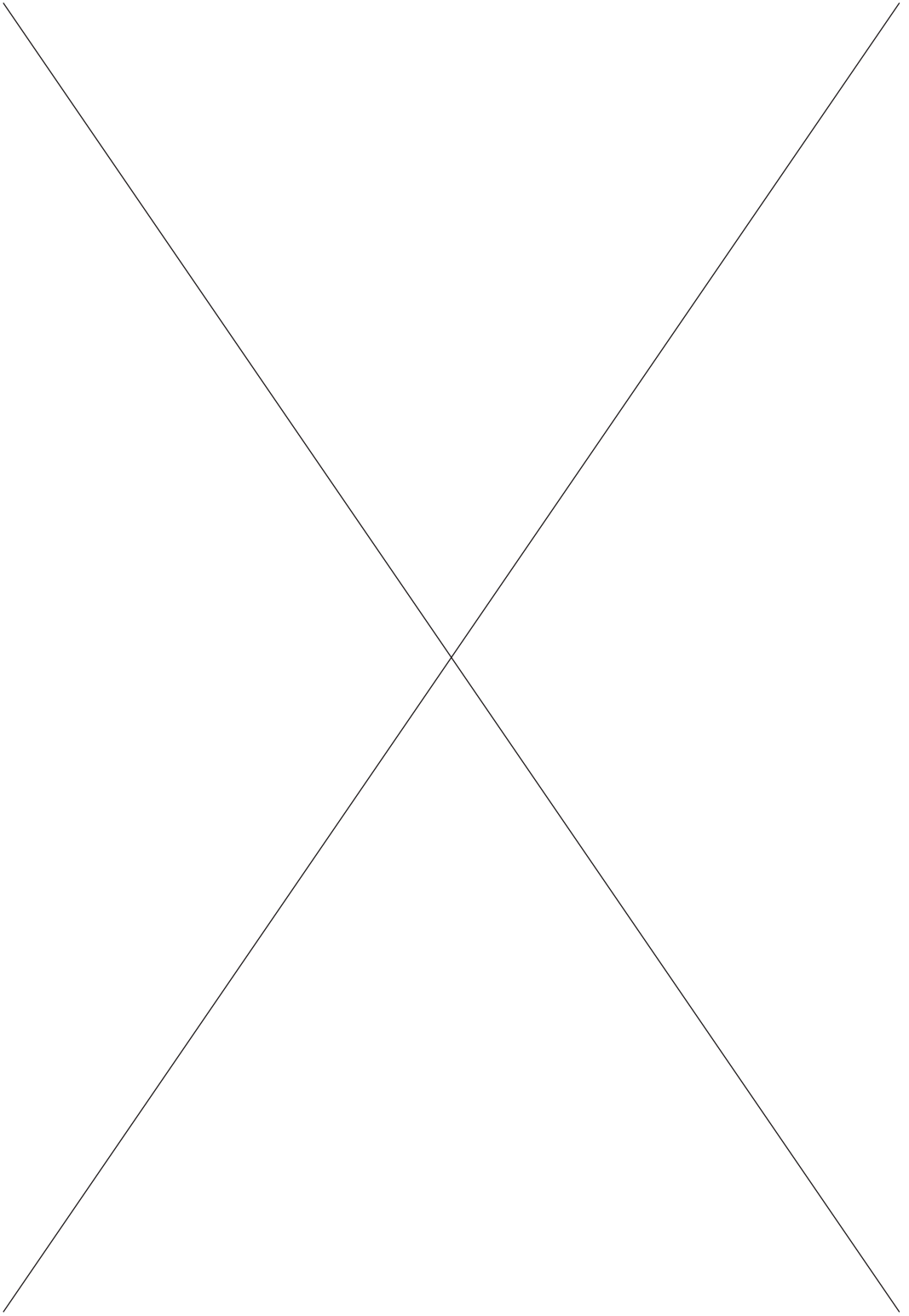
mojej chaty, mojej dzielnicy, mojego gospodarstwa, kiedy jestem dyskryminowany i zepchnięty na margines? Co może zrobić ów student, ten młody człowiek, aktywista, misjonarz przemierzający slumsy i osiedla z sercem pełnym marzeń, ale niemal bez żadnych rozwiązań moich problemów?”²¹. I udziela jakże znamiennej odpowiedzi: „Dużo! Możecie wiele zrobić. Wy, najpokorniejsi, wykorzystywani, ubodzy i wykluczeni możecie zrobić wiele. Śmiem twierdzić, że przyszłość ludzkości jest w dużej mierze w waszych rękach, w waszej zdolności do organizowania i wspierania twórczych alternatyw w codziennym dążeniu do trzech «T»: *trabajo*, *techo*, *tierra* [praca, mieszkanie, ziemia], a także w waszym czynnym udziale w najważniejszych procesach zmian na szczeblu narodowym, regionalnym i globalnym. Nie dajcie się zastraszyć!”²².

Bankierzy, politycy i technokraci nie są zainteresowani zmianami. Nie chcą innej gospodarki prócz tej, która dziś daje im tylko zyski. Nie chcą innej polityki prócz tej, która gwarantuje im władzę i kontrolę. Nie chcą uznać zmian klimatycznych, gdyż to pociąga za sobą zmianę stylu życia. Dlatego krzyczą: „Ten system jest OK. Nie ma dla niego alternatywy”. Papież ma tego świadomość. Dlatego do biednych i wykluczonych mówi wprost: połączcie siły, nie czekajcie. Nie ma co liczyć na łaskę czy solidarność bogatych. „Koalicja skrzywdzonych”, mówi papież, musi działać: „Ludy świata pragną być architektami własnego losu”. Z niej ma powstać „solidarność słabych”, która — gdy już się zrodzi — przekształca się w to, co Vaclav Havel nazywał „siłą bezsilnych”. Głównym celem „solidarności słabych” nie jest zemsta, czyli program negatywny, ale nadzieja, czyli program pozytywny: tym celem jest umieszczenie gospodarki w służbie ludów. „Ludzie i natura nie powinni służyć pieniądзом” — krzyczy papież — „Powiedzmy NIE ekonomii wykluczenia i nierówności, w której pieniądż panuje zamiast służyć. Taka ekonomia zabija. Taka ekonomia wyklucza. Taka ekonomia niszczy Matkę Ziemię”.

By jednak zmiana kulturowa, którą poprzez „ekologiczne nawrócenie” proponuje nam papież, mogła być kontynuowana, potrzebujemy praktykowania, by użyć staroświeckiego pojęcia, trzech cnót: nadziei, odwagi, determinacji. Nadziei, gdyż bez niej nie można w ogóle myśleć o przyszłości. Odwagi, gdyż zawsze pojawiają się przeciwności, które trzeba będzie pokonać. Determinacji, gdyż „zmiana kulturowa” nie jest jednorazowym aktem, ale codzienną pracą. Byłby to zarazem początek świata, jakiego jeszcze nie znamy. Innego świata, który jest możliwy.

²¹ Papież Franciszek, *Przemówienie do członków Ruchów Ludowych w Boliwii*; <http://papiez.wiara.pl/doc/2583915>. Globalizacja – nadziei – zamiast – globalizacji – wykluczenia (27 października 2015).

²² Tamże.





POLSKOŚĆ:
DO IT YOURSELF

Na marginesie
Reformy kulturowej
2020, 2030, 2040

Leszek Jażdżewski

Raport *Reforma kulturowa 2020, 2030, 2040* jest w intencji autorów zbiorem założeń do wielkiej nawet nie tyle reformy, co mentalnej i społecznej przemiany Polski na wzór tej, jaką przeszły społeczeństwa europejskie u progu nowoczesności — Wielka Brytania z czasów wiktoriańskich, Prusy z czasów Bismarcka, Turcja Ataturka. Wśród autorów nie ma wprawdzie Jana Sowy i Andrzeja Ledera, ale duch ich prac, *Fantomowego ciała króla* i *Prześlonej rewolucji*, unosi się nad *Reformą*. Wygląda ona wręcz jak próba znalezienia wyjścia ewakuacyjnego z kultury folwarcznej do kultury współpracy, niezbędnej zdaniem Konsylium, które przygotowało raport, do tego, żeby Polska, a raczej Polacy odnieśli sukces w XXI wieku.

Miałem okazję omawiać w dyskusji panelowej raport na Kongresie Innowacyjnej Gospodarki. Niniejszy tekst będzie w pewnej mierze rozwinięciem tez, które postawiłem w tym wystąpieniu.

Raport *Reforma kulturowa* stanowi przede wszystkim zbiór zainteresowań, intelektualnych życzeń jego autorów. Jest mimo to spójny — ponieważ dobrani są oni według środowiskowego klucza. To niekoniecznie musi być wada, to spostrzeżenie, które każe traktować raport jako zapis stanu świadomości pewnego kręgu lewico-liberalnych polskich elit.

Jest tu wiele celnych spostrzeżeń i diagnoz. Czy to na temat wagi kapitału społecznego, wartości deliberacji, destruktywnej roli społecznej Kościoła katolickiego, dysfunkcji w systemie społeczno-gospodarczym, szczególnie w wymiarze zadań przynależących do państwa, odważna i nowatorska propozycja „napisania” systemu edukacji od nowa i wiele innych. Najciekawsza i najważniejsza jest konkluzja, że technokratyczne i prawne zmiany niewiele dadzą, jeśli nie pójdzie za nimi głęboka zmiana kulturowa. I że dotychczasowe narzędzia modernizacyjnego dyskursu się wyczerpały.

To co najbardziej razi w inteligentnym zestawie *Reformy kulturowej*, to okazjonalne, typowe dla polskiej inteligencji moralizatorstwo i myślenie życzeniowe. Innowacje dobre są wtedy, gdy służą zbiorowości, motywację jednostek do wdrażania takich innowacji pomija się milczeniem. Kapitalizm w polskim wydaniu funkcjonować będzie dobrze wtedy, gdy podniesiemy płacę minimalną nie oglądając się na produktywność i wierząc, że w przeciwieństwie do krajów śródziemnomorskich zachowamy mimo to międzynarodową konkurencyjność. Wprowadzenie daleko idącej inżynierii społecznej (w pozytywnym sensie) — bo reforma kulturowa nie jest niczym innym — będzie możliwe w sposób oddolny, dzięki wprowadzeniu (pytanie jak?) zmian, które „uwolnią energię Polaków” i wywołają efekt kuli śnieżnej bez narzucania zmian z góry.

Kluczowe miesza się z drugorzędnym, priorytety są słabo zarysowane, część postulatyczna tylko w niewielkim stopniu stanowi odpowiedź na wyzwania wyszczególnione w części diagnostycznej raportu. Teksty są bardzo nierówne, niektóre wyglądają na powtórzenie znanych i głoszonych od dawna przez autorów pomysłów, niekoniecznie w związku z głównymi tezami *Reformy*, inne stanowią oś raportu i w zasadzie dla jasności wyводу można by na nich poprzestać. Taką krytykę można oczywiście rozwijać i uszczegóławiać, jednak nie widzę po temu powodów. Abstrahowałaby ona od dość nieformalnego charakteru prac nad raportem

i można powiedzieć niemal przypadkowego faktu samego jego powstania. Przyszłym krytykom tego dokumentu daję pod rozwagę zatem, żeby oprócz słusznego punktowania niedociągnięć, zastanowili się też, dlaczego żadna organizacja ani instytucja raportu podobnego nie stworzyła.

Głównym moim zarzutem do tego raportu, którego na szczęście nie nazwano strategią, jest to, że opisując świat w szerokim znaczeniu polityczny, niemal zupełnie ignoruje ten aspekt. Pytanie brzmi: gdzie są te siły w społeczeństwie, aktorzy zmiany, którzy tezy tego raportu będą wdrażali w życie. Jak pokazał choćby ten rok, rok dwóch kampanii wyborczych, w polityce naprawdę nie wystarczy mieć rację. I to jest największy problem strategiczny, że te tezy tego raportu zawisają gdzieś w próżni, co utrudnia traktowanie ich całkowicie serio.

Mimo tego, *Reforma Kulturowa 2020, 2030, 2040* jest ważniejsza niż podobne raporty na temat strategicznych wyzwań dla Polski, które powstawały przed nią. Nie dlatego, że będzie szerzej czytana, czy że jej wdrożenie jest bardziej prawdopodobne. Generalnie problemem tego typu opracowań, posiadających bardzo ambitne założenia, jest to, że powstają, a następnie trafiają na półkę, gdzie kurzą się już dziesiątki podobnych im publikacji.

Próba znalezienia wyjścia ewakuacyjnego z kultury folwarcznej do kultury współpracy

WYNALEŹĆ SIEBIE

Dlaczego zatem to, pewnie nie ostatnie, tchnienie polskiej inteligencji jest ważne? Ten raport stawia pytania (a nawet częściowo udziela na nie odpowiedzi), jaką tożsamość Polacy mają sobie skonstruować po to, żeby stawić czoła wyzwaniom współczesnego świata? Co począć z Polską, którą przez ostatnich 26 lat definiowała transformacja imitacyjna, której społeczny, gospodarczy i polityczny wymiar zaczyna się wyczerpywać? Do czego ta Polska, ta wspólnota i ta tożsamość są nam w ogóle potrzebne? Raport nie udziela na te pytania łatwej odpowiedzi, natomiast oferuje szansę, przede wszystkim szansę intelektualną, na przekroczenie horyzontu trwałych wydawałoby się podziałów, które sprawiają wrażenie równie nieuchronnych, co determinująca obecny kształt Polski historia i geografia. Adekwatność i sensowność tych podziałów można i należy — w zupełnie nowych realiach — kwestionować. Przełamanie dychotomii: tradycja czy modernizacja, definiującej polski dyskurs od przeszło dwustu lat, i znalezienie nowej osi podziału jest możliwe, choć dająca się wyczuwać tu i ówdzie nadzieja na jedność to oczywiście niebezpieczna iluzja, która może funkcjonować tylko wtedy, kiedy umrze papież albo spadnie samolot lub, ewentualnie, wygra Małysz. Natomiast istniejące podziały mogą być, przynajmniej teoretycznie, dużo bardziej twórcze, a w każdym razie mniej toksyczne i niszczące niż obecnie.

Rodzi się istotne pytanie, czy będziemy w stanie zaprogramować nowe osie podziałów, dzięki którym gniew, o którym pisze w najciekawszym w całym zbiorze eseju Przemysław Czapliński, zdołamy uczynić siłą napędową do tego, żeby dać

nam nowy konstruktywny podział, który sprawi, że znajdziemy siebie w sposób adekwatny do dzisiejszych realiów funkcjonowania niepodległej Polski w zglobalizowanym świecie? Ta zmiana, twierdzą autorzy *Reformy*, musi mieć charakter kulturowy, ta zmiana nie zaistnieje dzięki ważnym, ale technokratycznym reformom: administracji, emerytalnej czy innym. Ta zmiana musi się dokonać na dużo głębszym poziomie. Być może musieliśmy do niej dojrzeć.

Jaką tożsamość Polacy mają sobie skonstruować po to, żeby stawić czoła wyzwaniom współczesnego świata?

Jaka będzie ta Polska, z której wypleni się raz na zawsze „kompleks polski” — jednocześnie poczucie niższości cywilizacyjnej, połączone z koniecznością kompensacji w postaci wyższości moralnej wobec Zachodu? Czy możliwa jest Polska bez familiaryzmu, z jednoczesnym zachowaniem ważnej roli więzi rodzinnych? Czy przerobienie takiego kraju, jak Polska na wzór krajów protestanckich, zastąpienie bliskich więzi i relacji, na których bazuje nasze społeczeństwo, luźniejszymi relacjami z „dalekimi bliskimi” jest możliwe i, co więcej, czy jest pożądane? Czy twarde przestrzeganie reguł da

się połączyć z elastycznością i ludzkim wymiarem relacji społecznych? Czy Polska, jako całość, nie elity, najbardziej zamożne 20% społeczeństwa, może nie być katolicka, nie będąc jednocześnie barbarzyńska, jak pisał w swoim czasie Marcin Król? Czy da się zachować spójność społeczną, otwierając się jednocześnie na Innego? Czy ksenofobia, która ujawniła się podczas kryzysu związanego z uchodźcami nie jest obrzydliwym skutkiem ubocznym konieczności zachowania tkanki narodowej w najgorszych czasach i czy tak łatwo można uznać, że nie staniemy już nigdy przed podobnym wyzwaniem w przyszłości? Czy asertywny pluralizm może zastąpić w Polsce anarchiczny indywidualizm przeplatany patologiczną wspólnotowością czasu wyjątkowego? I czy to wciąż jeszcze będzie Polska? Czy naprawa publicznego nie zdegradowała prywatnego, a w każdym razie czy nie zmieni go tak znacząco, że wielu z nas stając za dwie-trzy dekady przed lustrem nie rozpozna się już w nim? Tego typu merytoryczna (i konserwatywna) krytyka *Reformy* i odpowiedź na nią mogłaby i powinna stanowić podstawę poważnej debaty publicznej.

Czy polską tożsamość, która definiowała się w zupełnie innych czasach i do innych wyzwań przysposabiała zbiorowość można tak przeredefiniować, żeby ułożyła się ona z nowoczesnością? Od tego zależy, czy polskość będzie liczącą się opcją dającą pogodzić się z jednostkową samorealizacją i jednoczesnym budowaniem dobra wspólnego. Nie należy oczekiwać od Polaków, że staną się w przewidywalnej przyszłości narodem *rewolucjonistów*, którzy zastaną rzeczywistość zmieniając w gwałtownych nieciągłościach. Andrzej Leder stawia tezę, że Polska przeszła „prześnioną rewolucję”, przeprowadzoną rękami i bagnetami innych. A „niewinności” *świadków* [*bystanders*], która jest istotną cechą polskiej świadomości narodowej, towarzyszy nie tylko głęboki fałsz, ale też syndrom wyparcia.

Polacy nie wykazali też, że mają w sobie cechy narodu *budowniczych* — stawiających na stopniową ewolucyjną zmianę, co nie znaczy, że zawsze pokojową, jak kraje anglosaskie. Najbardziej oczywistą ripostą byłoby, że nie mieli jeszcze po

temu okazji. Być może jednak zbiorowy wysiłek o dużym stopniu złożoności leży wciąż jeszcze poza naszym zasięgiem, o czym świadczy choćby sposób realizacji wymuszonych z zewnątrz gigantycznych inwestycji unijnych.

Może być też jednak tak, że Polak do tego, żeby realizować swoją indywidualną kreatywność, potrzebuje pewnego *constansu*, stabilności — w domu i świecie wartości. Nawet jeśli jest to świat, którego aksjologii nie podziela, jego stałość daje mu niezbędne poczucie bezpieczeństwa. Być może stąd tak ostre reakcje wobec tych, którzy mogliby wyobrażoną sielankę naszego mitycznego *heimatu* naruszyć. Być może Polacy są narodem *hobbitów*, którzy wyruszając w daleką podróż — misję, dokonują nieprawdopodobnych czynów, jednak wracając do domu chcą odnaleźć wciąż tę samą, niezmienną krainę, w której się wychowali.

To napięcie między jednostkowym i zbiorowym jest czymś, co polskość określa przynajmniej od utraty niepodległości przez I RP. Jest w tym pewna doza niedojrzałości, tej „dziecięcej” niedojrzałości, z którą zmagał się Gombrowicz, przeciwstawiając jej niedojrzałość „dorosłą”, w pełni świadomą.

POLITYKA, GŁUPCZE

Zasadniczym niedociągnięciem autorów *Reformy* jest, jak wspomniałem, niemal całkowite zignorowanie czynnika politycznego w ich raporcie. Nie chodzi o zwykajowe zakłęcia wygłaszane przy takich okazjach: „propozycje są dobre, eksperci się przygotowali, ale wiadomo — politykom nie sposób niczego wytłumaczyć, bo patrzą na słupki poparcia”. Chodzi o to, że większość z rozwiązań proponowanych przez Konsylium przygotowujące raport jest efektami, a nie przyczynami zasadniczej reformy kulturowej. Oczywiście jeśli udałoby się sektorowo wprowadzić któreś z rozwiązań, dajmy na to rozdzielić przynajmniej częściowo Kościół od państwa albo z hierarchicznej i przestarzałej XIX-wiecznej szkoły stworzyć system edukacji na miarę społeczeństwa ery informacyjnej a nie industrialnej, czy wprowadzić elementy merytokratycznej deliberacji do systemu stanowienia prawa krajowego, prawdopodobnie można by liczyć na cząstkowe pozytywne efekty i zmianę, wzmocnioną przez sprzężenie zwrotne, w pożądanym kierunku już po kilku czy raczej kilkunastu latach. Jednak, żeby te zmiany wprowadzić, w pierwszej kolejności potrzebna jest kultura eksperymentu, otwartości, zaufania — tu nasz familiarny indywidualizm wykazuje się największym deficytem. Poza edukacją, która w Polsce nie kształci odpowiedzialnych obywateli, jak pokazuje choćby skala poparcia dla partii radykalnych wśród młodych (przeszło 2/3 głosowało na PiS, Kukiza bądź Korwina), jedynym realnym sposobem podmiotowej realnej zmiany społecznej jest polityka rozumiana jako przywództwo, a nie wyłącznie bezwładny dryf pod dyktando społecznych nastrojów.

Reformy Piotra I, Atatürka, Gladstone’a, Bismarcka i Napoleona, nie mówiąc już o Leninie, faszystach czy Mao, były reformami *stricte* politycznymi i posiadającymi w znacznej mierze polityczne motywacje. Bismarck wprowadził emerytury dla sędziwych starców po 65 roku życia, bo liczył na związanie ich z państwem i ich poparcie. Napoleon postawił na merytokrację, bo potrzebował sprawnych i lojalnych kadr, które czułyby, że ich awans zależy od Cesarza. W czasach silnego państwa narodowego, niepełnej, elitystycznej demokracji albo wręcz systemów autorytarnych,

kiedy relacje ze światem zewnętrznym, a także na linii państwo–obywatele dużo bardziej podatne były na polityczną kontrolę, a zaprogramowany przez polityczne elity proces reform było dużo łatwiej przeprowadzić niż dziś, w erze globalizacji i demokracji masowej. Nie jestem nawet pewien czy można — pod względem sposobu podejmowania i wdrażania decyzji — w sposób wiarygodny zestawiać ze sobą Wielką Brytanię czasów Gladstone’a i dzisiejszą Polskę. Wydaje się, że oba systemy polityczne, choć formalnie nazywane liberalną demokracją, dzieli co najmniej równy dystans co dyliżans i samolot pasażerski.

Rządzące Polską po 1989 roku elity wywodzące się z Solidarności i PZPR okazały się dużo bardziej wewnętrzzsterowne niż obecne, koniunkturalne elity ery demokracji masowej. Stąd jednak ich problem w zrozumieniu współczesnego świata, społeczeństwa sieci, protestów ACTA, wyborców Kukiza, tych wszystkich ludzi, którzy się buntują i głosują „nieodpowiedzialnie”, inaczej niż elity by sobie życzyły. Społeczeństwo zostało zostawione samo sobie, z nadzieją, że wolny rynek i demokracja

uczyni z niego społeczeństwo autentycznie obywatelskie. Okazało się jednak, że kiedy to społeczeństwo się upodmiotowiło, mówi zupełnie innym językiem niż elity. Że najsilniejsze instytucje społeczeństwa obywatelskiego powstały zupełnie gdzie indziej niż się tego spodziewano: Rodzina Radia Maryja, grupy paramilitarne, Kluby „Gazety Polskiej” i narodowcy czczący „żołnierzy wyklętych” czy ostatnio oddolne Razem — wszystkie te formacje powstały w kontrze, a nie zgodnie z narracją tzw. „mainstreamu”.

Pytanie praktyczne brzmi, czy znajdują się środowiska równie sprawnie zorganizowane, które uznają się za „właścicieli” raportu? Kto, jaka zbiorowość czy wpływowa jednostka zainwestuje czas, energię i pieniądze w ideę reformy kulturowej? Takiego oczywistego właściciela nie ma — autorzy nie stanowią żadnej zorganizowanej grupy, sam raport ma niewiele wspólnego z działalnością jego sponsora,

czyli Krajowej Izby Gospodarczej. Z jednej strony, z faktu słabego instytucjonalnego zakotwiczenia raportu wynikać może — to najbardziej prawdopodobne — że nie będzie jego żadnego promotora, poza poszczególnymi autorami. Z drugiej strony, oznacza to też, że stosunkowo łatwo można przekonać do niego instytucje i osoby dotychczas niezaangażowane, ponieważ nie wiąże się to z przystąpieniem do jakiejś organizacji czy zapisaniem do konkretnego i, mówiąc językiem reklamy, „obrandowanego” środowiska.

SMART POWER

W świecie późnego kapitalizmu dużo skuteczniejszym od polityki narzędziem modernizacji, bo nie stosującym tradycyjnych narzędzi polityki, czyli kija i marchewki, są iPhone, reklamy i amerykańskie seriale. Podążanie za określonymi wzorami zachowań, często pod dyktando zaplanowanej marketingowej strategii, odbywa

—

Czy polską tożsamość, która definiowała się w zupełnie innych czasach i do innych wyzwań przysposabiła zbiorowość można tak przeredefiniować, żeby ułożyła się ona z nowoczesnością?

się nieświadomie, nawet wtedy, gdy dane wzorce wydawałoby się świadomie odrzucamy. Unikając konfliktu, przekonując jednostkę, że podążając za określonym wzorcem podąża za swoim pragnieniem, późny kapitalizm kształtuje człowieka na wzór i podobieństwo konsumenta idealnego.

Odpowiednikiem strategii marketingowej w sferze społeczno-politycznej jest świat idei. Nie rozumianej jako nauka o ideach, zgłębianie liberalizmu czy socjalizmu, ale posługiwanie się ideą jako narzędziem perswazji. Odnoszące sukcesy systemy polityczno-gospodarcze wytwarzają (lub są wytworem — na potrzeby tej pracy ten istotny dylemat nie wymaga rozstrzygnięcia) systemy ideowe wspierające ich główne założenia. We współczesnym świecie dźwignia technologiczna dla idei rozprzestrzenianych przez państwa, korporacje i jednostki nie ma sobie równych w historii. Lokalne ideowe *zarazki* mogą łatwo przyjąć postać globalnej *epidemii*. Tu rola intelektualistów produkujących ideowe *memy* jest nie do przecenienia, o ile oczywiście będą oni umieli, co nie jest wcale oczywiste, wykorzystać *epidemiczny* charakter idei rozprzestrzenianych w sieci. Dobrym przykładem jest kariera szeroko komentowanego, choć w zasadzie nieczytanego *Kapitału w XXI wieku* Piketty'ego czy książek Houellebecq'a. Gdyby nie możliwość wprowadzenia ich do prostego obrazu, silnie oddziałującego na wyobraźnię czy to w postaci równania (*Kapitał*), czy myśli „islam podbije Europę” (*Uległość*), prawdopodobnie sukces na taką skalę byłby niemożliwy.

Mechanizm ten działa też skutecznie na skalę narodową. Może nawet skuteczniej, ponieważ liczba kulturowych odniesień o charakterze uniwersalnym jest ograniczona. Lokalnie, na skalę narodową, jest o takowe o wiele łatwiej. Wypływa stąd cenna lekcja dla autorów i zaangażowanych czytelników *Reformy kulturalnej*, którym marzy się, żeby raport ten stał się instrukcją obsługi, „mapą drogową” dla Polski na najbliższe lata. Istnieje możliwość kształtowania pola zbiorowych wyobrażeń w ramach obowiązującego dyskursu, choć bez dostępu do *nadajników* w postaci partii politycznych, głównych mediów jest to trudne. Jeśli jednak trafić z przekazem na dogodny moment (patrz kariera Pawła Kukiza), lub też konsekwentnie budować swoją pozycję („Gazeta Wyborcza”, Jarosław Kaczyński, Janusz Korwin-Mikke, „Krytyka Polityczna”, Leszek Balcerowicz, Mariusz Max Kolonko), można uzyskać istotny wpływ na znaczącą część odbiorców — czy to jako wyrazista jednostka, czy dysponująca znaczącymi zasobami instytucja.

Raport i ludzie, którzy go tworzą, oraz ludzie, którzy się z tym raportem identyfikują, mogą próbować zasilić w jakiś sposób elity władzy, „zarażać” z pozycji doradczych rządzących w biznesie, mediach i polityce tezami tego raportu. Jest to droga bardzo trudna i nie dla wszystkich. Trzeba też sobie powiedzieć szczerze, że świat polityczny, ale też medialny dziś takiej możliwości pogłębionej refleksji i dyskusji nie oferuje.

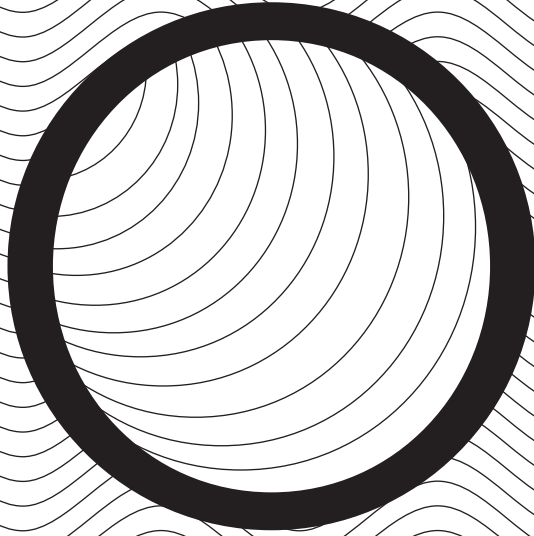
Rządzące Polską po 1989 roku elity wywodzące się z Solidarności i PZPR okazały się dużo bardziej wewnętrzzsterowne niż obecne, koniunkturalne elity ery demokracji masowej

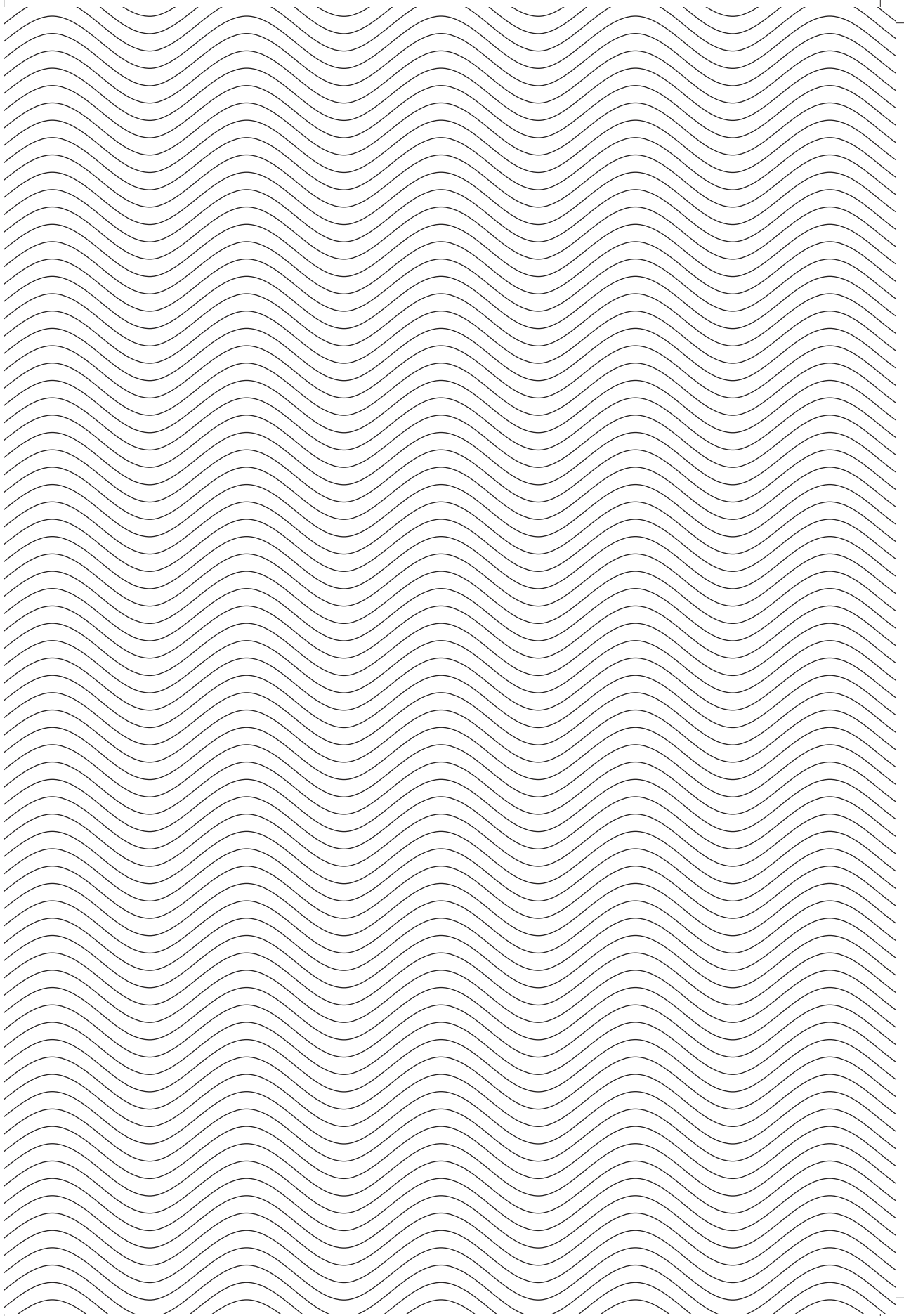
Celem takiego działania powinno być zbudowanie więzi między obywatelami, którzy odnieśli indywidualny sukces

Gdyby dziś znalazł się lider polityczny dysponujący odpowiednim zakresem władzy zdeterminowany do tego, żeby wprowadzić w Polsce zmiany kulturowe o charakterze fundamentalnym, to z takim kapitałem społecznym i instytucjonalnym, jaki mamy, obawiam się, że byłoby to możliwe tylko w przypadku stworzenia państwa semiautorytarnego, na wzór opisywanych w *Reformie* udanych modernizacji z przeszłości. W takim wypadku adresatem postulatów *Reformy* powinien być Jarosław Kaczyński, który mógłby okazać się modernizatorem w tradycyjalistycznym przebraniu. Zasadna wydaje się wątpliwość, że gdybyśmy dzisiaj mieli narzędzia, żeby odgórnie wprowadzać tak daleko idące zmiany albo gdybyśmy takie narzędzia stworzyli, to nie byłyby to konieczne zmiany na lepsze.

Raport, jego autorzy, a także jego grupa docelowa, mają unikalną możliwość, związaną z pozycją, jaką zajmują w społeczeństwie: wpływania na kształt dyskursu. I to już jest bardzo dużo: wpływać na to, jaki jest temat rozmowy, którą prowadzimy. Nie można jednak popadać w naiwną wiarę, że schodzące powoli ze sceny, w znacznej mierze zdemotywowane elity, które największe osiągnięcia mają już za sobą, będą w stanie zaprogramować skutecznie zmianę kulturową w perspektywie dwudziestolecia. Intelktualne elity mogą natomiast, dopóki są depozytariuszami kapitału symbolicznego i wciąż w jakimś zakresie dysponentami władzy — w mediach, na uczelniach i w polityce — przyciągnąć i przekonać do idei młodszych o pokolenie aktorów, „akcjonariuszy zmiany”, którzy będą w zarysowanej w *Reformie kulturowej* perspektywie brać na siebie odpowiedzialność za losy własne i całego społeczeństwa. Nawet nie wychowanie, ale raczej spotkanie się z nimi na płaszczyźnie swoistego partnerstwa, znalezienie chociażby generałów do tej przyszłej armii, która tę zmianę kulturową będzie wprowadzać — wydaje się zadaniem nie tylko możliwym, ale niezbędnym.

Celem takiego działania powinno być zbudowanie więzi między obywatelami, którzy odnieśli indywidualny sukces. To nie wykluczeni czy najbardziej poszkodowani przez transformację będą w stanie dokonać tej zmiany. Oni mogą dać pewien kapitał buntu, energii, ale pozytywna zmiana, moim zdaniem, ma szansę wyjść od ludzi, którzy odnieśli sukces i gotowi będą częścią tego sukcesu się podzielić — niekoniecznie przez oddawanie 75% dochodu do budżetu, ale przez zaangażowanie na rzecz współkształtowania przestrzeni zbiorowej. Oddolna, obliczona na długotrwały efekt zmiana jest bez wątpienia rozwiązaniem znacznie „bezpieczniejszym” niż ta zaprogramowana odgórnie. Choć jak wiemy z historii, nie ma „niewinnych” modernizacji. Każda z nich wymaga ofiar.





Rada Redakcyjna:

Zina Jarmoszuk, Krzysztof Dudek, Katarzyna Wojnar,
Łukasz Maźnica, Igor Stokfiszewski

Rada Naukowa:

Dorota Ilczuk, Anna Karwińska, Anna Giza, Przemysław Czapliński,
Janusz Majcherek, Wiesław Gumuła, Monika Murzyn-Kupisz,
Piotr Augustyniak, Bartłomiej Biga, Tomasz Zarycki, Tomasz Szlendak,
Bohdan Jung, Jacek Purchla, Sławomir Magala, Rafał Kasprzak, Bob Jessop,
Michał Sutowski, Kazimierz Krzysztofek, Janusz Hryniewicz

Redakcja:

Redaktor naczelny: Jerzy Hausner
Zastępca redaktora naczelnego: Edwin Bendyk
Sekretarz redakcji: Bartosz Raducha
Redaktor naukowy: Anna Chrabąszcz

Redakcja językowa: Iwona Hardej

Korekta: Bartosz Raducha, Anna Chrabąszcz

Tłumaczenie: Olga Siara, Rafał Śmietana

Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca.
Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian tytułów.

Wydawcy: Narodowe Centrum Kultury, Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie

CC-BY-NC-ND by Narodowe Centrum Kultury
Wersją pierwotną pisma jest wersja elektroniczna.
ISSN wersji papierowej: 2450-212X

Adres redakcji:

„Kultura i Rozwój”
Narodowe Centrum Kultury
ul. Płocka 13
01-231 Warszawa

email: kir@nck.pl
www.kulturairozwoj.pl
Prenumerata: ksiazki@nck.pl

Nakład: 600 egz.

Projekt i skład: Podpunkt, www.podpunkt.pl

Druk: Multigraf Druk, www.multigrafdruk.pl

Warszawa 2015

